

MARIUSZ KASZYŃSKI

NIENARODZONY



PHANTOM BOOKS

MARIUSZ KASZYŃSKI

NIENARODZONY



Tytuł: Nienarodzony
Autor: Mariusz Kaszyński

Copyright:
Trupi Jad - Magazyn Strasznie Kulturalny

Wydawnictwo Phantom Books
Mariusz Kaszyński
Okładka: Joanna Widomska
Korekta - Joanna Misztal

Skład/łamanie/redakcja Dominika Świątkowska

Sucha Beskidzka 2023.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być w jakikolwiek sposób powielana bez zgody wydawcy, z wyjątkiem krótkich fragmentów użytych na potrzeby recenzji oraz artykułów.

ISBN: 978-83-67042-14-7

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

EPILOG

ROZDZIAŁ 1

Chłodny powiew powietrza sprawił, że Alicja zadrżała. Przeszła energicznie z nogi na nogę, częściowo, by się ogrzać, częściowo ze zniecierpliwienia. A może raczej z niepokoju. To było właściwsze słowo, choć starała się nie przyznawać do niego nawet przed sobą. Czy coś się stało? Zgodnie z tradycją to panna młoda spóźniała się na ceremonię. Tak przedstawiały to filmy, zwłaszcza te romantyczne. Pan młody czekał niecierpliwie przed ołtarzem, a ubrana w biel księżniczka zjawiała się w ostatniej chwili.

Ona jednak nie była księżniczką. Ba, daleko jej nawet do zwykłej dziewczyny. Choćby nieprzerwanie słyszała zaprzeczenia, nie zdołałaby z głębi duszy wyrwać przekonania, że jest gorsza. Drugi, a może nawet trzeci sort. Dziewucha z bidula, bez rodziny, bez pieniędzy, bez perspektyw. Nieświadomie pokręciła głową. Niedługo los się odmieni, zatrze skazę. Darek stanie się jej rodziną, tak samo jak jego rodzina. Pustka zniknie. Zyska ich, a tym samym perspektywy. Co do pieniędzy – przy tym wszystkim nie miały już większego znaczenia. Jasne, pełne konto to przydatna w życiu rzecz, ale w porównaniu z własnym miejscem w świecie i przynależnością w ostatecznym rozrachunku bez znaczenia. Na stabilność finansową mogłaby czekać – i się nie doczekać – choćby do końca swych dni. I bez niej dostawała więcej, niż jeszcze niedawno spodziewała się otrzymać.

Dostawała więcej...

Więc może właśnie dlatego tak bardzo się bała? Od tygodni nie spała dobrze, nie znajdując sił na skuteczne odepchnięcie od siebie myśli, że lodowata ręka losu zada cios i odgrodzi ją od szczęścia.

Dlaczego Darka jeszcze nie ma?

Powinni przyjechać pod kościół razem, nie walczyłyby teraz z nabrzmiałym wrzodem strachu. Młodzi przecież tak zwykle robią. Wynajmują limuzynę i podjeżdżają pod świątynię. Nie zamierzali się

zresztą wyłamywać, plany pokrzyżowały się niespodziewanie dopiero wczoraj. Po południu zadzwonił ktoś z wypożyczalni samochodów. Problem z wozem, który zakleпали. Pewnie bez problemu dostaliby inny, gdyby Darek tak się nie wściekł. Było to zupełnie do niego niepodobne. Taki zawsze opanowany, wręcz wrzeszczał do słuchawki, nie szczędząc mocnych słów. Zwyczywał rozmówcę, którym ponoć okazał się sam właściciel wypożyczalni, i tak zostali bez samochodu.

Z tego powodu pojechali osobno. Ona z rodzicami Darka, on miał dojechać chwilę później wraz ze świadkiem.

Alicja spojrzała odruchowo na nadgarstek, lecz oczywiście nie założyła zegarka. Nie pasował do sukni ślubnej. Ale nawet bez zegarka wiedziała, że *chwila*, a właściwie cały zastęp chwil, zdążyła minąć. Czekala co najmniej pół godziny, już dawno powinna zacząć się msza.

- Dlaczego jeszcze go nie ma?

Matka Darka, Teresa, wysłała jej uspokajający uśmiech, przez który wyraźnie przebijały zdziwienie i niepokój.

- Nie bój się, przecież się nie rozmyślił.

Tego akurat Alicja się nie obawiała. A może inaczej. Tego obawiała się najmniej. Prawdę mówiąc, bała się wszystkiego. Przez całe życie miała pod górkę, od urodzenia - gdy matka, której nigdy nie potrafiła sobie wyobrazić inaczej niż jako kobietę bez twarzy, zostawiła ją i odeszła na zawsze - po wyjście z bidula. Potem również nie było dużo lepiej. W każdym razie aż do spotkania z Darkiem. Dopiero tamtego dnia nad jej głową zza grubej warstwy chmur nieśmiało wyjrzało słońeczko. Z początku świeciło ukradkiem i tylko przez krótkie chwile, potem już jawnie odrzuciło precz szarość nieba. Wszystko stało się tak jasne i wspaniałe, że Alicja nieustannie wypatrywała zagrożenia, kopniaka od losu, który ponownie wpakuje ją w dawne bagno.

Bo przecież szczęście do niej nie pasowało. To był obcy stan. Coś jak odlot na haju. I tak jak narkotyczna wizja - nie mógł trwać wiecznie. Kiedyś musiał się skończyć, a po nim, jak po każdym wzlocie, należało wypatrywać dołka. Upadku w czarną, głęboką, wprost bezdenną jamę. Otchłań zdolną pochłonąć wszystko, co dobre.

Na dłoń spadała jej kropla deszczu. Alicja wbiła wzrok w stalowoszare niebo. Tego tylko brakowało, by zaczęło padać. Dzień był i tak wyjątkowo ponury. Gdy zaczęli organizować uroczystość,

październikowa aura jakoś ich nie przerażała. Brali pod uwagę, że może być brzydko i deszczowo, zdawało się to bez znaczenia, w końcu i tak miał to być ich najpiękniejszy dzień. Teraz jednak, przy przedłużającej się nieobecności Darka, oddałyby wiele za kilka bladych, lecz podnoszących na duchu promieni słońca.

Kątem oka dostrzegła, że Teresa sięga po telefon. Przyszła teściowa odeszła kilka kroków na bok, pottrzymała aparat przy uchu, po czym westchnęła i odłożyła go z powrotem do torebki.

Nie dodzwoniła się.

Alicja potarła ramiona. Zmarzła, lecz jednocześnie przysięgłaby, że to zimno nie wynika z ponurej jesiennej pogody, lecz wydobywa się z jej środka. Mrozi ją od wewnątrz. Coś więcej niż przecucie, niemal pewność, że stało się coś złego.

- Wejdz do środka - Teresa wskazała głową kościół. Wnętrze świątyni faktycznie kusilo, suknia ślubna była cienka, w dodatku z głęboko wyciętym dekoltem, lecz Alicja nie zamierzała ruszyć się z miejsca. Pozostanie tu i będzie czekać. Przecież to już niedługo. Lada moment zjawi się Darek. Coś go zatrzymało, lecz na pewno spieszy się jak może. Przecież dla niego również był to najważniejszy dzień życia. Tak jej powiedział, patrząc prosto w oczy. Czują, że to prawda.

Objęła wzrokiem gości, w każdym razie tych, którzy się nie skryli w świątyni. W całości była to rodzina lub znajomi pana młodego. Niektórzy z nich stali się również jej znajomymi, lecz nie mogła powiedzieć, że ktokolwiek znalazł się tu wyłącznie dla niej. Sama nie zaprosiła nikogo. Nie istniał nikt, z kim byłaby na tyle blisko, by zasługiwał na to wyróżnienie. Brak rodziny, brak przyjaciół. Gdyby nie Darek, byłaby na tym świecie sama jak palec.

Nie jesteś sama, już nigdy nie będziesz.

Ta myśl sprawiła, że potrzęsnęła głową. To prawda, miała dla kogo żyć i nie chodziło tylko o ukochanego. Pod sercem nosiła owoc ich związku. Istotę, która miała sprawić, że naprawdę przestanie czuć się samotna. Na razie ciąża stanowiła ich słodki sekret. Sami wiedzieli dopiero od kilku tygodni i pilnie strzegli tej tajemnicy, nawet przed rodzicami Darka. Nie wiedzieć czemu głównie on nie chciał im powiedzieć. Zrobimy to po weselu - powtarzał. Nie protestowała, bo i dlaczego, dla niej Teresa i Karol stanowili nadal prawie obcych ludzi.

Widziała ich kilkakrotnie, odnosili się do niej życzliwie, lecz to wciąż za mało, by zdążyli stać się kimś więcej. Do tego niezbędny był czas. Zapewne większy zapas czasu, niż potrzebowaliby na jej miejscu inni. Zbyt wiele razy się sparzyła, przywiązując się do ludzi, których pochopnie uznawała za ważnych w swym życiu, by teraz przychodziło jej to z łatwością.

Uśmiechnęła się. Krótko i blado. Ta istota, ta kruszynka, która w niej rosła, stanowiła najlepsze lekarstwo na strach przed światem, przed pokochaniem go i zbliżeniem się do niego. Żeby potrafiła odnaleźć w sobie miłość do świata, ktoś musiał pokochać również ją, miłością silniejszą niż ta, którą obdarzał ją Darek, bo bezgraniczną i bezwarunkową, taką, jaką może dać dziecku jedynie rodzic, a rodzicowi dziecko.

- Dzwoniła mama do niego?

Wiedziała, że tak, ale pragnęła przerwać ciszę. Może to jedynie wrażenie, lecz zdawało się, że rozmowy dookoła powoli cichną, zamierają. Bała się tej ciszy, zdawała się złowieszcza.

Teresa odpowiedziała coś, ale Alicja nie słuchała. Znała odpowiedź. Myślała o słowie *mama*. Z trudem przeszło jej przez gardło i w jej uszach brzmiało jak szczeknięcie psa. Sztucznie, wymuszenie. Rodzice Darka nalegali, by tak się do nich zwracała: *mamo, tato*, lecz przychodziło jej to z wielkim trudem.

Czas. Tak, on ponoć wszystko zmieniał. Ale w tej chwili włókł się niemilosierdzie, udawał wręcz, że stoi.

- ...musiało się coś wydarzyć, to już trwa za długo - wychwyciła słowa ojca Darka.

Tak, na pewno się coś wydarzyło, nadciągnęła katastrofa zamierzająca stanąć na drodze jej szczęściu, zniweczyć je, nim będzie za późno. Zainterweniowała zimna trupia łapa losu starająca się przetrącić kark każdej zmianie na lepsze.

Wstrząsnął nią dreszcz.

Nie możesz tak myśleć! - zrugwała się w myślach.

Lęk, który ją opanował, wydawał się zwyczajnie głupi. Nie wierzyła w żaden z góry określony los, w żadnego Boga, który zerkając zza chmurki na nią i resztę ludzkości planował kolejne złośliwe posunięcie. Świat składał się z chaosu i przypadku i żadna z tych składowych nie

knuła podstępnie, by uczynić ją nieszczęśliwą. Miały wszystko, ale nie z rozmysłem, a na oślep, jak leci, zgodnie ze swą naturą ślepych żniwiarzy.

Odruchowo zerknęła na krzyż wieńczący świątynię. Czemu się tu znalazła, skoro w dużej części stanowił dla niej jedynie pusty symbol? Nie potrafiła tego jasno wytłumaczyć. Darek długo był przeciwny ślubowi kościelnemu i musiała nieźle się natrudzić, by w końcu się zgodził. Dlaczego więc nalegała? By zadowolić jego rodziców? Kiepskie wytłumaczenie, wciąż stanowili dla niej obcych ludzi. By zadośćuczynić tradycji? Pewnie trochę bliższe prawdy. By spełnić marzenia sprzed wielu lat, nawet jeśli już dziś one same zupełnie wyblakły? To najuczciwsza odpowiedź! To pragnienie rodziny ją tu przygnało. Najstarsze wspomnienia, jakie potrafiła przywołać, to marzenia o adopcji, o parze niczym z bajki, która zabierze ją z ośrodka, pokocha i zaakceptuje jak własne dziecko. Później, gdy podrosła i stało się to mało prawdopodobne – o królewiczu, który porwie ją i na karym rumaku powiezie ku lepszemu życiu. Z czasem przestała śnić i o tym, ale jakaś zadra, cień dawnych pragnień pozostał. To przez nią ślub kościelny zdawał się taki ważny.

Darek zapierał się, aż wreszcie niespodziewanie ustąpił. Może podziałał na niego argument, że zadowolą tym jego rodziców? Trudno powiedzieć. W każdym razie po stanowczym *nie*, przeszedł na moment w *być może*, a zaraz potem w *tak*.

Czyżby więc nie dojechał, bo zmienił zdanie?

Idiotyczna myśl. Mało prawdopodobne, by zdecydował o tym w drodze do kościoła.

Tyle że każda kolejna nasuwająca się możliwość zdawała się o wiele gorsza.

Coś się stało, coś się, do cholery, stało!

Alicja głęboko zaczerpnęła powietrza, lecz nie poczuła się lepiej. Odnosiła wrażenie, że się dusi. Mocno zawiązany gorset sukni ślubnej nie pozwalał odetchnąć pełną piersią. Na moment pociemniało jej w oczach. Gdy przemogła słabość, zobaczyła wyjeżdżający z za rogu samochód. Auto przejechało obok kościoła i zniknęło w sąsiedniej uliczce. To nadal nie był Darek.

- Dziecko, schowajmy się, pada.

Ze zdziwieniem spojrzała w górę. Faktycznie, pojedyncze krople zmieniły się w obfity deszczyk. Była już na wpół mokra, a nawet tego nie zauważyła.

Pozwoliła się zaprowadzić Teresie do przedsionka kościoła. Najchętniej usiadłaby na kamiennej posadzce i dopiero w ostatniej chwili uprzytomniła sobie, że to nie najlepszy pomysł.

Uspokój się, on zaraz się pojawi. Wy tłumaczenie będzie głupie, ale zupełnie prawdziwe. Złapali gumę, samochód nie chciał zapalić albo inny drobiazg, który w innych okolicznościach wydawałby się śmieszny. Bo życie składa się z drobiazgów, a my zwykle nie zauważamy, jak wielki mają na nas wpływ.

Chciałaby w to wierzyć. Zaufać głosowi rozsądku, a nie tej wyjącej histerycznie nucie alarmowej wewnętrznego strachu.

Telefon w torebce Teresy zadzwonił tak niespodziewanie, że aż obie podskoczyły. Kobieta wyjęła go pospiesznie. Spojrzała na boki, jakby rozważając, czy wypada odebrać go wewnątrz kościoła, lecz wzmagając się deszcz nie zachęcał do wyjścia.

Alicja kątem oka dostrzegła, że na ekranie wyświetliły się cyfry. Dzwonił więc ktoś obcy, a przynajmniej niewpisany do kontaktów.

- Słucham.

Teresa dłużej chwilę stała sztywno, jedynie od czasu do czasu rzucając zdawkowe potwierdzenia. Zdawała się wrosnąć w kamienną posadzkę. Nawet nie słysząc słów, Alicja była pewna, że wiadomość jest zła. Widziała to w postawie niedosłej teściowej, jej zgiętych ramionach, napiętej, przygarbionej sylwetce, którą nagle przygniótł do ziemi niewidoczny ciężar.

A więc nie udało ci się doprowadzić do remisu z losem. Nie będzie punktu dla ciebie. On nadal pewnie prowadzi wasze starcie.

- Mamo?

Nie słyszała własnego głosu, a Teresa chyba nie słyszała jej. Opuściła rękę z aparatem, tępo wpatrując się w ścianę z przeszkoloną gablota wypełnioną ogłoszeniami parafialnymi i okładkami kościelnych gazetek.

- Mamo?

Teresa się odwróciła. Jeśli wcześniej pozostawał cień wątpliwości, to zgasł dokładnie w tej chwili. W oczach kobiety lśniły łzy.

- On... - jęknęła. - Darek...

Alicja czekała w bezruchu na ostateczny cios.

- Darek miał wypadek - wydukała wreszcie Teresa. Po jej policzkach spływały grube łzy, rozmazując starannie przygotowany makijaż. Kobieta przetarła je, jeszcze bardziej potęgując dzieło zniszczenia. - Zaledwie... zaledwie... dwie ulice stąd.

- Gdzie?

Wydawało się, że kobieta nie odpowie. Minął moment, nim wyrzuciła z siebie:

- Przy jakiejś kwiaciarni...

Alicja była już na zewnątrz. Bliżej ulicy, chroniąc się pod dębem, stał jakiś kolega Darka, którego imienia nawet nie pamiętała. Marcin? Może tak, a może nie. Chyba nawet kiedyś spotkali się na piwie, ale to był cały ich kontakt. Mężczyzna lekko opierał się o skuter, na którym najwyraźniej przyjechał. Marny wybór w taką pogodę.

- Kluczyki! - zażądała Alicja.

Marcin spojrział na nią zdezorientowany.

- Co się stało? zapytał z idiotycznym wyrazem twarzy, mieszaniną zaskoczenia i zdziwienia.

- Darek miał wypadek! Daj kluczyki!

Mężczyzna niezdecydowanie pokręcił głową.

- Nie możesz...

- Daj mi te pierdolone kluczyki! - wrzasnęła mu prosto w twarz, a widząc, że nadal się do tego nie kwapi, popchnęła skuter.

Pojazd wywrócił się przy głośnych protestach mężczyzny, ale już na to nie patrzyła. Biegła. Dwie ulice, to niedaleko, oby tylko miejsce wypadku było tym, o którym myślała.

Na drodze stanęła jej kałuża, lecz Alicja nie próbowała jej obchodzić. Beżowe szpilki ozdobione złotym wzorem przecięły czarną brudną wodę. Biała suknia przemknęła po niej niczym żagiel okrętu.

Biegła przed siebie, dopóki nie zabrakło jej tchu. Potem nieco zwolniła, lewą rękę przyciskając do kłującego boku. Ciało odmawiało posłuszeństwa, ale była zbyt zdeterminowana, by się poddać. Da radę. Ból nie zatrzyma jej, ani nie opóźni. Musiała jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Z daleka usłyszała wycie karetki. To tylko dodało jej sił i dziwnie znieczuliło. Przestała czuć kolkę, ból w nienawykłych do biegu łydkach i chłód wody, która nalała się do lewego buta.

Ambulans stał nieopodal rozbitego mercedesa. Mimo zmasakrowanego przodu pojazdu wystarczył jej rzut oka, by stwierdzić, że to samochód, którym Darek miał jechać ze świadkiem. Z Jerzym. Część weselnych ozdób spadła, ale reszta dobrze się trzymała. Białe kwiatuszki na czarnej pogiętej karoserii. Nie wiedzieć czemu przeraziło ją to bardziej niż fatalny stan wozu.

Wokół kręcili się ludzie w odblaskowych kamizelkach, ratownicy medyczni oraz policjanci. Zapewne to któryś z mundurowych zadzwonił do Teresy. Alicja wpadła między zgromadzonych, zręcznie omijając draba, który - rozkładając ręce - próbował ją zatrzymać. Po dwóch kolejnych krokach obcas trafił na wyrwę w nawierzchni i wyłożyła się na mokry asfalt. Natychmiast zerwała się, ale policjant już przy niej był.

- Tam nie wolno! - zarządził.

Nie słuchała. Co ją obchodziły zakazy jakiegoś wąsatego idioty wyglądającego trochę jak Charles Bronson, a trochę jak cieć z placu budowy.

- Nie wolno! - powtórzył ostrzej, gdy się szarpnęła w przód, starając się wyswobodzić z jego uścisku.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, starając się uspokoić. Najgorzej było wyrównać oddech, biegła dwie przecznice, ostatni raz taki dystans pokonała chyba jeszcze w liceum.

- To mój mąż - wydyszała między głośnymi wydechami.

Zamierzała się poprawić i dopowiedzieć, że przyszły mąż, ale wzrok policjanta powiedział jej wszystko. Darek nie zostanie jej mężem. Nigdy. Coś, jakieś fatum, które całe jej życie czuwało, by nie zaznała szczęścia, ponownie wyciągnęło swe kościste paluchy i zainterweniowało.

- Czy...? - jęknęła, nie potrafiąc wydobyć z krtani kolejnych słów.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Przykro mi. -Jego głos brzmiał głucho, jakby wydobywał się z głębokiej studni. A raczej to Alicja osuwała się w przepaść. W czarną otchłań rozpacz. - Obaj nie żyją. Wjechali wprost pod ciężarówkę.

Dopiero teraz dostrzegła duży samochód stojący z boku drogi. W porównaniu z mercedesem, którego przód praktycznie zmienił się

w górę metalu zmieszana z okruchami szkła, wyglądał na nietknięty. Tył ciężarówki częściowo zasłaniał znajdującą się za nim kwaciarnię. Z wielkiego szyldu reklamującego usługi widoczny pozostał jedynie fragment tworzący teraz hasło:

POGRZEBY NOWOŻEŃCÓW

Alicja poczuła, że zbiera się jej na mdłości. Z trudem zwalczyła słabość.

- Gdzie... on... jest? -zapytała z wysiłkiem.

- Tam nie można.

Jeden z ambulansów - teraz dopiero dostrzegła, że było ich więcej - odjechał. Spokojnie, bez syreny. Nie wiedziała, czy w środku jest ciało Darka lub Jerzego, lecz karetka nie musiała się nigdzie spieszyć.

Świadomość tego podziałała na nią gorzej niż widok zmasakrowanego wozu. Opadła na kolana. Policjant złapał ją pod ramię, niezgrabnie pomagając wstać.

- Proszę odejść na bok. Gdzie jest pani rodzina?

Rodzina? Miała ochotę zaśmiać się histerycznie, ale gula, która urosła w jej w gardle, uniemożliwiła choćby piśnięcie. Jej rodzina właśnie zniknęła. Zanim naprawdę zaistniała. Ponownie została sama. Powinna do tego przywyknąć, całe życie nie miała nikogo, lecz na ten cios nie była przygotowana. Nauczyła się radzić sobie sama, przywykła do braku ciepła drugiej osoby, lecz gdy tylko się otworzyła i spróbowała zapomnieć dawne nawyki, los na nowo wskazywał jej miejsce w szeregu.

Nie dla psa kielbasa! Nigdy nie będziesz miała rodziny! Zawsze pozostaniesz sama jak palec!

Sztywno dźwignęła się na nogi i ruszyła w stronę chodnika, gdzie gęstniał tłumek ciekawskich. Kruki przylatujące nasycić się padliną. Ta z ekranu telewizora nie była równie smakowita co wypadek widziany na własne oczy, a jeszcze lepiej zdarzenie nagrane komórką. Pogięta stal, rozbite szkło, krew i trupy. Smakowity kąsek dla *homo zombiaticus*, żywego trupa, dzielącego dzień między pracę i telewizor.

Miała się zagłębić pomiędzy nich? Znosić ich spojrzenia? Może wręcz otrzeć o nich, gdy będzie przedzierać się przez ten żywy mur? Udawać, że nie dostrzega wycelowanych w siebie aparatów telefonów.

Zatrzymała się chwiejnie. Policjant, który nie dopuścił jej bliżej, wciąż stał niedaleko, lecz zwracał na nią już znacznie mniejszą uwagę. Poczekała, aż odwróci się w drugą stronę, i podbiegła do wraku mercedesa.

Ktoś znów wołał, by się zatrzymała, lecz nie zamierzała usłuchać. Przypadła do samochodu i stanęła jak wryta. Przed pojazdem asfalt czerwieńił się od krwi. Nie, nie czerwieńił. Wiedziała, że to krew, lecz teraz wydawała się ciemnobrązowa, prawie czarna. Opadła na kolana i dotknęła plamy dłonią. Na palcach zostały czerwone ślady. Sięgnęła do głowy, lecz welon zniknął, musiała go zgubić, biegnąc.

- Proszę pani, to naprawdę...

Pozwoliła się podnieść. Jej suknię szpeciły teraz liczne krwiste smugi. Ostatnia pamiątka po Darku. Ta myśl była tak koszmarna, że pociemniało jej w oczach. Świat zawirował. Oprzytomniała dopiero przy karetce. Obejrzała się trwożliwie, lecz nie było w niej ciała. Nosze ambulansu stały puste.

- Alicja...

Zerknęła pustym wzrokiem przed siebie. Zobaczyła Teresę. Błądą, rozmazaną i jakby co najmniej o dekadę starszą. Skąd matka Darka się tu wzięła? Głupie pytanie, ktoś ją przywiózł, z pewnością nie przybiegła tak jak ona.

Alicja otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie zdołała.

- Chodź do mnie, moje dziecko. - Kobieta rozwarła ramiona.

Alicja nie ruszyła się z miejsca. Kim była dla niedoszłej teściowej? Obcym człowiekiem. I tak samo Teresa była obca dla niej. Nie mogła nieść jej pocieszenia. Takie samo ukojenie dałby jej uścisk kogokolwiek z załogi ambulansu.

- W tej chwili powinniśmy być razem.

W tej chwili? A potem? - Ta gorzka myśl sprawiła, że Alicja nawet nie drgnęła. Teresa potrzebowała jej, by wypłakać się na czyimś ramieniu. A potem? Przecież nawet nie będzie wdową po jej synu. Darek zginął na godzinę, a może jedynie pół godziny przed złożeniem przysięgi małżeńskiej. Czy gdy już rozpacz minie, Teresa zwyczajnie wyrzuci ją ze swojego życia? Wypchnie za horyzont spraw, by widok niedoszłej synowej nie paskudził od nowa gojącej się rany? To nie byłby pierwszy raz, gdy ludzie o niej zapominali, gdy tylko przestawała im

być potrzebna. Przeżyła to wielokrotnie. Fałszywe przyjaźnie, miłości, które się zaczynały i kończyły w łóżku, bo od początku brak im było potencjału na cokolwiek więcej. Nosiła już tyle blizn na duszy, że nie potrzebowała kolejnej.

- Dla niego - dodała Teresa.

Alicja wbrew sobie podeszła i pozwoliła się przytulić. Nie czuła ciepła. Po jej głowie tłukła się myśl, że krew, którą była umazana, pobrudzi elegancki strój Teresy.

ROZDZIAŁ 2

Otaczające ją plakaty przygnębiały. Krzykliwe, a jednocześnie posępne. Darek słuchał ostrej muzyki, dla niej zbyt ostrej. Nie przeszkadzało jej to, dla niego mogła nawet spróbować ją polubić, a choćby nawet nie polubiła, była w stanie tolerować. Niczym nastolatek wytapetował plakatami prawie cały pokój, brakowało ich chyba tylko na suficie. Długowłosi metalowcy potrząsający łbami lub grający na gitarach, odwrócone krzyże, czaszki, jakieś pentagramy czy inne symbole, których w większości nawet nie potrafiła nazwać. Wszystko to teraz zdawało się w nią wpatrywać. Nawet rzeczy, które nie miały oczu, śledziły każdy jej krok.

- Wariuję - powiedziała głośno i wyszła z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

Tu już nie mogły się na nią gapić. Choć Darek fiksował na punkcie metalu, to tylko sypialnia była jego świątynią. Reszty mieszkania nie ozdabiał nawet jeden obrazek kojarzący się z muzyką. W ogóle reszta ścian ziała przygnębiającą pustką. Żadnych obrazów, dekoracji, niczego. Kiedyś na jednej ze ścian zamierzała powiesić ich wspólne zdjęcie. Nie zgodził się.

Miał prawo, to było jego mieszkanie. Wynajmował je jeszcze zanim się poznali. Gdy kilka miesięcy temu sprowadziła się do niego, na moment znalazła swoje miejsce na ziemi. Niecałe dwieście dni, jedna krótka chwila, która właśnie minęła. Za tydzień, dwa, ponownie będzie musiała się za coś rozejrzeć. Przecież nie mogła tu zostać. Nawet gdyby właściciel nie miał nic przeciwko temu, to zwyczajnie nie było jej stać na duże mieszkanie w centrum. Jako kelnerka w małej knajpie zarabiała marne grosze. Ale i to się skończy, bo przecież gdy brzuch jej urośnie, nie będzie ganiała między stolikami.

Co wtedy? Kto jej pomoże?

Odepchnęła od siebie myśli o czających się na horyzoncie problemach. To nie była dobra chwila na troskę o przyszłość, minęły zaledwie godziny od momentu, gdy jej przeszłość została zmieciona przez rozpędzony ekspres. Znalazła się w pustce. Tkwiła w niej już nie raz i dawała radę, ale teraz było inaczej. Wkrótce będzie musiała martwić się nie tylko o siebie.

Czy Teresa albo Karol mogliby udzielić jej wsparcia?

Pokręciła głową.

Niczego od nich nie chciała. I niczego się nie spodziewała. Pozostawali obcymi ludźmi, a od obcych zawsze należy trzymać się z daleka. Liczenie, że ktoś, kogo nie znasz lub prawie nie znasz, wyciągnie do ciebie pomocną dłoń, było szczytem naiwności. Już dawno wyrosła z wiary w ludzi, a szczególnie w ich wrodzone dobro.

Ludzie z natury nie są ani dobrzy, ani źli. Są zwyczajnie egoistami. To ich wrodzony pierwotny motor działania. Ja i tylko ja, nic poza tym się nie liczy. Okoliczności sprawiają, że ta sama siła pcha poszczególnych z nich w przeciwstawnych kierunkach. Drobnego złodziejaska od łasego na miliony polityka odróżniają zaledwie możliwości, swoboda działania, i to wielu potrafi zauważyć. Ale to, że hitlerowca od siostry niosącej pomoc chorym bezdomnym w przytułku dzieli mniejsza przepaść, niż może się w pierwszej chwili wydawać, najczęściej pozostaje ukryte. A przecież oboje działają tak naprawdę jedynie dla siebie. Dla swojego wewnętrznego, głęboko skrywanego „ja” i tego „ja” zadowolenia. I każde z nich buduje własne dumne ego, tyle że na inne sposoby, innymi drogami, co sprawia, że znajdują się na dwóch przeciwstawnych krańcach postaw.

Alicja potrafiła to dostrzec. Może dlatego, że w bidulu widziała wiele z tych niosących miłosierdzie samarytanek. Prędzej czy później każda okazywała się zakłamaną egoistką. Jeśli troszczyła się o innych, to dla własnego zadowolenia. Poza tym - i to najważniejsze - każda z nich drobiazgowo dbała o to, by inni grali według jej reguł. Nie pozwalała, by ktoś inny ustalał zasady. A jeśli komuś się to nie spodobało, jeśli ktoś zaczynał się buntować, smok ostatecznie odsłaniał swoje prawdziwe oblicze.

Nie wątpiła, że tak samo byłoby z niedoszłymi teściami. Może i pochyliliby się nad nią. W końcu nosiła pod sercem ich wnuka czy

wnuczkę. Ale przecież zrobiliby to jedynie z tego powodu. Nie dla niej, nie dla więzi, która połączyła ją z Darkiem, a dla owocu tego związku, który stanowił jedyne przedłużenie ich syna.

Nie potępiała ich. W tej postawie nie widziała niczego złego, ale też nie pragnęła tego typu wsparcia. Co więcej, wymagałoby ono, by ponownie się dostosowała. Uznała kolejne reguły, kolejne nienaruszalne zasady ustanawiane poza nią. Niektórych mogłaby domyślić się od ręki. Choćby zakaz spotykania się z innymi mężczyznami. Przecież miałyby grać rolę matki ich wnuka, świętej i nieskalanej, nieustannej i nieutulonej w żaloci cierpiętnicy pamięci ich syna, niemalże Maryi zawsze dziewicy.

Nie odpowiadało jej to. I to nie dlatego, że zamierzała w krótkim czasie zacząć rozglądać się za kimś nowym. O nie, nawet o tym nie myślała, musiała opłakać Darka, przeżyć po nim żałobę, ale przecież życie kiedyś w końcu ruszy, struchlała Ziemia ponownie zacznie się obracać, a ona nie pozwoli cudzą wolą zamknąć się za życia w mauzoleum pamięci po ukochanym. Nie wątpiła, że on by tego nie chciał. A w każdym razie, jeśli naprawdę ją kochał, nigdy by na to nie pozwolił.

Rozważania przyniosły wwiane przeciągiem wątpliwości dawne obawy. Jak długo byli razem, gdy Darek po raz pierwszy wspomniął o ślubie? Krótko, może nieco ponad rok z okładem. Jak zareagowała? Nie odzywała się do niego przez trzy dni. Nie obraziła się, skąd! Ogarnął ją strach. Jego propozycja sprowadziła jeden z najbardziej przerażających okresów w jej życiu. Była z Darkiem, bo bycie z kimś stanowiło naturalny porządek istnienia. Ptaki, ryby, a nawet oślizgłe robale, wszystko, co żyje, na krócej lub dłużej dobiera się w pary. Niektóre ze stworzeń, absolutna mniejszość, dokonują wyboru raz i na całe życie. Czuła, że została przyparta do muru, zmuszona również wykonać ten krok. Wcześniej niewiele o tym myślała, owszem, znalazła dla siebie kogoś, w kogo mogła się wtulić chłodnymi wieczorami, kogoś do pomocy w rozwiązywaniu codziennych banalnych problemów, po prostu kogoś do bycia obok, ale na tym zaspokoiliła głód związku, bojąc się nawet marzyć o czymś więcej. I nagle stanęła w sytuacji, w której musiała przed sobą szczerze odpowiedzieć, czym tak naprawdę jest ich relacja. Czy to jedynie przywiązanie, chemiczno-biologiczna potrzeba dzielenia z kimś świata, czy jednak coś więcej, możliwość, że naprawdę

kocha? Tak, właśnie tego się bała. Problem tkwił nie w uczuciach Darka, a jej. Przede wszystkim musiała uzyskać potwierdzenie, że sama potrafi kochać, że to coś, co się między nimi narodziło, nie jest jedynie pobożnym życzeniem jasnej świetlanej przyszłości, a czymś prawdziwym, realnie istniejącym.

Zajęło jej to trzy dni. W tym czasie przeszła metamorfozę. Chyba nigdy w życiu nie stało się nic, co zmieniłoby ją bardziej. Przez owe siedemdziesiąt dwie godziny – a może nawet nieco dłużej – otworzyła się. Zakwitła. Już nie była wiecznym pąkiem, zalążkiem gotowym, by żyć. W tamtej chwili rozpoczęła życie, wszystko przed tym zdawało się jedynie marnym kukielkowym teatrzykiem, w którym nie występowała nawet ona sama, a jedynie jakiś sztywny, niemrawy dubler. Kukła niezdarnie ją udająca.

Chyba już od tamtej pory podświadomie czekała na katastrofę. Czuła się niczym dzieciak, który wykradł z kredensu cukierki i wypatrywał kary, która nieuchronnie nastanie, gdy sprawa się wyda. Bo jej nie wolno było kochać i być kochaną, nie miała do tego prawa, nie powinna wysuwać podobnie absurdalnych żądań. Jej miejsce w świecie to pusta studnia o gołych betonowych ścianach, a jedynym towarzyszem – echo czyjegoś głuchego śmiechu.

Odważyła się i sięgnęła po więcej, więc musiała dostać po łapach.

Życie z lękiem rządzi się swoimi prawami. Z każdym dniem obawa zdaje się maleć, choć tak naprawdę jedynie zaszywa się głębiej. Nie znika zupełnie, a wycofuje i czeka w ukryciu. Na chwilę, gdy ofiara o niej zapomni, a ona będzie mogła niespodziewanie sięgnąć po swoje.

Alicję przeniknął dreszcz. W mieszkaniu nie było zimno, dwadzieścia cztery stopnie, Darek nie lubił chłodu. Powtarzał, że dobrze czuje się jedynie w gorących klimatach. Alicja czasem żartowała, że gdyby tylko mógł, usiadłby tyłkiem w ognisku i czułby się wspaniale. Raz odpowiedział, że najlepiej byłoby mu w piekielku. Wtedy się śmiała, teraz nie wydawało się to już zabawne.

Przeszła do kuchni i pstryknęła włącznik elektrycznego czajnika. Z szafki wyjęła dwa kubki. Stawiała je na szafce, gdy uprzytomniła sobie bezsens tego działania. Dla kogo szykowała drugie naczynie? Dla Darka? On już nigdy nie napije się z niego herbaty. Z niego ani jakiegokolwiek innego. Przez moment rozważała, czy nie cisnąć

niepotrzebnym kubkiem o podłogę, lecz ostatecznie schowała go ponownie do szafki. Zatrzasnęła mocno drzwiczki. Ręce jej drżały, a w oczach stanęły łzy, zamazując wszystko dokoła. Usiadła na krześle wciśniętym między stół a lodówkę i ukryła twarz w dłoniach.

Nie będzie płakać! Nie pozwoli sobie na to! Będzie silna, a żałobę przetrawi na sucho! Los zadał jej cios, ale ona nie pozwoli się złamać.

Wbrew postanowieniom rozplakała się głośno. Napięcie powoli zaczęło schodzić, a odgłosy głośno łapanych oddechów i pociągnięć nosem na moment wyrzuciły z pomieszczenia upiorną ciszę, która próbowała w nim niepodzielnie zapanować. Wrażenie, że jest sama na ogromnej pustej scenie, a wszystko wokół niej, materia żywa i martwa, chłonie każdy jej ruch, odeszło.

Dzwonek telefonu przegnał ostatnie opary pustki. Komórka leżała na szafce w przedpokoju. Alicja niespiesznie podeszła do niej i zerknęła na ekran. Justyna. Nie miała ochoty odbierać, lecz jeszcze bardziej przerażała ją myśl o ponownym zagłębieniu się w niedawnej ciszy. Wolno, jakby wbrew sobie, przeciągnęła palcem w stronę zielonej słuchawki.

- Halo.

Minęły trzy uderzenia serca, zanim Justyna wyrzuciła z siebie krótkie *cześć*. Naturalna reakcja, gdy dzwonisz do kogoś w żałobie, nie bardzo wiedząc, jak zacząć. Czy w ogóle istnieje na tę chwilę jakikolwiek dobry sposób powitania? Czy kondolencje i zapewnienia o współczuciu mogą zabrzmieć naturalnie i stanowić dobry wstęp do dalszej rozmowy?

- Cześć - odpowiedziała mechanicznie.

- Jak się trzymasz? - ostrożne pytanie.

Alicja przełknęła ślinę. Czy ktokolwiek oczekuje od niej szczerzej odpowiedzi? Raczej nie, to tylko zwrot grzecznościowy, wytrych pozwalający przerzucić piłeczkę na drugą stronę. Teraz ty się produkuj, ja już swoje odwaliłam.

- Marnie - przyznała i ponownie po obu stronach zaległa nieznośna cisza. Nie próbowała dodawać niczego więcej, a Justyna też wyraźnie czuła skrępowanie.

- Nie potrzebujesz z kimś pogadać? zapytała wreszcie. - Może byśmy się spotkały?

- Chcesz zajrzeć?

- Nie... Myślałam raczej o kawie na mieście. Ale jeśli wolisz...

Alicja potrząsnęła głową. Nie, wcale nie wołała. Nie miała ochoty nikogo spotykać, z nikim rozmawiać, ale ucieczka z mieszkania była lepsza niż snucie się po pustych wnętrzach i odpychanie od siebie wspomnień. Gdy przechodziła z pokoju do pokoju, nieustannie łapała się na tym, że odruchowo szuka wzrokiem Darka.

- Skąd, świetna myśl. Dobrze mi zrobi, jeśli się gdzieś... ruszę.

Niczego to nie zmieni - pomyślała od razu. Tęsknoty nie da się zapić kawą. Nie da się jej też utopić w alkoholu ani stłumić narkotykami. Wszelkie środki działają czasowo. Za krótko, by wnieść cokolwiek pozytywnego.

- Doskonale. Jakies konkretne miejsce?

- Magnolia - rzuciła odruchowo i szybko tego pożałowała. Zbyt często chodzili do tej knajpki z Darkiem. Na kawę, na wino, czasem na pizzę i piwo. Powinna wskazać inne miejsce, a nie katować się takim, w którym wspomnienia były równie silne.

Justyna musiała chyba pomyśleć o tym samym, bo spytała:

- Na pewno?

- Knajpka jak każda inna.

Nie potrafiła wprost uwierzyć, jak gładko te słowa przeszły jej przez gardło. Łgarstwo! Magnolia nie była jak każda inna. To było ich miejsce, ich restauracja. Pizza była tam OK, wino i kawa średnie, a piwo - delikatnie mówiąc - słabe, ale i tak chodzili głównie do niej. I chyba nie tylko dlatego, że właśnie w niej się spotkali po raz pierwszy. Po prostu w niej czuli się na swoich miejscach.

- Dobrze. To kiedy? Za godzinkę?

Alicja najchętniej spotkałaby się natychmiast, lecz jeśli dobrze kojarzyła, Justyna mieszkała dość daleko, i żeby dotrzeć na miejsce, musiała przejechać chyba z pół Warszawy. Jeśli powiedziała, że pojawi się za godzinę, to i tak oznaczało, że praktycznie była gotowa do wyjścia.

- Może być.

- To jesteśmy umówione. Do zobaczenia.

Justyna szybko się rozłączyła. Alicja obrzuciła wzrokiem gasnący wyświetlacz i odłożyła komórkę na szafkę.

Nigdy nie miała przyjaciół. Przez całe życie nie potrafiła zbliżyć się do kogoś na tyle blisko, by wejść na równie wysoki poziom zażyłości. Nie oznaczało to jednak, że nie miała znajomych. Było ich całkiem sporo, choć musiała przyznać, że dużą część stanowili ich wspólni znajomi, których poznała dzięki Darkowi. Jej niedoszętego męża cechowała łatwość w nawiązywaniu kontaktów, zdolność, której zawsze mu zazdrościła. Wystarczyło, że spotkał się z kimś kilkakrotnie, a już klepał go po plecach i zachowywał się, jakby ich znajomość trwała jeśli nawet nie całe życie, to przynajmniej jego większość. Ona nawet po dłuższym czasie była ostrożna. Zachowywała się jak ukwiał wysuwający się ostrożnie na zewnątrz i gotowy ponownie schować na najdelikatniejszy choćby sygnał alarmowy. Zbyt wiele razy się sparzyła na przyjaźni, która - jak się okazywało w chwili próby - wcale przyjaźnią nie była, by zachowywać się inaczej.

Ostatnie myśli sprawiły, że prawie pożałowała, że zgodziła się na spotkanie. Zbyt mocno pragnęła wyrwać się z pustego mieszkania, by je odwołać, lecz z każdą chwilą zdawało się coraz bardziej narzuconym obowiązkiem, a nie czymś, co miało stanowić choćby chwilową odskocznnię.

Dlaczego Justyna w ogóle do niej zadzwoniła? Ją też poznała przez Darka i nie była to wcale bliska znajomość, choć z drugiej strony ostatnio faktycznie widywały się częściej.

- Niektórzy nie stronią tak od ludzi, jak ty - powiedziała na głos do pustego mieszkania.

Zamiast zastanawiać się, czemu ktoś wyciągnął ku niej pomocną dłoń, powinna przyszykować się do spotkania. Przez ostatnie trzy dni nie wychodziła z domu, od świtu do zmierzchu, a nawet dłużej snując się po mieszkaniu w potarganej, rozciągniętej piżamie. Musiała doprowadzić się do porządku, zanim wyściubi nos na zewnątrz. Uczesać upodabniające ją do stracha na wróble włosy i przynajmniej odrobinę się umalować. Choćby tyle, by przykryć bladość policzków i odcisnięte nieprzespanymi nocami sińce pod oczami.

ROZDZIAŁ 3

Wnętrze Magnolii jak zawsze, niezależnie od pory dnia i pory roku, tonęło w długich cieniach tworzących półmrok. Grube, ciemne zasłony w oknach odcinały większość próbującego wedrzeć się do środka światła, a to rzucane ze słabych, w większości fioletowo-czerwonych lamp ledowych zawieszonych pod sufitem, rozpraszało się gdzieś w połowie drogi do stolików. Idealny lokal dla stworzeń nocy – zażartował kiedyś Darek, starając się upodobnić do wampira zasłaniającego peleryną (którą symbolizowała serwetka) dolną część twarzy. Na dobrą sprawę nie wyszło mu, Alicji skojarzył się bardziej z komikiem niż dziecięciem nocy, ale zapamiętała tę scenę. A teraz poczuła ukłucie żalu, gdy wspomnienie wypłynęło na wierzch.

Nie powinna umawiać się z Justyną w tym lokalu. To był idiotyczny pomysł. Wszędzie indziej, ale nie tu. Za dużo wspomnień, za dużo rzeczy kojarzących się z Darkiem.

Wybrała stolik w przeciwległym końcu sali, niż zwykle siadali, lecz niewiele to pomogło. Z głośników płynęła na wpół zagłuszona jakaś metalowa ballada. Muzyka rzadko bywała ostrzejsza, a przynajmniej o tej porze, bo prowadzący nie chcieli tracić przypadkowych klientów, których zazwyczaj nie zachęcał do pozostania dłużej jazgot gitar. Później, w nocy, gdy znikali przypadkowi goście, a stoliki zajmowali już sami starzy bywalcy, można było nieraz posłuchać naprawdę ostrego grania.

Takiego, jak lubił Darek.

Wstrząsnęła się, jakby próbowała zrzucić z siebie nieustannie powracające do narzeczonego myśli.

Korciło ją, by zamówić wódkę. Nawalić się w trzy dupy i wrócić do domu. Może wtedy by wreszcie zasnęła. Może. Bardziej prawdopodobne, że przeryczałaby kolejne godziny, wtulając się w poduszkę.

Od wypadku nie spała wiele, można by powiedzieć, że prawie wcale nie spała. Krótkie drzemki to wszystko, co udawało się jej złapać. Nie przeradzały się w głębszy - i przede wszystkim dłuższy - sen, wybudzały ją z nich koszmary, których nawet nie udawało się jej zapamiętać. Otwierała oczy z przeczuciem, że stało się coś złego. A wtedy wracała do rzeczywistości i uprzytamniała sobie, że tragedia już się wydarzyła, i to wcale nie we śnie. Nie wystarczało zamrugać lub przemyć twarzy zimną wodą, by odeszła. Zaistniała, a jej skutki pozostaną, trwale i niezmiennie.

Gdy podeszła kelnerka - po dziewiętnastej wszystkie zamówienia składało się przy barze, ale teraz obsługa jeszcze uwijała się między stolikami - zamówiła kawę. Czarną, bez mleka i cukru. I tak nie będzie mogła zasnąć, więc jaka to różnica, a po cichu liczyła, że spora dawka kofeiny postawi ją na nogi.

Justyna spóźniła się kwadrans. Pieprzony autobus - tyle wychwyciła Alicja z paplaniny znajomej, bo prawdę mówiąc po pierwszych słowach wyłączyła się i przestała słuchać.

- Hej, jesteś tu? - dotarło do niej.

Zerknęła ze zdziwieniem na rozmówczynię, jakby dopiero teraz ją zobaczyła.

- Jasne, przepraszam. Pomyślałam o Darku... i odpłynęłam.

- Właśnie zauważyłam. - Justyna przeczesła dłonią blond włosy. Były średniej długości i zwykle spinała je w kitkę, lecz dziś pozostawiła rozpuszczone. Wbiła w Alicję błękitne oczy, których pozazdrościłaby jej niejedna gwiazda filmowa. - Pytałam, jak się trzymasz?

Alicja zmusiła się do delikatnego uśmiechu. Jak powinna odpowiedzieć na to pytanie? Zwykle ludzie wcale nie chcą usłyszeć prawdy...

- A jak wyglądam? - spytała zmęczonym tonem.

Justyna zmierzyła ją wzrokiem.

- Szczerze?

- Wal. - Alicja machnęła ręką.

- Jak gówno.

W pierwszej chwili była zaskoczona, ale czego oczekiwała? Kurtuazji, która nakazywała przemilczeć prawdę i wygłosić pierwszy z brzegu banał? Nie dostała tego, a szczerą diagnozę.

- Dzięki - mruknęła.

- Kazałaś nie owijać w bawełnę.

Alicja skinęła głową. Tak, sama o to prosiła.

- Jeśli wyglądam jak gównno, to znaczy, że wyglądam lepiej, niż się czuję - odparła wolno.

Szczerłość za szczerłość. Czemu nie? Straciła Darka, jedyną osobę, z którą była tak blisko, by niczego nie ukrywać, a potrzebowała się przed kimś otworzyć. Zabawne, że zrozumiała to dopiero w tej chwili. Żaloba była tym koszmarniejsza, że musiała przebrnąć przez nią samotnie. Nie istniał nikt, kto pomógłby jej się z nią uporać. A przecież żal jest jak szambo zamknięte w szybkowarze. Niezależnie, jak długo będzie gotowane, nie zniknie. Trzeba otworzyć pokrywkę i je wyłączyć. Jeśli nadal będzie tłumiła w sobie uczucia, to ostatecznie skryształizują się w coś jeszcze gorszego. Coś, co ją zatruje i zniszczy.

Justyna wyciągnęła rękę przez blat i złapała dłoń Alicji. Jej palce były chłodne i zdawały się lekko wilgotne. Alicja potrzebowała tego dotyku, ale na dobrą sprawę odstręczała. Zupełnie jakby próbowała ją pogłaskać galaretowata ośmiornica.

- Nie jesteś sama, jeśli tylko tego potrzebujesz, daj znać, będę przy tobie.

Teraz powinnaś podziękować - przemknęło przez głowę Alicji. Zamiast tego jedynie z niepokojem spoglądała na siedzącą naprzeciw niej drobną, ładną blondynkę. Wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego Darek wybrał ją, a nie na przykład właśnie Justynę. Nawet kiedyś wprost go o to zapytała. Stwierdził, że powinna mieć więcej wiary w siebie. W duchu przyznała mu stuprocentową rację. Brak wiary w swoje możliwości, brak zaufania do własnej wartości zawsze stanowił jej piętę achillesową. Wyposażona w te cechy być może zawojowałaby świat. Tyle że była, kim była, z tym, a nie innym bagażem doświadczeń, który ukształtował ją w szarą zastrachaną myszkę. Tamtego dnia podświadomie wiedziała, że Darek ma rację, ale nie przyznała tego głośno, nie odpuściła też tematu. Spytała, czy zainteresował się nią, bo ma większe cycki niż Justyna. Darek tylko się roześmiał. Obrócił pytanie w żart, wymigując się od odpowiedzi.

- Nie chcę się narzucać - wykrztusiła. Odpowiedź bardziej w jej stylu, Kopciuszek ponownie ustępował z drogi.

- Nie żartuj. Potrzebujesz pomocy, ślepy by to dostrzegł.

- I robisz to dla mnie? - choć bardzo się starała, nie udało jej się ukryć niedowierzania.

Justyna mocniej ścisnęła jej dłoń, przez moment wręcz zabolęło.

- Dla ciebie, dla Darka, dla świata. Taka moja mała cegiełka wkładu w jego przebudowę. We wzniesienie go na nowo, innym, lepszym.

Alicja delikatnie wyswobodziła dłoń. Dotyk drugiej osoby powinien dodawać sił, lecz ten wydawał się nienaturalny, nie na miejscu. Nie, by doszukiwała się w nim jakichkolwiek podtekstów, przeciwnie, problem zapewne jak zwykle tkwił w niej samej. Nie potrafiła zrozumieć, czemu ktoś chciałby jej bezinteresownie okazać wsparcie.

Justyna dźwignęła się z krzeselka.

- Nie masz nic przeciwko temu, że zamówię sobie piwo?

Pokręciła głową.

- Zaraz ktoś podejdzie.

- Będzie szybciej, jeśli sama ruszę tyłek. - Nie czekając na odpowiedź, Justyna skierowała się w stronę baru. Alicja patrzyła za nią, starając się stłumić zazdrość. Mimowolnie przemknęło jej przez myśl, że sama nie potrafi tak ponętnie kręcić biodrami. Justyna była kwintesencją kobiecości, a ona...

Ale Darek wybrał właśnie ciebie - próbował przemówić głos rozsądku, lecz jak zawsze zabrakło mu odpowiedniej siły przebicia.

Justyna wróciła z pełną szklanką i usiadła. Upiła łyk, po czym westchnęła.

- Cienkie, jak zawsze, ale lubię smak goryczki. Przepraszam, że robię ci smaka, wiem, że nie możesz... - Umilkła, zerkając na Alicję spłoszona, jakby palnęła jakieś głupstwo.

- Nie mogę?

Justyna upiła kolejny łyk. Spuściła oczy.

- W twoim stanie nie wolno ci pić.

- W moim stanie?

Blondynka zarumieniła się.

- Nosisz jego dziecko.

Alicję zatkało. Zaskoczenie szybko zastąpiła złość. Skąd ta blond pizda o tym wie?! Nie podzielili się tą nowiną z nikim, nawet z rodzicami Darka, była to ich słodka tajemnica.

- Kto ci powiedział? - warknęła. Zamierzała zadać to pytanie na spokojnie, lecz nie zdołała się opanować.

Justyna wydawała się speszona, a nawet więcej - lekko przestraszona.

- Przepraszam... po prostu on... Darek... zdradził nam to w tajemnicy... był taki szczęśliwy...

- Wam? - to słowo zwróciło największą uwagę Alicji. - Czyli komu?

Justyna wyglądała, jakby pragnęła uciec, jednak nie ruszyła się z miejsca.

- No, mnie i jeszcze paru osobom.

Alicja przymknęła powieki. Tak, wódka byłaby doskonała. Pięćdziesiątka, a może nawet setka. Na raz, do dna! Ale faktycznie, Justyna przywołała drugi powód, nawet ważniejszy, dla którego nie wolno jej było się napić. Powoli wypuściła powietrze. Była zła, ale przecież nie na blondynkę siedząca naprzeciwko. Ta nie zrobiła nic złego, starała się jej jedynie pomóc. Całą wściekłość powinna skierować na Darka. A może jednak na siebie? Jasne, że ciąża stanowiła ich małą słodką tajemnicę, ale oczekiwania, że przez to nikt inny się o niej nie dowie, były zwykłą naiwnością. Przecież prędzej czy później brzuch urośnie jej na tyle duży, że nie da się ukryć faktów.

- Cieszył się? - spytała. Na tym właśnie powinna się skupić. Nie na wydumanej zdradzie sekretu, który żadnym sekretem na dobrą sprawę nie był, a na wspomnieniach odczuć narzeczonego. Przy niej mógł kryć ewentualne obawy związane z faktem, że zostanie ojcem, przy innych nie potrzebował masek.

Blondynka rozpromieniła się.

- Jest przeszczęśliwy.

- Jest?

Justyna ponownie sięgnęła po jej dłoń. Alicja przez ułamek sekundy rozważała, czy nie wyrwać ręki z tego zimnego uścisku, lecz ostatecznie poddała się.

- Spotkacie się znowu. Musisz być silna i wierzyć, że nasze losy zostały dawno zapisane. Nic nie dzieje się inaczej niż według planu. Jest tak, nawet jeśli sami nie jesteśmy w stanie dopatrzeć się w tym sensu.

A jednak wyswobodziła dłoń. Na początku czuła zadowolenie, że przemogła się i przyszła do Magnolii, lecz rozmowa z Justyną stawała się coraz dziwniejsza. Co miały znaczyć słowa o odgórnym planie? Alicja niespecjalnie wierzyła w Boga, ale w wolność już tak. Uważała, że każdy ma prawo do swojego własnego światopoglądu, religii, czy przekonań. A może bardziej ogólnie – do prywatnej wizji świata. Choćby nie wiem jak głupiej i nierealnej. Dopóki owa wizja nie doprowadza do krzywdy innych, pozostaje jedynie ideą i nikt nie powinien jej ograniczać. Niech będzie to Mahomet, Jezus, chupacabra czy małe zielone ludziki lub przekonanie o płaskości Ziemi. Guzik do tego wszelkim komentatorom i prześmiewcom. Ale istniała też wyraźna granica, linia, po przekroczeniu której wizja narzuca nakazy i zakazy, którymi stara się układać życie innym. A to było niedopuszczalne. Nikt nie zdołał wmówić jej, że tragedia, jaka ją dotknęła, była częścią planu jakichś nieistniejących sił! Może jeszcze powinna być za to wdzięczna?!

- Uważasz, że śmierć Darka miała sens?! - zapytała, wstając od stolika tak gwałtownie, że blat zatrzęsł się, a część piwa wylała się ze szklanki.

- Źle mnie zrozumiałas - zapewniła Justyna. Starła się ratować sytuację. - Nie to próbowałam powiedzieć.

- A co?!

- Usiądź - poprosiła.

- Nie, dopóki nie wyjaśnisz.

Blondynka wyciągnęła ze stojaka kilka serwetek i ułożyła na mokrej plamie.

- Znałaś krótko Darka - zaczęła mówić, patrząc gdzieś w bok, jakby starała się uciec przed spojrzeniem Alicji - ja trochę dłużej, choć pewnie znów nie tak wiele. On miał w sobie siłę i pewność, którą zarażał innych. I mocną wiarę.

Do połowy to była prawda. Faktycznie w Darku kryło się coś hipnotyzującego. Zdarzało się, że roztaczał urok węża potrafiącego samym spojrzeniem wprowadzić w trans niepodejrzewającą niczego ofiarę. Alicja pokręciła głową do własnych myśli. Nie, to złe porównanie. Jakby z góry zakładające złe intencje jej niedoszłego męża. Darek roztaczał taki właśnie urok, ale nie kryło się w nim żadne niebezpieczeństwo, najmniejsze zagrożenie. To nie była jego broń, a po prostu cecha. Nie

wykorzystywał tego, po prostu był taki, a nie inny. To tak, jakby winić ogień za to, że jest gorący.

Ale wiary nie miał za grosz. Tu Justyna trafiła kulą w płot. Darek stanowił kwintesencję zagorzałego antyklerykała.

- Darek nie wierzył - sprostowała Alicja. - Na co dzień omijał kościoły szerokim łukiem. Twierdził, że czuje obrzydzenie do dwulicowych oszustów udających kapłanów. Był pustym naczyniem, jak się kiedyś określił. Niełatwo dał się namówić na ślub kościelny.

- Ale on przecież...

- Tak? - Alicja wbiła spojrzenie w blondynkę.

- Nie, nic. - Justyna wypila spory łyk piwa. Dopiero gdy przełknęła, ciągnęła temat: - Niewłaściwie go oceniasz. Przepęlniała go wiara, tyle że faktycznie nie w bzdury głoszone przez spaślaków w sutannach. I rzeczywiście jest kielichem. Naczyniem, które się napełni.

W głowie Alicji po raz trzeci pojawiła się myśl o kieliszku wódki i po raz kolejny ją odepchnęła.

- O czym ty pieprzysz? W co niby wierzył?

- Mówię, że nie zwiedli go fałszywi bożkowie. Szedł stromą ścieżką, lecz wykutą pewnie w granicie. Wyznawał światło. Wierzył w ład i porządek. W symetrię ustanowioną neony temu i mającą trwać po wsze czasy - z każdym słowem w wypowiedzi Justyny pojawiało się coraz więcej entuzjazmu. Każda fraza dodawała jej energii. Podniecona gestykulowała, w pewnym momencie o mało nie wyrzuciła stojącej na stoliku szklanki.

- Co ty pieprzysz?! - powtórzyła Alicja. Tym razem nie udało jej się opanować i prawie to wykrzyczała.

- Nie rozumiem... - Justyna otworzyła usta niczym małe zdumione dziecko, któremu ktoś niespodziewanie wyrwał z rąk ulubioną zabawkę.

Alicja wstała.

- Co ty pierdolisz?! - dodała ostro, choć już znacznie ciszej. I tak już chyba wszyscy w lokalu się na nie patrzyli. - Pieprznęłaś się w tę swoją blond główeczkę? Jakie światło? Jaką symetrię?

- Chciałam ci tylko...

- Nie interesuje mnie, co chciałaś - przerwała. - Mam dość! Nie dzwoń do mnie więcej!

Odwróciła się i ruszyła ku wyjściu.

- Alicja!

- Daj mi spokój! - odrzyknęła, nie oglądając się za siebie.

- Nie mogę. On... Przyrzekłam, że będę ci pomagać!

Alicja zatrzymała się raptownie. Wewnętrzny głos nakazywał jej natychmiast wyjść z Magnolii, lecz przemogła się i zawróciła do stolika. Stała nad Justyną tak blisko, że tamta nie mogła się podnieść, a w każdym razie zrobić tego, nie odsuwając krzesła.

- Komu przyrzekłaś?

W oczach blondynki pojawiły się łzy.

- Dariuszowi.

Alicja szturchnęła ją w pierś.

- Co dokładnie?

- No, że będę...

- Wykrztuś to z siebie, do cholery!

- Że będę o ciebie dbać, dopóki się ponownie nie spotkacie.

Tego było za wiele. Alicja pchnęła Justynę, wywracając jej krzesło. Blondynka poleciała do tyłu. Zawadziła ręką o krzesło sąsiedniego stolika i je również przewróciła. Harmider wypełnił lokal, ale - co dziwne - nikt ze stojącej za barem obsługi nie ruszył się z miejsca. Alicja zarejestrowała to jedynie kątem oka, tak naprawdę guzik ją to obchodziło. Nachyliła się nad Justyną i złapała ją za przód błękitnej sukienki.

- Słuchaj - wysyczała. - Pomieszało ci się pod kopułą, ale nieważne, czy jesteś nawiedzona, czy zwyczajnie psychiczna, bo nie jestem twoim lekarzem, by się tym przejmować. Martw się o to sama. Jednak chcę, byś zapamiętała, że nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Nigdy! Zrozumiałaś?! Jeśli przypadkiem trafimy na siebie gdzieś na ulicy, przejdź na drugą stronę. Dla własnego dobra!

Szarpnęła i guzik sukienki prysnął w bok.

- Zrozumiałaś?!

- Ale Darek...

- Jego nie ma! Dawnego świata już nie ma! I nigdy się nie spotkamy!

Wyprostowała się, głośno łapiąc oddech. Obrzuciła ostatnim spojrzeniem Justynę, po czym wyszła.

ROZDZIAŁ 4

Zerknęła na leżące w otwartej dłoni prochy. Cztery spore tabletki. Na opakowaniu i ulotce zalecali stosowanie co najwyżej dwóch, i to jedynie w przypadku dużych problemów z zasypianiem. Ona jednak nie borykała się z dużymi problemami, cierpiała na kurewskie problemy z zaśnięciem. Najchętniej połknęłaby całe opakowanie.

I już nigdy się nie obudziła.

Niemal nieznacznie pokręciła głową. Nie, nie zamierzała popełnić samobójstwa, to nie w jej stylu. Życie może i było zasranym pasmem udręk, ale miało też w sobie coś hipnotyzującego, co kazało czekać na kolejny dzień z tą samą złudną nadzieją, że ten okaże się lepszy.

Nie okaże się, nigdy się nie okazywał – tyle podpowiadał rozsądek, ale akurat rozsądek to najmniej ważna część nas samych. Stokroć ważniejsze są odczucia i pragnienia, rozsądkiem kierujemy się tylko wtedy, gdy wyjątkowo pokrywa się z tymi pierwszymi.

Alicja westchnęła ciężko i ruszyła do kuchni. Nie przełknie tak dużych tabletek na sucho, może dałaby radę z jedną, ale nie z czterema. Nalała do kubka wody prosto z kranu i połknęła środki nasenne. Popiła, mało się przy tym nie dławiąc. Powinna łykać po kolei, a nie wszystkie naraz. Nauczka na przyszłość, bo nie wątpiła, że pigułki staną się – przynajmniej na razie – jej stałymi towarzyszami. Miała już dość nieprzespanych nocy, a dziś szykowała się kolejna. Rozmowa z Justyną wytrąciła ją z równowagi, jeśli w ogóle można tak powiedzieć o kimś, kto już nawet nie pamiętał, jak wygląda owa równowaga.

Głupia pinda – po raz kolejny wróciła myślami do blondynki. – Wydawała się zupełnie normalna, a nagle okazuje się, że jest zdrowo szajbnięta. Darek kazał jej czuwać nad Alicją aż do ich ponownego spotkania. Czyli kiedy i gdzie? Hen w niebie, po drugiej stronie tęczowego mostu? Nie, cholera, nie tęczowego, w ostatnim czasie kościół odżegnywał się od tej symboliki.

Powłokła się do sypialni. W pustym mieszkaniu cisza stała się jej wrogiem, więc włączyła telewizor. Po przeskoczeniu kilkunastu kanałów i upewnieniu się, że wszędzie nadają podobny szajs, przełączyła na program informacyjny. Tak naprawdę przecież nie miało znaczenia, co leci, byleby leciało. Aby tylko na ekranie pokazywali żywych i by ci żywi coś mówili. Nawet nie musi być z sensem, o co zresztą zazwyczaj w telewizji trudno.

Zerknęła na wyświetlacz elektronicznego budzika. Dwudziesta druga trzydzieści sześć. Zaledwie kilka dni temu o tej porze jej organizm sam z siebie dopominał się snu. Na nic zdawały się starania Darka - prawdziwego nocnego marka - który robił, co mógł, by zachęcić ją do przesiadywania coraz dłużej w nocy. On sam potrafił kłaść się dopiero o trzeciej. Choć kilkakrotnie starała się dotrzymać mu towarzystwa, padała najpóźniej o północy. Odkąd pamiętała, wołała wstać bladym świtem, niż siedzieć do późna.

Zapewniamy mięciuchne, pachnące mięsko prosto ze świeżutkich nowoabortowanych dzieci...

Czy naprawdę to usłyszała? Wbiła spojrzenie w telewizor. Jakiś znany dziennikarz - rozpoznawała twarz, choć nie kojarzyła nazwiska - prowadził rozmowę z kimś, kto wyglądał jak najprawdziwszy Belzebub. Czerwona twarz, ewidentnie czymś - i to grubo - pomalowana, pomarszczone czoło składające się ze zrogowaciałych bruzd i nieduże, a jednak wyraźnie widoczne kozie różki wystające spod tłustych, być może sklejonych jakimś żelem włosów.

Płody należą do nas, bo nigdy nie zostały ochrzczone. Dlatego korzystamy z nich bez ograniczeń.

Alicja zamrugała zdziwiona. Teraz już na pewno się nie przesłyszała. Co to jest? Jakiś nowy program satyryczny? Jeśli tak, to przygotowany absolutnie bez smaku i chyba już w zamierzeniu mający łamać wszelkie możliwe tabu.

Żadnej przemysłowej roboty, wszystko wykonujemy ręcznie. Łapiemy wyskrobanego bachora za nóżkę i wsadzamy do maszynki do mielenia mięsa. Trzeba tylko uważać, by w porę puścić, inaczej samemu można stracić łapę.

To nawet nie było w złym smaku, a zwyczajnie obrzydliwe. Alicja sięgnęła po pilota i przerzuciła na kolejny kanał. Tyle że na nim

nadawano dokładnie to samo.

- Co, do cholery? - mruknęła.

Nacisnęła przycisk drugi, trzeci, a w końcu i dziesiąty raz, ale każdy kolejny program przedstawiał tego samego diabła, nieustannie rozprawiającego o przerobie nienarodzonych płodów.

- Kurwa! - wyrzuciła z siebie i wyłączyła telewizor. A przynajmniej spróbowała to zrobić, ale odbiornik nie zamierzał się podporządkować. Na moment zgasł, by nie dłużej jak po sekundzie zabłysnąć na nowo.

Już nie pokazywano studia, operator z kamerą przeniósł się do serca jednego z wcześniej opisywanych zakładów. Pracownik wyglądający jak rodowity diabeł, tym razem ubrany nie w garnitur, a niegdyś białe dreluchy i fartuch, teraz niemiłosiernie zapaćkane krwią, prawil różne niedorzeczności.

Najbardziej cenione jest mięso pochodzące od potomków kapłanów Kościoła lub innych szarlatanów wciskających kit o swym boskim posłannictwie. Wbrew pozorom mamy do dyspozycji go wcale niemało...

Mężczyzna otarł ręce o przód fartucha i Alicja mogła przekonać się, że palce wieńczą długie czarne szpony.

Zaledwie wczoraj robiliśmy kiełbasę biskupią, zapewne państwo domyślają się składu.

Alicja ponownie wcisnęła przycisk *off*, lecz tym razem telewizor nie wyłączył się nawet na moment. Zasłoniła ręką uszy, lecz dźwięk nadal do niej docierał. Była skazana na śledzenie programu.

Co, nie podoba się? - relacja wróciła do studia, a pierwszy z diabłów nachylił się w stronę kamery, wywołując wrażenie, że za chwilę wyłoni się z telewizora. *-To może znajdziemy ciekawszy temat.*

Ponownie puszczono jakiś materiał. Ukazała się ciężarówka, a za nią szyld dobrze znanej Alicji kwiaciarni. Operator obrócił się, by kamera mogła objąć rozbitego mercedesa.

Czyżbyśmy się spóźnili? - popłynął głos relacjonującego dziennikarza. *- No tak, trupki już zostały zabrane. Oczywiście nic straconego, za chwilę do nich dołączymy, ale najpierw taniec czarnej narzeczonej.*

Kamera ponownie skierowała się w inną stronę i Alicja zobaczyła siebie. Nadbiegającą w białej sukni pannę młodą. Jakiś mundurowy

starał się ją powstrzymać, lecz wyślizgnęła mu się. Potem upadła.

Napatrzyliśmy się? Więc zgodnie z obietnicą – trupiarnia!

Ukazał się kolejny diabeł. Tak jak poprzednie, miał czerwoną twarz i rogi. Jego, kręcone i obfite, zdecydowanie się wyróżniały. Stał między dwoma dużymi kamiennymi stołami, na których leżały długie czarne worki. W środku z całą pewnością znajdowały się ciała.

Witam w moim programie „Zrób to sam” – odezwał się potępieniec. – Dziś pokażemy wam, jak profanować zwłoki. Zawczasu przygotowałem dwa rekwizyty. Może nazwijmy jednego z nich Jerzym, a drugiego może...

- Darek – szepnęła Alicja.

Jak panienka sobie życzy – podchwycił diabeł. – Mamy więc i Darka, Dariuszka, Dareczka. To może dla rozruszania mała zagadka? Gdzie leży który? – Stwór mocno uderzył od góry pięścią w jeden z worków, a potem w drugi. – Cóż, uczestnicy chyba nam tego nie zdradzą, więc odpowiedź musimy zdobyć sami. Lecz najpierw...

Alicja próbowała zacisnąć powieki, lecz bezskutecznie. Jakaś siła zawładnęła jej ciałem, odbierając jej całkowicie kontrolę. Mogła jedynie patrzeć na to, co wydarzy się dalej.

Diabelski prowadzący wyciągnął skądś duży kuchenny trójkątny nóż. Chwilę błędził jego czubkiem po powierzchni jednego z worków, po czym z całej siły wbił go w płótno. Ostrze zagłębiło się aż po rękojeść.

Rozumiem wasze rozczarowanie, ale nie wychodźcie jeszcze. Tak, okaleczanie zwłok to marna profanacja, lecz przecież dopiero się rozkręcamy. Powiedzmy, że dotarliśmy dopiero do przystawek. Na główne danie przyjdzie nam jeszcze nieco poczekać, a co dopiero mówić o wieńczącym wszystko deserze...

Diablisko wykrzywiło grube, mięsiste wargi w kpiącym uśmiechu.

Lećmy dalej, nikt z nas przecież nie ma wieczności. A może jednak ją macie? No dobrze, to gdzie Jureczek, gdzie Dareczek? Zrymowało się, zauważyliście? Mała podpowiedź, Daruś ma zmasakrowaną buźkę. Co? Kiepska wskazówka, bo obaj tkwią nadal w workach? Więc wyswobodźmy ich.

Stwór pochylił się i spod stołu wyciągnął piłę spalinową.

Wiem, że worki standardowo wyposażono w suwaki, ale żaden suwak nie da ci tej radochy, co choćby nawet krótkie rżnięcie. Jak,

Alicja, lubiłaś te zabawy z Dareczkiem? Mam nadzieję, że nie będziesz zbyt zazdrosna, gdy to ja go teraz będę rznął. Jego lub Jurka, bo wciąż przecież jeszcze tego nie rozstrzygnęliśmy. No więc, ene, due, rike, fake, fake, fake, fuck! Przetnij mnie tak!

Diabeł przeciągnął ostrzem piły po wierzchu worka, niemal wzdłuż całej jego długości. Bryznęła krew.

No więc jeden z prezentów został otwarty. Ostatnia chwila, by znaleźć odpowiedź na naszą małą zagadkę. Dla wciąż niezdecydowanych - podpowiedź.

Stwór wyciągnął z rozprutego worka urwaną w łokciu rękę. Wystawała z poszarpanego materiału garnitur.

Poznasz po pazurkach? - Diabeł pomachał kończyną w stronę kamery, a potem złapał za palce dłoni i zaczął je wyginać we wszystkich możliwych kierunkach. Dwa czy trzy razy coś mu przy tym nieprzyjemnie chrupnęło.

Oj, chyba złamałem jakąś kosteczkę, przepraszam. Mam nadzieję, że denacik był ubezpieczony. To jak - ponownie zwrócił się do Alicji - ta ręka dawała ci klapsy na gołą pupę, czy inna? Oj, wybacz, źle postawione pytanie, możliwe przecież, że obie dawały, możliwe nawet, że dawały wszystkie cztery. O ile, rzecz jasna, mamy tu ze sobą komplecik. Bo przecież coś się mogło zawieruszyć, nieprawdaż?

Pogrzebał w worku, jakby czegoś szukał.

Alicja nie była w stanie otworzyć ust, chciała wrzeszczeć, wyć, lecz tkwiła sparaliżowana przed telewizorem, zmuszona do chłonięcia krwawego widowiska.

Chciałabyś zachować rączkę? Mogłaby posłużyć jako doskonały wibrator. Niestety, o napędzie ręcznym, to niewątpliwie wada. W każdym razie gdybyś trzymała w spirytusie, tak szybko by się chyba nie zepsuła.

Diabeł nachylił się do kamery. Alicja mogła przysiąc, że jeden z jego rogów wyłonił się z telewizora.

Nie chcesz? Trudno, ja wezmę, i tak szukałem czegoś do przepychania kibelka. A teraz chyba już najwyższa pora na rozwiązanie naszej zagadki. Kogo otworzyliśmy?

Stwór jednym ruchem rozchylił przecięty worek. Oczom Alicji ukazała się zmasakrowana twarz, w której nie była w stanie rozpoznać

żadnych rysów.

Uhu hu, zabawa trwa! Nadal nie wiemy. Musimy postarać się więc o identyfikację.

Diabeł wysunął długi, rozdwojony na końcu jęzor, i zaczął zlizywać krew z twarzy nieboszczyka.

Alicja wrzasnęła i nagle znalazła się na podłodze. Spadła z łóżka. Zerwała się na równe nogi. Telewizor nadal grał, lecz pokazywał jedynie nudnych polityków, żadnych diabłów, krwi, czy innych okropności. Zerknęła na budzik. Dwudziesta trzecia czterdzieści jeden. Minęła ponad godzina, choć mogłaby przysiąc, że góra dziesięć minut. A więc zasnęła! Poczowała kolosalną ulgę. To wszystko było jedynie idiotycznym snem. Najbardziej obrzydliwym i popapranym koszmarem, jaki miała w życiu, ale jednak tylko i wyłącznie majakiem niemającym nic wspólnego z rzeczywistością.

ROZDZIAŁ 5

Obudził ją telefon. Tabletki nasenne naprawdę podziałały, bo dobiegała dwunasta, choć nie mogła wykluczyć, że to tylko jej zmęczony organizm nadrabiał kilka ostatnich nieprzespanych nocy.

Sięgnęła ręką do stolika, ale komórka leżała za daleko, musiała się podnieść. Przetarła zaspane oczy i zerknęła na wyświetlacz.

Teresa.

Przez moment wahała się, czy powinna odbierać. Z niedoszłymi teściami nie łączyła ją najmniejsza więź. Mimo wszystko nacisnęła na ekranie zieloną słuchawkę.

- Tak? - rzuciła, walcząc z chrypą. Zupełnie jakby jej struny głosowe zastały się przez noc.

- Alicja?

Nie, księżna Anastazja - przemknęło jej przez myśl. Dzwonisz do mnie, a ja odbieram, więc kim mogę być?! Zmusiła się, by nie okazywać gniewu. Nie powinna go czuć. Teresa w niczym nie zawiniła. Wściekłość na nią to wściekłość na całą sytuację, na zasraną niesprawiedliwość losu, który jednym szykuje czekoladki i usłane różami posłania, a innym cierniste kolce i wiatr w oczy.

- Przy telefonie - odparła nieco sztywno. Głos już pozwolił nad sobą zapanować.

- Dzwonię, bo ustaliliśmy już wszystkie sprawy dotyczące pogrzebu.

Alicja odruchowo ścisnęła aparat. Pogrzeb. W ogóle o nim nie myślała. Coś niby tak oczywistego, a dla niej nagle i niespodziewanie wyłoniło się z mroku niczym lodowa góra przed Titanikiem.

- Tak? - nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Chcemy pochować go u nas, pod Siemiatyczami.

Czuła się tak skołowana, że sens słów docierał do niej z opóźnieniem. Z trudem sklecała poszczególne wyrazy w sensowną

całość.

- W rodzinnym grobowcu - ciągnęła matka Darka. - Leżą tam jego dziadkowie. My mieliśmy tam spocząć, ale w tej sytuacji...

Dłuższa pauza raniła uszy, ale pozwoliła Alicji nieco zebrać się do kupy. Siemiatycze, tak, pamiętała, że Darek pochodził z Podlasia. Żadnych innych szczegółów, bo niechętnie o tym mówił, a ją zabrał do rodziców tylko raz. By powiadomić ich o planowanym ślubie. Przyjęli ją miło, ale nie potrafiła pozbyć się poczucia dzielącej ich niewidzialnej bariery. Może, biorąc pod uwagę wszystkie jej wcześniejsze doświadczenia, tylko ją sobie wyobraziła, a może teściowie potrzebowali trochę czasu, by oswoić się z myślą o nowym członku rodziny.

Niedoszłym członku, jak się okazało.

- Rozumiem.

Nie, nie rozumiem! Chcę go tu, blisko, obok siebie. Gdzieś, gdzie dojadę tramwajem i gdzie będę mogła wpaść po pracy, by zapalić znicz lub położyć kwiat na grobie!

Nie powiedziała tego wszystkiego. Nie potrafiłaby. Poza tym nigdy nie umiała skupić się wyłącznie na sobie. Zawsze rozważała sprawę z punktu widzenia innych. To normalne, że jego rodzice pragnęli mieć syna przy sobie. Jedyne go syna. Nie próbowała z tym walczyć.

- Przepraszam, ale jesteś jeszcze młoda, kiedyś kogoś sobie znajdziesz. Kto by wtedy zadbał o jego grób? - w głosie Teresy zabrzmiało tyle przepraszającej nuty, że Alicji zrobiło się wstyd, że choćby pomyślała o pochowaniu Darka w Warszawie.

- Rozumiem - powtórzyła, po czym dodała cicho: - Naprawdę.

Teresa głośno zaczerpnęła powietrza, jakby to, co miała jeszcze do powiedzenia, wymagało od niej dodatkowych sił.

- Pogrzeb odbędzie się za trzy dni, w piątek. Wiem, że to późno, ale ta odległość i formalności. Trudno było wszystko szybciej zorganizować.

Alicja powstrzymała się, by kolejny raz nie powiedzieć *rozumiem*.

- Nie szkodzi - rzuciła zamiast tego. - Wszystko toczy się tak, jak widocznie miało się toczyć.

Co takiego?! Jego wypadek? Wasz niedoszły ślub?! - darł się w głowie Alicji głos hysterii, której nie potrafiła uciszyć. W każdym razie

wewnątrz siebie.

- Dziękuję, że nas rozumiesz i...

Niczego nie rozumiem - pragnęła zaprzeczyć, lecz milczała.

- Tak? - zachęciła jedynie.

- I nie wyobrażamy sobie, by mogło cię tego dnia wśród nas zabraknąć. Nie tylko tego dnia. Przepraszam. Nie traktuj tych słów dosłownie. Chciałam powiedzieć, że mieliśmy stać się rodziną. Los stanął temu na przeszkodzie, ale teraz... po śmierci Darka... pozostałaś najbliższą nam osobą.

Nie spodziewała się tego.

- Dziękuję - wykrztusiła.

- Alicja... - Teresa ponownie nabrała głośno powietrza. Być może powstrzymywała w ten sposób płacz. - Nie mówię tego wyłącznie dlatego, że tak wypada. Ale naprawdę... on... ty...

Alicja czuła, że kobieta za moment się rozklei. Nie wiedzieć czemu, ale sprawiło ją to w przerażenie.

- Mamo, rozumiem.

Jeśli te słowa miały wzmocnić Teresę, zadziałały zupełnie odwrotnie. Teściowa wybuchła płaczem. Alicja usłyszała niewyraźne głosy, a potem w słuchawce odezwał się Karol:

- Dzień dobry. Wybacz, ale to dla nas trudne dni. Żona chciała powiedzieć, że możesz zabrać się z nami. Wyjeżdżamy z Warszawy jutro rano. To chyba lepsze rozwiązanie, niż tłuc się pociągiem, a potem autobusem.

Propozycja była z jednej strony kusząca, a z drugiej wzbudzała strach. Kilkugodzinna podróż z obcymi ludźmi, z którymi łączyła ją jedynie rozpacz straty. Jak to zniesie?

- Nie chcę robić problemu.

- To żaden problem. W samochodzie i tak jest miejsce, a nam... - przerwał, bo Teresa coś powiedziała, zbyt cicho jednak, by Alicja była w stanie rozróżnić poszczególne słowa. - A nam przyda się towarzystwo. Z tobą nie będziemy tak bardzo sami.

- Dobrze, pojedę - zgodziła się wbrew sobie.

- Cudownie. Zamierzamy ruszyć koło ósmej, jeśli to nie będzie dla ciebie za wcześnie. Wstaniesz?

Uśmiechnęła się kwaśno. Jeśli nie łyknie pigułek, z pewnością o tej porze od dawna nie będzie już spała.

- Będę gotowa. Gdzie się spotkamy?

- Podjedziemy po ciebie. A teraz przepraszam, musimy kończyć, Teresa źle się czuje.

- Do widzenia - rzuciła, i rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Po jaką cholere na to przystałaś? - ta myśl tłukła się jej po głowie, nie dając się z niej wypchnąć. Trudno, stało się. Nie znalazłaby dość odwagi, by zadzwonić i oznajmić, że zmieniła zdanie. Pozostało jedynie się przygotować. Spakować ubrania i kosmetyki. Zapewne na kilka dni. Może do soboty. Nie zamierzała zostawać u teściów dłużej, niż to konieczne.

ROZDZIAŁ 6

Oparła się ręką o kafelki, nadstawiając twarz ku deszczownicy. Woda była gorąca, ale przyjemna. W każdym razie w tej chwili. Rodzice Darka mieli bardzo ładną, niedawno odnowioną łazienkę, ale coś wyraźnie szwankowało w bojlerze. Woda potrafiła nie tylko bez ingerencji, ale i bez ostrzeżenia, nagle i gwałtownie zmienić temperaturę. Może winę ponosiła sama - to był naprawdę długi prysznic - ale już raz odskakiwała jak oparzona, gdy nagle chlusnęły w jej kierunku lodowate strugi, drugi zaś raz cofnęła się, gdy niespodziewanie ciepła woda zmieniła się w jej odczuciu we wrzątek.

Wystarczy tego dobrego.

Po omacku zakręciła kurki. Przez kilkanaście minut czuła się odsunięta od spraw tego świata, odgradzona od niego setkami kropel, teraz czekał ją powrót. Świat na zewnątrz wcale nie przystanął.

Odsunęła drzwi i przekonała się, że nie tylko kabina, lecz także całe pomieszczenie toną w parze. Łazienka przerodziła się w saunę. Sięgnęła po ręcznik. Zaraz tu wywietrzy, ale najpierw wysuszy się i ubierze.

Ostrożnie ruszyła po śliskiej podłodze.

Zerknęła w stronę lustra i zatrzymała się gwałtownie. Na jego szklanej powierzchni spłynęły łukiem dwie krople, tworząc zarys serca. Ostrożnie podeszła bliżej.

To musiał być przypadek, prawda?

Dla pewności szarpnęła za klamkę, ale drzwi się nie otworzyły. Nie mogły, zamknęła się od środka. Nikt tu nie wszedł i nie bawił się lustrem, gdy brała prysznic.

A więc przypadek.

Tyle że Darek uwielbiał rysować jej serca, gdy brała prysznic, a lustro pokrywała para. A pokrywała często, bo Alicja lubiła gorącą

wodę. Zakradał się do łazienki – co samo w sobie nie było trudne – i zostawiał na szkle znak.

Dwa ślady po palcach. Rozbiegające się u góry i schodzące poniżej. Niezbyt zgrabne, prawdę mówiąc, ale zawsze urocze.

Moje serce dla ciebie – mówił.

Alicja podeszła do lustra i przypatrywała się śladom. Nic nie wskazywało na to, że zostały narysowane. To zapewne jedynie psikus dwóch kropeł wody, które kaprysem losu potoczyły się po zaparowanej powierzchni.

Wtedy spłynęłyby w dół.

Może tak, a może nie. Wcale nie była pewna, czy jakieś czynniki nie mogły wpłynąć na ich trajektorię. Choćby to, że już ktoś kiedyś podobne znaki tu rysował? Nawet niekoniecznie Darek, mógł przecież podpatrzeć ten gest u swego ojca. Prawdopodobne? Dostyc. A dwie przypadkowe krople i tak były stukrotnie lepszym wytłumaczeniem niż...

No właśnie, co? Duch? Nie wierzyła w zjawiska nadprzyrodzone. Twardo stąpała po ziemi i była przekonana, że ta ziemia kiedyś twardo ją zasypie, kończąc wszystko. Nie będzie nieba, piekła, ich przedsiönka czyścica, albo choćby wędrówki dusz. Będą po prostu żyli inni, a ona zmieni się w zbiór atomów, które z czasem wchłoną kolejne ciała, żywe i martwe.

Po odrzuceniu duchów zostawali jeszcze rodzice Darka. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, by ojciec narzeczonego zakradł się do łazienki, gdy się kąpała, narysował na lustrze serce i wymknął się. Dałoby się to zrobić, na dobrą sprawę wystarczyłby śrubokręt, tylko po jaką cholere miałby się tak bawić? Nie mówiąc już o tym, skąd w ogóle miałby wiedzieć, że jego syn zostawiał jej podobne obrazki?

Nie rodzice, nie duchy, pozostawał jedynie bezosobowy zbieg okoliczności. Prawa fizyki zanurzone w złośliwych teoriach prawdopodobieństwa zdarzeń.

Przetarła drżącą dłonią powierzchnię lustra. Gdy symbol serca znikł, poczuła się lepiej. Rozum rozumem, ale nawet w dwudziestym pierwszym wieku najlepiej sprawdzały się stare prawdy. A na pewno jedna – co z oczu, to z serca. Choćbyśmy zaczęli latać do gwiazd, zasiedlać inne planety albo przemierzać odległe galaktyki, i tak zawsze

na głównym, najważniejszym poziomie będą nami kierować prymitywne, pierwotne instynkty. Strach, głód i pożądanie. Wielka trójka, przy której rozum, wiedza i technologia mogą się schować. Nie mają szans.

Wytarła się szybko, co rusz odruchowo zerkając w stronę lustra. Nic nowego się już na nim nie pojawiło.

Ubrała się i z niemalą ulgą wyszła z łazienki. Na korytarzu stała Teresa. Alicja podskoczyła na jej widok.

- Przestraszyłam cię? - zapytała kobieta.

- Nie, ja tylko... zamyśliłam się i...

- A więc przestraszyłam - skwitowała sucho Teresa. Po jej twarzy przemknął skurcz, który może miał być wymuszonym uśmiechem. - Przepraszam. Przechodziłam i zauważyłam, że chyba już wychodzisz, więc zdecydowałam się poczekać.

- Chciała mama wejść? - Słowo *mama* gryzło w gardło, ale pozostałe możliwości, czyli mówienie per *pani* lub po imieniu wydawały się Alicji jeszcze gorsze. - Trzeba wywietrzyć, strasznie naparowałam.

- Nie, po prostu śniadanie już gotowe.

Teresa odwróciła się, nie czekając na odpowiedź.

- Będę za minutkę! - zawołała do jej pleców Alicja.

Wpadła jeszcze do środka, otworzyła szeroko okno i dopiero wtedy pobiegła na górę. Tu rodzice Darka znaleźli dla niej pokój. Nieduży, prawie kwadratowy, ze skosem, który zabierał sporo przestrzeni, ale jej wydawałby się niemal przytulny.

Gdyby tylko znalazła się tu w innych okolicznościach.

Gdy zeszła na dół, Karol i Teresa siedzieli już przy stole. Nakryli również dla niej.

- Jesteś wreszcie, wystygnie - odezwał się na jej widok ojciec Darka.

- Zrobiłam jajecnicę, mam nadzieję, że lubisz - dodała Teresa.

Alicja skinęła głową. Wizja nieodległego pogrzebu, a także sam przyjazd do niedoszłych teściów sprawił, że czuła się zestresowana i przygnieciona niewidzialnym ciężarem. Jedzenie straciło smak, równie dobrze mogłaby rzuć tekturę. Jadła, bo należało. Choćby usłyszała, że przyrządzono dżdżownice sauté zalane sosem z mielonych pijawek, nie zrobiłoby to na niej wrażenia.

- Oczywiście - odpowiedziała, siadając.

Spojrzała na naszykowane dla niej nakrycie. Na talerzu zmieściłaby się chyba cała zawartość patelni. Nałożyła dwie łyżki jajecznicy.

- Nie krępuj się - zachęcił Karol, gestem pokazując, że nie powinna sobie żałować.

- Po prostu nie mam apetytu - odparła, spuszczać wzrok.

Wychwyciła spojrzenie Teresy, lecz nie potrafiła go zinterpretować.

- Tyle wystarczy - dodała tylko.

Zapadła niezręczna cisza. Troje obcych ludzi przy jednym stole. Nie, sprostowała w myślach, tylko ona jedna była tu obca. Cysta, obcy twór wyrosły w organizmie tej rodziny. Gdyby żyła z Darkiem, wrosłaby w nich, stopiła w jedno ciało, ale jego śmierć przekreśliła ten proces w zarodku. Miała na zawsze pozostać kimś spoza i żadne deklaracje, czy nawet najszczerze chęci nie mogły tego zmienić.

- Jedz, musisz mieć siłę.

Przez moment spoglądała osłupiała na Teresę. Czy Darek również jej powiedział o ciąży? Po chwili doszła do wniosku, że nadinterpretuje fakty. Usłyszała tylko zwykłe stwierdzenie, oklepany banał, który powtarza się wszystkim dzieciom, kiedy męczą się nad talerzem.

Skinęła głową, podnosząc na widelcu skrawek jajecznicy. Zapewne była dobra, może nawet doskonała, lecz ona nie czuła nic. Ani smaku, ani zapachu. Mogli jej narwać trawy, zjadłaby ją z równą ochotą.

- Darek lubił?

Próbowała tym pytaniem zabić ciszę, ale po niewczasie uznała, że popełniła błąd. Nie powinna przywoływać wspomnień. Jednak ku jej zaskoczeniu Teresa nagle się ożywiła.

- Co? Jajecznicę? Uwielbiał. Ciągle marudził, bym mu ją robiła, bo w końcu przestałam. To znaczy tak często robić, zupełnie przestać się nie dało. Na zdrowy rozum, przecież organizm potrzebuje różnych substancji. To jak z budową domu. Nie można użyć cegieł i tylko cegieł. Potrzebne są jeszcze deski na szalunki, stal na zbrojenie, dachówki, rynnny, i cała masa innych elementów.

- W domu nie jadał jajecznicy - odpowiedziała odruchowo Alicja.

W domu? - złązała się natychmiast w myślach. - Tu był jego dom. Z tobą, w Warszawie, jedynie mieszkał.

- Pewnie mu nie smakowała - Teresa nie zwróciła najmniejszej uwagi na to, co Alicja uznała za wielką wpadkę. - Bo do czego się te

wasze miejskie jajka nadają? Znoszone przez kury z obozów koncentracyjnych. Nie ruszają się, tylko zestresowane siedzą w klatkach, srają pod siebie i jajka znoszą. Też zasrane.

Mąż spiorunował ją wzrokiem.

- Musisz przy jedzeniu? - mruknął.

- Kiedy taka prawda. By jajko było zdrowe i smaczne, to i kura musi być zdrowa. A by była zdrowa, to i ruch potrzebny, i soczysty robaczek z ziemi wyciągnięty. A nie tylko karma z odpadków. Byle tylko po najniższych kosztach.

Karol przewrócił oczami, ale nie zamierzał komentować słów żony. A przynajmniej tak się wydawało, bo zjadł jeszcze dwa kęsy i wskazał widelcem Teresę.

- Widzisz, jaka mądra? A z miasta pochodzi. Niedługo będzie czterdzieści lat, jak ją z Białegostoku przywiozłem.

Kobieta złapała się pod boki.

- Przywiózł mnie - zaperzyła się w udawanej złości. - A to ja worek ziemniaków, że mnie w tym Białymstoku zapakowałeś i przywiozłeś? Sama przyjechałam. I do dziś mnie za to po rękach powinienes całować. Bo dzięki mnie na człowieka wyszedłeś, gospodarkę rozwinąłeś.

- A nie całuję? Całe życie nie całowałem?

Teresa uśmiechnęła się, ale natychmiast posmutniała. Popatrzyła na męża, a potem na Alicję.

- I na co to teraz komu? - powiedziała smutno. - Jeden był i odleciał na zawsze. - Wydawało się, że wybuchnie płaczem, lecz zebrała się w sobie. - A wiecie, że dziś miałam wrażenie, że jest przy mnie? Tak od rana, odkąd wstałam. Jakby stał gdzieś za plecami i tylko się chował, gdy się odwracałam. Czułam, że patrzy na mnie, śledzi każdy krok. Jakby w odwiedziny się zjawił.

Alicja poczuła na ramionach gęsią skórkę. Przed oczami stanęło jej zakreślone na zaparowanym lustrze serce.

- Ja... - zaczęła, ale Karol wszedł jej w słowo.

- Lepiej byś tych głupot nie gadała - wybuchnął. Podniósł się i nie dokończywszy śniadania, wyszedł.

Alicja również odsunęła od siebie talerz.

- Wierzy mama, że mógł tu dziś być? - spytała.

- Wierzę, dziecko, a co mi więcej zostało?

ROZDZIAŁ 7

Ciche pukanie wyrwało ją z zamyślenia. Chyba nawet powtórzyło się, zanim oderwała się od wspomnień na tyle, by je zarejestrować.

- Proszę - rzuciła cicho.

Nie miała ochoty na gości, ale nie była też u siebie, a nie chciała okazać nieuprzejmości rodzicom Darka. Przez cały dzień, po stwierdzeniu Teresy o poczuciu bliskości syna, atmosfera w domu wydawała się napięta. Alicja z ulgą przyjęła zapadającą szarówkę, która pozwoliła jej wycofać się do przydzielonego jej pokoiku. Mogła wreszcie zostać sama. Jak widać, nie na długo.

Drzwi uchylły się i do środka niepewnie zajrzała Teresa.

- Mogę? - zapytała.

- Oczywiście.

- Nie przeszkadzam? - upewniła się kobieta. - Mów szczerze.

Alicja uniosła nieco wyżej leżącą na kolanach książkę.

- Czytałam.

Nieprawda. Zgarnęła z regału pierwszą lepszą pozycję, jedynie prześlizgując się wzrokiem po kilku tytułach, a potem nie udało się jej wyjść poza pierwsze zdanie.

- Co?

Zerknęła na tytuł, jakby musiała sprawdzić, co trzyma w dłoniach.

- *Mistrz i Małgorzata* Bułhakowa.

Teresa uśmiechnęła się blado. Wślizgnęła się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Potem oparła się o framugę.

- Podoba ci się?

- Dopiero zaczęłam - odparła wymijająco Alicja. Co miała powiedzieć? Że przeczytała kilkakrotnie pierwsze zdanie, ale nawet nie potrafiłaby go powtórzyć? Gdy tylko zaglądała do książki, przed oczy napływały jej obrazy związane z Darkiem, nie była w stanie się skupić.

- To była jedna z jego ulubionych książek.

- Darka?

- Uhm. Jeszcze gdy był w liceum. Wszędzie z nią łąził. Egzemplarz wyglądał jakbyś go komuś z gardła wyciągnęła. Okładka pogięta, kartki poluzowane, wychodziły jak włosy po wycieczce do Czarnobyli. Wreszcie kupiłam mu tę. - Wskazała książkę na kolanach Alicji. - I co usłyszałam? Że już nie jest zainteresowany. - Kobieta westchnęła. - Zawsze byliśmy krok za nim.

Alicja z pewną ulgą zamknęła dość opasły tom. Nie ucieszyła się z wizyty Teresy, lecz na pewno jej obecność była lepsza, niż pogrążenie się w rozmyślaniach i udawanie, że czyta.

- Zawsze chciałam ją przeczytać - przyznała, co było choć częściowo prawdą. Książka była znana, więc jej lektura znalazła się gdzieś na dalszej pozycji długiej listy rzeczy, które Alicja chciałaby zrobić w życiu. Gdzieś za zobaczeniem piramid Majów w Ameryce Środkowej, a przed podróżą na Galapagos. W doborowym towarzystwie innych rzeczy, których najpewniej nie zrobi i podróży, których nie odbędzie.

- Ja nie przebrnęłam - przyznała się Teresa. - Choć może teraz...

Nie musiała dodawać, że śmierć zmienia perspektywę. Wcześniej była to jedynie ulubiona książka syna z okresu, gdy był nastolatkiem, teraz aż ulubiona książka syna. Zmiana niepozorna, ale jakże ważna, zasadnicza.

- Niech mama usiądzie - poprosiła Alicja.

Teresa delikatnie pokręciła głową.

- Naprawdę nie chcę przeszkadzać.

- Nie przeszkadza mama - Alicja zmusiła się do szczerości. - To pomoc. I tak nie jestem w stanie skupić się na lekturze. Próbowałam, ale...

Nie dokończyła. Westchnęła, po czym odłożyła książkę na stolik obok łóżka.

- Co jeszcze lubił? - spytała, po czym szybko dodała, jakby starając się usprawiedliwić: - Czasem potrafił być taki skryty. Czują, ale też utrzymujący dystans. Mówiłam sobie, że z czasem przebiję się przez tę skorupę. Poznam go na wylot. Ale, jak się okazało, nie warto snuć zbyt daleko idących planów.

Teresa usiadła w fotelu stojącym naprzeciwko wersalki, na której z podwiniętymi nogami siedziała Alicja.

- Cały Darek. - Teresa uśmiechnęła się do wspomnień. - Karol mówił kiedyś do niego Dżentelmen Zimny Drań. Darek miał wtedy z osiemnaście lat. Jeszcze przecież dzieciak, a zachowywał się niczym dystyngowany dyplomata. Potrafił bić od niego taki angielski chłód. Dziewczyny latały za nim jak muchy, a potem cierpiały... - Umilkła, jakby powiedziała coś, czego nie zamierzała, a następnie, może by ukryć zmieszanie, spytała: - A wy jak się poznaliście?

- Darek nie opowiadał, gdy byliśmy z zaproszeniem? - Alicja wolałaby nie wracać do tamtego dnia. Nie dlatego, że było w nim coś złego, lecz nie miała ochoty na grzebanie w półotwartej ranie.

- Nie pamiętam.

Wbrew sobie zaczęła mówić:

- Siedziałam w takiej knajpcie. Magnolia się nazywa. Trafiłam tam przez przypadek. Po prostu byłam w pobliżu, załatwiałam jakieś sprawy, nagle zaczęło padać, i to tak porządnie. Najpierw kilka kropel, a po minucie ulewa. Miałam więc do wyboru albo przejść się na przystanek, do którego wcale nie było tak blisko, i zmoknąć, albo wstąpić do środka. Więc weszłam na kawę.

Teresa usadowiła się głębiej w fotelu.

- I tam był on? - drążyła.

Alicja potrząsnęła głową.

- Nie, wtedy jeszcze nie. Usiadłam przy stoliku, blisko szyby z widokiem na ulicę, bo spodziewałam się, że deszcz zaraz przeleci, a ja wrócę do domu. Zamówiłam kawę i czekałam na poprawę pogody. - Wbrew obawom wspomnienia nie raniły, przeciwnie, poczuła kojące ciepło i po raz pierwszy od kilku dni choć na moment przepadł gdzieś nieodstępujący ją psychiczny ból straty. - Tyle że się wcale nie zamierzało roz pogodzić. Dopijałam kawę, ale nadal lało jak wcześniej, a może nawet mocniej. Było już po południu, gdybym wypija drugą kawę, wieczorem bym nie zasnęła, a głupio było tak po prostu siedzieć i gapić się w pustą filiżankę. Poprosiłam więc o piwo. To chyba było jedyne piwo w życiu, które wypijałam sama, bez towarzystwa. Wcale mi nie smakowało, ale to też miało swoją zaletę, mogłam siedzieć przy nim naprawdę długo, a gdyby deszcz przeleciał, bez żalu wstać i wyjść.

- Pogoda szybko się nie poprawiła? - domyśliła się Teresa.

Alicja potwierdziła gestem. Myślała nad drobnymi zbiegami okoliczności. Jak niewiele brakowało, a nigdy nie poznałaby Darka. Nie przeżyłaby z nim szczęśliwych dni, a teraz nie cierpiałaby po jego niespodziewanej stracie. Przecież wystarczyłoby, żeby deszcz rozpadał się pięć minut później. Byłaby daleko od Magnolii, blisko przystanku autobusowego. Nic, co stało się w jej życiu przez kilkanaście ostatnich miesięcy, nie miałyby miejsca, bo nigdy nie weszłaby do środka.

- Lało długo - powiedziała wreszcie. - Rozważałam już, czego bardziej nie chcę: zmoknąć do suchej nitki, czy pić drugiego sikacza? Nie potrafiłam się zdecydować.

Przeniosła spojrzenie na Teresę. Kobieta przymknęła powieki, zapewne starając się sobie wyobrazić tamtą chwilę. Alicja nie potrzebowała sobie niczego wyobrażać, pamiętała każdą minutę. Ten dzień na zawsze wrył się w jej pamięć, niczym kadry nagranych i wielokrotnie oglądanego filmu. Tyle że do niedawna były to szczęśliwe wspomnienia, obecnie tuż za nimi krył się nieprzebrany ocean żalu.

- Ale nie zamówiłaś? - mruknęła Teresa, gdy pauza w opowieści się przedłużyła.

- Nie. Zdecydowałam, że idę. Bałam się, że deszcz nie ustanie do późna w nocy. Gdyby tak się stało, i tak wróciłabym mokra, a do tego jeszcze wstawiona. Wstałam więc i ruszyłam ku wyjściu. Zatrzymał mnie głos ze stolika, obok którego przechodziłam. Wie mama, o co zapytał?

Teresa zaśmiała się cicho zduszonym głosem.

- Jeśli był to Darek, to nawet nie próbuję zgadywać.

- Zapytał, czy warto wkraczać pod wodospad, gdy inne ścieżki prowadzą ku słońcu. Zdziwiłam się i wtedy po raz pierwszy na niego spojrzałam. Kątem oka widziałam, że do tego stolika niedawno dosiadło się kilka osób, ale siedziałam do nich niemalże tyłem i wcale im się nie przyglądałam.

- Zrobił wrażenie - bardziej stwierdziła niż zapytała Teresa. Kciukiem otarła napływającą do oka łzę.

- Zrobił - potwierdziła Alicja. - Wysoki, szczupły, przystojny brunet. I te oczy. Ciemne i głębokie. Bezdenna studnia, z wnętrza której ktoś patrzy przez ciebie na wylot. A gdy się jeszcze uśmiechnął... Zaczęliśmy

się spotykać dopiero po pewnym czasie, ale tak naprawdę już w tamtej chwili byłam jego.

- Co mu odpowiedziałaś?

Alicja powstrzymała chęć wzruszenia ramionami.

- Nic specjalnego. Nie mogę pochwalić się żadną ciętą ripostą. Rzuciłam coś w rodzaju, gdzie widzi wspomniane słońce. Jakoś podobnie. A on posłał mi kolejny uśmiech i wyciągnął rękę, zapraszając, bym usiadła.

- Co natychmiast zrobiłaś - podchwyciła Teresa.

- W pierwszej chwili chciałam uciec - zaprzeczyła Alicja. - Nie wiem, co Darek we mnie dostrzegł, bo nie jestem ani piękna jak modelka, ani mądra jak jakiś naukowiec. Mężczyźni się o mnie nigdy nie bili. To był pierwszy raz, gdy ktoś publicznie okazał mi zainteresowanie. Choć tak naprawdę to i tak naciągane stwierdzenie, po prostu odezwał się do przechodzącej nieznamomej. W każdym razie, szczerze mówiąc, spanikowałam. Zamierzałam uciec, ale nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Stałam, a on wstał, złapał moją dłoń i pociągnął w stronę krzesła. Dopiero wtedy klapnęłam na miejsce, z pełną świadomością, że łatwo nie wstanę.

- Dlaczego? - zdziwiła się Teresa.

Alicja nabrała powietrza. Czy naprawdę chciała to powiedzieć? Zwierzyć się prawie obcej osobie?

- Zawsze brakowało mi pewności siebie - przyznała. Sama się zdziwiła, jak łatwo przychodzi jej to wyznanie. - Aż do przesady. Żyłam jak szara myszka, nie trzeba było wiele, bym spłoszona uciekała za miotłę. Darek to w pewnym stopniu zmienił, ale teraz, gdy znów go nie ma...

Teresa podniosła się z fotela i usiadła na łóżku obok Alicji. Wzięła ją za rękę.

- Dasz radę. Życie potrafi zachować się jak pijana dziwka i rozorać nam twarz pazurami, ale zawsze w końcu dajemy radę.

- Oby.

- Na pewno.

- A jak państwo się poznali? - spytała, starając się zmienić temat. Nie chciała ciągnąć już opowieści o sobie i Darku.

Teresa poklepała jej dłoń.

- Nie jestem w stanie uraczyć cię żadną równie barwną historią. Studiowaliśmy razem. W Białymstoku, na uniwersytecie, wtedy była to jeszcze filia Uniwersytetu Warszawskiego. Karol jest starszy o dwa lata. Kojarzyłam go z widzenia, gdy kiedyś wreszcie spotkaliśmy się na jakiejś domowej imprezie u wspólnych znajomych. Jak się okazało, on mnie też kojarzył. Zaczęło się pomału, ale rozkręciło na dobre. Nim jeszcze skończyłam studia, wiedziałam, że to ten i żaden inny.

- I przyjechała pani tu za nim?

Teresa drgnęła.

- Żadna pani. Podoba mi się, gdy mówisz do mnie *mamo*, ale jeśli to za trudne, to zwracaj się do mnie po imieniu. - Raz jeszcze poklepała Alicję po dłoni. - Ale wracając do pytania, tak, przyjechałam do tej dziury, bo chyba to słowo tak naprawdę miałaś na myśli. I powiem ci, że wtedy też tak myślałam o tym miejscu. Sądziłam, że znalazłam się na krańcu świata. Że muszę uważać, bo zrobię jeszcze kilka kroków i noga mi się omsknie, i wypadnę za krawędź, do wiecznej pustki. Życie na takim pustkowiu, z dala od cywilizacji, nawet z zakochaną głową nie jest łatwe, kilkakrotnie prawie się poddałam, ale to były inne czasy. Teraz ludzie się schodzą i rozchodzą, zupełnie jakby to był taniec. Za moich czasów, gdy już dziewczyna kogoś spotkała, czepiała się go jak rzep psiego ogona. Często tylko po to, by nie zostać starą panną. Ja nie tego się bałam, ale i tak decyzja o wyjeździe okazała się trudniejsza niż decyzja o pozostaniu. A potem minęło kilka lat i zrozumiałam, że nie wyobrażam sobie innego życia. Ilekroć, choć przyznaję, nieczęsto, odwiedzaliśmy Darka w Warszawie, nie potrafiłam się nadziwić, że ludzie chcą się tam u was tak gnieździć. Życ jeden na drugim, niemal bez prywatności, oddychać syfem, nie powietrzem, i biegać po wyznaczonych alejkach. Gdy tu wyjdę na pole, otacza mnie przestrzeń, jestem wolna, u was muszę wybierać między chodnikami. Teraz mamy październik i sporo pada, trudniej dostrzec to piękno, ale jestem wdzięczna Karolowi, że mnie tu ściągnął. Najpierw zakochałam się w nim, potem w tym miejscu.

- Nie myśleliście, żeby mieć więcej dzieci?

Twarz Teresy lekko zszarzała i Alicja zorientowała się, że nie było to dobre pytanie.

- Chcieliśmy - odparła mechanicznie kobieta. - Ale jakoś nie wyszło, Bóg nie dał.

- Przepraszam, nie powinnam o to pytać. To nie moja sprawa.

- Tak samo jak nie moje są szczegóły z twojego życia. Nie przepraszaj. To nasza ludzka natura wściubiać nochała, gdzie nie potrzeba. Gdy urodził się Darek, zdecydowaliśmy, że trochę odpuścimy, nacieszymy się sobą, zanim znów wpadniemy w pieluchy, nocne kolki i całą resztę tej wdzięcznej zabawy. A potem, gdy ponownie zaczęliśmy się starać... No nie wiem... jakby ktoś zakręcił kurek.

- Byliście u lekarza?

- Czasy się zmieniły. Teraz biega się po lekarzach, wtedy po prostu się staraliśmy, a że nie wyszło, to nie wyszło, potraktowaliśmy to jak wyrok z góry. Poza tym dotąd aż tak bardzo tego nie żałowaliśmy, mieliśmy Dareczka. Dopiero teraz...

Kobiecie głos uwiązł w gardle, więc Alicja przesiadła się na poręcz fotela i objęła ją. Czuła się dziwnie, lecz w końcu obie je trawił ten sam żal, ból po tej samej stracie. Rozpaczała po śmierci narzeczonego i to w dniu ślubu, ale nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak cierpi w takiej sytuacji matka.

Czy mogła w jakiś sposób pocieszyć Teresę? Żadne zapewnienia, że będzie dobrze, nie były w stanie naprawić sytuacji. Nawet czas nie zdziałał tu cudów, mógł jedynie zasklepić ranę, a nie ją usunąć.

ROZDZIAŁ 8

Spała w ich łóżku. Nie gdzieś u teściów, na rozkładanej wersaleczce, gdzie wszystko zdawało się obce i obojętne, lecz we własnej pościeli, otulona jej ciepłem i dobrze znanym zapachem. W pościeli, w której kołdra, prześcieradło i poduszka jeszcze pamiętały ciepło ich ciał. Słabnące ciepło.

Zacisnęła mocniej powieki, by choćby przez przypadek nie otworzyć oczu. Wstrzymała oddech, leżąc nieruchomo, bo nawet ruch ręki zdawał się nieść niebezpieczeństwo. I on, i spojrzenie przed siebie mogły zdradzić, że druga strona łóżka ziejże pustką. Że została sama, a jedyne ciepło, które nadal do niej dociera, pochodzi ze wspomnień, a przecież wspomnienia są jak zbiornik na wodę z dnem dziurawym niczym sito. Niezależnie od jego pojemności, wyczerpuje się, powoli lecz nieubłagane. Znacznie szybciej, niż ktokolwiek by pragnął.

I nie da się tego powstrzymać.

Aż wreszcie pozostaje na dnie jedynie lepki szlam i pleśń karmiąca się resztkami wilgoci.

Dziurawy zbiornik, a może dom na pustkowiu? I we wspomnieniach, i w chacie najpierw zacierają się szczegóły. Tu wypaczy się deska, tam odpadnie dachówka lub połać tynku. Zmiany drobne, lecz zniekształcające obraz całości. Potem proces dewastacji narasta, aż wreszcie nadciąga burza, gotowa niczym tornado zmieść wszystko na swojej drodze. Pozostają po niej fundamenty. Marne resztki, na których z rozpaczliwym wysiłkiem odbudowuje się dawny gmach. Tyle że nie sposób odzyskać utraconego. Niezależnie od włożonego wysiłku, cokolwiek zdołamy na nowo postawić, nie przypomina już oryginału. Możemy jedynie wierzyć, karmić się ułudą, że pamiętamy, choć z twardych wspomnień pozostały nam jedynie cienie, odczucia, a nawet prawdę mówiąc, jedynie odczucia odczuć.

Alicja wtuliła twarz w miękki materiał poduszki.

- Nie pozwolę ci odejść - szepnęła, choć bez przekonania, że zdoła dotrzymać słowa. Czas pożerał wszystko. Pożre też pamięć o Darku. Próba niedopuszczenia do tego, to jak staranie się o zatrzymanie w locie kropel spadających za krawędź wodospadu. Nie da się. Granica została przekroczona, a jeśli tak, wyrok zapadł. Skazujący i gorszy niż dożywocie, czy kara śmierci. Wyrok niepamięci. Niebytu.

- Dlaczego się smucisz? - głos sprawił, że zeszywniała. Nie mógł być prawdziwy, po prostu nie mógł.

- A jednak jestem - odparł, jakby słyszał jej myśli.

Śnię - uprzytomniła sobie.

To wiele wyjaśniało. Choćby to, jak się tu znalazła, jeśli nie pamiętała, by wyjeżdżała z domu teściów.

- Otwórz oczy.

Czy powinna usłuchać? A co, jeśli uchyli powieki, a Darka przy niej nie będzie? Albo gorzej - będzie, zmasakrowany i zakrwawiony. Nie widziała go po wypadku, ale wiedziała, że wyobraźnia nadrobi z nawiązką wszelkie braki informacji. Wyolbrzymi szczegóły i wszystkiemu, co możliwe, nada nowe groteskowe oblicze, zmieniając przyjemnie się zaczynający sen w nocny koszmar.

- No otwórz. - Głos Darka był ciepły. O Boże, jak ona za nim tęskniła. Dopiero słysząc go w pełni, rozumiała ogrom swojej straty.

- Boję się.

- Czego?

- Że to nie będziesz ty - odparła zgodnie z prawdą.

Zaśmiał się.

- Głuptasie, dlaczego miałbym to nie być ja?

Bo śnię. Nie powiedziała tego głośno. A zresztą, czy potrzebowała słów? Darek trwał w jej umyśle, nie musiała do niego mówić, by ją słyszał.

- To prawda, nie musisz się odzywać, ale nie dlatego, że mnie tu nie ma, że nie istnieję.

Poczuła, że siada przy niej na łóżku. Materac wygiął się. Niczego to nie przesądzało i niczego nie dowodziło, przecież tak naprawdę wcale nie znajdowała się w ich mieszkaniu, a w domku gdzieś na Podlasiu, kilka, a może nawet kilkanaście kilometrów od Siemiatycz. Gdy

przyjechali tu kiedyś razem, nie dociekała tego, bo była z nim, teraz nie interesowało ją to wobec zubożenia, w które popadła.

- Mój dotyk też cię nie przekona?

Skuliła się ze strachu, lecz tylko w duszy, fizycznie - o ile w ogóle można mówić o fizyczności we śnie - nie zdołała choćby drgnąć.

- Proszę, nie - wychrypiała.

Na moment zapanowała cisza.

- Nadal się boisz? Czuję ten strach w tobie od naszego pierwszego spotkania. Strach przed światem, strach przed uwierzeniem w siebie, we własną siłę i moc sprawczą, strach przed byciem z kimś we dwoje i wreszcie teraz strach przed otworzeniem oczu i upewnieniem się, że nie zostawiłem cię samej. Nie mógłbym, mam przecież zadanie. Wyplenienie obaw. Sprawienie, byś strąciła łuski z oczu i wreszcie zobaczyła rzeczy takimi, jakimi są naprawdę.

- Więc jesteś tu dla mnie? - szepnęła.

- Dla nas - sprostował. - Jak mogłaś uwierzyć, że tak szybko cię opuszczę? Będziemy ponownie razem, fizycznie, namacalnie, i potrwa to, jeśli tylko będziesz chciała, jeśli się nie zawahasz i nie obrócisz z obranej drogi, już na zawsze, do krańca czasu, a może i dłużej.

- To tylko sen.

Poczuła dłoń ukochanego na swoich włosach. Przeczesał kosmyk, gładził, przetaczał pasemka między palcami.

- Masz rację. W tej chwili jedynie sen.

- Więc pryśnie, gdy tylko otworzę oczy.

Dłoń zsunęła się z głowy na ramię. Dotyk był ciepły, przyjemny, lecz i tak Alicja poczuła dreszcze.

- Pozwól mi sobą pokierować, a sprawię, że zamieni się w jawę. W twardą rzeczywistość.

- To niemożliwe.

- Skąd ta pewność?

Och, jak bardzo pragnęła uchylić powieki, lecz jednocześnie na samą myśl o tym wzbierała w niej panika. Przecież nie leżała obok prawdziwego Darka. Nawet jeśli jej umysł nie szykował pozbawionego gustu żartu i nie ujrzy zakrwawionego strzępu lub potwora rodem z piekła, to ukochany, jego postać i jego dotyk, stanowiły jedynie

projekcję. Film stworzony ze wspomnień. Czy chciałaby naprawdę poczuć to ciepło, by chwilę później stracić je po raz drugi?

Po raz kolejny od początku przeżywać ból, z którego przecież wciąż się nie otrząsnęła?

- Obiecuję, że go nie będzie.

- Obietnica mary - westchnęła.

Widmowa ręka narzeczonego z jej ramienia gładko spłynęła na dłoń. Dłuższą chwilę gładziła palce, dotykała pierścionka zaręczynowego, potem znów wspięła się na przedramię. Opuszkami kreśliła nieforemne zygzaki. To wszystko było tak dobrze znajome. Dotyk Darka, jego pieczyoty. Wodził tak palcami po całym jej ciele. Zupełnie jakby jej skóra była księgą, którą zapisywał niewidocznym atramentem. Jak to lubiła i jak jej teraz tego brakowało!

- Proszę, przestań - zaprotestowała wbrew sobie.

- Nie uciekaj przed samą sobą.

Nie uciekam - zamierzała powiedzieć, ale słowa utknęły jej w gardle. Przecież to kłamstwo. Prawda była taka, że pragnęła, by Darek się przy niej zjawił, by znów ją dotykał, by wziął ją całą. I by pozostali na zawsze razem, niezależnie czy był to jedynie sen, czy jawa.

Poczuła na ustach pocałunek.

- Do zobaczenia.

Otworzyła gwałtownie powieki, ale już go nie było. I nie tylko jego. Zniknęło ich mieszkanie, ich wspólne szerokie łóżko. Wpatrywała się w boazerię obitego drewnem skosu dachu. Znalazła się znów w rzeczywistości, na Podlasiu, u niedoszłych teściów, w piątkowy ranek, w dniu pogrzebu ukochanego.

I chciało jej się wrzeszczeć.

ROZDZIAŁ 9

Kościół okazał się stosunkowo nowym budynkiem łączącym w sobie cegły i drewno. Już na pierwszy rzut oka widać było, że efekt końcowy miał przywoływać na myśl nowoczesność opartą na tradycji. Zamiar zdecydowanie ciekawy, ale według Alicji architektowi zabrakło wyobraźni, a może jedynie talentu. W rezultacie powstał ani w pełni mурowany, ani drewniany potworek. Takie nie wiadomo co z marszu wzbudzające niechęć.

Nie podoba ci się, bo w nim wszystko się zakończy - przemknęło jej przez głowę. Tu odklepią nad Darkiem magiczne formułki, duchowe czary mary, a potem odeślą do ekspresowego zakopania w piachu.

Alicja odczekała, aż jej niedoszli teściowie wygramolą się z samochodu, i stanęła obok Teresy. Matka Darka od rana uczepliła się jej ramienia, wyraźnie odsuwając się od męża. Powinna iść z nim, ale wybrała synową.

- Chodź, dziecko - powiedziała do Alicji, ignorując Karola, który dopiero zakładał rzucony na tylne siedzenie samochodu płaszcz.

- Nie zaczekamy? - zaprotestowała słabo.

- Przecież się nie zgubi.

Ruszyła z Teresą, zastanawiając się, co takiego zaszło między rodzicami Darka, że nagle pojawił się między nimi podobny chłód. Jeszcze wczoraj odnosili się do siebie z pełną bólu serdecznością. Nerwowość wisiała w powietrzu, ale w zaistniałej sytuacji wydawała się normalna. Dziś toczyła się między nimi prawdziwa zimna wojna. Alicja zyskała jeszcze jeden powód, by po ceremonii jak najszybciej wrócić do Warszawy. Istniała szansa, że na pogrzebie pojawi się ktoś, z kim mogłaby się zabrać, ale nie chciała zostawiać swoich rzeczy, a prośba, by zajechać po walizkę, wydawała się nie na miejscu. Trudno, wróci nieco później.

Nie myślała dłużej o Warszawie, bo im bliżej podchodzili do świątyni, tym ta wydawała się Alicji szpetniejsza. Budynek wręcz odstręczał. Gdyby nie okoliczności, nigdy nie weszłaby do środka. Okna w ścianie frontowej wydawały się małe, koślawe i mogłaby przysiąc, że wpatrują się w nią niczym oczy. W ich spojrzeniu dostrzegała skrywaną wrogość, a może jedynie złośliwość. Krzyż na strzelistej wieży przywodził na myśl żądło skorpiona, wyczekujące, aż podejdzie bliżej, by przebić ją na wylot.

W pewnym momencie nawet przystanęła, gdyż odniosła wrażenie, że budynek drgnął, lekko pochylając się w przód i gotując do ataku.

Teresa pociągnęła ją za sobą. Alicja nie stawiała oporu. Zmrużyła oczy, tłumacząc sobie, że ulega zwidom. Budynek nie napadają na ludzi. Ani w świeckich, ani w kościelnych nie tli się życie. To tylko martwe struktury bez myśli i własnej woli.

Była tego świadoma, ale mimo to obawa nie znikwała. Przełamywała lęk, stawiając każdy kolejny krok.

Aby do środka, potem będzie łatwiej.

Po przekroczeniu progu zrozumiała, że to kłamstwo. W świątyni strach nie minął. Gęsta atmosfera wywoływała duszności. Walcząc z kaszlem, podeszła do zawieszanej na ścianie metalowej kropielnicy. Aspersion wydało się jej brudne, okopcone od spodu, jakby ktoś rozpałił pod nim ogień, podgrzewając zawartość.

Alicja wyciągnęła rękę, czując bijący z naczynia żar. Dłoń zamarła w powietrzu.

- Chodźmy. - Z odrętwienia wyrwał ją głos Teresy. Teściowa zanurzyła rękę w kropielnicy i się przeżegnała.

Widzisz, to tylko panika - uspokajający głos rozsądku nie spełnił swej roli. Alicja nadal stała w półkroku z wyciągniętą ręką. Dopiero słysząc kroki za plecami, sięgnęła do naczynia. Pośpiech sprawił, że się potknęła i zanurzyła niemal całą dłoń.

Woda gwałtownie zabulgotała. Trysnęła para, prawie zamazując widok rozpuszczającego się w płynie ciała. Alicja przez opary ledwie dostrzegła, jak znika skóra i mięśnie, zamieniając dłoń w stertę bielutkich, jakby wypreparowanych kości. Ból był ostry, ale nie przytłaczający. Powinna krzyżeć, lecz jedynie cofnęła rękę.

- Chodź - powtórzyła Teresa.

Alicja zamruwała i para, która zdawała się wypełniać połowę świątyni, znikła. Stała przed aspersionem – czystym i lśniącym – a jej dłoń zdawała się lekko zaczerwieniona, ale z całą pewnością pozostała nietknięta, nie rozpuściła się w święconej wodzie.

- Duszno mi – jęknęła.

Teresa ponownie chwyciła ją pod ramię, tym razem jednak nie po to, by samej się wesprzeć.

- Usiądźmy, poczujesz się lepiej.

Alicja pozwoliła się doprowadzić do jednej z pierwszych ław. Wykonane z drewna i pomalowane na brązowo, były twarde i niewygodne. W dodatku niemiłosiernie ciasne, jakby przygotowano je dla karłów. Wcisnęła się do środka, niemal blokując się między klęcznikiem a oparciem. Mimo wszystko odczuła ulgę. Prawą rękę trzymała cały czas lekko przed sobą, co rusz ukradkiem na nią zerkając. Omam, którego doznała przy kropielnicy, już się nie powtórzył. Dłoń pozostała nietknięta. Ból odszedł, tylko skóra na dłoni nieco swędziała.

- Nie jestem diabłem – szepnęła tak cicho, że nawet Teresa nie mogła tego usłyszeć.

To prawda, że była daleka od obrazu idealnej katoliczki. Brakowało jej wiary, lecz mimo wszystko zdarzało się jej chodzić do kościoła. Pojawiała się w nim głównie w święta, nie różniąc się tym zresztą specjalnie od reszty rodaków. Wierząca, niepraktykująca – mogłaby się tak śmiało określić, gdyby w tamtym czasie zdjęła ją refleksja na temat własnej religijności. W każdym razie było tak przed związkiem z Darkiem. Potem porzuciła już nawet pasterki czy rezurekcje. Ich pierwszą wspólną wizytą w kościele miał być ich ślub. Nawet te wszystkie poprzedzające go uciążliwe formalności załatwiała sama, znajdując zawsze jakąś wymówkę dla narzeczonego. Prosił, by nie pytała, skąd brał potrzebne papierki, to na nauki przedmażeńskie, to na spowiedź przed sakramentem. Była prawie pewna, że nie uczestniczył ani w jednym, ani w drugim, lecz tak naprawdę guzik ją to obchodziło. Ślub stanowił prezent dla niej i dla jego rodziców. Sam jej to powiedział, gdy po wcześniejszym oporze wyraził na niego zgodę, i to jej wystarczało.

A potem okazało się, że gdyby nie nalegała, tragedia zapewne by się nie wydarzyła, a życie nie legło w gruzach. Wina leżała po jej stronie. W uporze zawarcia przysięgi przed nieistniejącym Bogiem.

Naprawdę już w niego nie wierzysz?

Nie potrafiła przed samą sobą odpowiedzieć na to pytanie.

Nie teraz. Nie ze swędzącą dłonią, która doprowadzała ją do szału. To niewątpliwie jakaś reakcja alergiczna! Czego dodali do tej wody święconej? A może pytanie powinno brzmieć – kiedy kropielnica po raz ostatni została porządnie umyta? Pewnie nigdy, bo godziłoby to w jej świętość.

Gdyby nie to, że za moment miał odbyć się pogrzeb Darka, urządziłaby awanturę.

Zagryzła wargę. Nie, nie urządziłaby, to zupełnie nie leżało w jej charakterze. Nie raz powinna powiedzieć, co myśli, ale nigdy tego nie robiła. Zawsze wycofywała się bez walki, bez zaznaczenia swojego zdania. Biedna, mała, szara myszka. Gdy zaczynały się problemy, uciekała do dziury. I tyle.

Nadal się boisz? – niemal usłyszała głos Darka z dzisiejszego snu.

Głośna muzyka organów, którym ewidentnie przydałoby się strojenie, przerwała jej rozmyślenia. A więc stało się. Rozpoczął się ostatni akt ich związku. Ostateczne pożegnanie. Takie chwile jak ta są wpisane w każdą więź, ale nie tak to sobie wyobrażała! Powinna być zgrzybiałą staruszką, a przynajmniej dużo, dużo starsza niż obecnie. I otoczona dziećmi, a może i gromadką wnucząt.

Myliła się. Nic się nie zaczęło. Organista – chyba on, bo kto?; zupełnie się na tym nie znała – odegrał jakąś posępną melodyjkę, a potem ucichł.

Za plecami usłyszała poruszenie, ale skupiona na dłoni nie obejrzała się.

Nie potrafiła określić, jak długo siedzieli w milczeniu, nim wreszcie Karol dźwignął się z ławy.

– Sprawdzę, co się dzieje – szepnął.

Alicja spojrzała na niego zdziwiona. Co się miało dziać? Zapewne czekali na księdza. Spóźniał się z jakiejś błahej przyczyny. Może gosposia nie uprasowała mu sutanny na czas? Przecież nie zginął.

Żadna ciężarówka nie przecięła jego drogi, plebania znajdowała się tuż obok kościoła.

Ojciec Darka wrócił dopiero po kwadransie. Był czerwony i wyraźnie zdenerwowany.

- Nie odprawi - jęknął, zatrzymując się tuż przed ławką i zastygając w dziwnej pozie, jakby zastanawiał się czy usiąść, czy stać.

- Jak to nie odprawi? - W głosie Teresy słychać było nutkę paniki. - Przecież ustaliliśmy. Wycofał się?

Karol poczerwieniał jeszcze bardziej. Zdawało się, że za moment dostanie ataku apopleksji.

- Tak. Nie. Nie wiem - wyrzucił z siebie, chyba głośniejszym niż zamierzał, bo rozejrzał się niespokojnie. - Leży pijany, zalany w trupa - dodał ciszej.

Teresa przez moment łapała powietrze jak wyciągnięta z wody ryba.

- Zrób coś - jęknęła. - Niech wytrzeźwieje.

Karol machnął ręką.

- To nie film, nie postawię go na nogi w kwadrans.

- Niech chociaż trochę wytrzeźwieje.

- Chcesz, żeby mszę na pogrzebie Darka odprawiał pijany ksiądz? Niech da popis i się jeszcze wywróci przed ołtarzem. Albo puści pawia...

- A ty chcesz zakopać naszego syna bez mszy?! Może trzeba było to zrobić za stodołą!

Karol przez chwilę twardo spoglądał na żonę. Potem jednak jego wzrok złagodniał. Pochylił się nad nią i objął pocieszającym gestem.

- To lepsze niż na wpół przytomny klecha albo zostawienie go tu do nie wiadomo kiedy - oznajmił.

Po policzkach kobiety popłynęły łzy.

- Rób, co trzeba - zgodziła się.

Ojciec Darka wyszedł przed ławki. Obrzucił smutnym wzrokiem trumnę syna. Wyciągnął ku niej rękę, jakby zamierzał ją pogłaskać, lecz cofnął się i odwrócił do zgromadzonych żałobników.

- Przepraszam was, lecz msza się nie odbędzie - oznajmił głośno. - Ksiądz - chrząknął - nagle się rozchorował. Nie może dopełnić obowiązku.

- Co teraz? Pogrzeb zostanie przeniesiony? - spytał ktoś z dalszych rzędów. Alicja nie rozpoznała głosu, może był to ktoś z rodziny, kogo nawet nie znała.

Karol pochylił głowę. Sprawiał wrażenie, że próbuje wypatrzyć na posadzce zgubiony pieniążek. Wreszcie wyprostował się i gwałtownie pokręcił głową.

- Oczywiście, że nie. Syn spocznie w rodzinnym grobie. Dzisiaj, za moment. Po prostu msza... Proszę was, byście sami się za niego pomodlili.

Ksiądz nie dopisał, ale pracownicy firmy pogrzebowej nie zawiedli. Poczekali, aż Karol, który ukląkł, zakończy modlitwę, i dźwignęli trumnę. Ich twarze nie wyrażały żadnych emocji. Trudno było powiedzieć, czy sytuacja ich nie zaskoczyła, czy zwyczajnie mieli wszystko gdzieś. Gdyby Alicji kazano się zakładać, obstawiałaby tę drugą ewentualność. Przecież to jedynie ich praca. Jeden zamiata ulice, drugi klepie osiem godzin w klawiaturę komputera, a inny zakopuje ludzi. W każdym przypadku myśli o jednym - ile godzin zostało do chwili, gdy może rzucić wszystko w diabły i wrócić do domu.

ROZDZIAŁ 10

Gdy wreszcie wyszli za trumną z kościoła, Alicja bezgłośnie odetchnęła z ulgą. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale sama obecność w budynku była torturą dla jej duszy, a dochodziła do tego niemiłosiernie niewygodna ławka i ręka, która wcale nie przestała swędzieć. Z każdą minutą stan zdawał się pogarszać, choć zapewne również przez to, że nie wytrzymała i po pewnym czasie zaczęła się drapać. Przyniosło to krótkotrwałą ulgę, a potem dolegliwość powróciła ze zdwojoną siłą.

Obejrzała się i po raz pierwszy powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Spodziewała się tłumu, a zobaczyła jedynie garstkę ludzi. Raczej nie powinno jej to dziwić. Przepuszczalnie zjawiła się tylko najbliższa rodzina. Darek od lat mieszkał w Warszawie, zorganizowanie jego pogrzebu gdzieś na zabitej dechami wsi przy granicy z Białorusią zapewne zniechęciło do przyjazdu wielu znajomych. Dla jednych za daleko, inni nie dali rady ze względu na pracę. Zapewne dlatego nie rozpoznawała prawie nikogo.

Przez chwilę rósł jej w gardle histeryczny śmiech. Jej narzeczonego zawsze otaczali ludzie. Można powiedzieć, że go nie odstępowali. Przyciągał ich jak magnes, kobiety i mężczyzn. A teraz? Został sam. Śmierć weryfikowała trwałość relacji. Choć szukała wzrokiem, nie wyłapała nikogo ze znajomych, z którymi spotykali się w Magnolii.

Nie myśl o tym! - złajała się.

Racja, nie powinna katować się faktem, że niedawni fałszywi przyjaciele opuścili Darka. Jemu było to już obojętne, a dla niej nie powinno mieć znaczenia.

Ścisnęła małą i prawie czarną różę. Nim jeszcze opuścili świątynię, kwiat wręczyła jej Teresa. Alicja nie miała pojęcia, skąd teściowa go wytrzasnęła. Była tak skupiona na dłoni, że reszta świata w pewnej chwili przestała dla niej istnieć. Na pewno matka Darka nie przywiozła

go ze sobą, tyle wiedziała. Zapewne ktoś przyniósł garść takich róż i rozdał, bo Teresa i Karol trzymali w dłoniach identyczne.

Rodzice Darka szli objęci w pierwszym szeregu za trumną. Cokolwiek ich wcześniej poróżniło, zniknęło w chwili tak uroczystej i smutnej. Alicja, drepcząc za nimi, poczuła delikatne ukłucie zazdrości, pożałowała, że teściowa już jej nie potrzebuje. Została sama jak palec. Jeszcze bardziej opuszczona niż Darek, bo jego chociaż odprowadzała rodzina.

Przez te kilkanaście minut, które spędzili w świątyni, pogoda zepsuła się jeszcze bardziej. Wcześniej panowała pochmurna aura i powszechna szarość, teraz z nieba siąpił drobny deszczyk.

Pochód skierował się w stronę pobliskiej bramy cmentarza, choć Alicja dostrzegła kilka osób, które ruszyły wprost ku samochodom. Oburzył ich brak mszy pogrzebowej? Nawet jeśli tak, powinni winić za to raczej nawalonego w trzy dupy klechę, a nie nieboszczyka. Do niego trudno było mieć pretensje o cokolwiek.

Objęła spojrzeniem parking. Niedaleko wozu rodziców Darka zaparkowało małe żółte auto. Było za daleko, by zdołała rozpoznać markę, zwłaszcza że motoryzacja nigdy nie leżała w gestii jej zainteresowań, lecz wóz był charakterystyczny i wydawał się znajomy.

Kiedy mogła go widzieć?

Przymknęła powieki i wtedy przez głowę przemknął jej obraz żółtego samochodu podjeżdżającego na stację benzynową. Miało to miejsce podczas podróży z Warszawy, gdy jechała z Teresą i Karolem. Zatrzymywali się wtedy kilkakrotnie. Przynajmniej raz, a może nawet dwa, widziała wtedy podobny wóz.

- Wariujesz - szepnęła bezgłośnie.

Zapewne podobnych pojazdów są tysiące. Przecież nikt jej nie śledził. Niby dlaczego ktokolwiek miałby to robić?

A Justyna?

...będę o ciebie dbać, dopóki się ponownie nie spotkacie - z mroków pamięci dobiegł ją głos dziewczyny.

Nie, bzdura. Nawet jeśli Justyna zjawiła się na pogrzebie - a Alicja dotąd jej nie zauważyła nie było podstaw przypuszczać, że ją śledziła. Rozejrzała się raz jeszcze, uważniej, ale w niedużej grupie podążającej za trumną nie wyłuskała znajomej sylwetki.

Zapomniała o samochodzie i zwariowanej blondynce, bo minęli murowaną bramę nekropolii. Cmentarz sprawił na Alicji przygnębiające wrażenie. Część winy na pewno ponosiła ponura aura wypełniona deszczem, w której monotonne, w większości lastrykowe pomniki wydawały się jeszcze brzydsze niż w rzeczywistości.

A czego się spodziewała? Rzeźb i mauzoleów rodem z Powązek? Pokręciła głową do własnych myśli. Mały wiejski cmentarzyk nie był ani oryginalny, ani piękny. Może gdy rosnące na nim liczne drzewa tonęły w zieleni, prezentował się lepiej. W jesiennej szarówce stał się miejscem, z którego pragnęło się uciec jak najprędzej.

Kondukt zanurzył się pomiędzy alejki, aż wreszcie dotarł do właściwej kwatery. Odłożona na bok płyta świadczyła, że znaleźli się na miejscu. Trumna spoczęła na przygotowanym w tym celu stojaku. Teraz kapłan powinien wygłosić wszystkie okolicznościowe modlitwy i formułki, tyle że ksiądz się nie pojawił. Pracownicy domu pogrzebowego spojrzeli znacząco na Karola. Ten przesunął się bliżej trumny. Z kieszeni płaszcza wyciągnął pomięte kartki, lecz niemal natychmiast zgniótł je w garści.

- Na pogrzebach padają piękne słowa - zaczął, podnosząc nieco głos, by słyszano go nawet w ostatnich rzędach. - Ja też starałem się coś takiego ułożyć. Wygłosić to, co powinno zostać powiedziane. O młodym życiu, które dopiero rozkwitało. O jego pięknie i kruchości. Ale nie potrafię. Wybaczcie mi, nie potrafię. Bo... - pokręcił głową, nie kończąc. Palcami ścisnął łzawiące oczy. Nie był w stanie mówić dalej. Dopiero po dłuższej chwili wyjąkał z siebie drżącym głosem: - Żegnamy cię, synu. Żegnamy.

Słowa ledwie docierały do Alicji. Czowała się odrętwiała i nierzeczywista. Cmentarz zdawał się jedynie snem, dużo mniej rzeczywistym niż ten poranny, w którym przyszedł do niej Darek. Z trudem przekonywała samą siebie, że to jest właśnie realne, a jego głos stanowił wyłącznie wołanie stęsknionego umysłu.

Na znak Karola grabarze dźwignęli trumnę i ustawili nad grobem. Powoli, kołysząc się na przerzuconych pod nią pasach, osunęła się w głąb murowanej kwatery. Alicja, czując na ramieniu dłoń Teresy, pozwoliła podprowadzić się aż do krawędzi. Powtarzając ruchy teściowej, złapała grudę piachu i cisnęła na trumnę, w ślad za nią rzucając czarną różę. Zebrani powoli rotowali, spełniając ostatni gest

pożegnania. Część natychmiast odchodziła. Deszcz, jakby podkreślając, że widowisko dobiega końca, wzmógł się. Inni pozostali nieco dłużej, ale gdy uznali, że duża część zebranych dała drapaką, zaczęli się rozchodzić. Wkrótce przy grobie pozostali jedynie grabarze nasuwający płytę na dawne miejsce, a także Alicja z rodzicami Darka.

- Chodźmy - ciszę przerwał Karol, łapiąc jednocześnie żonę za ramię.

- Jeszcze chwilę - poprosiła.

- Darek nie chciałby, żebyś dostała zapalenia płuc. Przyjdziemy tu... później - dokończył po krótkim wahaniu.

Nigdzie wam nie ucieknie - Alicja starała się wyrzucić z głowy tę uporczywą myśl, przesiąkniętą żalem, że w jej przypadku jest inaczej. Ona też wolałaby zostać jeszcze choć kilka minut. Jutro, pojutrze, najpóźniej za kilka dni wyjedzie i już tak szybko nie wróci. Może nigdy tu nie wróci.

Teresa zachlipała cicho, przetarła łzy zmieszane z deszczem i odwróciła się do Alicji.

- Ma rację. Chodźmy.

- Ja... - Alicja zamierzała zaprotestować, lecz gdzieś w kolejnej alejce dostrzegła postać w beżowym płaszczu i pod parasolem. Kimkolwiek była, zaraz znikła, lecz przez mgnienie oka Alicji wydawało się, że dostrzega blond loki Justyny.

- Tak?

- Nie, już nic. Chodźmy.

Pozwoliła odprowadzić się od grobu. Czy naprawdę widziała Justynę? Już nie była tego równie pewna. Przez całą drogę do samochodu rozglądała się uważnie na boki, lecz nie zauważyła nikogo. Deszcz wypędził wszystkich odwiedzających.

Na parkingu pozostał już jedynie ich samochód. Alicja odetchnęła z ulgą. Pustka była potwierdzeniem, że winny jest stres. Gdyby naprawdę Justyna ją śledziła i wciąż przebywała na cmentarzu, żółty wóz stałby tu nadal.

Wsiadła do samochodu teściów. Przez mokre od deszczu szyby nie dostrzegła kobiecej postaci z rozłożystą parasolką, która przyglądała się im od strony kościoła.

ROZDZIAŁ 11

Kobieta nie spuszczała wzroku z samochodu, dopóki nie znikł za zakrętem drogi. Przez zaciśnięte usta mamrotała niezrozumiałe słowa zdające się jakąś modlitwą czy mantrą, bo nieustannie powtarzały się te same zwroty i fragmenty. Wreszcie odrzuciła parasol w błoto, jakby nagle przestał być jej potrzebny, choć deszcz wcale nie słabł, przeciwnie wzbierał na sile, opuściła ręce i nieco sztywnym krokiem ruszyła w stronę cmentarza.

Zatrzymała się przed zasnutym wieńcami grobem. Nikogo już przy nim nie było.

Kobieta przeczesła palcami mokre blond loki, po czym rozgarnęła kwiaty, rozrzucając je na boki i robiąc miejsce na płycie. Na środku ułożyła tymczasową blaszaną tablicę nagrobną odwróconą do góry nogami, a potem, krzyżując po turecku nogi, usiadła przed nią. Rozpięła płaszcz i wyciągnęła zawieszony na piersi spore zawiniątko. Ze środka wyjęła grubą, ale dość krótką, bo już w znacznym stopniu wypaloną, świecę. Sięgnęła po metalową zapalniczkę. Zapalenie świecy na deszczu wymagało sporo szczęścia, a przede wszystkim cierpliwości. Wreszcie udało się i kobieta z zadowoleniem pokiwała głową. Ponownie pogrzebała w zawiniątku, wyjmując po kolei – piszczel, owiązaną drutem średniej wielkości zwierzęcą czaszkę i niewielką klatkę z białą myszką. Gryzoń łaził po prętach, daremnie szukając wyjścia.

Kobieta ponownie przeczesła mokre od deszczu blond włosy, raz jeszcze rozejrzała się dookoła i przystąpiła do pracy. Kości położyła na tablicy, a wokół niej, kapiąc woskiem z topiącej się świecy, starannie zakreśliła koło, a na koniec wpisaną w nie pięcioramienną gwiazdę. Świeczka ostatecznie spoczęła w centrum powstałego ołtarzyka. Upewniwszy się, że wszystko wygląda jak należy, kobieta sięgnęła po klatkę. Udomowiona myszka ufnie wyszła jej na dłoń. Kobieta pogłaskała ją czule, po czym wyciągniętym z kieszeni nożykiem

rozpłatała gryzonia. Trysnęła krew. Większość z niej spłynęła na czaszkę. Mysz w ostatnim akcie desperacji ugryzła oprawcę, lecz na kobiecie nie zrobiło to wrażenia. Poczekwała, aż w maleńkim ciele ustana konwulsje, i cisnęła truchło w bok, nawet nie sprawdzając, gdzie upadnie.

Oblizwała zakrwawione palce, zadarła głowę, wystawiając twarz na deszcz i znieruchomiła. Trwała tak przez kilka minut, po czym wydała z siebie coś w rodzaju zachrypłego skrzeku.

- Panie i mistrzu - zaintonowała podobnym głosem. - Zjawiam się oto na wezwanie twoje. Ja, służebnica twoja, ja, niewolnica twoja, pana, któremu winnam cześć i ślepe posłuszeństwo. Prowadź mnie w krew, a pójdę za tobą, prowadź mnie w lód, a pójdę za tobą, prowadź mnie w ogień, a nie zadrzyj mój krok.

Z pobliskiego drzewa zerwało się kilka wron i - głośno kracząc - odleciało w dal. Oprócz szumu deszczu ich głosy zdawały się jedynym dźwiękiem na cmentarzu. Wokół panowała nienaturalna cisza.

Kobieta delikatnie kiwała się to w tył i w przód, to znowu na boki. Zdawała się odbierać jakiś niesłyszalny dla innych przekaz.

- Nie spuszczam jej z oczu - jęknęła wreszcie. Jestem tak blisko, jak to tylko możliwe. Jestem jej tarczą i cieniem. Dywanem, po którym stąpa, i powietrzem, którym oddycha. Wiedz, że twoje naczynie, twoja matka i twoja wybranka jest bezpieczna.

Niespodziewanie spomiędzy pustych oczodołów zwierzęcej czaszki posypały się iskry i buchnął dym. Kobieta pochyliła się do przodu, niemal przyciskając czoło do czerepu. Z jej gardła ponownie popłynęły na wół stłumione dźwięki nieskładające się w żadną logiczną całość.

Deszcz wzmógł się, z nieba lały się strumienie wody, choć płonąca świeca jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie zgasła. Nie pokonał jej również wiatr, który nadszedł nie wiadomo skąd i szarpał nerwowo na wół łyse gałęzie cmentarnych drzew, obdzierając je z resztek liści.

Twarz kobiety wykrzywił skurcz, który tylko przy wyjątkowo silnej dobrej woli można było nazwać uśmiechem. Tkwiła tak niemal nieruchomo jeszcze przez długie godziny.

ROZDZIAŁ 12

- Jutro wyjadę - oznajmiła Alicja, gdy Teresa postawiła przed nią kubek gorącej herbaty.

Teściowa drgnęła, jednak nie skomentowała. Przysunęła bliżej cukierniczkę, po czym powoli i dokładnie odmierzyła do swojej szklanki trzy łyżeczki. Zamieszała, próbując nie uderzać w szkło. Ręce jej się lekko trzęsły i starania spełzły na niczym.

- Nie możemy cię zatrzymywać - powiedziała wreszcie. Nie mamy do tego prawa, ale chcę, żebyś wiedziała, że jesteś tu mile widziana i możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

Popatrzyła wymownie na męża, a ten oszczędnie skinął głową.

- Nie zamierzam sprawiać kłopotu.

- Twoja obecność nie jest dla nas najmniejszym kłopotem, prawda?

Karol chrząknął.

- Jeśli planuje wyjechać... - zaczął, lecz małżonka nie pozwoliła mu dokończyć.

- To nie kłopot! - powtórzyła ostrzej.

- Jasne, że nie kłopot, tylko... - mężczyzna urwał w połowie zdania.

Alicja złapała oburącz parujący kubek. Przyglądała mu się, jakby bojąc się spojrzeć na którekolwiek z rodziców Darka. Chyba w końcu zrozumiała, co było kością niezgody między nimi. Ona. Teresa chętnie by ją zatrzymała, a Karol się pozbył. Trochę niespodziewane, ale właściwie mogła to przewidzieć. Była nie dość, że nie na miejscu, to jeszcze utkwiała tu niczym zadra w ranie. Nie pozwalała im zapomnieć o synu. Postawa obojga wypływała z tej samej przyczyny, odmienne okazały się jedynie reakcje.

- Muszę uporządkować kilka spraw - rzuciła połowiczne kłamstwo. Owszem, czekała ją moc pracy, należało spakować się i zwolnić

mieszkanie, poszukać też jakiegoś innego lokum, ale na to wszystko miała czas, Darek zawsze płacił czynsz za cały kwartał z góry.

- Może choć zostać przez weekend? - zaproponowała Teresa. Zerknęła zniecierpliwiona na męża, ale ten konsekwentnie nie zamierzał jej wesprzeć w tej kwestii. - Masz przecież jeszcze urlop.

Tak, miała. Zaplanowała dwa tygodnie urlopu po ślubie. Po ślubie, który się nie odbył.

- Chciałabym, ale to nie jest dobry pomysł.

Pociągnęła niewielki łyżeczek herbaty. Była jeszcze bardzo gorąca, ale taką lubiła najbardziej. Ponoć to niezdrowe, ale w tej chwili nic nie wydawało się odleglejsze od wizji ewentualnego raka krtani.

- Dlaczego? Przeżyjmy te kilka dni żałoby razem. Nie odbieraj tego, broń Boże, jako nacisk z mojej strony, ale jesteś nam to winna. Nie, nie - Teresa gwałtownie zamachała ręką - źle to powiedziałam. Nie ty jesteś nam cokolwiek winna, a los. Cieszyłam się, że poznam lepiej synową, nie byłam przygotowana...

...na pożegnanie syna - dopowiedziała w myślach Alicja, bo kobieta gwałtownie ucichła.

- Pomyślę - obiecała, pragnąc zakończyć temat. Gdyby nie wychwytywane od czasu do czasu spojrzenia Karola, pewnie by się zgodziła, ale wzrok teścia jasno mówił, że mężczyzna jej tu nie chce.

ROZDZIAŁ 13

Wąska wersalka po raz kolejny zmieniała się w wygodne łóżko i Alicja zrozumiała, że śni. Nigdy dotąd nie było to dla niej równie oczywiste. Do tej pory jej sny wydawały się prawdziwe dopóki nie otworzyła oczu, uprzytamniając sobie, że nie spotkało jej nic realnego. W tej chwili zaś doskonale zdawała sobie sprawę, że wszystko wokół niej to złuda. Nie przebywała w ich mieszkaniu w Warszawie, nie leżała tam w sypialni, i nie okrywała jej pachnąca Darkiem pościel. I – co najważniejsze – wiedziała, że postać, która zapewne za moment wyłoni się z nicości, to nie jej ukochany, a jedynie projekcja tęskniącego umysłu.

Bo on już nie istnieje.

- Dlaczego tak zakładasz?

Głos wcale jej nie zdziwił. Spodziewała się go.

- Znów mnie pocałujesz?

Zaśmiał się.

- Tym razem nie. W każdym razie dopóki nie otworzysz oczu.

Odruchowo zacisnęła mocniej powieki.

- Nie chcę - odpowiedziała.

- Bo?

- To nie ty.

- A kto?

Pragnęła wzruszyć ramionami, ale to niewygodny gest, gdy się leży.

- Nie wiem - odparła więc.

- Dlaczego nie chcesz we mnie uwierzyć?

Teraz to ona cicho się roześmiała. Uwolniona od jawy nie czuła tego żalu, jaki spływał na nią, gdy otwierała oczy i podnosiła się z łóżka. Łatwiej było okazywać radość. Śmiech nie wydawał się nienaturalny.

- Bawimy się w *Uwierz w ducha*?

- To był film, nie zabawa. Z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Z Patrickiem Swayze i Demi Moore.

Nie pamiętała daty premiery filmu. Czy to oznaczało, że Darek faktycznie był czymś ponad projekcją jej wspomnień? Skąd. Gdzieś w zaułku pamięci zapewne przechowywała tę informację, a być może też wiele innych, jeszcze bardziej szczegółowych. Słyszała, że ludzie pod wpływem hipnozy przypominali sobie rzeczy, które wydawały się już dla nich stracone, a jednak wracały, czyli musiały gdzieś spoczywać w magazynie ich mózgow.

- Ale z ciebie zatwardziała sceptyczka. - Darek wybuchł śmiechem. - Nie spodziewałem się.

- Uwierzenie w ciebie to pierwszy krok do wylądowania u czubków - zripostowała.

Poczuła, że narzeczony siada koło niej. Pogładził jej plecy.

- Co w takim razie mam zrobić, byś choć na mnie spojrzała?

- Nie chcę na ciebie patrzeć. Nie istniejesz. Czemu mam się ranić, rozdrapując rany?

- A jeśli się mylisz?

Zacisnęła w garści rąbek kołdry. Jak bardzo chciałyby nie mieć racji. Ale każdy cień ułudy, jaki by do siebie dopuściła, to opuszczenie gardy w starciu z losem, wystawienie się na nowe ciosy. Nawet jeśli teraz ich nie odczuje, to rano, gdy już naprawdę otworzy oczy, uderzą z całą mocą.

Mężczyzna westchnął.

- Zawsze podobała mi się twoja konsekwencja, ale... - zawahał się.

- Tak?

- To zaczyna być trudne - mruknął, po czym zażądał twardo: - Otwórz oczy!

Zrobiła to. Głównie przez zaskoczenie. Darek nigdy jeszcze na nią nie krzyknął. Nie musiał, miał swoje sposoby. Potrafił być czarujący, przekonywający, tak hipnotyzujący, by przekonać do wszystkiego.

Uśmiechnął się.

- No wreszcie.

Dwoma palcami chwycił ją delikatnie za brodę, kierując jej spojrzenie na swoją twarz.

- Czy to nie jestem ja?

- To sen - oznajmiła, ale nie protestowała, gdy uniósł lekko jej głowę i pocałował. Smakował miętą i czymś owocowo słodkim. Nie potrafiła do końca rozpoznać. Figami?

- To nie jest sen, przezwyciężyłem śmierć i podążam ku tobie. Wkrótce spotkamy się ponownie. Mocniejsi, silniejsi, nowi.

A potem się obudzę - pomyślała, lecz z radością przyjęła jego pieśczoć. Zanurzył twarz w jej włosach.

- Tęskniłem.

- Ja też.

Wprawnym ruchem rozpiął guziki jej piżamy. Wyłuskał z bluzki, a potem nie przestając całować piersi i brzucha, ściągnął jej spodenki. Przymknęła powieki, ale już nie dlatego, że nie wierzyła w jego realność, w tym momencie guzik ją ona obchodziła, ważne, że byli razem, bardzo, bardzo blisko.

- Kochaj się ze mną - jęknęła.

Nie musiała powtarzać. Czuła jego nagie ciało, gdy położył się na niej i krótki błysk bólu przechodzący w rozkosz, gdy w nią wszedł.

Wszystko było takie prawdziwe - jego dłonie błądzące po jej ciele, od rąk poprzez piersi, pośladki i uda, jego ciężki oddech tuż nad jej uchem, doskonale znany już rytm jego ciała.

Jęczała i krzyczała, nie wiedząc, czy dźwięki pozostają z nią jedynie tu, we śnie, czy też wykrzykuje je nieświadomie na głos. W tej chwili to nie miało znaczenia. Była ona i Darek, nic więcej się nie liczyło.

ROZDZIAŁ 14

Wstała późno. Już dawno tak dobrze nie spała. No, może tej nocy, gdy łyknęła proszki nasenne, ale nawet wtedy nie obudziła się równie rześka i pełna energii. Zupełnie jakby część żałoby z niej wyparowała. Dobry nastrój nie prysł nawet wtedy, gdy otworzywszy oczy, mogła już z całą pewnością stwierdzić, że ich nocne spotkanie było jedynie wytworem wyobraźni.

Wczoraj się nie spakowała, zakładając, że zrobi to skoro świt. Teraz była spóźniona. Trudno, pojedzie późniejszym autobusem, o ile pamiętała, kursowały w dość dużych odstępach czasu, ale w miarę regularnie. Nie dbając o porządek, upchnęła rzeczy w walizce. W drzwiach zatrzymała się jeszcze i obejrzała. Ta jedna noc, a właściwie jeden sen, sprawił, że zupełnie inaczej patrzyła na nieduży pokój. Już nie wydawał się maleńką celą w wielkiej klatce domu teściów.

Co nie oznaczało, że powinna w nim pozostać.

Ani że tego chciała.

Zeszła na dół.

Teresa krzątała się w kuchni. Widząc walizkę w ręce Alicji, skrzywiła się.

- Więc postanowiłaś - stwierdziła sucho.

- Dziękuję za gościnę, ale pora na mnie.

Kobieta wskazała pusty stół.

- Usiądź, nie wypuszczę cię bez śniadania.

- Późno już. Zaspałam. - Alicja wymownie spojrzała na zegarek. -

Kupię sobie coś na dworcu.

Teresa otaksowała ją z bladym cieniem uśmiechu na twarzy.

- Dobrze dziś spałaś?

Alicja poczuła, że się czerwieni. Co miało znaczyć to pytanie? Czy w nocy było ją słycać? To całkiem możliwe, jeśli krzyczała tak, jak wydawało się jej, że krzyczy we śnie. Wspomnienia mają znaczną przewagę nad człowiekiem z krwi i kości, seks może trwać aż do spełnienia. Nie potrafiła określić, czy kiedykolwiek na jawie przeżyła z Darkiem równie upojne chwile. Jasne, że bywało cudownie, ale aż tak?

Zawstydziła się własnych myśli.

- Znakomicie - odparła, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.

- Wspaniale. - Teresa uśmiechnęła się, jakby znała jej najskrytsze myśli. - I nie chcesz zostać?

Pokręciła głową.

Sny znajdą ją wszędzie. I przynajmniej pozbędzie się obaw, że teściów obudzi w nocy orgazm, do którego doprowadzi ją ich zmarły syn.

- Muszę jechać - zaprotestowała trochę wbrew sobie.

- Twoja decyzja - niespodziewanie Teresa ustąpiła.

- Gdzie... tata? - Mówienie im *mamo* i *tato* nadal wydawało się jej dziwne, ale to ostatnie chwile, gdy musiała się do tego zmuszać. Gdy spotkają się następnym razem - o ile kiedykolwiek to nastąpi - *pan* i *pani* zyskają pełną rację bytu.

- Na zewnątrz.

Alicja odstawiła walizkę, założyła płaszcz i wróciła się pożegnać. Lekko zdrętwiała cmoknęła Teresę w policzek, gdy ta tymczasem wycalaowała ją sumiennie w oba.

- Do widzenia - rzuciła.

Dopóki nie wsiądziesz do autobusu, zawsze możesz jeszcze się rozmyślić - te słowa niedoszłej teściowej odprowadziły ją na zewnątrz.

Na świeżym powietrzu Alicja odetchnęła z ulgą. Z Teresą poszło łatwiej, niż się spodziewała. Sądziła, że kobieta spróbuje mocniej naciskać, by została choć jeszcze przez kilka dni. A przecież to odbiłoby się czkawką im wszystkim. Po co udawać, że połączyła ich nić, która tak naprawdę nie zdążyła nawet zaistnieć?

Opatuliła się mocniej płaszczem. Dzień był dosyć chłodny, ale w miarę pogodny. Niebo częściowo przysłaniały chmury, lecz większość pokrywał intensywny błękit.

- Gotowa? - pytanie Karola sprawiło, że aż podskoczyła. Nie spodziewała się, że mężczyzna wyłoni się zza domu za jej plecami.

- Tak - potwierdziła.

- I już po śniadaniu?

- Nie jadłam.

- Niedobrze. Możemy przecież pojechać później.

- Nie - zaprotestowała. - Wolę nie jeść przed podróżą.

Karol energicznie pokiwał głową.

- Ja też się źle czuję, gdy się najem na drogę. Ale baba mówi: jedz, byś miał siłę. Dyskusja i protesty nie są uwzględnione w harmonogramie. To jem. Czasem trzeba wiedzieć, kiedy opór jest daremny.

Posłał w stronę Alicji słaby uśmiech.

- Daj walizkę. - Wyciągnął rękę.

- Nie jest ciężka, ja sama.

Karol nie poruszył się.

- My tu zwykłe ludziska, swojskie, ze wsi. Gościnność u nas prosta, ale ma żelazne reguły. Daj.

Wyraźnie się wygłupiał, ale pozwoliła, by zabrał bagaż.

- Studiował pan - nie wiedziała, w jakie słowa ubrać protest przeciwko jego stwierdzeniu o wiejskim pochodzeniu. Teresa i Karol pozostawali ludźmi na poziomie.

- Studiowałem - zgodził się. - Dzięki temu mogłem zebrać w sobie wszystko, co najlepsze ze wsi i z miasta.

Otworzył bagażnik i wrzucił do środka walizkę.

- Więc jeśli mamy jechać, to jedźmy - dodał.

Wsiadł do wozu i przekręcił kluczyk. Silnik zarzęził, ale nie odpalił.

- Co u diaska?!

- Jakiś problem?

- Ma swoje lata, ale dotąd takiego numeru mi jeszcze nie wyciął.

Karol kilkakrotnie podejmował próbę zapalenia samochodu, lecz bezskutecznie. Silnik za każdym razem krztusił się coraz krócej. Wreszcie przekręcenie kluczyka zaowocowało jedynie cichym zgrzytem.

- Dupa! - Mężczyzna gwałtownie wysiadł. Począł, aż Alicja zrobi to samo, i zwrócił się do niej: - Będiesz chyba jednak musiała zostać

u nas trochę dłużej.

- Coś poważnego?

Wzruszył szybko ramionami.

- Licho wie, akurat mechanik ze mnie żaden.

Alicja wystawiła twarz ku słońcu, które w tym momencie wyjrzało zza chmurki, zalewając blaskiem podwórko.

- A nie można od kogoś pożyczyć wozu albo gdzieś zadzwonić? Choćby po taksówkę?

Karol zmiął w ustach przekleństwo.

- Można, wszystko można. Ale do wozu Huberta, sąsiada znaczy, to się nawet świnia brzydziłaby wsiąść, a taryfa to przyjedzie Bóg jeden wie kiedy. To nie Warszawa. Spóźnisz się i potem będziesz siedzieć godzinami jak głupia na dworcu. A i taksiarz zedrze jak za zboże, bo w końcu kurs z Siemiatycz i z powrotem.

- Cóż, chyba trzeba, nie mamy wyboru.

Mężczyzna obrzucił ją wzrokiem.

- Wybór jest zawsze, moja droga. Możesz faktycznie jeszcze zostać.

Mogła robić kolejne uniki, mówić półprawdy i ciągnąć zabawę w ciuciubabkę, ale stwierdziła, że najlepsza będzie prosta, twarda prawda.

- Ale pan mnie tu nie chce.

Karol drgnął zaskoczony.

- Niczego takiego nie mówiłem - zaprzeczył.

- Nie zawsze trzeba mówić.

Mężczyzna westchnął ciężko. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmęczoną niemiłosiernie paczkę papierosów.

- Nie wiem czemu, ale czułem, że dziś będzie mi potrzebna - rzucił chyba bardziej do siebie niż do Alicji. Wyciągnął jednego papierosa i włożył do ust. Chwilę stał niezdecydowany, po czym wreszcie go zapalił. - Nie częstuję, bo to straszna trucizna - oznajmił.

- A pan?

Wykrzywił usta.

- Ja też już nie palę. Rzuciłem dawno temu, w czterdzieste urodziny, z dnia na dzień. Nałóg nałogiem, ale trzeba być silniejszym niż własne zachcianki zrodzone tu popukał się w skroń. - Bo wszystko bierze się z nas samych. I nasze pragnienia, i nasze lęki. Więc gdy dobiegałem

czterdziestki, postanowiłem, że koniec. Nie powiem, by sukces przyszedł łatwo, bo tak nie było, ale wygrałem. Determinacja, to jest najważniejsze. A ja za cholerę nie chciałem przegrać z samym sobą.

Ponownie wyciągnął z kieszeni biało-niebieską paczkę.

- Popatrz, jaka stara, jeszcze bez tych wszystkich paskudnych obrazków, które to niby mają za cel zniechęcać. Nikogo nie zniechęca, to nie działa, nawet gdyby każdemu palaczowi drukować objawioną Bóg wie skąd datę jego śmierci, nie przestanie z tego powodu palić.

Zaciągnął się papierosem i wydmuchał dym, wyraźnie się nim delektując.

- Tyle lat, a nadal smakuje - mruknął, po czym, po krótkiej przerwie, dodał głośno: - Więc uważasz, że cię tu nie chcę?

- A nie jest tak?

- Jest, nie jest. - Raz jeszcze zaciągnął się, po czym niemal całego papierosa rzucił na ziemię i zdeptał. - Nie przeszkadzasz mi. Więcej, miło mi, że z nami mieszkasz, ale...

- Ale? - podchwyciła Alicja, gdy Karol nie zamierzał kontynuować.

- Śni ci się? Darek? - Mężczyzna pozornie zmienił temat.

Znów poczuła, że robi się czerwona. On również ją słyszał? Zapewne tak. Darła się tak, że gdyby otworzyła okno, słyszałoby ją pół wsi.

- Bo do Teresy przychodzi we śnie - kontynuował, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. - Do nas przychodzi - poprawił się. - Jest taki realny, zupełnie jak prawdziwy, a nawet bardziej, bo gdy jeszcze był prawdziwy, to nigdy nie miał dla nas czasu. Szybko uciekł z domu. Robić wrażenie i karierę w wielkim świecie. No więc pojawia się teraz u nas. Regularnie, co noc. Tylko że ja wiem, że to bierze się tu - raz jeszcze popukał się w głowę. - Pragnienia i nałogi to tylko dwie strony tej samej monety. A Teresa...

Spojrzał smutno na Alicję.

Dziewczynie zrobiło się głupio. Dostrzegła wątpliwości i niechęć Karola odnośnie do jej pobytu, ale błędnie je interpretowała. Zupełnie nie chodziło o nią.

- Więc dlatego?

Teść machnął ręką, a potem w przypiływie niemal dziecięcej złości kopnął kępę trawy.

- Wmawiałam sobie, że gdy wyjedziesz, odetnie się od jednego z bodźców związanego z Darkiem. Ale to równie głupie jak sążenie, że nałóg może sam przeminąć. Choćby się skończył świat, ona nie przestanie śnić o synu. Taka jest prawda. Samo się nic nie naprawi. Spieprzyć, owszem, potrafi się samo, bez woli i zachęty, ale nigdy się nie naprawi.

Alicja podeszła i położyła dłoń na ramieniu mężczyzny.

- Zabrzmi to jak wariactwo, ale ja również miałam realistyczny sen. Wczoraj i przedwczoraj - przyznała. - A do tego rano, przed pogrzebem... - zawahała się. Czy powinna to zdradzać? - Zobaczyłam na lustrze w łazience znak, który lubił mi zostawiać, gdy brałam prysznic.

Karol uśmiechnął się, choć w jego oczach lśniły wstrzymywane łzy. Poklepał ją po dłoni.

- Rodzinka psycholi.

- Po prostu tęsknimy.

Teść nie wydawał się w najmniejszym stopniu przekonany. Odruchowo poprawił kurtkę, a potem przetarł policzek.

- Nie wiem. Traciłem już najbliższych. Rodziców, rodzeństwo. Nie wracali do mnie niczym bumerang.

Cóż mogła na to odpowiedzieć?

- Nie ma dwóch jednakowych strat - szepnęła.

Mężczyzna minął ją i otworzył bagażnik.

- Gruchot na pewno dziś nigdzie nie pojedzie - oznajmił. - Można to stąd zabrać.

- Spróbuję wezwać taksówkę.

Karol zrównał się z nią.

- A może jednak zostać?

- Sam mówiłeś, że... - jakoś naturalniej było jej zwrócić się do niego na *ty* niż *tato*. Za to do Teresy łatwiej było powiedzieć *mamo*.

- Mówiłem wiele rzeczy, mało co z sensem. - Karol zdawał się zebrać już do kupy. - Nie sądzę, by twoja obecność cokolwiek pogorszyła, a może za to coś polepszy. Jeśli o mnie chodzi, jestem gotów zaryzykować. Teraz to ty decyduj, czy chcesz tu zostać. Od początku ta decyzja nie powinna należeć do nikogo innego.

Doniósł walizkę do domu i postawił przed drzwiami.

- To jak?

Nabrała głęboko powietrza. Jeszcze wczoraj pragnęła uciec do Warszawy i uwolnić się od niedoszłych teściów. Jednak po wczorajszym śnie cząstka jej duszy krzyczała, by nie opuszczać tego miejsca. Zupełnie jakby bała się, że gdzieś indziej Darek jej nie odnajdzie.

- Kilka dni - powiedziała niepewnie.

- W każdej chwili możesz zmienić zdanie.

Skinęła głową.

- Kilka dni.

Wątpliwości, czy słusznie postąpiła, naszły ją, gdy tylko ściągnęła płaszcz. Wzrosły, gdy dostrzegła zadowolenie malujące się na twarzy Teresy. Paradoksalnie radość teściowej wzbudziła w niej niezrozumiały niepokój. Uczucie trwało jedynie przez chwilę, po czym zniknęło.

Nie ich się obawiaj, a swojej niechęci przed zaangażowaniem - przemknęło jej przez głowę.

Bo cóż może dać jej zaangażowanie? Jedynie nowe rany. Przecież jej związek z rodzicami Darka to domek z kart, i tak się rozleci. Na tak kruchym fundamencie nie zbuduje trwałych relacji, zbyt boleśnie brak odpowiednio wytrzymałego spoiwa. Nieobecny, nieosiągalny Darek nie wytrzyma próby czasu. Prędzej czy później wszystko się rozpadnie i ostatecznie zrozumieją, że są dla siebie obcy. Że byli tacy od początku.

A może warto spróbować?

O mało na głos nie odpowiedziała własnym myśлом. Nie! Nie warto. To zawsze się źle kończy!

- Jesteś jakaś blada - zauważyła Teresa, po czym pospiesznie dodała. - Wszystko przez to, że wykpiłaś się od śniadania. Siadaj, raz dwa wszystko naszykuję.

Alicja przycupnęła na krześle, dziękując w duchu, że teściowa nie mogła odczytać jej prawdziwych myśli. Szybko jednak zerwała się na powrót.

- Ja sama. Nie trzeba się kłopotać.

- A co to za kłopot? - Teresa usadziła ją ponownie. - Wszystko gotowe, tylko podać. To jeszcze nie ten wiek, bym naczyń nie mogła ponosić. Poza tym, jak to mówią, gość w dom, Bóg w dom. - Na moment umilkła. - Nie obraż się, ty jak swoja, ale jakby nie patrzeć, gościem pozostajesz.

Alicja nie próbowała spierać się z teściową. Poza tym faktycznie poczuła, że zgłodniała. To uczucie ją zaskoczyło, przez kilka ostatnich dni jadła, bo tak nakazywał rozsądek, dziś po raz pierwszy od dłuższego czasu nabrała ochoty na posiłek.

- Co chcesz?

- Jeśli to nie kłopot, zjadłabym jajecznicę i do tego te kiszone ogórki, co wczoraj.

Tyle że wczoraj odnosiła wrażenie, że żuje tekturę. Nic nie miało smaku. Niespecjalnie czuła nawet zapachy.

- A jaki tam kłopot? - Teresa już wyciągnęła z szafki patelnię. Krzątanka przy śniadaniu dodawała jej wigoru. - A po posiłku, jak nieco odpoczniesz, może byśmy się przeszły na spacer? Dzień zapowiada się stosunkowo pogodnie, szkoda go marnować w zamknięciu w czterech ścianach. Wystarczy nieco słońca, a nie sposób nie zakochać się w okolicy. Zobaczysz.

- Chętnie.

Prawdę mówiąc, niespecjalnie miała ochotę na wycieczki, ale faktycznie, skoro już zdecydowała się zostać, te kilka dni należało jakoś wypełnić.

ROZDZIAŁ 15

Pogoda poprawiała się z każdą godziną. O ile jeszcze przed południem połowę nieba zasnuwały postrzępione obłoczki, to już przed drugą nad głowami królował niepodzielnie błękit. Słoneczko przygrzewało i gdyby nie chłodny wschodni wiatr, można by było zapomnieć, że powoli kończy się październik.

Alicja szła niespiesznie, ostrożnie stawiając kroki na nierównej polnej drodze. Głównym problemem okazały się nieodpowiednie buty. Pakowała się w pośpiechu i nawet do głowy jej nie przyszło, by zabrać ze sobą obuwie na niższym obcasie. Choć na dobrą sprawę nawet ono raczej nie zdałoby egzaminu – potrzebowała kaloszy. Mimo że wreszcie się wypogodziło, ostatnie deszcze sprawiły, że ścieżki rozmiękły i zdarzało się, że stawiając nogę na pozornie ubitej ziemi, zapadała się, dwukrotnie o mało nie skręcając przy tym kostki.

- Chyba nici z naszej wycieczki – zauważyła kwaśno.

Teresa uczepliła się jej ramienia, co może w zamierzeniu miało pomóc Alicji, lecz stanowiło jedynie kolejne utrudnienie. Teraz przez chwilę spoglądała na ziemię, a następnie wyciągnęła rękę, wskazując rysującą się na horyzoncie linię drzew.

- Chciałam zaprowadzić cię pod las. O tam. O tej porze roku, wróc, poprawka, o każdej porze roku to cudowne miejsce. Jesienią zieleń choin tonie w oceanie ognia. Czerwieni i żółci. Nie zdradź mnie, że ci to wyjawiałam, bo będzie zły, ale kiedyś, w młodości, Karol pisał dla mnie wiersze. - Kobieta uśmiechnęła się do własnych myśli. - Jeden z nich był właśnie o jesiennym lesie. Kończył się pytaniem: niebo to czy piekło. - Westchnęła. - Ale to spory kawałek, droga zmieniła się w błoto i chyba faktycznie nie damy rady. Muszę ci poszukać innych butów, chyba masz podobną nogę do mojej.

Alicji przemknęło przez głowę, że dostanie stare gumowce teściowej i zagryzła wargę, by nie parsknąć śmiechem. Wesołość wywołała w jej

duszy dziwny zgrzyt – przecież zaledwie wczoraj pochowali Darka, nie powinna się śmiać. Nie powinna nawet czuć zadowolenia. Nie wolno jej. Utknęła w żałobie jak mucha w bursztynie.

- Więc wracamy? zapytała poważnie, gdyż ostatnie myśli szybko odeгнаły wesołość.

Teresa mocniej ścisnęła jej ramię.

- Potrzebuję powietrza. Nie damy rady podejść pod las, to przejdźmy się chociaż wzdłuż drogi. Pokażę ci sąsiadów.

Słowo *sąsiadów* wydawało się zdecydowanie na wyrost. Sama wieś, w której mieszkali rodzice Darka, zdawała się mikroskopijna, a w dodatku jej mieszkańcy pobudowali się w sporym rozproszeniu i małymi grupkami. Tak naprawdę z domem teściów graniczyły zaledwie dwa gospodarstwa, od kolejnych dzieliło ich już prawie pół kilometra.

Zawróciły. Alicja odetchnęła z ulgą, gdy ponownie stanęła na asfaltowej drodze. Wreszcie nie musiała się obawiać, że jeden nierozważny krok skończy się dla niej katastrofą.

- Obok nas mieszka Hubert – Teresa wskazała pobliskie zabudowania. Dom z czerwonej cegły nawet z daleka sprawiał wrażenie zaniedbanego. Dach usytuowanej naprzeciwko niego stodołki zapadł się, świadcząc, że budynek z całą pewnością nie był użytkowany. Gdyby nie zaparkowany na podwórku samochód, tak zachlapany błotem, że ciężko było rozpoznać jego kolor, można by uznać, że gospodarstwo jest niezamieszkałe. – To prawie rówieśnik Darka, trochę tylko starszy, kiedyś razem biegali po polach. Oj, dawne czasy. Darek wyszedł na szczęście na ludzi, ale Hubert... – Teresa pogardliwie wyduła wargi. – Zmarnował się chłopak, i to wyłącznie na własne życzenie.

- Alkohol? – domyśliła się Alicja.

- Też. Pije, bo kto tu nie pije, ale przede wszystkim to odludek. Aż dziwne, bo pamiętam go z czasów podstawówki. Towarzyski, wszędzie go było pełno, nie mogłam się opędzić. A to o tym zagadał, a to o tamtym. A potem poszedł do zawodówki i jakby go w tym miasteczku podmienili na innego. Teraz od święta *dzień dobry* powie. Naprawdę od święta, bo jak zauważy z daleka, to tak zawsze pójdzie, łukiem obejdzie, byleby się tylko nie spotkać. O, jest nawet, stoi koło chałupy, widzisz?

Alicja wyteżyła wzrok, lecz nikogo nie dostrzegła.

- Nie.

- Już się schował. Chyba zauważył, że na niego patrzę. Co za dzieciak, mniej płochliwe myszy widziałam.

Jeśli był starszy od Darka, zapewne dawno skończył trzydziestkę, więc jaki tam z niego dzieciak? Alicja nie skomentowała jednak słów teściowej. Pewnie dla niej sąsiad na zawsze zostanie dzieciakiem, nawet gdy ona dobieje do setki, a on przekroczy siedemdziesiątkę.

- A drugie gospodarstwo? - zagadnęła, bo Teresa umilkła na dłużej.

- Tam? - mruknęła kobieta, jakby dopiero zauważyła zabudowania, które wznosiły się niemal dokładnie naprzeciw ich podwórka, po przeciwnej stronie szosy. - Tam stara Grzelakowa siedzi. Dwa lata temu męża pochowała. Gospodarki już nie obrabia, z domu prawie nie wychodzi. Wiadomo, że żyje, bo czasem któryś z wnuków do niej zajrzy, chyba tylko po to, by sprawdzić, czy się już na tamten świat nie wyniosła, bo zaraz odjeżdża.

- Nie odwiedzacie się?

Teresa uśmiechnęła się ponuro.

- A o czym ja bym z nią gadała? Jej to, jeśli dobrze liczę, zaraz dziewięćdziesiątka stuknie. Mentalnie to ona nadal w PRL-u żyje, a że zawsze to stare komuszysko było, to i teraz pewnie zamiast świętej rodziny generał w ciemnych okularach u niej na ścianie wisi. Z jej chłopem to jeszcze dało się pogadać, choć również lewak straszny, ale z nią... Teresa machnęła lekceważąco dłonią.

- A dalej? - chciała wiedzieć Alicja.

- Dalej więcej domów i więcej ludzi. Ale jak to na wsiach, każdy każdemu dupę obrabia i tak naprawdę każdy każdemu wilkiem. Spotykamy się, uśmiechamy się do siebie, wymieniamy uprzejmości, a następnego dnia widzimy się z kimś innym i zaczyna się, że ten a tamten to i tamto. W mieście pewnie się lepiej pod tym względem żyje.

Alicja niemo pokręciła głową. Dopiero po chwili dorzuciła:

- Jest większa anonimowość, tyle. Nie zna się każdego, kogo się mija na ulicy. A reszta bez zmian, bo ludzie wszędzie pozostają ludźmi i wszędzie jest tak samo.

Umilkła, bo dostrzegła na szosie przed sobą żółty samochód. Ktoś obok niego stał. Znajdował się zbyt daleko, by mogła się przyjrzeć, lecz

była prawie pewna, że dostrzeże jasne włosy.

Czyżby jednak Justyna?

Co by tu robiła?! Owszem, mogła pokazać się na pogrzebie, może trzymała się z daleka, mając w pamięci ich śpięcie w Magnolii, ale od ceremonii minęła doba i powinna już dawno wyjechać. Szansa, że odwiedzała rodzinę w okolicy, wydawała się niewielka.

- Kto to? - zapytała głośno, mając nadzieję, że Teresa wyprowadzi ją z błędu. Może to jedynie ktoś miejscowy, a ona jest zwyczajnie przewrażliwiona?

- Gdzie?

- Tam, przed nami.

Teresa przysłoniła dłonią oczy przed słońcem.

- Nie widzę.

- No tam, przy samochodzie.

- Ty to masz wzrok, dziewczyno. Ja ledwo wóz dostrzegam. Bardziej taka jasna plama niż kształt samochodu. - Kobieta oderwała spojrzenie od pojazdu i zwróciła się ku Alicji. - A dlaczego pytasz?

Dobre pytanie. Bo chyba mi odbija.

Tego nie zamierzała mówić.

- Wczoraj koło cmentarza widziałam podobny samochód i... - No właśnie, co? O czym miała mówić? O swoich odczuciach, które nawet jej samej wydawały się czasem początkiem paranoi? ...i zastanawiałam się, czy nie należy do koleżanki Darka.

- Czyżbym wyczuwała zazdrość?

Alicja zawstydziała się. Nie była zazdrosna, a raczej od dawna już nie była zazdrosna o Justynę, bo rzeczywiście, gdy zaczynała spotykać się z Darkiem, przez pewien czas widziała w niej potencjalną rywalkę.

- Nie, skąd, nic z tych rzeczy - pożałowała, że w ogóle rozpoczęła ten temat. - Po prostu spotkałyśmy się już po wypadku, i ona, ta Justyna znaczy, zachowywała się bardzo dziwnie. Zupełnie jak nawiedzona. Doszło do małej awantury i kazałam jej się ode mnie odzepić.

- Nawiedzona? - powtórzyła Teresa. - Nawet to trochę pasuje do Darka, zawsze interesował się okultyzmem i różnymi dziwnymi sprawami.

Alicja przystanęła zdziwiona. Jasne, Darek lubił heavy metal, miał też w sypialni mnóstwo plakatów z najróżniejszymi symbolami, z których pewnie połowa zahaczała o satanizm, ale zawsze traktował to nadzwyczaj lekko. Bardziej jako dekorację niż coś, w czym doszukiwałyby się głębszego znaczenia.

- Naprawdę? Był zatwardziałym ateistą. Nie wierzył kompletnie w nic, w żaden byt wyższy. Sama się zdziwiłam, że ostatecznie tak łatwo zgodził się na ślub kościelny.

Pożałowała tych słów. Po raz kolejny poczuła, że w jakimś - choćby nawet niewielkim - stopniu ona sama jest odpowiedzialna za śmierć narzeczonego. Teresa jednak najwyraźniej tak nie uważała, a może jeszcze nie doszła do tej konkluzji, bo odparła:

- Ja, prawdę mówiąc, byłam w szoku, bo... - Stanęła i złapała Alicję za dłonie. - Ten jego ateizm to nie do końca prawda. - Kobieta spuściła wzrok, jakby zamierzała wyznać jakąś wstydliwą tajemnicę. - Może teraz, ostatnio, ale wcześniej...

Popatrzyła na Alicję, jakby szukała u niej pomocy. Nie doczekała się, więc ponownie wbiła spojrzenie w asfalt.

- Gdy był młodszy, nachodziły go różne zapędy. Kiedyś z Hubertem próbowali odprawiać czarną mszę. Ukradli sąsiadce kurę i... - Teresa skrzywiła się, nie kończąc.

- Z tym Hubertem obok was? dociekała Alicja. Nie spodziewała się tego. Z drugiej strony rozmawiały o młodzieńczych wyskokach. Któż ich nie ma? Bunt przybiera najdziwniejsze oblicza. - On wciągnął w to Darka?

Teresa zaśmiała się sucho.

- Czy Darka dało się w cokolwiek wciągnąć? - zapytała. - Jeśli już, to było dokładnie odwrotnie. Poza tym, może to dziwne, ale zawsze wydawało mi się, że Hubert się go boi. Pewnie to nie do końca właściwe słowo, ale brakuje mi lepszego. Mimo sporej różnicy wieku tu młodszy wiódł wyraźny prym.

Alicja poczuła się skołowana. Matka Darka opowiadała o nieznanym jej obliczu narzeczonego. Zapewne dlatego, że już dawno przestało być aktualne. Darek wcześniej wyprowadził się od rodziców. Nie pamiętała, kiedy dokładnie - choć chyba coś o tym wspominał - w każdym razie minęło grubo ponad dziesięć lat. To wystarczająco dużo, by stał się

zupełnie kimś innym. Może wcześniej faktycznie był zafascynowanym okultyzmem smarkaczem, lecz zanim go poznała, zdążył wydorosnąć, porzucił mrzonki. Tak naprawdę wydawało się, że rozmawiają o dwóch różnych osobach. Choć może nie do końca. Rzeczywiście, Darek nie zwykł ulegać niczym wpływom. Miał własne zdanie niemal na każdy temat i trudno było zachwiać jego przekonania. I potrafił być hipnotyzujący. Możliwe, że zdołał narzucić swój światopogląd nawet o kilka lat starszemu towarzyszowi zabaw.

Odruchowo zerknęła ku gospodarstwu Huberta. Naszła ją chęć, żeby przejść się tam i dowiedzieć się więcej o narzeczonym. Tylko czy miało to sens? Usłyszałyby co najwyżej świadectwo o jego młodości, nie prawdę o człowieku, z którym się związała.

- Zaskoczyłam cię? - pytanie Teresy wyrwało ją z zamyślenia.

Odruchowo potrząsnęła głową.

- Możemy już wrócić? - poprosiła.

- Jasne, ty tu jesteś gościem.

ROZDZIAŁ 16

Tonęła we mgle. Tym razem nie znajdowała się w ich sypialni, nie otulała jej aksamitna pościel, a jednak wiedziała, że to kontynuacja wcześniejszego snu.

I skłamałaby, gdyby oznajmiła, że na nią nie czekała.

- Darek! - zawołała. Głos nie poniósł się daleko. Kremowa mgła wyraźnie go tłumiała.

Opary, przez które się przedzierała, były tak gęste, że nie widziała własnych stóp. Nie wiedziała, czy stąpa po ziemi, czy może znalazła się w jakimś tajemniczym rozległym pomieszczeniu. Z jakiegoś powodu ta wersja wydała się jej znacznie bardziej prawdopodobna. Tupnęła. Cokolwiek znajdowało się pod jej nogami, okazało się równe i twarde.

- Darek! - powtórzyła.

Wciąż nie odpowiadał. Nie słyszał jej? Już odszedł - kto zagwarantuje, że już nie na zawsze? A może jedynie się z nią bawił?

Szła pewnie przed siebie. Wyciągnęła do przodu ręce, choć nie dlatego, by asekurować się przed niewidoczną do ostatniej chwili przeszkodą, lecz z nadzieją, że dłonie zatrzymają się na ciele ukochanego. Że natknie się na niego, przytrzyma, a potem przyciągnie do siebie.

Przysięgłaby, że jest blisko. Czowała go. Nie był to zapach, choć w pewien sposób aura obecności Darka wisiała w powietrzu. W grę wchodził jakiś szósty zmysł, którego nie rozumiała, lecz narzeczony stanowił mocną kropkę na jej wewnętrznym duchowym radarze.

Zatrzymała się, niepewna, dokąd teraz powinna się skierować. Odnosiła wrażenie, że Darek jest wszędzie, przed nią, za nią, po bokach. Otacza ją, jakby nagle zmienił się w tłum własnych sobowtórów.

Przymknęła powieki. To źle, że próbowała zlokalizować go za pomocą tradycyjnych zmysłów. Te, we śnie, stawały się bezużyteczne.

Musiała wyjść poza ich ograniczenia.

Skup się - pomyślała.

Ciemność, która na nią słyęła, odepchnęła mgłę. Alicja tanecznym krokiem, obracając się, popłynęła w wybranym przez siebie kierunku. W odczuciach tańczyła walca, choć nie znała jego kroków, więc taniec i wszystko z nim związane stanowiło jedynie wytwór jej wyobraźni. Kończąc tę figurę, runęła do przodu, a Darek ją złapał.

Uśmiechnęła się. Tak należało szukać go od początku.

- Jesteś.

Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy poczuła smak jego ust. Całował ją długo.

- Czekałem na ciebie.

Miał na sobie garnitur, nieco jaśniejszy niż ten, w którym wybierał się do ślubu. W jego klapie tkwił jakiś czarny znaczek, którego nie potrafiła rozpoznać. Pod szyją, na śnieżnobiałej, niemal rażącej źrenicy koszuli, tkwiła duża krwistoczerwona mucha.

- Czy już tylko to nam pozostało? Spotkania w mojej głowie? - spytała smutno, choć wcale nie czuła żalu. Przeciwnie, rozpiekało ją szczęście, że ponownie są razem.

- Dlaczego uważasz, że utknęliśmy w twojej głowie? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Jeśli nie tam, to gdzie?

Nie udzielił odpowiedzi. Odepchnął ją lekko od siebie, jakby wznawiając taniec. Alicja zawirowała, płynąc przez mgłę. Gdy już ledwie widziała Darka, złapał jej dłoń, ponownie ku sobie przyciągając.

Nie przepadała za tańcem. To nie była jej ulubiona rozrywka i nie czuła się w nim komfortowo. Zwykle za sztywna, zagubiona w melodii, której nie potrafiła uchwycić i przyswoić, marzyła jedynie, by zejść z parkietu. Ale teraz mogłaby przetańczyć tak całą wieczność. Czuła się szczęśliwa i spełniona, jeśli gdzieś kiedyś istniały jakieś troski, zmartwienia, to odeszły, zniknęły w oparach, które ich spowijały.

- Aż tak ci dobrze?

- Nigdy nie było lepiej.

Nie skłamała. I nawet świadomość, że to tylko sen, który prędzej czy później przeminie, że już niedługo ocknie się sama w pustym łóżku, nie zmieniała tego nastawienia. Podejrzewała, że tak właśnie czuje się ćpun

sięgający po kolejną działkę. Wie, że w ostatecznym rozrachunku strąci go ona w jeszcze głębszą otchłań, lecz przecież nie liczy się to, co będzie później, a krótka chwila lotu wzwyż.

- Możesz mnie odzyskać, ponownie się ze mną połączyć - oświadczył Darek, nie przestając tańczyć. - Już na zawsze. Po kres świata.

Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Nic nie trwa wiecznie - zaprotestowała odruchowo.

- Nasza miłość będzie - szepnął jej do ucha, gdy się ponownie do niego zbliżyła.

Czyż nie pięknie byłoby w to wierzyć? Niech czas płynie, wieki przemijają, wzrastają nowe imperia, a potem obracają się w pył, a oni pozostaną razem, nierozłączni. Żadna moc, żadna siła nie sprawi, że zapomną, że przestaną dla siebie istnieć.

- Właśnie tak - dodał. W snach słyszał jej myśli, nie miała przed nim tajemnic.

- Cóż mam zrobić? Udać się za siódmą górę, za siódmą rzekę, odnaleźć ukryte źródło z wodą życia?

Uśmiechnął się, odsłaniając równe białe zęby.

- To nie będzie konieczne. Wystarczy twoja zgoda.

Szykowała już kolejne pytanie, gdy nagle wszystko - przepastna sala, mgła i przenikające ją i jednocześnie ginące w niej promienie światła - przepadło. Znalazła się w łóżku. Na małej, średnio wygodnej wersalce w domu teściów.

Na wspomnienie snu nie potrafiła powstrzymać łez. Dlaczego uciekł? Dlaczego nie pozwolił wyśnić się do końca?

ROZDZIAŁ 17

Siemiatycze poniekąd ją rozczarowały. Zwyczajne piętnastotysięczne miasteczko, jakich wiele. Zapewne żyły tu całe rzesze mieszkańców, którzy kochali swoją małą ojczyznę właśnie za jej wiekowość i spokój życia na względnym uboczu, z dala od wielkich spraw i wielkiej polityki, ale i z całą pewnością pokaźna grupka takich, którzy dokładnie za to samo ją przeklinali. Czyli, krótko mówiąc, jak wszędzie. Nie bez powodu twierdzi się, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Miasteczko nie odpychało, musiała to przyznać, ale też widać było ogrom pracy i kwot, które należałoby włożyć, by z obiecującej poczwarki narodził się piękny motyl. To kolejna cecha większość polskich miejscowości: zrujnowane podczas wojny, zaniedbane w siermiężnych czasach komunizmu i próbujące się odrodzić w realiach wolnego kraju, w trudnych latach, kiedy od piękna ważniejsze stały się pieniądze.

A czego się spodziewałaś? – zapytała samej siebie, przechadzając się wolno i bez celu uliczkami, patrząc na budynki, oglądając wystawy sklepów, a także mijających ją, poganianych własnym życiem, ludzi.

Praktycznie niczego – nie pchała jej tu ciekawość, a sposobność. Karol wezwał mechaników, którzy ściągnęli jego samochód do warsztatu, a Alicja, korzystając z okazji, zabrała się z nimi do miasta.

Wycieczka stanowiła próbę wyrwania się, złapania oddechu, chwilową ucieczkę od ciągłego towarzystwa niedoszłych teściów. Nawet nieco ich polubiła, ale słowem kluczem było tu właśnie owe *nieco*. Życie wpoilo jej twardą lekcję, by nie ufać i się nie przywiązywać. Trudno zmienić przyzwyczajenia, nawet gdy rozum podpowiada, że może warto.

Na pewno warto?

Gdy wyschną łzy po Darku, uschnie również rodząca się więź.

Wzdrygnęła się na tę myśl. Pewnie tak właśnie zakończyłaby się ich relacja, bo nie miała prawa oczekiwać niczego więcej, lecz przecież kryła asa w rękawie – dziecko, które z pewnością scementowałyby ją z nimi. Tyle że gdyby choć o nim wspomniała, przed samą sobą czułaby się, jakby żebrała o ich zainteresowanie. Nigdy nie prosiła o przyjaźń czy miłość i nigdy nie dopuści, by stały się w jej życiu czymś w rodzaju towaru. Transakcji coś za coś. Wnuk za rodzinę. Potomek Darka za miejsce na ziemi dla niej.

Zamyślona nie zwracała uwagi, dokąd idzie. W końcu straciło to znaczenie, jedynym celem stało się zabicie czasu, sprawienie, by bezboleśnie upłynęło kilka kolejnych godzin.

Wreszcie przystanęła i się rozejrzała. Po prawej wznosiła się wysoka, jasna bryła świątyni. Frontową elewację ozdobiono kolumnami. Budynek był majestatyczny i dostojny, sprawiał też wrażenie zabytkowego. Otaczał go mur z bramą, nad którą ustawiono figurę anioła z mieczem, deptającego pokonaną bestię. Kogo przedstawiała? Archanioła Michała? Tak sądziła, lecz tak naprawdę strzelała. Może zgadła, a może trafiła jak kulą w płot.

Po plecach Alicji przebiegł dreszcz. Przez moment wydawało się jej, że postać obróciła głowę w jej stronę.

Ruszyła przed siebie, szybciej, już nie rozleniwionym krokiem osoby włączającej się bez celu, a wstrzymywanym truchtem kogoś, kto spieszy się na ważne spotkanie, na które i tak nie ma prawa już zdążyć. Gdy tylko spostrzegła świątynię, zapragnęła przyjrzeć się jej bliżej. Lubiła zabytki. Niekoniecznie sakralne, ale zabytki ogólnie, bez znaczenia, czy to ruiny zamku, czy dawna kamienica. Szybko jednak dopadła ją dziwna niechęć, a gdy jeszcze anioł zdał się poruszyć, zapragnęła jedynie uciec jak najdalej.

Zrobiła jeszcze kilka kroków i zobaczyła, że ulica biegnie wprost do kolejnej bramy. Jeszcze jednego kościoła, cerkwi, czy klasztoru. Świadomość tego sprawiła, że poczuła klaustrofobię, odniosła wrażenie, że zamknięto ją w ciasnej szafie z kościelnych murów. Obróciła się na pięcie i zawróciła. Przed figurą anioła niemal przebiegła. Rzeźba nawet nie drgnęła, lecz Alicja mogłaby przysiąc, że nie spuszcza z niej swych kamiennych oczu.

Skoczyła do przodu, jakby starając się umknąć przed nieuniknionym ciosem, i wpadła na kogoś. Podczas tej dziwnej ucieczki spoglądała w stronę kościoła, nie przed siebie.

- Przepraszam, ja...

Nie dokończyła, bo zrozumiała, że ma przed sobą zakonnice. Kobieta na oko dobrze po pięćdziesiątce.

- Nie szkodzi. Wy, młodzi, wiecznie... -siostra spojrzała na nią i zamilkła. Rosnący na twarzy uśmiech zmienił się w grymas przerażenia.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Alicja. Ze zdziwieniem spoglądała na skamieniałą zakonnice. - Jeszcze raz przepraszam, nie uważałam, moja wina.

Kobieta wreszcie oprzytomniała. Paraliż minął.

- Narzędzie Szatana - jęknęła.

- Proszę pani... - Alicja w myślach skarciła się za niewłaściwe słownictwo. Powinna powiedzieć *proszę siostry*.

- Precz, pomocie piekielny! - Wybuch zakownicy był tyleż gwałtowny, co niespodziewany. Wrzeszczała, pryskając śliną.

Tym razem to Alicja znieruchomiała, zaskoczona rozwojem sytuacji.

- Co się stało? - wydukała.

- Odejdź, dziwko diabelska! Nierządniczo piekiel!

Zakonnica wydobyła skądś nieduży krzyżyk i wyciągnęła go przed siebie w drżącej dłoni, jakby osłaniała się przed gotowym do ataku wampirem.

- Wypraszam sobie. Proszę tak do mnie nie mówić! - Alicja jako tako oprzytomniała.

- Precz, suko! Diablico! Oblubienico Belzebuba! - Kobieta wyrzucała z siebie kolejne wyzwiska, a między nimi darła się histerycznie. Z jej oczu ciurkiem płynęły łzy.

- Uspokój się! - warknęła Alicja. Zaskoczenie niedorzeczną sytuacją mijało, a w jego miejsce napłynęła złość.

- Piekielna szmata!

Alicja wytrąciła krzyżyk z ręki zakownicy. Kobieta pisnęła, jakby straciła rękę, po czym uciekła, potykając się na równym zdawałoby się chodniku. Kilkadziesiąt metrów dalej upadła i przez moment parła naprzód na czworaka. Wreszcie ponownie wstała i pobiegła dalej. Nie

wykrzykiwała już żadnych zrozumiałych słów, z jej gardła jednak nieustannie wydobywał się dziki skowyt.

Krzyż pozostał na chodniku. Alicja stanęła nad nim i obrzuciła go spojrzeniem. Zwykły krucyfiks, może zbyt duży, by osoba świecka zawiesiła go sobie na szyi, ale zakonnicy pasował. Mimo swej pospolitości wzbudzał niechęć. Alicja nie potrafiła określić jej genezy, lecz patrzyła na przedmiot z odrazą, jakby leżała przed nią zakrwawiona brzytwa lub wybity w ulicznej bójce ząb.

Odejdź – słyszała w głowie ponaglący szept.

Przełamując wewnętrzny nakaz, schyliła się po krucyfiks. W dotyku również okazał się nieprzyjemny. Gorzej – palił. Dłoń zaczęła swędzieć, zupełnie jak wtedy w kościele, w dniu pogrzebu Darka. Pogrzebu, który się ostatecznie nie odbył, a w każdym razie nie w chrześcijańskim obrządku.

Zakopali go jak psa.

Ta pełna żalu myśl powstała już wcześniej. I – co dziwne – kryła się pod nią jakaś niewytłumaczalna ulga.

Alicja zdusiła w sobie wszystkie te odczucia, owinęła krzyż chusteczką i schowała do kieszeni. Zadziałała niemal odruchowo, nie zastanawiając się nad tym, co robi. Drapiąc swędzącą dłoń, ruszyła w kierunku, który jak mniemała – prowadził do centrum miasteczka. Pragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

Poczuła się lepiej, gdy wieża kościoła znikła, zasłonięta bryłami jednopiętrowych domów. Wreszcie mogła nieco odsapnąć. Co ją tak wzburzyło? Na dobrą sprawę nic wielkiego się nie wydarzyło. Wpadła na jakąś nawiedzoną wariatkę. Zdarza się. Zakonnica musiała być porządnie szurnięta. Pewnie trzy razy dziennie dostrzegała w kimś diabła. A że padło tym razem na nią? Shit happens, jak to mówią.

Spojrzała na swoje odbicie niewyraźnie rysujące się w szkle sklepowej wystawy i zamarła. Za sobą dostrzegła postać w rozpiętym beżowym płaszczu. Kobieta z refleksu z szyby nie miała twarzy, w jej miejscu lśniły białawo kości czaszki ozdobionej bujnymi blond lokami. Wyszczерzone zęby parodiowały uśmiech. Z czarnych oczodołów połyskiwało zabarwione szkarłatnie światło.

Alicja nabrała tchu i przywidzenie, wywołane zapewne światłem odbitym od szklanej tafli, przysło. Za sobą dostrzegła Justynę.

Odwróciła się gwałtownie.

- Co tutaj robisz?! - W jednej chwili zapomniała o spotkaniu z zakonnica. Przepęłniały ją zaskoczenie i wściekłość, ale były to już racjonalne uczucia, w pełni uzasadnione.

- Dbam o ciebie. - Justyna wpatrywała się w nią niczym zagłodzony pies w pętko kiełbasy, którym złośliwy sadysta wymachuje mu przed nosem.

- Nie potrzebuję troski! Zwłaszcza twojej! - Alicja nie wiedziała, czy jest bardziej zdumiona, czy wkurzona usłyszaną odpowiedzią. - Mówiłam, że nie chcę cię widzieć!

Obrzuciła spojrzeniem blondynkę. Z jednej strony wydawała się wypielegnowana i zadbana, makijaż nie pozostawiał nic do życzenia, z drugiej po jej brodzie ciekła cienka strużka śliny i wydawało się, że kobieta nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Powiedziałaś - potwierdziła, kiwając sztywno i nienaturalnie głową.

Alicja ruszyła przed siebie, starając się wyminąć Justynę, lecz ta zagroziła jej drogę.

- On mi nakazał - oznajmiła nieco konspiracyjnie, pochylając się.

To nie był żart. Nie mógł być. Po co Justyna zadawałaby sobie tyle trudu? Nasuwało się znacznie prostsze wytłumaczenie - blondynka zupełnie sfiksowała, była szalona.

- Darek? - upewniła się Alicja, choć przecież znała odpowiedź.

Justyna potwierdziła gestem.

- Nasz pan - dodała z wyraźnym uwielbieniem w głosie.

W głowie Alicji kłębiły się przeciwstawne odczucia. Była wściekła na Justynę, lecz z drugiej strony hamowała ją myśl, że nikt nie wariuje z wyboru, a znajomej Darka ewidentnie pomieszało się pod kopułą. Jak każdy psychol święcie wierzyła w bzdury, które wygadywała. I być może - jak spora część świrów mogła okazać się niebezpieczna.

- Nasz pan? - nie potrafiła się jednak powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Mój i twój. Nowy świt, jutrzeńka nadziei - Justyna wyrzucała z siebie kolejne słowa szybko, jednym tchem.

Dobrze się czujesz? - Alicja przemogła narastający gniew.

Blondynka obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

- Jak mogłoby być inaczej? Wybiła godzina świętowania. Oto nastał czas, na któryśmy się gotowali. Wznieśmy ręce i chwalmy tę chwilę.

Płomień pewności, że ma przed sobą szajbuskę pierwszej wody, zapłonął z pełną siłą. Alicja poczuła, że powinna jak najszybciej odejść. Rozejrzała się, ale były same. Najbliższy przechodzień znajdował się dobre trzydzieści metrów dalej.

- Chwalmy - odrzekła automatycznie. - Ale teraz wybac, muszę iść.
Justyna nie puściła jej, podeszła bliżej.

- Ty się nie cieszysz - oznajmiła z przekonaniem. - Nie rozumiem, dlaczego ty się nie cieszysz.

- Ależ... - Alicja umilkła w pół słowa. Zamierzała dyskutować z wariatką? To droga prowadząca donikąd. Przecież żadna nie przekona drugiej. Czy uległaby i pozwoliła sobie wmówić, że nastał jakiś wyjątkowy dzień? Szczególnie dziś, w dniu, który zdawał się zdrowo popieprzony. Najpierw spotkała nawiedzoną zakonnice, a teraz stała przed kolejną szajbuską. Gdzie trafiła? Do jakiejś jebanej wylęgarni psycholi?

Zrobiła krok w stronę Justyny. Mogła odejść w przeciwną stronę, ale obawiała się odwrócić do wariatki plecami. Kto wie, co kryło się w tej chorej blond głowie, może Justyna, tak jawnie zignorowana, rzuciłaby się na nią? Każda, nawet najbardziej szalona ewentualność, zdawała się równie prawdopodobna.

- Przepraszam, przepuść mnie - starała się, by słowa zabrzmiały spokojnie. W kontaktach ze świrem należy zachować zimną krew. Odrzucić narastający gniew.

- Dlaczego się nie cieszysz?

Justyna wpatrywała się w nią, jakby zobaczyła naprawdę intrygujący okaz insekta. Gatunek tak dziwny, że wręcz nie powinien istnieć.

- Bo mi nie odpierdoliło jak tobie! - Alicja nie wytrzymała. Może gdyby nie śmierć Darka, gdyby nie wcześniejsze zdarzenie z zakonnice, dałaby radę, ugasiła wybuch w zarodku, ale to wszystko przekraczało jej siły. Popchnęła Justynę, zamierzając przejść obok, lecz kobieta złapała ją za rękę. Dotyk palców parzył lodem.

- Radość to twój obowiązek - rzuciła Justyna tonem namolnego kaznodziei.

- Puść!

Alicja szarpnęła się, lecz bezskutecznie, wariatka chwyciła ją stalowym uściskiem, o który ciężko ją było podejrzewać.

- Raduj się, bo nadciąga zmierzch tego świata, a wraz z nim świt nowego porządku - wypluła blondynka prosto w jej twarz, pryskając kropelkami śliny.

Tego było już naprawdę za wiele. Alicja zagotowała się z wściekłości. Czy co kwadrans musi wpadać na plującego wariata? Starając się wyrwać, zamachnęła się i uderzyła Justynę w twarz. Blond szajbuska próbowała się uchylić, ale paznokcie Alicji wyryły na jej policzkach głębokie bruzdy. Popłynęła krew.

- Odwal się, wariatko!

- Co tu się dzieje?! Proszę się uspokoić!

Ostry głos usadził ją w miejscu, bo w odruchu złości zamierzała uderzyć raz jeszcze. Odwróciła się, z bocznej uliczki szybkim krokiem zmierzało w ich stronę dwóch mundurowych. Jak z kawałów - jeden wysoki i chudy, a drugi niższy niemal o dwie głowy i dość korpulentny. Pewnie jeden potrafi pisać, drugi czytać.

- Ja tylko... Już sobie idę.

Proszę poczekać!

Zrezygnowana oparła się o ścianę budynku. Spojrzała na Justynę. Twarz blondynki pokrywały krwawe smugi. Grube czerwone krople spadały na jej ubranie i chodnik. Wyglądało to naprawdę paskudnie. Patrząc na zajście z obecnej perspektywy, to Justyna wydawała się poszkodowana.

- Nie pozwoliła mi przejść - Alicja próbowała się wytłumaczyć.

Policjant posłał jej krzywy uśmiech.

- I dlatego ją pani zmasakrowała?

- Tylko się broniłam.

- Właśnie widzę.

Pozostała jedynie nadzieja, że Justyna zacznie wygadywać wcześniejsze głupoty.

- Zaczepiła mnie i kazała się cieszyć. A potem nie dała odejść. Może faktycznie nieco mnie poniosło, ale nie skaleczyłam jej specjalnie - Alicja wyrzuciła z siebie zmęczonym głosem. Wiedziała, że nie przekona mundurowych.

- Dokumenty poproszę.

- Czy to konieczne?

Spojrzała na Justynę. Blondyna dalej twardo milczała. Nie wydawała się przejęta tym, że czerwone krople poplamiały jej płaszcz i sukienkę.

- Konieczne. Dokumenty. Od obu pań.

Alicja dłużej nie protestowała. Na miejscu patrolu też by nie odpuściła. Faktycznie wyglądało to fatalnie. Wygrzebała w torebce dowód i podała policjantowi. Justyna swój wyciągnęła z kieszeni.

Mężczyźni szybko spisali dane.

- A teraz słucham. Zaczyna pani. - Policjant wskazał palcem Justynę.

- Ja tylko jej pilnowałam - usprawiedliwiła się blondynka.

- W jakim sensie?

- On kazał mi na nią uważać.

Mundurowy przekrzywił lekko czapkę. Sprawiał wrażenie, że lada moment podrapie się w głowę. Nie podrapał.

- On, czyli kto?

- Jej oblubieniec.

Policjant odwrócił się do Alicji.

- Więc, jak rozumiem, poszło o faceta, tak?

Alicja zyskała dość czasu, by sensownie zebrać myśli.

- Nie - zaprzeczyła. - Darek nie żyje. Zginął w wypadku tuż przed naszym ślubem. Trzy dni temu, w piątek, odbył jego pogrzeb. A ta wariatka już drugi raz mnie nachodzi i twierdzi, że mój narzeczony kazał jej nade mną czuwać. I to nakazał po śmierci, w każdym razie ma za mną łączyć do czasu, dopóki się ponownie nie spotkamy.

Jeden z mundurowych zrobił zdziwioną minę, a drugi uśmiechnął się złośliwie. Zdaniem Alicji żaden nie uwierzył. Wszystko zależało od tego, co powie Justyna. Jeśli jej stan nie zmienił się od zeszłego tygodnia, to potrafiła zachowywać się normalnie.

- I co pani na to? - wyższy zwrócił się do Justyny.

- Nie zgłaszam zażalenia - odparła nie do końca na temat.

- Jest pani pewna?

- Najzupełniej.

Grubszy z policjantów podrapał się w głowę.

- Sądzę, że ranę powinien obejrzeć lekarz.

Justyna, stojąca dotąd lekko skulona ze wzrokiem wbitym w chodnik, podniosła gwałtownie głowę.

- Po co? To tylko krew. - Dotknęła zranionego policzka, oblizała czerwone palce, po czym wyszczerzyła się w paskudnym uśmiechu. - Krew daje życie.

Alicja odetchnęła z ulgą. Bała się, że jeśli Justyna będzie zachowywać się racjonalnie, policjanci nigdy nie uwierzą, że została sprowokowana, jednak po takim występie zyskała iskierkę nadziei - wyższy z mundurowych aż cofnął się zaskoczony.

- Na pewno dobrze się pani czuje? - zapytał. Chyba sądził, że dziwne zachowanie kobiety może mieć przyczynę w szoku albo jakimś urazie.

Justyna zrobiła dwa kroki w tył, lekko pochyliła się do przodu i wykrzyczała.

- Dobrze! Odpieprzcie się ode mnie!

- Jeszcze słowo i obie panie pojedą z nami na komisariat - zagroził niższy z policjantów.

Justyna może popadała w szaleństwo, ale zachowała resztkę przytomności. Nie odezwała się, mruknęła tylko coś, co zabrzmiało jak niewyraźne przeprosiny.

- Mogę już iść? zapytała Alicja.

Wyższy z mężczyzn uniósł w górę palec.

- Chwileczkę. Udzielam obu - zaakcentował to słowo - paniom upomnienia. Mamy wasze dane, więc jeśli to dziwne przedstawienie znów się powtórzy, już nie będziemy równie wyrozumiali. Rozumiemy się?

Alicja skinęła głową, nawet nie patrzyła, czy Justyna powtarza ten gest.

- A teraz mogą panie iść. Każda w swoją stronę.

Nie czekała na ponaglenie. Na niczym innym jej nie zależało. Pożałowała pomysłu z wycieczką do Siemiatycz. Spacer po mieście miał ją rozerwać i może zrelaksować, a przyniósł odwrotny skutek. Wszystko przez to, że trafiła na dwie wariatki. Była pewna, że do wieczora nie będzie w stanie myśleć o niczym innym, jak o dziwnym spotkaniu z zakonnica, a potem Justyną. Już teraz poszukałaby taksówki, by wrócić do teściów, ale pozostawała jej jeszcze jedna sprawa do

załatwienia. Potrzebowała wygodnych butów, w których mogłaby pokonać zablocone drogi.

ROZDZIAŁ 18

Ponownie znalazła się w owej rozległej sali balowej, w której wcześniej tańczyli, lecz coś niewątpliwie uległo zmianie, choć natura tej zmiany umykała Alicji. Na pewno było znacznie ciemniej, ale przecież nie o to chodziło. Różnica wydawała się subtelniejsza, a mimo to oddziaływała z większą mocą. To coś w atmosferze wnętrza, może w powietrzu, a może we mgle, która – jak i wtedy – wypełniała pomieszczenie.

Gdzieś z boku rozległ się stłumiony chichot i Alicja, przełamując obawy, skierowała się w stronę, skąd dobiegał.

Czy coś jej groziło? Absurd. Przecież śniła i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Nic wokół niej nie było ani rzeczywiste, ani namacalne. Każdy element wyglądał prawdziwie, bo tak traktował otoczenie jej umysł, ale nic, co widziała wokół siebie, tak naprawdę nie istniało, a więc nie mogła zagrozić jej choćby nawet najbardziej krwiożercza bestia.

Chyba że umrzesz ze strachu – podsunął rozsądek.

Czyi tym razem powinna sunąć przed siebie tanecznym krokiem, by pochwyił ją Darek? Nie. Tkwiła w królestwie własnej wyobraźni, a umysł podpowiadał, że dziś ta metoda się nie sprawdzi. Tu nie istniały proste i sprawdzone przepisy, wszystko zależało od ulotnych wrażeń i odczuć, od myśli i nastrojów przepływających przez nią na wskroś. Niedawne rozwiązanie obecnie nie było warte funta kłaków.

Więc zawołaj go – pomyślała.

Otwierała już usta, gdy chichot rozległ się ponownie. Jakby bliżej i wyraźniej.

Nie bój się, nic nie jest w stanie cię skrzywdzić.

Przekonanie wydawało się racjonalne, ale jakaś cząstka głęboko ukrytej podświadomości kazała jej nie wierzyć w te zapewnienia. Nagle mgła przestała przypominać bajkowe kłęby obłoków, a przeobraziła się

w trujące gazy bojowe rodem z piekła okopów pierwszej wojny światowej.

Alicja zaniósła się kaszlem. W tej chwili dostrzegła, że ma na sobie długą, czerwoną balową suknię z falbanami. Podniosła skraj materiału, by zasłonić nim usta, lecz opary wdzierały się przez najdrobniejsze szczeliny.

Słyszany z boku śmiech narastał. To już nie był jedynie sporadyczny chichot. Ktoś wprost tarzał się ze śmiechu, a w Alicji z każdą chwilą narastało przekonanie, że nieznany prześmiewca bawi się jej kosztem.

W panice rzuciła się do ucieczki. Zagłębiała się w kłęby mgły i wyłaniała z nich, odnosząc wrażenie, że utkwiała w miejscu.

Nie uciekniesz z nieskończoności – coś narzuciło jej tę myśl. Choć pojawiła się w głowie Alicji, wydawała się obca.

- Darek! - wrzasnęła, już nie próbując zachowywać ciszy, do niczego to nie prowadziło.

Czy wydawało jej się, czy rzeczywiście usłyszała stłumioną odpowiedź? Skręciła w stronę, skąd – jak sądziła – dobiegał głos. Czy na pewno się nie przesłyszała? Wokół brzmiał tylko nieustający śmiech i stukot jej obcasów o twardą posadzkę, której nawet nie widziała.

- Darek! - nie było sensu utrzymywać ciszy.

Uszczypnęła się w policzek z nadzieją, że to wyprowadzi ją ze snu, który z romantycznego przerodził się w koszmar, lecz nie osiągnęła niczego. Oprócz krótkiego bólu, gdy paznokcie wbiły się w skórę.

Rozorałaś się tak, jak wcześniej skaleczyłaś Justynę – przemknęło jej przez głowę. Zerknęła na dłoń. Faktycznie, była umazana posoką, wręcz skąpana w niej, jakby zanurzyła rękę w wiadrze pełnym juchy. Nedorzecznosc, przecież policzek nie mógł aż tak krwawić.

Spokój! - zrugła się w myślach. Wypatrywała sensu w świecie z definicji go pozbawionym. Nieskończona, a przynajmniej niebywale rozległa sala, wypełniająca ją szczelnie opary mgły, i Darek, którego przecież zaczynały już zżerać robaki. Nic nie było tu prawdziwe. Dlaczego krwawienie miałoby przebiegać naturalnie?

- Darek!

- Tak, ukochana?

Zatrzymała się raptownie. Skąd dobiegła odpowiedź?

- Gdzie jesteś?

- Tu.

Do oczu napłynęły jej łzy. Gdzie mieściło się to cholerne *tu*? I dlaczego ten złośliwy śmiech nie mógł ostatecznie umilknąć?!

- Gdzie?

Osunęła się na kolana. W tej pozie po raz pierwszy zobaczyła posadzkę. Nadal niewyraźnie, bo szczegóły zacierały pojedyncze kosmyki oparów. Stąpała po czymś białym, nie lśniącem, a matowym. Pomiedzy biel wdzierały się ciemniejsze pasemka, lecz nie potrafiła stwierdzić, czym były. Może jedynie wzorem mającym przełamać monotonię?

- Gdzie?

- Przy tobie.

Z mgły wyłoniła się blada ręka. Chwyciła dłoń, a Darek przyciągnął ją ku sobie.

- Zgubiłam się - wydyszała, starając się zapanować nad emocjami. Strach odpływał, ale jeszcze nie znikł całkowicie, to samo działało się ze śmiechem, który towarzyszył jej niemal od początku tego snu.

- Widziałem. - Pocałował ją w czoło. - Musisz być ostrożniejsza. Trzymaj się blisko mnie.

- Czy coś mi groziło? - spytała, drżąc.

Popatrzył na nią, lecz nie odpowiedział. Na ułamek sekundy na jego usta wpełzł delikatny uśmiech.

- Czy...?

- Ciiii... - Położył palec na jej ustach. - Jesteś już ze mną. Trwaj przy moim boku, a nic ci nie zagrozi. Na tym ani tamtym świecie.

Odsunęła się delikatnie, ale nie puściła jego dłoni. Co miały znaczyć te zapewnienia? Był zaledwie snem. Nawet jeśli tutaj jakimś dziwnym trafem faktycznie miał moc wystarczającą, by ją ochronić, to po przebudzeniu, w realnym świecie... nie istniał.

- Nie ufasz mi? - wychwycił.

- Nie o to chodzi. Ty nie istniejesz, ty po prostu nie istniejesz.

Z trudem opanowała rodzący się płacz. Co ona, idiotka, sobie wyobrażała? Że będzie wracać co noc do snów, do tego samego snu, by zastąpić nim prawdziwe życie? Że utrzyma związek, mimo że przerwała go sama śmierć? Że naprawdę jeszcze mogą być razem?

- Bo możemy - nie po raz pierwszy odpowiedział jej myślom.

- Nie, nie możemy! Cokolwiek twierdzisz ty i ta pokręcona wariatka, która nie daje mi spokoju, nie możemy. To już zamknięty rozdział, odłożona na półkę książka. Niezależnie jak bardzo byśmy chcieli do niej wrócić, nie da się, po prostu, kurwa, się nie da!

Darek chwycił jej twarz w obie ręce, pocałował, a potem uwolnił jedną z dłoni i pogładził włosy Alicji.

- O kim mówisz?

Dobrze wiedział, przecież prześwietlał ją na wylot. Mimo to odpowiedziała:

- O Justynie.

- Uwolnię cię od niej - zapewnił.

Alicja zamknęła oczy. Była niczym ćpun chciwie domagający się kolejnej działki. A Darek, a właściwie wspomnienie o nim, stało się jej nałogiem. Narkotykiem, który ją otępił i wyniszczał. Musiała skończyć z tym uzależnieniem.

- Uwolnij mnie od siebie.

- Nie chcesz tego.

- Chcę - zapewniła, choć zdawała sobie sprawę, że to kłamstwo.

- Nigdy.

Nie była pewna, czy te słowa wydostały się z ust narzeczonego. Może wychwyciła jedynie delikatny szum wiatru. Wiatr? Skąd? Sali nie przenikał nawet najlżejszy podmuch. Otworzyła powieki, lecz zobaczyła jedynie ciemność. Minęła chwila, nim rozpoznała w niej znajome cienie. Leżała na łóżku. Niespodziewana zmiana perspektywy wywołała lekkie zawroty głowy. Spróbowała leżeć, nie spuszczać wzroku z sufitu, lecz nie poczuła się lepiej. Przeciwnie, do zawrotów doszły mdłości. Po dłuższej chwili wyraźnie przegrywanej walki zwlekła się z wersalki i poczłapała do łazienki.

Czuła, że za moment zwymiotuje.

ROZDZIAŁ 19

Mdłości ustały dopiero nad ranem i nie zdołała już zasnąć. W złapaniu drzemki nie pomagał jaśniejący za oknem świt. Mogła co prawda zaciągnąć zasłony, ale gdy już ponownie legła w łóżku, nie znalazła w sobie dość energii, by się z niego ruszyć.

Co jej zaszkodziło? Nie jadła wczoraj niczego specjalnego. A może inaczej, kuchnia Teresy składała się z samych specjałów, ale nie było wśród nich niczego, co mogła tak odchorować.

Bo to wcale nie jedzenie – przebijał się z podświadomości głos, który próbowała zagłuszyć. – Będiesz matką. Mdłości w pierwszym trymestrze to nic nadzwyczajnego. I tak dotąd nie odczuwałaś żadnych symptomów, szczęściaro.

Ciąża wydawała się najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem zagadki. I tak dolegliwości przychodziły spóźnione, bo z tego, co wyczytała w internecie, poranne mdłości najsilniej objawiają się koło dziewiątego tygodnia. Szkoda tylko, że wbrew nazwie w jej przypadku wcale nie zamierzały ograniczać się do poranków. Przechorowała całą noc i dopiero o świcie niedyspozycja ustąpiła.

Po ósmej zebrała się w sobie i poczłapała do łazienki wziąć prysznic. Wychodząc z kabiny, zerknęła na lustro. Pary było mniej niż ostatnio, ale na szklanej tafli nadal dałoby się coś narysować. Nie znalazła jednak śladu żadnej nadprzyrodzonej twórczości. Nie znalazła, bo takowa nie istniała. Wierzyła, że życie wypełnia nieograniczony niczym chaos, w którym na siłę, wbrew logice, próbujemy doszukać się znajomych wzorców i schematów. Ufność w ich istnienie i działanie pozwalała zapanować nad strachem przed codziennością i zagłuszyć świadomość, że każda czynność, choćby wyjście do kiosku po gazetę, czy krótka przejażdżka samochodem, może zakończyć się katastrofą. Spadająca cegła, bo pół roku wcześniej podczas remontu elewacji naruszono jej stabilność. Kot niespodziewanie wyskakujący na drogę,

bo ktoś trzy domy dalej kopnął psa, który uciekł od prześladowcy i wyładował złość na kolejnej ofierze. Zbiegi okoliczności. Równie mało prawdopodobne jak trafienie szóstki w totka. Tyle że ludzie czasem w niego wygrywają. Tak samo jak czasem przegrywają na loterii życia. Z tą jedyną różnicą, że w tej drugiej zabawie uczestniczą wszyscy, bez wyjątków, więc i lista wyróżnionych jest znacznie dłuższa.

Alicja zbliżyła się do lustra i przetarła je dłonią. Mimo wszystko tak czuła się lepiej.

Musiała zapomnieć o Darku, niezależnie od tego, jak brutalnie to brzmiało. Zatrzeć wspomnienia, pogubić je niczym kamyczki w dziurawej kieszeni. Dała się pochwytać na lep snów, pułapkę, która z początku ją oczarowała, pozwoliła ludzić się, że ich związek nadal trwa w tej czy innej formie. Ale to kłamstwo. Darek był martwy i ich miłość była równie martwa. A jeśli nawet jeszcze się tliła, żarzyła choćby najmniejsza iskierka, należało ją zdeptać, zagasić.

Każda inna droga prowadziła wprost do szaleństwa.

Pierwszy krok był oczywisty - musiała stąd wyjechać. Sama nie potrafiła w pełni zrozumieć, czemu zgodziła się zostać. Zapewne to również zasługa snu, podświadomej obawy, że w Warszawie nie zdoła go odnaleźć, że ta nić wiąże się jedynie z tym miejscem.

I oby tak było, bo wtedy, opuszczając rodziców Darka, przerwie wszystko.

Ubrała się i zeszła na dół. Teresa z Karolem siedzieli jak zwykle w kuchni. Zdaniem Alicji spędzali tu znacznie więcej czasu niż w sąsiednim salonie.

- Dzień dobry - przywitała się.
- Już wstałaś? Świetnie - ucieszyła się Teresa
- Nie mogłam spać.
- Coś się stało?

Potrząsnęła głową. Nie zamierzała wspominać o mdłościach. Była wdzięczna, że sami też nie zeszli na ich temat. Wymiotowała pół nocy, nie słyszeli tego?

- Siadaj, za chwilę podam herbatę. Zjesz coś.
- Nie jestem głodna - zaprotestowała słabo. - Właściwie to zajrzałam spytać o coś innego. Odzywał się mechanik? Wiadomo, kiedy zwróci samochód?

Karol spojrzał na nią czujnie.

- Więc jednak zamierzasz nas opuścić?

- Nie, ja tylko... - nie wiedziała, jak wybrnąć. Zawsze za bardzo przejmowała się innymi. Teraz też. Zdecydowała, że wyjedzie, ale nie potrafiła powiedzieć im tego prosto w oczy, bojąc się, że sprawi im tym przykrość.

- Nie wypuszczę cię, dopóki nie pójdziemy na spacer - oznajmiła Teresa, w udawanej groźbie wymachując trzymaną w dłoni łyżką. - Zamierzałam pokazać ci jesienny urok lasu i pokażę, choćbym musiała cię związać i zaciągnąć tam siłą.

- Jasne, wczoraj kupiłam buty. - Alicja uśmiechnęła się blado. - Tylko pytam.

Czy uwierzyli? Była przekonana, że nie.

- Najpewniej odbiorę samochód pod koniec tygodnia - Karol zszedł na właściwy temat. - Piątek, najwcześniej czwartek. Wtedy zawiozę cię na autobus. Możemy się tak umówić? Spędzisz jeszcze te kilka dni z nami?

- Karol! - Żona spojrzała na niego z wyrzutem. - Nie wyrzucaj gościa!

- Nie wyrzucam. Nie widzisz, że dziewczyna przebiera nogami, bo jej spieszo w świat? I ma rację, co będzie ze starymi siedziała. Tu cisza, spokój, zdarza się, że czas zapomina płynąć. To dobre dla nas, staruchów, nie dla młodych. Nie uwiążemy jej tu wspomnieniami Darka. Młodość ma swoje prawa. A życie dopiero przed nią. Jeszcze poukłada w nim wszystko. My w tym planie stanowimy zbędny balast.

Teresa wydała się strapiona, lecz nie protestowała. Zakrzętnęła się wokół herbaty. Postawiła przed Karolem i Alicją pełne kubki, po czym pospiesznie wyszła.

- Ona też rozumie - mężczyzna powiedział ściszym głosem do Alicji - ale potrzebuje czasu, by to przyznać.

Dziewczyna ścisnęła w dłoniach naczynie. Grzało.

- Dziękuję.

ROZDZIAŁ 20

- To co, idziemy? - Alicja zeszła na dół, trzymając za związane sznurówki nowe buty. Czarne traperki na grubej gumowej podeszwie.

Od śniadania nie potrafiła odpędzić od siebie poczucia winy względem Teresy, że nie zamierza zostać dłużej, i obiecany spacer stanowił coś pomiędzy próbą udobruchania teściowej a sposobem na uciszenie własnych wyrzutów sumienia. Te nie ustępowały, choć nie powinny jej męczyć. Nie miała żadnych zobowiązań wobec Karola i Teresy. Niczego im nie obiecywała. Przyjechała tu jedynie na pogrzeb, a nie, by z nimi zamieszkać, więc przecież musieli się spodziewać, że prędzej czy później - i to z naciskiem na to pierwsze słowo - wyjedzie. Gdyby nie wpadka z samochodem, już wcześniej wróciłyby do Warszawy.

Teściowa obrzuciła spojrzeniem Alicję i z lekkim oporem, niczym obrażone dziecko, które jednak nie zamierza stracić oferowanej atrakcji, skinęła głową.

- Chyba że mama teraz nie ma czasu.

I znów to drapiące w gardło słowo. *Mama*. Wkrótce wyjedzie i wreszcie się od niego uwolni. Gdy się ponownie spotkają - o ile to w ogóle kiedykolwiek nastąpi - nie będzie się już czuła zmuszona go używać.

- Skąd. To doskonały moment, akurat przewietrzymy się przed obiadem.

- A tata? - Alicja odwróciła się do Karola. Głupio było nie zaproponować wycieczki również jemu.

- Spacerzy nie należą do jego pasji, woli kanapę i telewizor - odpowiedziała za męża Teresa. - Chyba że dziś zrobi dla nas wyjątek? - dodała, spoglądając pytająco na Karola.

- Idźcie same.

- A nie mówiłam - westchnęła Teresa. - Gdyby nie codzienne obowiązki w gospodarstwie, to by wrósł tu, że brzeszczotem przyszło by go wycinać.

Karol przeciągnął się leniwie.

- A co ja ptak albo bezpański pies, żebym po polach bez celu ganiał? Wam się nudzi, to proszę bardzo, ja znajdę sobie ciekawsze zajęcie.

Kobieta machnęła ręką, nie zamierzając dłużej dyskutować. Ubrała się, po czym zlustrowała wzrokiem Alicję.

- Powinnaś założyć szalik. Pogoda teraz zdradliwa, niby słoneczko świeci, a za ciepło nie jest. Łatwo się przeziębic.

Alicja zdusiła w zarodku cisnący się na usta protest. Nie była dzieckiem i sama potrafiła o siebie zadbać, ale dobrze jeśli teściowej tak bardzo na tym zależy założyć szalik. Szły na coś w rodzaju pożegnane spaceru i nie zamierzała byle drobiazgiem psuć atmosfery. Wyciągnęła rękę w stronę półki nad wieszakiem, ale dłoń trafiła w pustkę. Zdziwiona, rozejrzała się. Pamiętała, że go tu zostawiła. A może jednak nie?

- Chyba zaniosłam na górę - odpowiedziała niepewnie. - Znajdę ci jakiś mój.

- Nie, naprawdę, nie trzeba. Nie zmarznę.

Sądziła, że Teresa zaprotestuje, ale teściowa odpuściła. Wyszły na zewnątrz. Dzień był słoneczny i niemal bezchmurny. Jedynie chłodny wietrzyk podkreślał, że lato już dawno dobiegło końca. W milczeniu dotarły na szosę i skręciły w polną drogę, która biegła tuż za ich podwórkiem.

- Więc, rozumiem, decyzja podjęta? - dopiero tam Teresa zagaiła rozmowę.

Alicja otwierała usta, by jej odpowiedzieć, lecz przerwało jej ujadanie psa z podwórka Huberta. Dróżka biegła między ich gospodarstwami i pies znajdował się nie dalej jak trzydzieści metrów od nich. Był to rosły czarny kundel o tępej krótkiej szczęce, mieszanka tak wielu ras, że trudno było wyodrębnić cechy jakiegokolwiek.

- A ten co? Ugryzło go coś w zadek? - prychnęła teściowa.

Pies szarpał się na łańcuchu, dopóki nie przeszły. Jeszcze chwilę po tym, jak znikł im z oczu, słyszały ujadanie, które ostatecznie przeszło

w coś przypominającego krótkie ni to skomlenie, ni wycie, po czym wreszcie umilkło.

Rozmowa się nie kleiła. Teresa najchętniej poruszała tematy związane z synem, a Alicja starała się ich unikać i zbywała kobietę krótkimi odpowiedziami, gdy zaś sama próbowała mówić o czymś innym, podobnie zachowywała się niedoszła teściowa.

Nie spieszyły się. Dotarcie do lasu zabrało im prawie pół godziny.

- Gdzie teraz? - spytała Alicja, gdy stanęły tuż przed pierwszą linią drzew.

To twój dzień odkrywcy. Decyduj.

Alicja rozejrzała się dookoła. Mogły iść dalej prosto i zagłębić się między drzewa, lub ruszyć ścieżką równoległą do linii lasu. Żaden z tych kierunków jej specjalnie nie nęcił. Wokół było ładnie, lecz dziwnie cicho, nie słyszała ptaków, a przynajmniej oprócz ochryplego głosu wron, których grupa niedawno przemknęła im nad głowami. Prawdę mówiąc, najchętniej wróciłaby już do domu, ale nie zamierzała robić przykrości Teresie.

- W takim razie zanurzymy się w las - zdecydowała.

- Jak sobie życzysz. Nie wiem, jak wy w ogóle możecie w mieście żyć bez przyrody - zaczęła Teresa, chyba po raz pierwszy podejmując temat nie dotyczący Darka. Jasne, że macie tam parki, ale to przecież nie to samo. Są tak sztuczne. Trochę drzew obsianych starannie koszoną trawą, a między tym wszystkim asfaltowe alejki.

- Koszty postępu - odparła machinalnie Alicja.

- Trucie się spalinami to postęp?

Teresa zamierzała dodać coś jeszcze, ale zagłuszyło ją głośne krakanie. Zdawało się, że stado ptaszysk urządziło kłótlivy sejmik na nieodległym drzewie.

- Co to? - Alicja rozejrzała się trwożliwie. Skrzekliwy rwetes wzbudził w niej niepokój.

- Pewnie wrony - odparła Teresa, a po chwili dodała: - A może jednak kruki. Widziałaś kiedyś prawdziwego kruka? Dzikiego? Nie w telewizji, ale na własne oczy? Nie, to chodź!

Alicja pokręciła głową, po czym ruszyła w ślad za Teresą, która - nie oglądając się za siebie - zesła ze ścieżki i zanurzyła się pomiędzy zarośla.

Dotarli pod dorodny dąb. Jego pień mierzył co najmniej półtora metra średnicy, może więcej. Poskręcane ciemnozielonoszare gałęzie, przypominające powykręcane chorobą kończyny, upodabniały go do przyczajonego giganta, tylko na pozór nieruchomego, a w rzeczywistości gotowego w każdej chwili zaatakować.

Olbrzym zachował wciąż większość liści, lecz te nie mogły ukryć chmary czarnych ptaków. Było ich zbyt wiele, by dało się je policzyć. Część siedziała nieruchomo, inne trzepały skrzydłami, a jeszcze kolejne skakały po gałęziach. Wydobywające się z tych dziesiątków gardeł *kraaaa* raniło uszy. Ale nie widok roju czarnego ptactwa zatrzymał kobiety, a zwisający z jednego z niżej położonych konarów kształt. W pierwszej chwili wydawało się, że to coś w rodzaju stracha na wróble. Gdyby miał odstraszać, stanowiłby marny przykład skuteczności, bo ptactwo kłębiło się przy nim zaciekle, walcząc ze sobą o miejsce.

Teresa wolno podeszła do drzewa. Zamachała rękoma. W powietrze wzbiła się czarna pierzasta chmura skrzydeł.

- Sio! - krzyk teściowej, a może jeszcze bardziej następująca po nim lawina ptasich wrzasków, otrzeźwił Alicję.

Dziewczyna zbliżyła się ostrożnie. Pragnęła zaprzeczyć własnym oczom, lecz nie była w stanie. Mimo że zwisająca z gałęzi sylwetka została niemiłosiernie zmasakrowana dziesiątkami, a może setkami dziobów, nie mogła się mylić. Rozpoznała ubranie, a także blond loki. Patrzyła na Justynę. Justynę, a właściwie jej strzęp. Kobieta zwisała w pętli wykonanej z drutu kolczastego. Ciało kołysało się niespokojnie, wprawione w ruch nagłym zrywem ptactwa.

- Boże - jęknęła Teresa.

Alicja cofnęła się kilka kroków.

- Znam ją - szepnęła.

Teściowa popatrzyła na nią rozszerzonymi ze zgrozy oczami.

- Kto to?

- Justyna. Znajoma Darka...

- Ta, z którą się wczoraj pokłóciłaś?

Skinęła nieznacznie głową. Wczoraj, po powrocie, opowiedziała o zajściach w Siemiatyczach, pomijając jednak pewne szczegóły. Wspomniała o zakonnicy, na którą wpadła, i która ją za to wyzywała -

ot, takie małe niedopowiedzenie – ale spotkanie z blondynką streściła dosyć wiernie.

Co Justynie przydarzyło się później?

Zmusiła się, by spojrzeć na trupa. Nie zamierzała podchodzić, ale dostrzegła coś, co kazało się jej ponownie zbliżyć. Justyna była bosa, nogi miała zdarte do krwi, ale nie to zwróciło uwagę Alicji. Okręcony wokół szyi nieboszczki wisiał fioletowy szalik.

- Była u nas – wychrypiała Alicja.

- Słucham?

- Była u nas. Ma mój szalik.

Stała tak blisko zwłok, że te, kołysząc się nieznacznie na boki, raz prawie się o nią otarły. Odchyliła się w ostatniej chwili.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej – rzuciła zdławionym głosem.

Jak to się stało? Skąd Justyna wzięła szalik? Najwyraźniej zakradła się do domu. Ale jak jej się to udało? Rodzice Darka trzymali psy, dwa nieduże podwórkowe kundelki, Flipa i Flapa, które na widok wszystkiego, co je zaciekało lub chociażby było dla nich nowe, robiły niemiłosierny rwetes. Gdy przyjechała, obszcze kiwały ją dobry kwadrans. Dopiero później, po porcji pieszczot, przyjęły ją jako kolejnego domownika i przestały zwracać na nią uwagę.

Wyciągnęła komórkę. Ręce trzęsły się jej niemiłosiernie, lecz wreszcie odblokowała telefon. Z niemałym trudem wybrała numer alarmowy. Zamierzała już zatwierdzić połączenie, gdy Teresa uderzyła ją w dłoń, wytrącając aparat.

- Co robisz?!

Spojrzała zdziwiona na teściową.

- Musimy to zgłosić.

Kobieta chwyciła ją za ramiona, po czym obróciła w swoją stronę.

- I co im powiesz? Że znalazłaś zwłoki dziewczyny, z którą wczoraj się pobijałaś? Że ma na sobie twój szalik, a może nawet jeszcze coś, czego nie zauważyliśmy? Jak myślisz, do jakich wniosków dojdą śledczy? Sądzisz, że będą się długo zastanawiali i weryfikowali nieprawdopodobnie brzmiące hipotezy? Nie. Poszukują najprostszego wyjaśnienia, a takim właśnie jesteś ty sama.

- Nie zabiłam Justyny wyjąkała Alicja.

- Ja to wiem i ty to wiesz, a dla nich będzie liczyła się statystyka. Będziesz jak ten... Kometa.

- Komenda - poprawiła mimowolnie Alicja

- Może, nieważne. Niesłusznie skazany za morderstwo, zmuszony przejść przez piekło. Może za dwadzieścia lat i w twojej sprawie ktoś pogrzebie i ku zaskoczeniu wszystkich wyjaśni, że twoją jedyną winą jest to, że stanowiłaś najprostszy cel. Najłatwiejszą ofiarę do wpisania w papiery i poprawienia wyników.

Alicja poczuła mdłości. Odsunęła się kilka kroków, opadła na kolana i zwymiotowała. Wcale nie przyniosło jej to ulgi. W gardle narastała kolejna gula.

- Nic jej nie zrobiłam - załkała.

Teresa objęła ją mocno.

- Spokojnie. Jakoś z tego wybrniemy.

- Zostawimy ją tak?

Kobieta pokręciła głową.

- Nie, to najgłupsze, co mogłybyśmy zrobić. Prędzej czy później ktoś się na nią natknie. Już lepiej byłoby, gdybyśmy same wezwały policję.

Alicja otarła usta rękawem, nie zważając na to, że brudzi go strużką wymiocin, która została na brodzie.

- Więc co zamierzasz?

Teresa wolno podeszła do wisielca i jakby sprawdzając, czy jest realny - palcem delikatnie dotknęła jego bosej stopy.

- Musimy same posprzątać ten bałagan - oznajmiła, nie spuszczać wzroku z Justyny.

- Nie chcesz powiedzieć... - Alicja nie zdołała dokończyć. - A jeśli to nie samobójstwo, jeśli ktoś ją zamordował? Zatrzemy ślady, uniemożliwimy odnalezienie sprawcy. Tak nie wolno!

Teresa odeszła od zwłok i pomogła wstać Alicji. Wzięła jej twarz w obie ręce i zmusiła się do uśmiechu. Nie był doskonały, prawdę mówiąc przypominał wyszczerz kościotrupa.

- Kochanie - powiedziała czule - w tej chwili wszystkie dowody wskazują na ciebie. Tak to wygląda, przykro mi. Może, analizując ślady, da się znaleźć inne tropy, ale to nie serial telewizyjny. Nikt nie będzie ciągnął sprawy, gdy podejrzany zostaje mu podany na talerzu. Odfajkuje i zgarnie premie, a potem zapomni. Tak właśnie działa świat.

Błędni rycerze walczący o sprawiedliwość istnieją tylko w książkach i filmach. W realnym życiu...

Nie skończyła, nie musiała, Alicja doskonale rozumiała, że teściowa ma rację. Po wczorajszym zajściu, gdy spisali je policjanci, stanie się główną podejrzaną. Bez trudu dopiszą jej motyw i sposobność. Bo jeśli nie ona to zrobiła, to kto? Stawiając się na miejscu śledczych, widziała tylko jedną podejrzaną – siebie.

- Alicja, Alicja, posłuchaj mnie – trwało to chwilę, nim skupiła się wystarczająco, by dotarły do niej słowa Teresy. - Musisz tu zostać, rozumiesz? Ja sprowadzę Karola. Obróćę maksymalnie w pół godziny. Ty tu zostaniesz, bo będziesz mnie spowalniać, a czas jest kluczowy. Rozumiesz?

Nie do końca pojęła znaczenie tych słów, ale skinęła głową. W jej spojrzeniu musiało być coś nieprzytomnego, bo Teresa nie odeszła, tylko nią potrząsnęła.

- Rozumiesz?

- Tak.

- Co masz zrobić?

To było trudne pytanie, Alicji pękała głowa.

- Zostać tu - odparła niepewnie. Czowała się niczym mała dziewczynka.

- Brawo. Nigdzie nie odchodź, bo jeszcze się zgubisz, to duże lasy. Poczekaj tu na nas, wróć tak szybko, jak tylko się da.

Chyba skinęła głową. Gdy jako tako uporządkowała myśli, Teresy już nie było.

Co one najlepszego robiły? Wbrew wszystkiemu powinny wezwać policję. Przecież jeśli zgłoszą sprawę, chyba dla wszystkich będzie jasne, że nie mają z tą śmiercią nic wspólnego, prawda? Dlaczego miałyby zabijać Justynę? I to w taki sposób!

Wbrew sobie po raz kolejny podeszła do zwłok. Hipnotyzowały. Mimo swej makabryczności ciężko było odwrócić od nich wzrok.

Stała nieruchomo, aż na wisielcu przysiadło czarne ptaszysko. Zwiadowca, najodważniejszy z wcześniej spłoszonych. Sprawdzał, czy wolno już wrócić do bufetu. Alicja zamachała rękoma, starając się go odgonić. Nie zrobiło to większego wrażenia na smakoszu. Uciekł dopiero wtedy, gdy rzuciła kawałkiem znalezionej w trawie na wpół spróchniałej gałęzi. Ptak odleciał, a pocisk trafił Justynę w szyję.

Ciało dziewczyny zostało zmasakrowane. Z całą pewnością dużą część winy za to ponosili skrzydlaci padlinożercy. Justynie brakowało oczu, kawałka nosa i połowy warg. Miękkie mięso pierwsze padło łupem rabusiów. Krwawa wyrwa ziała też na policzku, tam gdzie wczoraj Alicja niechcący ją podrapała. Resztę ciała skrywało ubranie i tylko nogi ukazywały kolejne rany. Skóra została zdarta do krwi. Na łydkach widniały długie, dość głębokie zadrapania.

- Kto ci to zrobił? - spytała Alicja łamiącym się głosem.

Najprostszym wyjaśnieniem, mimo grozy obrażeń, wydawało się samookaleczenie i samobójstwo. Justyna była dostatecznie szalona, by targnąć się na własne życie. W każdym razie o ile uznała, że tego poświęcenia wymaga od niej jej pan.

Alicją wstrząsnął dreszcz.

Dlaczego nie potrafiła wprost - nawet we własnej głowie - nazwać go po imieniu?

Darek. To on według Justyny miał nad nią władzę.

Gadała tak, bo oszalała.

A sen? Czyż we śnie Alicja nie poskarżyła się ukochanemu, a ten nie oznajmił, że uwolni ją od Justyny?

Złapała się za głowę.

Zbieg okoliczności, to tylko zbieg okoliczności, nie wolno jej myśleć inaczej, bo sama wkrótce wyląduje u czubków. Jak Darek mógłby wywołać śmierć Justyny, czy choćby nakłonić ją do samobójstwa? Jak w ogóle mogła na poważnie rozważać podobną ewentualność? Już samo to wskazywało, jak bardzo jest roztrzęsiona.

Justyna została zamordowana albo sama targnęła się na własne życie - coś złego bezsprzecznie się wydarzyło - ale z całą pewnością nie dosięgły jej pozagrobowe macki Darka.

Alicja rozejrzała się za telefonem, lecz nigdzie go nie dostrzegła. Pamiętała mniej więcej miejsce, gdzie upadł, lecz po aparacie nie było śladu. Uważnie sprawdziła ściółkę w tamtym miejscu, rozgrzebała ją palcami. Komórkę musiała zabrać Teresa. Wykazała się prawdziwym darem przewidywania. Teraz, gdy została sama, Alicja mimo wszystko zadzwoniłaby na numer alarmowy.

Wróciła do zwłok, bo przysiadł na nich kolejny amator darmowej wyzerki. Odgonienie go okazało się jeszcze trudniejsze niż jego

poprzednika. A może straszyla tego samego osobnika, który jedynie poczynal sobie coraz śmieiej? To wydawalo się całkiem prawdopodobne. Ponoć w nocy wszystkie koty są czarne. W lesie, krążąc nad trupem, wszystkie ptaszyska też wyglądają identycznie.

ROZDZIAŁ 21

Gdy nadeszli, stała obok zwłok i wywijiała długim kijem, starając się walnąć nim coraz natrętniejsze ptaszyska. Czasem zaliczała mały sukces, częściej machała w powietrzu lub obrywały zwłoki. Rodziców Darka zauważyła dopiero wtedy, gdy rozległo się donośne wołanie Karola:

- Jezus, Maria, nie żartowałaś!
- Ciszej, drzesz się na całą gminę!

Jak na kogoś, kto najwyraźniej spodziewał się jedynie niewyrefinowanego żartu, Karol był całkiem nieźle przygotowany. Targał ze sobą szpadel, a także duże nożyce do cięcia drutu. Teresa szła tuż za nim, pod pachą ściskając zwiniętą belę materiału.

Karol porzucił narzędzia, odebrał z rąk Alicji kij, po czym odprowadził dziewczynę na bok. Nie protestowała, teraz, gdy się pojawili, ptaki odleciały, nie na dobre, przysiadły tylko na okolicznych drzewach, z bezpiecznej odległości obserwując przybyszy i czekając na dalszy rozwój wypadków.

- Jak się czujesz? zapytał.

Jak miała odpowiedzieć na to pytanie? Posłała teściowi błady uśmiech, w każdym razie w zamierzeniu był to uśmiech, bo zapewne wyszedł jej niekształtny grymas.

- Wszystko w porządku? - spróbował raz jeszcze. - Trzymasz się?

Od tego stanu chyba już nie mogło być dalej. Miała ochotę krzyknąć, lecz milczała.

- Ja tego nie zrobiłam - szepnęła wreszcie, wymawiając każde słowo oddzielnie.

- Wiemy. - Objął ją mocno.

- Trzeba zadzwonić na policję. Gdzie jest mój telefon? Zadzwonię... Wytłumaczę...

Karol prawie niezauważalnie pokręcił głową.

- To naprawdę kiepski pomysł. Teresa ma rację, ślady sugerują, że maczałaś w tym palce, a nasze dzielne orły z policji państwowej nie zwykły się długo zastanawiać. To potencjalnie medialna sprawa, niech no tylko trafi się przeciek do prasy, zaczniesz im się palić koło dupy, by zamknąć śledztwo jak najszybciej, i nie będą rozważali, czy w tropach wskazujących na ciebie tkwi choćby małe „ale”. Straciliśmy Darka, nie możemy stracić i ciebie.

Nie umrę - zamierzała zaprotestować, ale słowa utknęły jej w gardle. Poza tym Karol w dużej mierze miał rację. Gdyby faktycznie została oskarżona i skazana, jej życie w pewien sposób by się skończyło. Wyrok z pewnością ze względu na makabryczne okoliczności nie należałby do łagodnych, wyszłaby nie szybciej niż po dwudziestu latach, a zresztą kto wie, może za szczególne okrucieństwo dostałaby dożywocie.

A przecież pod sercem nosiła dziecko, czy wolno jej było ryzykować?

Tyle że próba ukrycia zwłok, jeśli sprawa się wyda, stanie się najbardziej obciążającym dowodem, gwoździem do trumny.

- Nie powinniśmy - zaprotestowała słabo.

Karol pogłodził ją po głowie.

- Masz rację, nie powinniśmy. Tak jak nie powinniśmy chorować na raka, dzieci nie powinny umierać przed rodzicami, mógłbym wymieniać wiele rzeczy na tym cholernym świecie, do których nie powinno dochodzić, a jednak codziennie mają miejsce.

Podniósł nożyce do drutu. Potem dwukrotnie okrążył wisielca.

- Stąd nie sięgnę - zawyrokował. - Muszę wejść na drzewo.

- Tylko uważaj - przestrzegła Teresa.

Karol potrząsnął głową.

- Jeszcze niedawno to byłaby bułka z masłem, ale niestety PESEL przygniata kark do ziemi. Kto by pomyślał, że jeszcze przyjdzie mi skakać po drzewach.

Alicja patrzyła, jak mężczyzna wspina się na dąb. Najtrudniejszy etap stanowił pierwszy odcinek, drzewo było szerokie, a nawet najniższe z gałęzi wyrastały z pnia na sporej wysokości. Na szczęście gruba, pomarszczona kora dawała pewne podparcie. Mimo to, aby dotrzeć na konar z wisielcem, Karol stracił dobre dziesięć minut. Gdy

wreszcie się tam znalazł, sięgnął po nożyce, które wcześniej obwiązane sznurkiem zarzucił na plecy, i przeciął drut.

Justyna z cichym plaśnięciem opadła na ściółkę.

Alicja pozostała na miejscu. Podeszła do zwłok dopiero wtedy, gdy Karol zszedł na ziemię. Rozciągnięta na ziemi Justyna wyglądała nie mniej przerażająco, niż gdy zwiślała na drucie. Jego ostre zadziory poharatały jej szyję. Poszarpane dziobami wargi odsłaniały część szczęki, przez co trup zdawał się wykrzywiony w kpiącym wyszczerzu.

- Teresa, prześcieradło! - zarządził Karol.

Teściowa rozłożyła materiał na ziemi, tuż obok martwej dziewczyny.

- Pomożesz? - tym razem mężczyzna zwrócił się do Alicji. Sam chwycił Justynę pod pachy, dając znać, by ona złapała za nogi. - Na trzy.

Alicja z wahaniem spełniła prośbę. Ciało Justyny było zimne i nieprzyjemne w dotyku, jakby wilgotne. Łapiąc za łydki, Alicja dostrzegła, że oprócz długich ran, które wcześniej zauważyła, ich skórę pokrywa siatka drobnych blizn. Większość z nich była stara, lecz niektóre wydawały się świeże. Z odrazą, niemal natychmiast, puściła nogi nieboszczki.

- Nie myśl o niej. - Głos Karola podziałał uspokajająco. - Wyobraź sobie, że podnosisz pakunek. No już, próbujemy.

Przerzucili trupa na prześcieradło i owinęli nim. Nie ułożyli ciała równo i materiału nie wystarczyło, by zakryć je całe. Z nieforemnego zawiniątka wystawały czarne od ziemi i zaschniętych smug krwi stopy.

- Co teraz? - Alicja z trudem powstrzymywała łzy.

- Musimy przenieść ją głębiej w las. Tam wykopię dół.

Chciałeś powiedzieć grób - poprawiła go w myślach Alicja, po czym pokręciła głową. Nie, miał rację. Nawet powstańcze ziemne mogiły miały stanowić wspomnienie po tym, kogo w nich złożono. Oni zatrać wszelkie ślady, postarają się, by nikt nigdy nie odkrył zwłok. W żaden sposób to nie będzie grób, a faktycznie jedynie dziura w ziemi, dół mający ukryć problem.

Jezu, co my najlepszego robimy?

Nie zdobyła się na głośne protesty, sama już nie wiedziała, co jest słuszne.

Nieprawda, wiesz. Jedyne poddałaś się fali, robisz to, co mówią ci rodzice Darka. Tak jest dla ciebie wygodniej, bezpieczniej, a w każdym razie będzie tak długo, dopóki ktoś kiedyś przypadkiem nie odkryje ciała.

- Alicja - głos Karola przywołał ją z powrotem. Zrozumiała, że na moment odpłynęła. - Złap za nogi, jak wcześniej.

Przełamując obrzydzenie, spełniła prośbę. Karol szedł przodem, wybierając właściwy kierunek, ona nawet nie spoglądała na boki. Spojrzenie utkwiała w białym prześcieradle i wystających z niego ubabranych stopach.

Kilkakrotnie potknęła się, a raz zahaczyła o zagrzebaną w liściach uschlą gałąź i wylądowała na kolanach, lecz nie puściła ciała. Nie miała pojęcia, jak długo z nim szli, lecz w jej odczuciu była to cała wieczność. Z ulgą przyjęła moment, gdy Karol gestem wskazał, że już wystarczy, i bez zbytnich ceregieli upuścił pakunek.

Alicja rozejrzała się. Las wydawał jej się taki sam jak przedtem. Może nieco ciemniejszy, bo trochę gęstszy, lecz nie odbiegał wiele od miejsca z wysokim dębem.

Drzewem wisielców.

Ta myśl wywołała dreszcze.

- Lepiej byłoby nieco dalej, w zaroślach - Karol mówił do niej, a może do Teresy, wskazując nieodległe gęste krzaki - ale spodziewam się tam mnóstwa korzeni, będzie ciężko kopać. Pochowamy ją tutaj.

- A jej rodzina? - wyrwało się Alicji.

- Co z nią? - spytała Teresa.

- Nigdy nie odwiedzi grobu, nawet nie trafi na jego ślad.

Teściowa położyła dłoń na ramieniu Alicji.

- Kochanie, zrobiliśmy pierwszy krok i teraz nie możemy się już wycofać.

Karol obrzucił je ponurym spojrzeniem, odebrał od żony szpadel i z rozmachem wbił w ściółkę. Ziemia okazała się dość miękka, lecz i tak wykopanie odpowiednio głębokiego dołu zajęło wiele czasu i wysiłku. Cała trójka milczała. Tylko raz, gdzieś w połowie kopania, Teresa spytała, czy głębokość nie jest wystarczająca, lecz jej mąż burknął jedynie: *zwierzęta* i pracował dalej.

Gdy skończył, wrzucili Justynę do środka i wspólnie zasypali. On szpadłem, kobiety rękoma. Dół szybko znikł. Na koniec Karol rozgarnął resztkę ziemi, a gołą glebę wspólnie obficie zarzucili opadłymi liśćmi, zakrywając świeżą bliznę leśnego poszycia.

Mogli wracać.

ROZDZIAŁ 22

Alicja wbiła wzrok w ekran telewizora, lecz tonęła we własnych myślach. Z lasu wrócili pewnie mniej niż godzinę temu. Spoceni, umorusani ziemią i gliną. Stawiając każdy krok, nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że obserwują ich wszyscy w okolicy. Hubert, ta babcia, której nazwisko wyleciało jej z pamięci, i zapewne inni. Tyle że pola i szosa pozostawały bezludne, jak wcześniej. Sąsiedzi nie pokazali się, a nawet pies Huberta, choć szczeknął kilkakrotnie, zachowywał się stosunkowo spokojnie. Świat po tym, co zrobili, wcale nie zamarł w niemym oczekiwaniu i nie wystarczyło na nich spojrzeć, by odczytać prawdę.

Choć tak właśnie się czuła. Jakby słowo *winna* wymalowano, a raczej wyryto jej ostrzem na czole.

- To ci dobrze robi - dopiero gdy powtórzył, Alicja zrozumiała, że Karol coś do niej mówi.

W dłoń wcisnęła jej szklankę z grubego szkła. Była napełniona prawie w połowie, a ostra woń alkoholu nie pozostawiała wątpliwości co do zawartości.

- Co to? - zapytała mimo wszystko.

- Miejscowa woda życia - uśmiechnął się kwaśno, nalewając do drugiej szklanki. - Teresa!

Kobieta zajrzała do salonu.

- A ty co, zwariowałaś?! - zareagowała ostro.

Karol skrzywił się.

- Potrzebujemy tego. Myślę, że wszyscy.

- Ja nie! - przerwała.

Podniósł trzecią szklankę i postawił do góry nogami.

- Ale ona tak - wskazał Alicję. - I ja też - dodał ciszej.

Dziewczyna podniosła naczynie i powąchała zawartość. Aromat odrzucał. Mimo to miała ochotę się napić. Zawsze był to jakiś sposób na

złagodzenie wewnętrznego krzyku, który wciąż w niej narastał i – nie znajdując ujścia – zagłuszał myśli.

- Nie słuchaj starego idioty – zwróciła się do niej Teresa. - Tylko kombinuje, jak sobie dobrze zrobić, to się napić, to zapalić.

Karol mocno odstawił butelkę na stolik, aż zagrzechotało ustawione na nim szkło.

- Nie palę od ponad piętnastu lat. Piję od święta i zawsze z umiarem. O co ci, do cholery, chodzi?!

- To jakie święto obchodzimy dzisiaj?! - Kobieta nie zamierzała ustąpić.

- Pierwszy raz zakopywałem po kryjomu trupa! To chyba odpowiednio wyjątkowe wydarzenie, czy potrzeba lepszej okazji?

- Wiesz, że nie powinienes – głos Teresy odrobinę złagodniał.

- A powinienem zakopywać w środku lasu młodą dziewczynę?

Nie czekając na odpowiedź, przechylił szklanekę do dna.

Alicja podsunęła swoje naczynie pod nos. Zapach stał się tak intensywny, że zaczęła kasłać.

- I masz – podchwyciła Teresa. Podeszła szybkim krokiem i wyjęła dziewczynie szklanekę z dłoni. Sprawiała wrażenie, jakby od początku to było jej zamiarem i dotąd jedynie szukała odpowiedniego pretekstu. - Sam aromat ją odrzuca, a ty chcesz, by piła. Szukasz towarzystwa, to znajdź sobie jakiegoś starego chłopca.

- Nic by mi nie było – wykrztusiła Alicja. - Tylko nie spodziewałam się, że to aż takie mocne. Nawet nie dotknęłam do ust, a pali.

Karol uniósł butelkę, gestem pytając, czy nie nalać Alicji do drugiej szklanki, skoro straciła pierwszą, ale dziewczyna potrząsnęła głową, więc napełnił jedynie własne szkło.

- Mocne, ale dobre. Dwie wsie dalej mieszka jeden taki dziadek, który się w tym specjalizuje. Można powiedzieć, miejscowy czarodziej. Po cichu zaopatruje całą okolicę. Czyściutki alkohol, bez żadnych świństw. Uwali ekspresowo, ale głowa następnego dnia nie boli. Większość destylarni mogłaby się od niego uczyć fachu.

Alicja popatrzyła na pustą szklanekę. Po dzisiejszych przejściach kuśiło ją, by się napić. Lecz przecież nie było jej wolno. Szok, z którego wciąż się nie otrząsnęła, sprawił, że na moment zupełnie zapomniała, że jest w ciąży.

- Naprawdę podziękuję - powiedziała, dostrzegając kolejne pytające spojrzenie teścia.

Karol swoją szklaneczką wzniosł mały cichy toast.

- Nie nalegam. Do alkoholu nikogo nie wolno zmuszać. Ja w każdym razie wciąż tego potrzebuję.

Wypił i czknął głośno.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, wreszcie Karol wstał i podszedł do drzwi. Wyrżał na korytarz, jakby sprawdzając, czy w pobliżu nie ma Teresy. Jego ruchy stały się lekko chybotliwe. Wypity dużymi haustami alkohol podziałał błyskawicznie.

- Uwierzyłybyś w coś podobnego wcześniej? - ściszył głos, żeby żona nie mogła go usłyszeć.

- Że będę zakopywać zwłoki w lesie? Nie, nigdy.

Karol skupił na niej wzrok, jakby do końca nie pojął odpowiedzi.

Machnął ręką.

- Nie o to pytam. Czy uwierzyłybyś, że tak się stanie? Wszystko to, co on mówił?

Tym razem ona nie zrozumiała.

- Kto i co mówił?

Mężczyzna wybełkotał coś wymijająco. Sprawiał wrażenie, że błyskawicznie wytrzeźwiał i pożałował własnych słów.

Alicja zerwała się z miejsca i w jednej chwili znalazła się przy nim.

- Co tu się dzieje? Co przede mną ukrywacie?

Karol ponownie machnął ręką, tym razem w stronę pobliskiej łazienki, być może dając znać, że zamierza się do niej udać. Alicja zagroziła mu drogę i złapała za przegub.

- Powiedz, proszę.

Spojrzenie mężczyzny na moment stało się znacznie przytomniejsze i Alicja na jego dnie dojrzała coś, czego się nie spodziewała. Strach.

- Należało wyjechać - mruknął. Wyswobodził rękę z uścisku i ruszył ku łazience.

ROZDZIAŁ 23

Po raz kolejny przedzierała się przez opary z pełną świadomością, że śni. Pamiętała nawet moment, gdy kładła się do łóżka. Było zaledwie parę minut po ósmej, ale dzień wyczerpał wszystkie jej siły. Najpierw zdarzenie z przedpołudniowego spaceru, koszmarne widok okaleczonego ciała, ukrycie go w lesie, a potem jeszcze na dokładkę dziwne słowa ojca Darka. Być może mężczyzna po prostu wygadywał bzdury, po dwóch wypitych niemal jednym tchem szklaneczkach bimbrowie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, jednak czuła, że za słowami kryje się coś więcej niż jedynie pijacki bełkot. Tak czy siak nie udało się jej wyciągnąć od teścia żadnych informacji. Szybko zresztą dołączyła do nich Teresa, nieodmiennie tego dnia sprawiając wrażenie, że pilnuje męża.

Muszę stąd wyjechać. Gdybym zrobiła to od razu po pogrzebie, to wszystko by się nie wydarzyło.

- Czy na pewno tego chcesz? - dobiegł ją skądś głos Darka. Tak jak i wcześniej odbierał każdą jej myśl.

- Justyna nie żyje - powiedziała we mgłę.

Opary zdawały się dziś jeszcze gęstsze niż wcześniej. Sprawiały wrażenie, że ocierają się o nią, ślizgają po jej ciele. Odczucie było nieprzyjemne, zupełnie jakby ktoś dotykał jej zimnym, mokrym piórem.

- Wiem.

- Zabiłeś ją? - spytała z wahaniem. Teraz, we śnie, ta możliwość nabrała prawdopodobieństwa. W każdym razie na moment.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie okłamuj mnie!

- Ciebie? Nigdy! - W głosie Darka wychwyciła coś w rodzaju żalu, ale nie potrafiła określić, na ile jest on szczery.

- W takim razie powiedz, czego chcesz?!

- Powrócić. Ponownie być z tobą.

Poczuła, jak ogarnia ją smutek.

- To niemożliwe. Ty nie żyjesz. Nawet teraz cię nie ma. Rozmawiam sama z sobą. Zwyczajnie wariuję. Odbija mi. Pewnie z tęsknoty.

Przez moment trwała cisza, jakby Darek zastanawiał się, co odpowiedzieć.

- A gdyby? - usłyszała wreszcie.

- Co?

- Gdybym mógł powrócić?

- Tak się nie da.

- Rozważasz możliwości, zamiast skupić się na wnętrzu. Zdradź, co czujesz! Powiedz, czy chciałabyś, bym powrócił?

Czy musiał o to pytać? Odpowiedź chyba była zbędna.

- Czy aby na pewno?

Zaśmiała się gorzko. Do czego miała prowadzić ta dziwna wymiana zdań? Cokolwiek by sobie nie roiła, nie istniała moc mogąca przywrócić światu jej ukochanego. Śmierć stanowiła granicę, zza której się już nie powraca.

- A gdybym zdołał?

- Jak?

Opary na ułamek sekundy rozwiały się i dostrzegła stojącego nieopodal Darka. Miał na sobie ciemny grafitowy sweter i czarne materiałowe spodnie. Spoglądał w jej stronę. Widzenie trwało zaledwie ułamek sekundy, po chwili ponownie skryły go kłęby mgły.

- W naszym dziecku - powiedział wreszcie.

- Nie rozumiem. - Wzdłuż kręgosłupa Alicji przebiegł lodowaty dreszcz.

- Nosisz w sobie owoc naszej miłości. Wyraź taką wolę, swoją zgodę, a powrócę w nim. Narodzę się na powrót. Będziemy razem. Już nie jako kochankowie, a jednak tak blisko, jak to tylko możliwe.

Alicja poczuła zawroty głowy.

- To nie dzieje się naprawdę.

- Wszystko między nami jest najprawdziwsze z prawdziwych, każde z uczuć i zdarzeń.

Targnął nią suchy śmiech, który przerodził się w kaszel. Czuła, że opary wpływały jej do ust i nosa, pozbawiały tchu, uniemożliwiały oddech. Darek pragnął w niej powrócić, miałyby go urodzić, a potem wykarmić piersią, wychować jak syna?

- To połączy nas mocniej niż najtrwalsza z nici.

Zamachała rękoma, starając się wyczuć go w miejscu, gdzie, jak widziała, przed chwilą stał. Trafiła jedynie na pustkę. Wycofał się albo...

...nie istniał. Dlaczego tak bardzo upierała się przed tym, co wydawało się najlogicznym wyjaśnieniem? Wszystko wokół niej, mgła, rozległa sala, sam Darek, nie istniało. To tylko wytwory jej wyobraźni. Majaczenia umysłu niepotrafiącego ukoić żalu.

- Moje dziecko nie będzie tobą - powiedziała głośno.

- Zgódź się. Tak będzie łatwiej. I mniej nieprzyjemnie.

Głos dobiegł z większej odległości, jakby niesiony odchodzącym w dal echem. Darek odpłynął, a wokół niej narósł szum. Po chwili przebił go diabelski chichot. Alicja rozejrzała się wokoło, lecz opary nie pozwalały niczego zobaczyć. Mimo to czuła, że coś czai się w pobliżu, coś ją obserwuje. Nie ktoś, a właśnie coś. Jakaś istota, stwór, który teraz, gdy jej ukochany znikł, poczuł się swobodniej i zbliżył się do niej.

- Obudź się - szepnęła, lecz sen nie zamierzał dobiec końca.

Obróciła się i pobiegła na oślep. Gdzieś z boku dobiegało ją sapanie, prześladowca nie rezygnował. Był blisko i chyba świetnie się bawił. Nie widziała go, ale prawie czuła na plecach jego oddech. Bawił się z nią jak kot upolowaną myszą. I rosło w niej przekonanie, że jego zamiary są równie krwiożercze. Nie zwalnając, skoczyła do przodu...

...i wylądowała na podłodze obok wersalki. Zaplątana w kołdrę, ściskając w dłoni zmierzwioną poduszkę. Zerwała się natychmiast, ale w pokoiku była sama.

ROZDZIAŁ 24

Zegarek pokazywał dwudziestą pierwszą czterdzieści. Wczesna pora, ale czuła, że szybko ponownie nie zaśnie. Każde zamknięcie powiek, każdy kurs taksówką do krainy snów doprowadzi ją po raz kolejny do balowej sali wypełnionej oparami mgły. Jeszcze niedawno była to kusząca myśl, wabik, który kazał jej zostać u rodziców Darka dłużej, niż pierwotnie planowała. Teraz myśl o podróży tam wzbudzała niechęć. Nie, więcej niż niechęć, odrazę.

...powrócę w nim.

Pogładziła się po wciąż płaskim brzuchu. Gdzieś tam kryło się nowe życie. Czy gdyby nie chodziło wyłącznie o sen, gdyby faktycznie zyskała podobną moc sprawczą, pozwoliłaby, aby przerodziło się w Darka?

Kochała narzeczonego. Tęskniła za nim. Czyż nie pragnęłaby go odzyskać, nawet jeśli miałyby przestać być jej kochankiem, a przerodził się w syna?

Perspektywa wydawała się kusząca, ale w pewien sposób odpychająca zarazem. Czy w takim dziecku wciąż tkwiłaby część jej? I czy przyjmując Darka, nie odepchnęłaby do czeluści niepamięci własnego syna lub córki, prawdziwy owoc ich związku?

- To tylko sen - powiedziała głośno do pustego pokoju.

Szczęśliwie nie musiała rozważać tych dylematów. Rzeczywistość pozostawała nieugięta - Darek nie wróci. Nikt i nic nie jest w stanie przywołać go z czeluści niebytu. Nie zastąpi ich dziecka. A ją dręczą zwyczajne koszmary. O włos stałaby się panną młodą i o włos wdową. Do jednego i drugiego zabrakło, praktycznie rzecz biorąc, minut.

Obrzuciła spojrzeniem rozkopaną pościel i sięgnęła po ubranie. Zdecydowała. Ostatecznie. Tej nocy nie położy się już spać, co najwyżej pozwoli sobie na krótką drzemkę, na siedząco, w fotelu. A jutro wyjedzie. Nieodwołalnie postanowione. Nie zamierzała czekać, aż zreperują auto Karola, istnieją taksówki, wracając z wycieczki do

Siemiatycz dostała wizytówkę miejscowego taryfiarza. Trudno, zapłaci. A gdyby gość z jakichś przyczyn nie mógł lub nie chciał przyjechać, pójdzie piechotą. Wszystko, byleby się tylko stąd wydostać, byleby tylko przerwać łańcuch niedorzecznych snów.

Czego się boisz? Że mogłyby się okazać prawdziwe? – głos, który się rozległ w jej głowie, w pewien sposób przypominał Darka.

Wyszła na korytarz. Sypialnia teściów również znajdowała się na górze. Smuga światła w szparze pod drzwiami świadczyła, że jeszcze się nie położyli. Ruszyła ku schodom, by zejść na parter, gdy zatrzymał ją głos Teresy:

– Co cię podkusiło, by częstować ją wódką? Nie powinieneś, nie w jej stanie. Mogłeś mu zaszkodzić. – Kobieta nie mówiła głośno, ale ostry ton sprawiał, że Alicja słyszała wyraźnie każde słowo. Oparła się o ścianę, chłonąc cichą wymianę zdań. Czyżby rodzice Darka wiedzieli, że była w ciąży? Skąd?

– Nie pomyślałem – bronił się Karol. Kolejnych słów nie zrozumiała, głos mężczyzny był bardziej wytłumiony. – ...mętlik. A ty naprawdę uwierzyłaś? Od początku?

– Modliłam się, aby to była prawda.

– I jesteś przekonana, że ta modlitwa powinna zostać wysłuchana? – nawet przez zamknięte drzwi słyszała w głosie Karola wątpliwości.

– To nasz syn.

– To był nasz syn. – Kolejne słowa ponownie się rozmyły, gubiąc sens.

– Nie wolno ci mówić o nim w czasie przeszłym, on powróci!

– Ciszej! – syknął Karol.

– Śpi, sprawdzałam.

– To zaraz ją obudzisz. – Przez moment panowała cisza, po czym mężczyzna dodał: – Jesteś pewna, że to on? Może kusi nas diabeł?!

– Śniłeś go razem ze mną. Byliśmy tam razem. Czy mimo mgły, oparów, które co rusz go skrywały, miałaś wątpliwości choćby przez chwilę? Przyznaj!

– Nie. – O ile była w stanie to wychwycić, w głosie Karola pobrzmiwała rezygnacja.

Alicję przeniknął lodowaty dreszcz. We troje śnili ten sam sen. A jeśli tak, to powinna na poważnie rozważyć, czy Darek, mimo

nieprawdopodobieństwa tej sugestii, nie znalazł jednak jakiejś drogi powrotu. Sposobu, by na nowo żyć.

...powrócę w nim.

Przyjęcie tego założenia oznaczało coś jeszcze. Że w jakiś sposób naprawdę kontrolował Justynę. Nie kłamała, gdy twierdziła, że kazał jej nad nią czuwać. Może i oszalała, ale w innym sensie niż dotąd jej się wydawało. Była raczej fanatyczką, a nie wariatką, i to zapewne fanatyczką gotową umrzeć za sprawę.

Choć to nie Darek zarzucił drut kolczasty na jej szyję, z całą pewnością był odpowiedzialny za tę śmierć. Polecenie padło z jego ust. Z jego martwych ust.

W gardle urosła jej gula. Wywołała mdłości, lecz jednocześnie tłumiała rodzący się krzyk. Alicja odsunęła się od drzwi i zeszła na dół. Wpadła do łazienki i obmyła twarz zimną wodą.

Czy to wszystko naprawdę mogło okazać się realne? Brzmiało przecież niczym bredzenie szaleńca! Darek, trwający gdzieś mimo śmierci, zawieszony w czyścicu, niebie czy piekle i starannie przygotowujący swój powrót. Powrót w niej. Pragnął ich dziecka – teraz już jedynie jej dziecka – by się w nim odrodzić. Powrócić na ten świat. Jako kto? Niemowlę? A może w pełni uformowany, fizycznie lub przynajmniej psychicznie? Czy będzie pamiętał chwilę własnego poczęcia? Jak będzie się do niej odnosił, mając w głowie obrazy jak ścisnął jej piersi, lizał sutki? Alicja będzie mu bardziej matką, kochanką, czy jakąś wynaturzoną mieszaniną ich obu?

Otworzyła klapę sedesu i z wymiotowała.

– Wariujesz – szepnęła. Własny głos pozwalał jej trzymać się skrawka racjonalności, przeciwstawić falom zalewającego ją obłędu. Darek nie kontaktuje się z tobą ani z nimi. Nic takiego nie ma miejsca. Układasz niesamowite i nierealne odpowiedzi na podstawie strzępów podsłuchanej rozmowy, nie znając jej kontekstu ani całego przebiegu.

Rozsądek zdawał się przyjmować ten punkt widzenia, lecz niepokój nie mijał. Podświadomość, ta wredna suka, wiedziała swoje.

Gdyby założyła, że świat okazał się inny od jej wyobrażeń, że istnieją siły wykraczające poza życie i śmierć, musiałby też przyjąć, że tak naprawdę nie znała ukochanego. Była o krok od poślubienia... No właśnie, kogo? Jakiegoś pieprzonego monstrum, potwora

wykorzystującego bezrefleksyjnie innych. Co w takim razie czuł wobec niej? Kochał ją? A może była jedynie kolejnym instrumentem? Sposobnością?

Zamknęła klapę. Dłoń sięgnęła do spłuczki, ale w ostatniej chwili powstrzymała się od spuszczenia wody. Szum mógłby ją zdradzić.

Wymknęła się na korytarz, ostrożnie założyła płaszcz i buty. Było późno, ale liczyła, że jednak nie za późno na wizytę, którą planowała. Wiedziała, że sama nie rozwiąże dręczących ją dylematów. Musiała porozmawiać z kimś, kto znał Darka, kto być może wiedział, jaki on był naprawdę.

Na zewnątrz natychmiast podleciały do niej psiaki, na szczęście zachowywały się cicho. Dla pewności pogłaskała je chwilę, po czym wyszła za bramę.

Wiejska noc ją zaskoczyła. W mieście nawet podczas najbardziej paskudnej pogody rzadko zapadają absolutne ciemności. Czarny jak smoła mrok kryje się jedynie w zaułkach, gdzie nie docierają światła ulicznych latarni, domów i wszechobecnych reklam i neonów. Tu już po kilku krokach tonęła w czerni i to pomimo iskrzącego się tysiącami świateł nieba. Jeszcze nigdy nie widziała tylu gwiazd. Ich delikatne migotanie wywoływało wrażenie, że przepychają się, walcząc między sobą o dostęp do firmamentu.

Widok był wspaniały, lecz nie przykuł jej uwagi. Myśli zaprzętał Darek. Kim był? Absurdalne pytanie. Jeszcze wczoraj uznałaby je za niedorzeczne. Może nie wiedziała o nim wszystkiego, był skryty i nie lubił zdradzać o sobie zbyt wiele, ale przecież znała go na wylot. Miał zostać jej mężem, nie wychodziłaby za obcego człowieka. Czy to możliwe, by to wszystko okazało się jedynie maską?

Nie potrafiła w to uwierzyć.

Ale czy jeszcze niedawno nie odrzuciłaby z marszu ewentualności, że narzeczony wraca do niej z za grobu? Do niej i nie tylko do niej. Gdyby chodziło wyłącznie o to pierwsze, mogłaby uznać, że wariuje, jednak zbiorowy obłęd przestawał stanowić najprostsze wytłumaczenie, szaleństwo tylko w powiedzeniach jest zaraźliwe.

Podwórko Huberta tonęło w mroku. Alicja zatrzymała się przed furtką i niepewnie położyła dłoń na klamce. Wspomnienie rosnącego psa męczył hamowało jej zapędy.

- Halo! - zawołała, nie podnosząc za bardzo głosu. Bała się, że rodzice Darka mogliby ją usłyszeć. Odległość między gospodarstwami nie była zbyt wielka. - Jest tu ktoś?

Panowała cisza.

Spodziewała się, że z ciemności wyłoni się kundel i narobi rabanu na całą okolicę, jednak zwierzę zdawało się ją ignorować. Biorąc pod uwagę jego zachowanie sprzed południa, gdy szły z Teresą do lasu, wydawało się to aż dziwne.

- Halo!

Pomału przekręciła klamkę i pchnęła. Furtka otworzyła się z jęklwym zgrzytem. Alicja zastygła, gotowa odskoczyć, lecz podwórko wydawało się w dalszym ciągu puste.

Weszła do środka. Zabudowania gospodarstwa Huberta wzniesiono z czerwonej cegły. Nie zostały otynkowane. Ogólnie przedstawiały obraz nędzy i rozpacz, trudno było uwierzyć, że w takiej ruinie ktoś mieszka.

Starła się sobie przypomnieć, gdzie znajduje się wejście. Wcześniej nie przyglądała się zbyt dokładnie budynkom, nie sądziła, że cokolwiek ją tu zagna, teraz w mroku nie była w stanie dojrzeć drzwi.

Przymknęła furtkę i ruszyła w głąb podwórka. Przeszła kilkanaście kroków, gdy z boku dobiegł ją cichy niski dźwięk, który nie mógł być niczym innym jak wydawanym przez zaciśnięte zęby warczeniem.

Zerknęła przestraszona w stronę, skąd dochodziło, lecz nie zobaczyła niczego. Jeśli w plamie ciemności rzucanej przez stodołę krył się pies Huberta, pozostawał zupełnie niewidoczny.

- Spokojnie - powiedziała, jakby zwierzę mogło ją zrozumieć.

W ciemnościach na moment zabłysły białka oczu bestii, a przynajmniej Alicja odniosła takie wrażenie. Równie dobrze wszystko mogło być jedynie złudzeniem wywołanym przez napięte nerwy.

- Spokojnie - powtórzyła.

Zdawała sobie sprawę, że jeśli pies się na nią rzuci, jest zgubiona. Nie zdoła dobiec do furtki nim czworonóg ją dopadnie, a w starciu z masywnym zwierzęciem nie miała najmniejszych szans. Kundel mógł jednym chapnięciem rozharatać jej gardło.

Wolno, stawiając krok za krokiem i odczekując chwilę przed każdym ruchem, zmierzała w stronę domu. Wejście znajdowało się zapewne

bliżej niż furka. Dotarcie do drzwi stanowiło jej jedyną nadzieję.

O ile nie zostały zamknięte.

Ta myśl ją sparaliżowała. Dłuższą chwilę nie mogła zrobić żadnego ruchu, a gdy wreszcie się przemogła, rozległo się groźne szczeknięcie i pies ruszył do ataku.

Nie widziała go, a jedynie coś w rodzaju smugi czerni przecinającej mrok nocy, jednak była pewna, co ma przed sobą – bestię, która zaraz z nią skończy. Powinna krzyżeć, wydzierać się na całe gardło, wołając pomocy, lecz zdołała wykrztusić z siebie jedynie krótki pisk.

- Smok! - Basowy głos zza jej pleców osadził potwora w miejscu. Pies znajdował się już zaledwie trzy kroki od niej i mimo ciemności mogła rozpoznać jego sylwetkę. - Zostaw!

Czworonóg warknął, a następnie posłusznie podreptał w mrok. Zniknął. Zapewne nie odszedł daleko, lecz jego ciemna sierść zlała go z nocą.

Alicja niemo odetchnęła z ulgą. Smok. Imię jak najbardziej pasowało do bestii.

- Co tu robisz?!

Pytanie zaskoczyło ją, choć przecież nie powinno.

- Pan Hubert? - spytała niepewnie.

- Żaden pan - bardziej odszczeknął niż odpowiedział.

- Przepraszam, że nachodzę, zwłaszcza o takiej porze...

- Nie przepraszaj - przerwał jej bezceremonialnie - tylko podziękuj bozi, czy kogo tam wyznajesz, że akurat wylazłem na podwórko. Smok nie przepada za ludźmi.

Zupełnie jak jego pan - przemknęło jej przez głowę, ale zachowała to dla siebie.

- Przepraszam, nie pomyślałam.

- A szkoda, łązi taka bez pomysłu, a potem to mnie ciągaliby po urzędach, żebym się tłumaczył.

Kwestia, że niewiele brakowało, a psisko by się na nią rzuciło i może zagryzło, jakoś nie robiła na nim wrażenia.

- Chciałam z panem porozmawiać.

- Skończ z tym panem albo wracaj do siebie.

- Chciałam z tobą porozmawiać - poprawiła się. Rozejrzała się, po czym zapytała: - Możemy wejść do środka?

Na myśl, że psisko nadal czai się gdzieś w mroku i nie spuszcza z niej oczu, przechodziły ją dreszcze.

Mężczyzna skrzywił się, jakby prosiła co najmniej o kłopotliwą przysługę. Był dość niski, barczysty, łysiejący, z dużymi zakolami. Okrągłą twarz zdobił kilkudniowy zarost i rzadkie krótkie wąsy à la Hitler. Wyraźnie brakowało mu też kilku zębów, bo delikatnie seplenił. Z wyglądu Alicja dałaby mu z pięćdziesiąt lat, choć jeśli był tylko trochę starszy od Darka, nie mógł przekroczyć czterdziestki. Niechlujny i brudny, w postrzępionych łachach, robił paskudne wrażenie.

- Chodź - kiwnął głową, wskazując wejście.

Gdy drzwi się zamknęły, a Hubert zapalił wiszącą u stropu na gołym kablu słabą żarówkę, Alicja prawie pożałowała, że nie została na zewnątrz. Dom wymagał generalnego remontu, i to w trybie pilnym. Wszędzie dookoła poniewierały się podarte ciuchy, narzędzia, w większości w opłakanym stanie, jakieś miski i naczynia, które sprawiały wrażenie jeszcze starszych od swojego gospodarza. Dalej wcale nie było lepiej. Kolejne pomieszczenie, pełniące chyba wszelkie możliwe funkcje, od kuchni, przez łazienkę, po sypialnię, okazało się równie zagracone i brudne.

- To czego chce? - zagaił Hubert, rozsiadając się na krześle. Miało jedną nogę krótszą i mężczyzna bujał się na nim, stukając o drewnianą podłogę. - Siada - dodał, wskazując taboret pod ścianą.

Wolałaby nie. Bała się, że się przyklei i już nie wstanie.

- Dziękuję, postoję. Chciałam... - Alicja nie wiedziała, jak zacząć. - Chciałam porozmawiać o Darku.

- Jego już robaki zjadają, nie?

Subtelność wyraźnie nie należała do cech gospodarza, ale Alicja nie znalazła się tu, by słuchać okrągłych zdań, pragnęła poznać prawdę. O ile istniała jakaś ukryta przed nią prawda.

- Mieliśmy wziąć ślub, wypadek to pokrzyżował. Teraz jednak słyszę różne rzeczy i chciałbym się dowiedzieć, jaki był naprawdę.

Hubert poderwał się z krzesła. Zatrzymał się tuż przed dziewczyną, tak blisko, że czuła fetor bijący z jego ust. Psuły mu się zęby i raczej wątpliwie, by mył je częściej niż od święta. Alicja nabrała tchu, starając się nie okazać obrzydzenia ani strachu.

- Mam wiedzieć, jaki był? Lata temu ze wsi uciekł. To ty, damulko, powinnaś znać go o wiele lepiej.

Brudnymi paluchami o obgryzionych paznokciach dotknął włosów Alicji. Przez moment miętolił jeden z kosmyków. Dziewczyna poczuła młdości, ale zapanowała nad sobą.

- Chcę wiedzieć, jaki był... kiedyś.

Hubert cofnął się nieznacznie i smród zelżał.

- Miałaś się z nim hajtnąć? - mruknął, jakby nie dowierzał.

- Czekałam już pod kościołem - wyznała.

Mężczyzna skrzywił się w grymasie irytacji.

- Bajki opowiada.

- Tak było. - Do oczu napłynęły jej łzy.

- Jak on mógł szykować się do kościoła, jak się z tych franców wypisał? - Hubert ponownie wrócił na krzesło. Opadł na nie tak gwałtownie, że wydawało się, że roztrzaska mebel.

- Nie rozumiem.

- No dokonał tej... apo... apocoś tam... nie pamiętam. Modne teraz słowo, ale ja w telewizji dużo nie siedzę. Pieprzą w niej więcej niż w rasowym burdelu.

- Apostazji? - podsunęła.

- Pewnie to, mówię, że nie pamiętam!

Alicja poczuła się skołowana. Darek nie mógł planować ślubu, gdyby naprawę wystąpił z Kościoła. Nie pojawił się z nią na żadnych przygotowaniach, ale zawsze miał dobrą wymówkę, a co ważniejsze, zaświadczenia, które pozwalały załatwiać wszelkie formalności.

- To pomyłka - oznajmiła z przekonaniem.

- Jak pomyłka, jak widziałem papiery? Przylazł z nimi, przyniósł pokazać. Dumny jak paw. Śmiał się, że teraz komunię to mogą mu najwyżej w tyłek wtykać. Że żaden spaślak w czarnej spódnicy już go więcej nie wyrucha, że teraz to on ich może ruchać. - Umilkł na moment, po czym uśmiechnął się lubieżnie do Alicji. - Cycata jesteś, zawsze takie lubił. U baby musi być co ścisnąć, gadał, choć za dużymi dupami nie przepadał. I za tłuste być nie mogły.

Alicja puściła ostatnie uwagi mimo uszu, choć w pierwszym odruchu kuśiło ją, by mocniej opatulić się płaszczem.

- Może to jakaś pomyłka? Może chciał jedynie wystąpić, a potem się rozmyślił?

Hubert pogardliwie wyduł wargi.

- Jak chciał, to zrobił. Darek nie był z tych, co się rozmyślają.

W tym jednym musiała przyznać mu rację. Zawsze doprowadzał sprawy do końca. Był niezwykle konsekwentny. Jeszcze niedawno podziwiała w nim tę cechę.

- Mówiono mi, że zawsze wodził rej. Kierował, przewodził - dodała na wypadek, gdyby nie zrozumiał.

Oblicze mężczyzny pociemniało. Zmarszczył brwi.

- Zawsze miało być tak, jak gadał - przyznał. - A jeśli czegoś o tyle, dosłownie o tyle, nie wypełniłeś, pokazał oddalone o centymetr palec wskazujący i kciuk, to wpadał w furję. Wściekał się, a potrafił być zły.

Alicja cofnęła się o krok. Wpadła na ścianę i z ulgą oparła się o nią. Jej Darek? Nigdy nie widziała go naprawdę zdenerwowanego. Kilka razy poirytowanego, ale to wszystko.

- Kłamiesz - szepnęła.

- Kłamię?! - po raz kolejny Hubert zerwał się z miejsca. Bała się, że ponownie podejdzie, lecz tylko zadarł sweter i schowaną pod nim koszulę, by pokazać biegnącą przez całą szerokość ciała bliznę. - To jego robota! Twojego chłoptasia! Kara za to, że jego zdaniem nie wypełniłem zadania.

Pobladła.

- Jakiego zadania?

- Nie twoja sprawa.

- Jakiego?!

- Stare dzieje, nic ci do tego. Zrobił to dwa dni przed tym, jak wyniósł się z tej dziury. Powtarzał, że czuje się tu ściśnięty. Jak ślimak w muszli. Więc uciekł w wielki świat. A na pożegnanie zostawił mi tę szramę. Bym o nim pamiętała. Ciął płytko i pewnie niegroźnie, ale juchy pociekło jak z zarzynanego prosiaka. Gdy mnie potem odwiedzał, śmiał się ze mnie.

- Darek nie byłby do tego zdolny - zaprotestowała.

Hubert nie wytrzymał i ponownie znalazł się przy niej. Alicja kątem oka wypatrzyła leżący na pobliskiej szafce nóż. Starła się zapamiętać

jego położenie, gdyby musiała sięgnąć po niego na ślepo. Bała się, że mężczyzna ją zaatakuje.

- Niezdolny? Niezdolny? Powiem ci coś o twoim Dareczku... o twoim cukierkowym kochanku... Miał brata, wiesz o tym?

Pokręciła głową. Wciąż dobrze pamiętała rozmowę z Teresą sprzed kilku dni, gdy spytała, czy nie starali się o rodzeństwo dla Darka. Kobieta wykipiała się stwierdzeniem, że nie mogli. Czy to było kolejne kłamstwo?

- Nie wiesz? No jasne, że nie wiesz, nikt poza miejscowymi tego nie wie, a ci nie gadają. Nie o Darku, o nim się nie plotkowało. On zawsze wiedział. Zawsze słyszał. I potrafił odpłacić. Pewnie nadal potrafi, nawet gdy już go trafił szlag. Bo taki jak on to wynurzy się z samego piekła. Choćby go już tam czarty podsmażały na rozgrzonym oleju.

- Sądysz, że mógłby wrócić? - przerwała. Trzęsły jej się ręce, trzęsła się cała.

- Jeśli nie on, to nikt - zapewnił Hubert i złapał się za głowę. - Kurwa, po co cię tu, babo, przywiało?! Po co trupy z szaf wygrzebujesz?

Otworzył kredens z popękany szkłem i wyciągnął z niego do połowy opróżnioną flaszkę. Potem pogrzebał w zlewie, gdzie znalazł dwie szklanki. Były upačkane, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Postawił je na stole i napełnił pierwszą. Wnętrze wypełniła woń spirytusu. Później spojrzął na Alicję.

- Ja dziękuję - wyjąkała.

- Jak chcesz - wzruszył ramionami. - Zostanie więcej dla mnie.

Wlał w siebie alkohol i czknął. Roześmiał się. Nalał jeszcze i ponownie wypił jednym haustem.

- To co się stało z jego bratem? - Alicja naprowadziła go na urwany w zarodku temat. Nie była pewna, czy chce to usłyszeć, ale musiała poznać prawdę.

- Był sporo młodszy. Marcinek. Tak mu dali. Słodki blondas, niebieskie oczka, kręcone włoski. Darek do podstawówki chodził, jak ten się urodził. Która to mogła być? Piąta klasa? Jakoś tak, a zresztą pies to trącał, nieważne. Spory był i tyle.

Wlał do szklanki resztę wódki, rozlewając alkohol trzęsącymi się rękoma.

- Co mu się stało? - spytała Alicja.

- Nie domyślasz się?

Po jej głowie krążyły najczarniejsze myśli, ale nie pozwoliła im się skryształizować. Zaprzeczyła gestem.

- Niby nie wiadomo. Po prostu pewnego słonecznego dzionka znaleziono malca, a miał wtedy ze trzy latka, jak pływał tyłkiem do góry w gnojówce. Nieszczęśliwy wypadek, tak orzekli. Tyle że to żaden wypadek. Smarkacz był oczkiem w głowie rodziców, a Dareczek poczuł się zaniedbany. W pewnym momencie powiedział więc „dość”. I tyle.

- Skąd wiesz? - szepnęła przerażona.

- Chwalił się mnie, może zresztą nie tylko mnie. - Wyciągnął w stronę Alicji trzęsącego się palucha. - Ze szczegółami mi opowiedział, jak gnojka utopił. Jak tamten płakał, że aż się zasmarkał. Jak wyciągał do niego ręce, do ostatka wierząc, że to tylko zabawa, paskudny psikus starszego brata, lecz jedynie psikus.

Dobrze, że stała oparta o ścianę, bo chyba by upadła. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Najchętniej by usiadła, ale wiedziała, że nie dojdzie ani do taboretu, ani tym bardziej do ustawionej obok stołu ławy.

- Powiedziałeś o tym komuś?

- Czy powiedziałem? - Zaśmiał się chrapliwie. - Nie, nie powiedziałem! Nie chciałem, by następnego dnia znaleźli gdzieś mnie. Może w rowie ze skrzyconym karkiem albo w tej samej gnojówce. Twój Dareczek miał z piętnaście lat, a już cała okolica trzymała go na dystans. Jedni ze strachu, innym wydawał się po prostu zimny. Tak to określali, zimny, obcy. A ja wiem, dlaczego był zimny.

Spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego? - spytała, bo chyba właśnie tego oczekiwał.

- Bo już wtedy nie miał duszy. Zaprzedał ją diabłu.

Jej Darek, czuły, kochający, zawsze wyrozumiały dla niej, choć faktycznie momentami sztywny perfekcjonista, miał być tym samym potworem, którego malował teraz jego kumpel z dzieciństwa? Te dwie sylwetki, dwa fragmenty układanki w najmniejszym stopniu do siebie nie pasowały.

On z ciebie kpi - pomyślała. - Albo jest wariatem. A najpewniej jedno i drugie jednocześnie.

- Idę już - wyrzuciła z siebie.

- Dowiedziałaś się o swoim Dareczku tego, czego chciałaś? Co?

- O ile to prawda.

Hubert złapał za szyjkę butelki, sprawdził, że jest już pusta i cisnął w kąt, gdzie już leżało kilka podobnych.

- Prawda. Czujesz, że prawda. Nie łżyj, laleczko, że jest inaczej.

Zatoczył się w stronę Alicji i złapał ją za włosy. Mocnym pociągnięciem przekrzywił głowę dziewczyny.

- Chcesz iść?

- Tak.

- A może zostaniesz, skoro już przylazłaś? Zapewniam, że wyłomocę cię nie gorzej niż on.

Łapa mężczyzny zacisnęła się na jej piersi.

- Zostaw! - pisnęła.

- Bo co? - Wysunął jęzor i polizał jej policzek, a potem musnął usta. - Spodziewałem się cukierka, a zalatujesz rzygami - dodał, ale nie widać było, by mu to zbyt przeszkadzało.

- Bo on się o tym dowie! - wypaliła.

Odsunęła się i spróbowała go wyminąć. Zrobiła zaledwie dwa kroki, gdy Hubert pchnął ją tak mocno, że wylądowała na drzwiach pokoju. Z trudem utrzymała równowagę. Klamka boleśnie uderzyła ją w plecy i na moment pociemniało jej przed oczami.

- Grozisz mi? - zasyczał.

- Ostrzegam.

- Wynoś się, dziwko!

- Zabierz psa!

Minął ją i - głośno tupiąc - ruszył ku drzwiom na zewnątrz. Otworzył je i zagwizdał.

Kobieta wstrzymała oddech, bała się, że za chwilę poszczuje ją czarnym kundlem.

- Smok, do mnie. Siedź tu!

Czworonóg posłusznie, choć z wyraźnym niezadowoleniem, położył się na podłodze.

- A ty wypierdalaj. - Hubert wskazał Alicję. - I żebym cię więcej nie oglądał!

ROZDZIAŁ 25

Do furtki dobiegła. Dopiero gdy ta się za nią zatrzasnęła, zatrzymała się i pozwoliła popłynąć wstrzymywanym łzom. Idiotka, co też sobie myślała, wybierając się do sąsiada? Że zostanie poczęstowana ciasteczkami i herbatką okraszonymi zabawnymi historyjkami o Darku? Chciała, to dostała swoją opowieść! Szaloną opowieść. Tylko czy mogła jej zawierzyć? Już samo wystąpienie z Kościoła się nie kleiło, biorąc pod uwagę ich ślub, który prawie się odbył, a już relacja o utopionym bracie przypominała scenę z horroru z psychopata w roli głównej. I może właśnie tak powstała? Może Hubert podpatrzył ją w jakimś filmie?

Możesz to łatwo zweryfikować – podpowiadał głos rozsądku.

O ile zechcą powiedzieć prawdę.

Zgarnęła połówki rozpiętego płaszcza i owinęła się nimi szczelnie. Powinna wracać. Hubert mógł jeszcze zmienić zdanie i poszczuć ją psem.

Do domu teściów wpadła niemal biegiem, nie zwolniła nawet na podwórku. Dopiero w korytarzu przystanęła, głośno łapiąc oddech. Nim zdążyła się rozebrać, błysnęło światło.

- Gdzie byłaś? - Na schodach pokazała się Teresa.

A więc jednak jej wycieczka nie pozostała niezauważona.

- Próbowałam coś sprawdzić.

- Po nocy?

Nie odpowiedziała, wparowała do łazienki. Zamierzała porozmawiać z rodzicami Darka, więc może dobrze, że dostrzegli jej nieobecność, będzie mogła zrobić to niezwłocznie, zamiast czekać do rana i tysiącokrotnie rozważać każdą zasłyszaną sensację, ale najpierw musiała zmyć z siebie Huberta. Dotknął ją, polizał, i być może tylko impuls dzielił go od tego, by się na nią rzucić i być może zgwałcić. Czuła się brudna i zbezczeszczona, zupełnie jakby ktoś wysmarował ją gównem.

- Alicja!

Zamknęła drzwi, by teściowa nie weszła za nią do środka.

- Za moment.

Teresa szarpnęła klamkę, ale gdy drzwi nie ustąpiły, zrezygnowała.

Alicja zrzuciła ciuchy i wskoczyła pod prysznic. Trudna do wyregulowania woda czasem chłostała ją lodem, czasem ogniem, ale kobieta twardo nastawiała ciało ku jej oczyszczającym kroplom.

Musiała ponownie stać się czysta. Uwolnić się od chociażby oparów Huberta. Umyć ciało i duszę.

Wyszła owinięta jedynie ręcznikami, ogarnęło ją obrzydzenie na myśl, że miałyby ponownie włożyć te same ubrania.

- Stało się coś? - Teresa i Karol czekali na nią, siedząc sztywno przy kuchennym stole. On miał na sobie śmieszny flanelowy piżamę w granatowe słonie, jakby był dziesięcioletnim chłopczykiem, ona krzywo zawiązany szlafrok, spod którego wystawała koszula nocna.

- Ubiorę się i porozmawiamy.

Nie protestowali.

- Gdzie byłaś? - powtórzyła pytanie Teresa, gdy Alicja, w dżinsach i swetrze, zeszła na dół i dosiadła się do nich do stołu.

- Mogę prosić herbaty? - odparła wymijająco. Nagle zaczęła bać się czekającej ją rozmowy. Jednak nie mogła się wycofać, musiała ją odbyć. Herbata odsuwała tę chwilę, choć zaledwie o minuty.

Prawdę mówiąc, wolałyby coś mocniejszego, żeby Karol ponownie poczęstował ją bimbrem, ale tym razem nie zapomniała, że nie wolno jej pić alkoholu.

Teresa bez słowa podniosła się i wstawiła czajnik.

- Poszłam do Huberta - wyjaśniła Alicja, gdy cisza zaczęła się przeciągać.

- Po co? - Karol odezwał się po raz pierwszy. Dotąd milczał, pozwalając, by to jego żona przejęła wszelką inicjatywę.

- Chciałam porozmawiać o Darku.

Dostrzegła spojrzenia, które wymienili. W ich oczach kryła się nie tyle obawa, co strach.

- Co ci powiedział? - spytała sucho Teresa.

Jak powinna zacząć? Które pytanie zadać w pierwszej kolejności? Uznała, że rozważanie tego jest gorsze niż sama rozmowa.

- Czy to prawda, że wystąpił z Kościoła? - wypaliła. Żadne z rodziców Darka nie kwapiło się do odpowiedzi, więc dodała nieco bardziej piskliwie: - Czy to prawda, że dokonał apostazji?

Teresa wyjęła trzy kubki i z do każdego włożyła torebkę herbaty. Robiła to z taką uwagą i namaszczeniem, jakby była kapłanem sprawującym liturgię eucharystii.

- Stare dzieje - odpowiedziała wreszcie, a właściwie bardziej jęknęła.

- Jak stare? - naciskała Alicja.

- Jeszcze wtedy mieszkał z nami. Młodzieńczy sprzeciw, to ten wiek. Jedni buntują się przeciwko rodzicom, inni szkole czy polityce, on przeciw wierze.

Alicja pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Więc jak mogliście przyjechać na nasz ślub kościelny? Przecież wiedzieliście, że on się nie odbędzie!

- Myślałam, że jakoś to załatwił! Że mu przeszło! - Teresa również podniosła głos. - Przecież to nie jest nieodwracalne. Czytałam. Trzeba udać się do biskupa... - urwała w połowie zdania.

Przez moment Alicji zrobiło się żal rodziców Darka. Pastwiła się nad nimi, choć cały gniew powinna skierować przeciw narzeczonemu. Tyle że jego tu nie było. Uciekł jej na zawsze, pozostawiając pytania bez odpowiedzi.

Chyba że naprawdę miał moc powrócić.

Wzdrygnęła się.

- Nie rozumiem tego - przyznała z rezygnacją, starając się, by zabrzmiało to choćby trochę pojednawczo. - To bez sensu. Jeśli wystąpił z Kościoła, mogliśmy wziąć ślub cywilny, zgodziłabym się, kościelny nie miał dla mnie aż takiego znaczenia. Był bardziej zachcianką. Po co kręcił? I co zamierzał? Sfałszował jakieś papiery, by ksiądz udzielił nam w sumie nieważnego ślubu? Czemu zadał sobie ten cały trud, jeśli wystarczyło kilka słów wyjaśnienia?

- Może się nawrócił? - podsunęła Teresa.

To rozwiązanie pozornie sklejałoby rozrzuconą łamigłówkę, ale Alicja czuła, że jest błędne. Nikt nie nawraca się potajemnie, przeciwnie, zazwyczaj każdy neofita chce pokazać swą odmianę całemu

światu. A nawet gdyby Darek nie odczuwał takiej potrzeby, to nie jest coś, co mogłoby przejść niezauważenie.

- Nie - zaprzeczyła. - Na ile mogę powiedzieć, że go znałam, bo to, co słyszę świadczy, że byłam od tego daleka, nie zrobił tego.

Pomyślała o ich sypialni, o pokrywających ściany i sufit plakatach, które aż ociekały symboliką okultystyczną, czy wręcz satanistyczną. Dotąd sądziła, że to fanaberia wynikająca z takich a nie innych upodobań muzycznych, teraz już nie była tego równie pewna.

Czajnik zaczął gwizdać. Teresa wyłączyła gaz i zalała herbatę. Powoli, jakby pośpiech mógł zepsuć jej smak.

- Nie wiem, dziecko - powiedziała, stawiając kubek przed Alicją. Jej ręce lekko drżały.

- I nie zapytaliście go nawet o to?

- On nie lubił... - Karol chrząknął - ...nie lubił, kiedy się wtrącało w jego sprawę. Powiadomiliście nas o ślubie kościelnym, więc uznaliśmy, że się odbędzie. Że sprawa załatwiona. W jaki sposób, to już zostawiliśmy na jego głowie.

- Ale nie była załatwiona! I zapewne dlatego ksiądz nie wyprawił mu pogrzebu!

Rodzice Darka spojrzeli po sobie.

- To możliwe - mruknął niemal niesłyszalnie Karol. - Klecha zalał się w trupa i nie przyszedł, choć wcześniej wszystko z nami ustalał. Jest nowy, służy tu dopiero od paru lat, przyszedł po pożarze starej plebani. Papiery się nie zachowały, ale pewnie dotarły do niego plotki. Ludziska mają długie języki. - Mężczyzna spuścił głowę. - Nie odważyłem się zapytać.

Dziewczyna zacisnęła dłonie na kubku. Parzył, mimo to nie rozluźniła uchwytu. Odnosiła wrażenie, że nie rozmawiają tu o Darku, o mężczyźnie, którego - jak sądziła - dobrze znała, i z którym planowała spędzić resztę życia, a o jakimś pieprzonym potworze. A przecież nie poruszyła jeszcze drugiego, może nawet istotniejszego tematu.

- Darek miał brata? - uznała, że najlepiej będzie zrobić to prosto z mostu.

- O tym Hubert też ci powiedział? - szepnęła Teresa.

- Utopił go?

Karol zerwał się z krzesła.

- Darek nikogo nie utopił, to był wypadek! Nasza wina, nie dopilnowaliśmy Marcina! Bawił się sam, a trzylatek w gospodarstwie... To się aż prosiło o nieszczęście!

Mężczyzna wyszedł. Na schodach rozległo się głośnie tupanie.

- Nie powiedziała mi mama - Alicja zwróciła się do Teresy. - Niedawno rozmawialiśmy.

- Miałam się czym chwalić?

To prawda, ona sama zapewne na miejscu teściowej także pominęłaby milczeniem równie traumatyczny epizod życia. Trudna, ale zamknięta sprawa sprzed lat. Alicja uznałaby, że wypadek nie powinien ją obchodzić, gdyby nie...

- Wy też go śnicie, prawda?

Teresa drgnęła. Przez chwilę mełła w ustach jakieś słowo, ale ostatecznie odpowiedziała krótko:

- Tak.

- Powiedział wam, że jestem w ciąży? We śnie?

Teresa oszczędnie skinęła głową.

- Jest w wielkiej sali, wypełnionej kłębamii mgły, niewiele widać, czasem słyhać chichoty albo jakiś inne dziwne dźwięki, posadzka jest twarda i biała.

- Nie widziałam posadzki! - zaprotestowała Teresa, jakby ten jeden szczegół cokolwiek zmieniał.

- Jest tak czy nie?! - naciskała Alicja

- Jest.

Odruchowo podniosła kubek do ust i przełknęła łyk herbaty. Poparzyła sobie język. Nagle przyszło jej do głowy coś jeszcze:

- On mamie powiedział, gdzie znajdziemy Justynę?

Kobieta ponownie skinęła głową.

- Chciał, zażądał wręcz, by wyglądało, że sama się na nią natknęłaś - dodała. - A ja miałam trochę szczęścia, poszłaś we właściwym kierunku. - Na moment zamilkła, po czym dodała zachrypniętym głosem: - Nakazał też, co zrobić z ciałem.

Alicja zerknęła na Teresę, lecz teściowa chyba nie zwróciła uwagi na dobór własnych słów. Darek nie powiedział, nie zaproponował, on... żądał i nakazywał. Jego polecenie musiało zostać wypełnione.

- Co to wszystko znaczy?

Teresa wreszcie usiadła przy stole. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie wiem, ale to mój syn!

Alicja przemogła się i położyła rękę na dłoni teściowej.

- Może to już nie jest wasz syn? Może to już nie jest mój Darek?

Kobieta podniosła wzrok.

- Nie rozumiem, przecież sama go widziałaś...

Dziewczyna westchnęła. Czuła się zmęczona. Nie, to nawet nie było zmęczenie. Ostatnio w telewizji słyszała określenie, że ktoś został przeczolągany. To słowo pasowało znacznie lepiej. Była nieziemsko przeczolągana psychicznie.

- Śmierć przecina więzy. Darek odszedł do innego świata, z którego umarli nie wracają. A on właśnie tego chce - wyjaśniła. - Pragnie powrócić we mnie jako moje dziecko. Prosi mnie o zgodę.

- Zrobisz to? Dla niego, dla nas?

Alicja cofnęła dłoń.

- Nie wiem, czy powinnam. A jego dziecko? Czy o nim pomyślał? Maleństwo, które noszę pod sercem. Co z nim? Mam odebrać mu możliwość zaistnienia? Jeśli ciało przejmie Darek, co z duszą, która przez to straci swój dom? Zostanie zepchnięta w czeluść niebytu? Jesteś babcią tej istotki. Chcesz, by zniknęła? Potrafisz wybrać pomiędzy synem a wnukiem?

Teresa otworzyła usta, lecz nic nie powiedziała. Dopiero po chwili spytała:

- Więc co zamierzasz?

- Jutro wyjeżdżam, a dalej... nie wiem.

ROZDZIAŁ 26

Zatrzasnęła drzwi. Najchętniej zamknęłaby je na klucz, ale nie miały zamka. Nie spodziewała się, by Teresa lub Karol przyszli do niej, ale pragnęła zostać sama. Przetrawić w sobie wszystkie fakty. Przemyśleć. Nawet się nie łudziła, że znajdzie logiczne wyjaśnienie. Im więcej wiedziała, tym stawała się coraz bardziej pewna, że ostatnie zdarzenia umykają racjonalizmowi. Nie sposób wytłumaczyć ich zbiegiem okoliczności, a nawet chorobą umysłową.

Czy Darek naprawdę zamierzał powrócić?

Tak, wyzbyła się wątpliwości. Zamierzał oszukać śmierć i wrócić do świata żywych. Co więcej, fakt, że dokonał apostazji, a potem jak gdyby nigdy nic szykował się do ich ślubu kościelnego, świadczył, że od początku wiedział, że ten się nie odbędzie. Wypadek musiał stanowić część planu. Tylko po co ta szopka z przygotowaniami?

Chyba wiedziała.

By podkreślić jej emocje, zmiękczyć. By bardziej cierpieć, by bardziej tęsknić. Narzeczony tuż przed ceremonią znika, a potem nagle – w cudowny, wręcz nadprzyrodzony sposób – pojawia się na powrót. Jak mogła nie szaleć z radości? Jak mogłaby zakazać mu powrotu?

Świetnie to wszystko obmyślił. Prawie się udało.

Do tego Justyna. Spotkania z nią miały dodatkowo zachwiać jej psychiką. Justyna była albo doskonałą aktorką, albo kolejnym bezwolnym narzędziem. Tak czy siak, wspaniale odegrała swoją rolę. I to z krwistym finałem. Niezależnie od tego, czy sama założyła sobie na szyję drucianą pętlę, czy ktoś jej w tym pomógł, spełniła postawione jej zadanie. Wstrząsnęła Alicją, a przez fakt ukrycia zwłok dodatkowo związała z rodzicami Darka. Czy chciał ją tym do nich zbliżyć, czy jedynie zatrzymać na dłużej? To pozostawało niewiadomą, lecz niezależnie od zamierzeń poniósł fiasko.

Skoro świt wraca do Warszawy! Nie zostanie tu ani minuty dłużej.

I nie urodzi żadnego monstrum! Bo przecież fakt wydania na świat dorosłego faceta tym właśnie był. Narodzinami potwora.

Tylko po co to wszystko? Po co organizować własną śmierć tylko po to, by się ponownie narodzić? Nie lepiej zwyczajnie dalej żyć? W planie Darka zdecydowanie krył się jeszcze jeden element, którego nie dostrzegą. O co mogło chodzić? Odruchowo wzruszyła ramionami. Co za różnica? Gra skończona, Darek licytował wysoko, ale ostatecznie przegrał. Cokolwiek planował, niczego już nie osiągnie.

Nerwowo chodziła po niewielkim pokoiku. Roznosiło ją. Próbowwała siadać w fotelu lub na wersalce, ale natychmiast zrywała się na równe nogi. Gdyby była pewna, że nie zblądzi, już teraz wzięłaby walizkę i ruszyła pieszo w stronę Siemiatycz.

Obróciła się gwałtownie, o mało nie wpadając na szafkę przy łóżku. Na podłogę spadła leżąca tam książka i nieduże białe zawiniątko. Ostrożnie, dwoma palcami, podniosła chusteczkę. Materiał rozwinął się i na dywan upadł krucyfiks. Zabrała go tamtego dnia z chodnika, gdy szalona zakonnica zwyzywała ją od dziwek Szatana.

Alicja wolno opadła na kolana. Nie potrafiła oderwać oczu od krzyża. Wzbudzał w niej niezrozumiałą niechęć i nagle w jej głowie wykluła się myśl, że sny z Darkiem zmieniły ją bardziej, niż dotąd sądziła. Nie były jedynie próbą urobienia jej, by spełniła jego wolę, chodziło o coś więcej. Wpłynęły na nią również fizycznie.

Tylko jak to możliwe?

Odetchnęła głośno.

Może tym razem przesadzała? Wszystko wokół pachniało nadprzyrodzonością, więc przestała myśleć i zachowywać się racjonalnie, a przecież powinna nadal próbować odsiewać rzeczy prawdopodobne od totalnych bzdur. Inaczej niedługo naprawdę zwariuje, bo każdy, najmniejszy nawet podmuch wiatru będzie wydawał się jej diabelskim oddechem. Doszuka się spisku we wszystkim.

Wstrzymała oddech.

Łatwo możesz to sprawdzić.

Wyciągnęła dłoń w stronę krzyża, lecz nie dotknęła go, palce zatrzymały się tuż nad metalową powierzchnią. Ręka była wilgotna od potu i drżała.

Dalej, zrób to!

Odpuść!

Przeciwstawne odczucia obracały się w jej głowie niczym bęben nastawionej na odwirowanie pralki. Mętlik nie pozwalał podjąć ostatecznej decyzji. Każde rozwiązanie wydawało się niewłaściwe i w jakiś sposób odrażające.

Wreszcie pochyliła się, straciła równowagę i – by nie upaść – oparła się dłonią o krzyż. Odskoczyła zaskoczona bólem, zdającym się przeszywać skórę, mięśnie i kości. Wydawało się, że krucyfiks jest rozgrzany do czerwoności. Z otępieniem popatrzyła na czerwony ślad na wewnętrznej stronie dłoni.

A więc jednak. Kontakt z Darkiem w jakiś niezrozumiały sposób ją splugawił. I zaczęło się to już przed pogrzebem. Tamtego dnia, po zamoczeniu w kąpielnicy, swędziała ją ręka. Dolegliwości znikły, zanim dojechali do domu. Uznała wtedy, że to jakieś uczulenie, reakcja alergiczna na coś, co znalazło się w wodzie, ale myliła się – chodziło o samą wodę święconą. Niezauważalnie skrył ją piekielny cień. Nosila piętno niczym Kain.

Usiadła w fotelu, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

ROZDZIAŁ 27

Zasnęła. Była przekonana, że dzisiejszej nocy już jej się to nie uda, lecz powieki skleiły się same. W jednej chwili siedziała w fotelu, a potem ponownie znalazła się tam - w wielkiej, niekończącej się sali. Mgła częściowo opadła. Kłębiła się już tylko szczelną kurtyną tuż nad posadzką, ale nie sięgała nawet do kolan. W oddali ukazały się masywne ciemnoczerwone kolumny dźwigające strop, który przypominał czarne, pozbawione gwiazd nocne niebo. Kolumny zdawały się znajdować na horyzoncie i Alicja nabrała przekonania, że nawet gdyby w tym dziwnym majaku szła w ich kierunku całą noc, nie przybliżyłyby się choćby o jotę.

Czy Teresa i Karol również śnili? Rozejrzała się, lecz nie było ich tu z nią. Stała samiuteńka w pomieszczeniu, które zdawało się nie mieć krańców.

Powinna zaczekać, czy ruszyć na spotkanie Darka? Ale jeśli tak, to gdzie go szukać, jeśli wszystkie kierunki wydawały się identyczne?

I czy w ogóle powinna szukać? Może należało uciekać? Tylko jak?

- Darek - powiedziała. W głosie brzmiał lęk.

Była przekonana, że za moment się pojawi. Po to ją tu sprowadził, w ten sposób się komunikował - przez sny. Nie chciał, a zapewne raczej nie mógł, przemówić do niej na jawie.

Dziwna myśl, ale czuła się skrępowana tym, że stoi w miejscu, więc wolno ruszyła przed siebie. Nieokiełznana granicami przestrzeń nadal przytłaczała, lecz tak było lepiej, idąc, poczuła się odrobinę swobodniej.

Powietrze wypełniała pustka, nie słyszała tym razem żadnych chichotów, niezrozumiałych dźwięków. Tylko kto miał je wydawać, jeśli wokół, jak tylko okiem sięgnąć, nie było niczego ani nikogo?

Otwierała usta, żeby ponownie zawołać narzeczonego, lecz zrezygnowała. Jeśli w jakiś sposób był obecny, czytał jej myśli. Gwałcił

jej prywatność, włamując się do głowy i wydzierając stamtąd to, co niekoniecznie było skierowane do niego.

Wcześniej nie osądzałaś tego równie surowo.

Czy była to jej własna myśl, czy to może Darek próbował ją jej narzucić? Nie miała pewności, ale zrozumiała, że jest na niego wściekła. Oszukiwał ją. Nie potrafiła stwierdzić, gdzie kończyła się prawda, a zaczynało łgarstwo. Przerazała ją coraz bardziej prawdopodobna wizja, że może wszystko, całe ich wspólne życie, każde jego słowo, spojrzenie i gest, od ich pierwszego spotkania aż po koszmarny dzień niedoszłego ślubu, były kłamstwem. Lepką siecią, mającą zwabić ją w środek tej pajęczyny i omotać.

Darek równałby się obrzydliwemu pajakowi. Potworowi niemal pozbawionemu ludzkich cech. Przyczajonemu myśliwemu na krwawym polowaniu.

Czy była aż tak głupia, że niczego nie zauważyła? A może on grał tak dobrze? Teraz przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ważne, że mu się nie udało, że w porę przejrzała na oczy.

- No, pokaż się, jeśli tu jesteś! - zażądała.

Cisza i pustka.

- Powiedz, co mi zrobiłeś? Zdejmij ze mnie piętno!

Za jej plecami rozległo się klaskanie. Zamarła, a potem powoli się odwróciła. Zobaczyła Darka. Wystrojony w czarny strój, który przywodził na myśl smoking, stał i bił brawo. Jego twarz wykrzywił szeroki uśmiech.

- Jestem zaskoczony - przyznał. - Nie spodziewałem się.

- Czego? Że przejrzę twój plan? - Starła się mówić pewnie, ale głos jej drżał. Zapewne nie miała tej siły co on, a w dodatku nawet nie do końca pojmowała reguły gry.

- A przejrzałaś go? Do końca?

Doskonale wiedziała, że nie. Dostrzegała jedynie fragmenty układanki. Całość pozostawała ukryta. Kto wie, może nigdy jej nie pozna, może nie było to w gestii nikogo z żyjących?

- Nie pochlebiaj sobie - odrzekła, choć przecież musiał czytać jej myśli i wiedział, że wcale nie jest równie pewna siebie.

- Sobie? Skąd, dziś jest twój dzień! Moja królowa okazała się przenikliwsza, niż mogłem przypuszczać. Gratuluję.

- Że pokrzyżowałam ci szyki?

Czy aby na pewno to zrobiła? Darek wydawał się rozluźniony, jakby nie przejmował się faktem, że nie nakłoni jej, by go urodziła. Z jego ust nie schodził uśmiech. Z drugiej strony, czyż nie przekonała się, że był wspaniałym aktorem?

- Cóż, trochę się przyłożyłem - odpowiedział na jej ostatnią myśl. - Powiedzmy, że mi zależało.

- Szkoda, że nie na mnie!

Uczynił lekceważący gest dłonią.

- Skąd ten dąs? Jakby nie patrzeć, grasz jedną z głównych ról w tym przedstawieniu. Powinnaś czuć się zaszczycona. Sprowadzisz nowego mesjasza. Tego, który zapanuje nad tym chaotycznym światem, zaprowadzając konieczny ład.

- Wykorzystałeś mnie! - odparła gniewnie. - Ale nikogo nie sprowadzę, twoje gierki dobiegły końca, ani ty, ani twoi rodzice nie zmusicie mnie, bym cię urodziła!

Uśmiech na twarzy mężczyzny znikł. Nie zgasł, ale został wycofany. Zastąpił go wyraz pogardy. Oblicze Darka pociemniało, a jego oczy na ułamek sekundy zapłonęły czerwonym światłem.

- Wiesz, że mógłbym cię zniszczyć? Zamienić twoje życie w piekło? Co powiedzieliby śledczy, gdyby ktoś życzliwy wskazał im miejsce zakopania Justyny?

Alicja prychnęła pogardliwie.

- Nie zmienię zdania, choćbym miała odsiedzieć wyrok za morderstwo, którego nie popełniłam. Nie wymusisz tego na mnie.

Na twarz Darka wrócił uśmiech, choć tym razem znacznie chłodniejszy.

- Doskonale. Więc postanowione, wybrałaś ścieżkę.

Alicja najchętniej odwróciłaby się plecami i odeszła, ale wiedziała, że w ten sposób nie ucieknie od Darka. To on sprowadził ten sen i on panował nad jego zasadami.

- Dlaczego ja? - zapytała więc.

Mężczyzna włożył dłonie do kieszeni i przez dłuższą chwilę przyglądał się jej kpiąco.

- Nie wiesz? - odezwał się wreszcie.

- Nie.

- Matka mesjasza musi być niewinna, czysta.

- Nie byłam dziewicą - powiedziała.

Pokręcił głową rozbawiony.

- Ach, to wasze ludzkie, patriarchalne, instrumentalne podejście do czystości. Tak długo światem rządili mężczyźni, że nawet wy, kobiety, przyjęłyście ich punkt widzenia dotyczący nieskalaności, stawiający was de facto na równi z bydłem w ich stadach. Co decyduje o niewinności? Błona między nogami? Jakiś zlepek komórek? Z nim jest doskonale, bez niego czysta groza? Absurd. Ile dziewczyn na przestrzeni wieków miało serca bardziej zatwardziałe niż kamienie, po których stąpały? Bez liku, nie sposób ich zliczyć. I to ma być ta cecha wyróżniająca? Oddzielająca ziarno od plew? Nie, moja królowo, liczy się serce, dusza. To jedyny wyznacznik. A twoja dusza pozostaje biała, krystaliczna, nie splamił jej prawdziwy grzech. Może nieco brak ci wiary, ale nie czystości.

- Więc zwabiłeś mnie w pułapkę? - szepnęła.

Zaprzeczył gestem.

- Czemu dostrzegasz w tym pułapkę, a nie szansę? Możliwość stania się kimś wyjątkowym, kimś, kto będzie pamiętany przez wieki, po kres czasów, a nawet dłużej. Do kogo będą się modlić na kolanach albo i twarzą w błocie, o łaskę, o zmiłowanie, o wstawiennictwo i o pomyślność. Nigdy nie marzyłaś, by przyoblec się w szaty Maryi? Teraz będzie ci to dane.

- Nie zgadzam się! - krzyknęła. - Słyszysz?! Nie zgadzam! Uwolnij mnie!

Wyciągnął ku niej rękę.

- Byłoby dla ciebie łatwiej i przyjemniej, gdybyś dobrowolnie zaakceptowała swój los. Patrz, podaję ci dłoń. Ostatnia szansa. Nie przyjmiesz jej?

- Nigdy!

- Zawiodłaś mnie, wszyscy mnie zawiedliście, ale i nie spodziewałem się niczego innego. Więc niech się stanie to, co konieczne.

Na mgnienie oka wokół zapadła ciemność nierozpraszana najmniejszym blaskiem. Gdy przeminęła, resztki mgły zniknęły. Alicja mogła wreszcie przyjrzeć się posadzce. Stała na gładkich taflach sprasowanych kości, czaszek, żeber, piszczeli i całej masie innych,

których nie potrafiła nawet nazwać. Wszystkie należały do ludzi, rozpoznanie tego przekraczało jej wiedzę, ale czuła to jako pewnik. Jakaś siła ścisnęła je razem, sprasowując i wypełniając najdrobniejsze szczeliny, a potem ścięła wierzchnią warstwę, wyrównując powierzchnię co do ułamków milimetra. Utworzona w ten sposób posadzka wydawała się lita, ale Alicja była pewna, że niewidocznymi porami chłonełaby krew niczym gąbka.

Przedpokój piekła - ta myśl wręcz eksplodowała w jej głowie.

Nie podłoże jednak zwróciło jej uwagę. Wokół niej, w pewnym oddaleniu, tworząc obszerny krąg, stały postacie. Wszystkie nosiły jednakowe, na wpół przezroczyste maski upodabniające je do pozbawionych rys manekinów. Twarze pod nimi stały się zbyt rozmazane, by mogła choćby określić kolor skóry przybyłych. Nie wiedziała, czy ma do czynienia z ludźmi, diabłami czy demonami, a może wszystkimi naraz. Długie czerwono-brązowe peleryny z kapturami spływały aż na posadzkę.

- Kim oni są? - spytała Darka, lecz mężczyzna jedynie uśmiechnął się kpiąco.

Postacie wykonały krok w przód. Poruszały się niczym jeden organizm, ich ruchy były identyczne i jednoczesne, zupełnie jakby nie stanowiły zbioru osób, a jedno ciało odbite po wielokroć w ukrytych lustrach.

Zaintonowały jakąś niezrozumiałą pieśń. Skryte pod maskami usta pozostawały niewidoczne, wywołując wrażenie, że dźwięk nie wypływa spomiędzy warg, lecz wydobywa się bezpośrednio z sylwetek. Harmonia głosów brzmiała upiornie, potęgując nieprzyjemne wrażenie przez suchą zgrzytliwość nieznanego Alicji języka. Słowa zdawały mieszać się z jękami potępionych.

- To twoi słudzy czy nowi panowie? - chciała wiedzieć, lecz głos jej drżał i pytanie utonęło w upiornej pieśni. Nie przebiło się przez nią.

Rozejrzała się, szukając wyrwy, przez którą mogłaby się wymknąć, lecz postaci było zbyt wiele, co jakiś czas robiły krok do przodu, zacieśniając krąg.

Co powinna zrobić? Zacząć się modlić? Żadne formułki nie przychodziły jej do głowy. Może i była czysta, jak określił to Darek, ale nigdy nie należała do osób przesadnie religijnych. Poza tym naszły ją

wątpliwości, czy cokolwiek by w ten sposób osiągnęła? Podejrzewała, że niewiele lub nawet nic. W miejscu, w jakim się znalazła – nieważne czy było realne, czy jedynie utkane z materiału jej umysłu – modlitwa nie znaczyła wiele. Zyskiwała zaledwie siłę pstryczka w nos.

- Niech mnie zostawią! – zażądała.

- Sama ich sprowadziłaś, odmawiając zgody – dotarły do niej słowa Darka. Zdawały się dobiegać zza wygłuszającej kotary.

- Nie zdołasz na mnie niczego wymusić! – zawołała.

- Twoja zgoda stała się zbędna, ziarno zostało zasiane. Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie we śnie? Przyjąłś mnie pocałunkiem, rozpoczynając tym samym rytuał. Wzmocniłaś więź, kolejnym razem oddając mi się. Potem wraz z każdym snem, z każdą myślą o mnie wrastałem w ciebie, przenikałem twą duszę i twe komórki. Złączyliśmy się bardziej, niż przypuszczasz. Ty i ja to symbioza, oddychasz mną, a ja tobą. Teraz, swą krnąbrnością i brakiem pokory wybrałaś jedynie formę zakończenia naszej relacji. Więc niech tak się stanie, doprowadźmy wszystko do finału wskazaną przez ciebie ścieżką. A potem, kochana, ponownie się spotkamy.

Alicja zamknęła powieki.

Obudź się, obudź!

Tak to nie działało, pozostawała uwięziona we śnie.

Krzycząc, skoczyła na Darka, on gładko odsunął się niczym torreador walczący z bykiem, przepuszczając ją dalej. Wpadła na szereg postaci i...

Otworzyła oczy.

ROZDZIAŁ 28

Krzyk nadal płynął z jej gardła, tym razem jednak był zupełnie rzeczywisty. Wypełnił pokój i gwałtownie umilkł, gdy zakapturzona postać z maską na twarzy zatkała jej usta dłonią. Alicja szarpnęła się, lecz wtedy kolejny intruz, stojący tuż za pierwszym, spomiędzy fałd długiej szaty wyciągnął nóż i przystawił ostrze do jej gardła.

- Cichutko - usłyszała prośbę wypełnioną groźbą.

Posłusznie umilkła. Nie odezwała się, nawet gdy napastnik cofnął rękę od jej ust.

Nie zrobią ci krzywdy, jesteś dla nich zbyt cenna - przemknęło jej przez głowę, lecz rozsądek szybko skapitulował przed strachem.

Czy mogła faktycznie zakładać, że wyjdzie z opresji cało? Do domu wtargnęli szaleńcy, a w każdym razie fanatycy. Ich podobieństwo do postaci ze snu nie mogło być jedynie dziełem przypadku. Zjawili się tu na wezwanie Darka. Nie zgodziła się wypełnić jego woli dobrowolnie, więc wymusi to na niej. Jak stwierdził, jej przyzwolenie nie jest mu już do niczego potrzebne.

Zmusiła się, by spojrzeć na napastników. Do pokoju wtargnęło trzech, ale zapewne było ich więcej. Nosili długie czerwono-brązowe stroje przypominające szaty mnichów. Spod kapturów wystawały jednakowe maski, nie wyróżniał ich nawet wzrost, wszyscy wydawali się identyczni. Nie sprawiali wrażenia równie strasznych, co postacie ze snu. Z tamtych emanowało niemal namacalne zło, ci z pewnością byli ludźmi, zatraconymi w swym fanatyzmie i przez to nie mniej groźnymi, lecz tylko ludźmi.

- Czego chcecie? - spytała.

Nie zareagowali. Jeden z osobników cofnął się na korytarz, ale dwoje zostało w środku. Nie spuszczała z nich oczu.

- Czego chcecie? - powtórzyła bez większych nadziei, że odpowiedzą. Poza tym z grubsza знаła odpowiedź: w jakiś sposób

chcieli jej. Stała się kluczem umożliwiającym powrót Darka na ten świat. Wrotami, przez które miał przejść. Powinna raczej spytać: kim on był? A może raczej kim się stanie po ponownych narodzinach? Jakimś cholernym prorokiem? Nowym mesjaszem, jak to ogłosił w ostatnim śnie? Demonem w ciele człowieka? Kim?!

Otwierała usta, by mimo wszystko zadać nurtujące ją pytania, gdy trzeci napastnik - on albo ktoś na jego miejscu, w dalszym ciągu nie potrafiła ich rozróżnić - pojawił się ponownie i machnął ręką do towarzyszy.

Zrozumiała gest. Droga wolna. Oznaczało to, że rodzice Darka zostali w jakiś sposób unieszkodliwieni.

Zabici? Pojmani jak ona? Starła się tego nie rozważać, bo wyobrażenia podsuwała jej przerażające obrazy, ale nie potrafiła uwolnić myśli od Karola i Teresy. Czy Darek liczył się choćby odrobinę z życiem własnych rodziców? Jeszcze wczoraj nie uwierzyłyby, gdyby ktoś tak oczerniał jej narzeczonego, dziś już nie uważała, że choć w nikłym stopniu go znała. Wszystko, co o nim wiedziała, każdy gest i odruch, każde wypowiedziane słowo było maską i kłamstwem.

- Idziemy - nakazała postać z nożem. Głos zdradzał, że to mężczyzna.

- Dokąd?

Nie była pewna, czy się nie przesłyszała, ale spod maski wydobył się dźwięk przypominający wzdrgnięcie przegardliwego prychnięcia.

- Nie ruszę się, dopóki się nie dowiem - zagroziła.

- Pójdiesz z nami, czy chcesz, czy nie.

Postać bardziej wywarczała to, niż powiedziała, lecz Alicja pozostała na miejscu. Groziło jej niebezpieczeństwo, ale jeszcze nie teraz. Na razie na swój sposób pozostawała bezpieczna.

- Niech mi spadnie włos z głowy, zobaczymy, co powie na to Darek.

Z trudem ukryła strach, wypowiadając słowa tak, by zabrzmiały pewnie i hardo. W rzeczywistości była przerażona i tylko ostatnim wysiłkiem hamowała łzy. Znalazła się o krok od zupełnego rozklejenia się.

Napastnik wbił w nią spojrzenie. Twarz skrywała mu maska, nie zdradzając, czy rozważa jej słowa, czy tylko patrzy na nią z pogardą.

- Na razie na dół - odparł jakby nieco łagodniej.

Mimo wszystko to *na razie* bardzo jej się nie spodobało, jednak nie próbowała dociekać, co zamierzają potem. Samą sobą stanowiła kartę przetargową, ale nie mogła przesadzać.

Wyprowadzili ją na korytarz. Drzwi do pokoju rodziców Darka stały otworem na całą szerokość. Alicja zobaczyła leżącego na podłodze Karola, na którego plecach siedział jeden z napastników. Wykręcał rękę mężczyzny do tyłu, wyraźnie rozkoszując się zadawanym mu bólem. Ojciec Darka krzyczał. Teresa siedziała w poszarpanej koszuli nocnej na podłodze przy łóżku. Opierała się o nie plecami. Łkała.

Prowadzący Alicję sługus Darka dostrzegł jej spojrzenie i zatrzasnął drzwi.

- Dalej! - popędził, popychając ją.

- Chyba nie chcesz, żebym spadła i skręciła kark? - odcięła się.

Napastnik spojrzał na nią srogo, a przynajmniej tak to odebrała, bo maska wyprała jego twarz z wszelkich uczuć.

- Ruszaj się! - warknął, ale z lekkim wahaniem w głosie. Po raz kolejny ją popchnął. Tym razem niezbyt mocno. Tyle, by się ruszyła.

Więc jednak dbali, by nie wyrządziła sobie krzywdy. Pogrążała się w przerażeniu, ale uznała, że musi sprawdzić, na ile może sobie pozwolić.

- Jeszcze raz to zrobisz, a popamiętasz! - zagroziła. Czy zabrzmiało to przekonywająco? Przez moment bała się, że zacznie się jąkać. Okazanie choć cienia niepewności popsułoby wszystko.

- Grozisz mi?

Zagryzła wargę. Nie mogła wycofać się z roli, należało grać do końca.

- Twój pan wyjdzie z mego łona. Urodzi się wsłuchany w bicie matczynego serca, w tembr głosu. Sądzisz, że zawaha się, gdy poproszę, by ukarał kogoś, kto wobec mnie zawinił?

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku. Niezdecydowanie trwało zaledwie chwilę, ale było wyraźne. Wskazał, by kobieta szła dalej, lecz jego wcześniejsza pewność siebie zupełnie znikła.

- Dalej, dalej. - Jej osobisty strażnik poprowadził ją na parter, a potem korytarzem na wprost do drzwi prowadzących do piwnicy. Znajdowały się obok wyjścia z domu i Alicja przez moment rozważała, czy nie odepchnąć go i nie wybiec na dwór, lecz uznała, że intruzi

zapewne są przygotowani na wszelkie niespodzianki. Drzwi wyjściowe mogły zostać zamknięte na klucz albo kolejny z napastników, może nawet niejeden, czuwał na zewnątrz. – Wchodź.

Zeszła po betonowych stopniach. Dotąd nie miała okazji choćby zobaczyć piwnicy, bo i czego miałyby tu szukać? Okazała się dość rozległa, podzielona na kilka mniejszych pomieszczeń. Doskonałe miejsce, aby kogoś uwięzić. Prowadziło do niej tylko jedno wejście, a przez małe zakratowane okienka mógłby przemknąć co najwyżej kot.

– Na lewo!

Salka wyraźnie służyła jako pralnia i zarazem suszarnia. Przy jednej ścianie znajdował się zlew, kilka starych kuchennych szafek i dość już wiekowa pralka, przy drugiej ciągnęły się rzędy rozpiętych sznurów, na których można było rozwiesić mokre rzeczy.

Alicja weszła do środka, rozejrzała się, po czym odwróciła do zamaskowanego mężczyzny. Zamierzała zapytać, co dalej, lecz nim zdążyła się odezwać, tamten już zatrzaskał drzwi.

Zgrzytnął zamek.

Złapała za klamkę i potrząsnęła nią bezskutecznie.

– Wypuść mnie! – zawołała.

Jeśli ktoś jej nawet odpowiedział, nie usłyszała tego.

Sprawdziła szafki. Okazały się puste. Łyse placki na półkach, odcinające się wyraźnie od zalegającej wokół warstwy kurzu, świadczyły, że niedawno je opróżniono. Ktoś zadbał, by nie znalazła w nich niczego, co mogłoby jej pomóc. Zrezygnowana usiadła w kącie. Podłogę wyłożono kafelkami, była zimna i nieprzyjemna. Chłód przebijał się bez trudu nawet przez dżinsy.

Nie miała pojęcia, ile czekała, zanim drzwi się otworzyły. W zamkniętym pomieszczeniu czas sprawiał wrażenie martwego. Jeśli nawet płynął własnym rytmem, gdzieś na zewnątrz, to tu znieruchomiał zawieszony w pustce.

Zanim Alicja zdążyła poderwać się na równe nogi, do środka – popychana przez strażnika – wpadła Teresa. Kobieta potknęła się i upadła, uderzając się w kolano. W ślad za nią na podłogę pomieszczenia poleciały trzy koce. Potem drzwi ponownie się zamknęły i znów nadciągnęła cisza, przerywana teraz cichym chlipaniem matki Darka.

Alicja objęła teściową, lecz Teresa wysunęła się z uścisku. Nie przestawała łkać. W usta wsunęła prawą dłoń i zagryzła, powstrzymując się w ten sposób od krzyku.

- Kim oni są? - odezwała się wreszcie po dłuższej chwili. Tarła energicznie policzki, chyba starając się usunąć z nich wszelkie ślady po łzach.

- Wyznawcami twojego syna. Tak myślę - Alicja wahała się przez moment, czy powinna udzielić tej odpowiedzi.

- Wyznawcami?

Nie odpowiedziała. Zgarnęła rozrzucone po podłodze koce. Ułożyła przy ścianie pierwszy z nich, złożony uprzednio na trzy, by miały na czym usiąść, a dwa pozostałe zostawiła obok, by miały się czym przykryć. W piwnicy było zimno. Chłód ciągnął zwłaszcza od podłogi, a one nie dysponowały nawet krzesłem.

- Darek nie ma wyznawców - Teresa zaprotestowała po kilku minutach, gdy już wydawało się, że zapomniała o pytaniu i odpowiedzi. Cały czas pozostawała w miejscu, w którym upadła. - I nikogo by nie skrzywdził.

- Nikogo?

Alicja usiadła na rozłożonym kocu i owinęła się drugim. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo zmarzła. Dała znać teściowej, by do niej dołączyła. Kobieta zrobiła to, choć z ociąganiem. Miała na sobie tylko cienką nocną koszulę, w dodatku obecnie porwaną w kilku miejscach i chłód z pewnością dokuczał jej znacznie bardziej.

- Naprawdę nikogo? - powtórzyła Alicja. Zabrzmiało to znacznie bardziej kpiąco niż zamierzała.

Teresa z rezygnacją pokręciła głową. Obie myślały o Justynie. Koronnym dowodzie, do czego Darek i jego wyznawcy są zdolni.

- Ale nie skrzywdziłby nas.

- Tak jak nie skrzywdził swojego brata? - wyrwało się Alicji.

- Przestań! - Teresa ukryła twarz w dłoniach. - To się nie stało - wyjęczała. - Nie mogło się stać. Ludzie gadali, ale to ludzie... Zależy im na obrobieniu dupy innym i na sensacji. Zawsze chcą wetknąć szpilę. On by nie mógł... nie mógł.

Alicja nie starała się pocieszać teściowej. Cóż mogła powiedzieć? Że w równym stopniu dała się nabrać? Marne słowa otuchy, w każdym

razie dla matki, która nagle uświadamia sobie, że wydała na świat potwora.

Czyż nie to cię czeka? - przemknęło jej przez głowę. - Tyle że ty zrobisz to z pełną świadomością. Wbrew sobie, lecz doskonale zdając sobie sprawę, że taka pisana ci rola.

- Gdzie Karol? - zapytała, by odpędzić natrętne myśli.

Teresa, pociągając głośno nosem, otarła ponownie napływające do oczu łzy i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Nie wiem, chyba wciąż na górze. Pobili go, bydlaki, skopali jak psa, a potem skrępowali. Takimi plastikowymi paskami. Gdy mnie wprowadzali, leżał na podłodze, nie ruszał się.

Alicja zagryzła wargę. Darek nie miał litości dla własnych rodziców, nie ulegało wątpliwości, że jego wyznawcy doskonale wiedzieli, do czego wolno im się posunąć i nie odważyliby się na samowolę.

- To przeze mnie - powiedziała głucho. - Nie zgodziłam się przyjąć go, ponownie urodzić. Z ich pomocą zmusi mnie do tego. Nie wiem jak, ale zrobi to.

- Rytuał - szepnęła Teresa. - Wspomniał to słowo mimochodem, podczas którejś nocy, gdy...

- Spotkaliście się z nim - dopowiedziała Alicja.

Teściowa przytaknęła.

- Odwiedzał nas w snach, dawał wskazówki, a ja byłam szczęśliwa. Byłam tak bardzo szczęśliwa, że znów jest ze mną. Że powrócił.

- Mówił coś jeszcze? Coś ważnego?

Kobieta przez chwilę się zastanawiała.

- Nie - stwierdziła z rezygnacją. - Jedyne wielokrotnie nalegał, byśmy zatrzymali cię przynajmniej do piątku. Mieliśmy uczynić, co w naszej mocy, żebyś nie wyjechała.

- Co będzie w piątek?

Teresa wzruszyła ramionami.

- Koniec miesiąca - mruknęła obojętnie.

Alicja ciaśniej owinęła się kocem. Ostatni dzień października i następująca po nim noc. Noc, która w wielu wierzeniach zyskiwała szczególną moc. Starosłowiańskie Dziady, anglosaski Halloween, czy celtyckie święto Samhain wyznaczające początek ciemniejszej pory roku. Czy jeśli Darek szykował jakiś obrzęd - rytuał - który miał

zapewnić mu odrodzenie, mógł przeprowadzić go w bardziej sprzyjającym czasie?

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

Pozostawały jej dwa dni.

ROZDZIAŁ 29

Stała pośrodku przeogromnej sali. Mgła znikła, tak samo zresztą jak zakapturzone postacie. Tkwiła tu sama. Jak daleko potrafiła sięgnąć wzrokiem, nie dostrzegła miejsca, w którym ktoś lub coś mogłoby się skryć. Na horyzoncie – tak jak wcześniej – rysowały się kolumny, ale wydawało się, że dzielą ją od nich kilometry.

Dlaczego ponownie się tu znalazła? Czyżby Darek podjął jeszcze jedną próbę przekonania jej do tego, czego – jak sobie poprzysięgła – nie robi? Nawet gdyby groził jej śmiercią Teresy i Karola, nie wolno jej było się zgodzić. Nie mogła wydać na świat potwora.

- Kogo? – Nie była pewna, czy głos rozbrzmiał wokół niej, czy powstał jedynie w jej głowie.

Rozejrzała się dokoła, lecz nadal pozostawała sama.

- No właśnie, kogo? – podchwyciła. – Kim jesteś lub kim zamierzasz się stać?!

Ruszyła wolno przed siebie tylko dlatego, by nie stać w miejscu.

- Może nowym zbawicielem?

Roześmiała się kpiąco.

- Od czego zamierzasz nas zbawić?

- Od niepojętej wprost hipokryzji? – umilkł na moment. – Też ją czujesz, dlatego zostałeś wybrana, dlatego mi ciebie wskazano.

- Nieprawda – zaprzeczyła odruchowo.

- Doprawdy? Zaprzecz, jeśli jej nie widzisz, gdy spoglądasz na świat! Nie możesz. Nie jesteś ślepa jak inni. Dostrzegasz białe robaki toczące wszystko dokoła. Spotykasz je na każdym kroku. Zepsucie wśród polityków i biznesmenów, zepsucie wśród zwykłych ludzi. Mówią, że ryba psuje się od głowy, ale ta cuchnie już cała, od pyska po koniuszki płetw. Nie ma grupy ludzi, która pozostałaby czysta, której nie

dotknęłyby zgnilizna. Nawet, a może zwłaszcza, ubabrani są ci, którzy powinni wskazywać drogę.

- Dobro nie zniknęło - wychrypiała.

- Gdzie je dostrzegasz? W wierze i na ustach tych, którzy dźwigają jej sztandary? Nie można być odleglejszym od prawdy. Słudzy Kościoła wyrządzają wiele rozkosznego zła. Ta nieposkromiona żądza władzy i bogactwa, to poczucie bycia kimś lepszym od bydła, które się prowadzi. Przestali być pasterzami znającymi swe stada, a stali się gospodarzami, dbającymi, by przedsiębiorstwo przynosiło spodziewany zysk. Ta pycha i buta, te pożądlive spojrzenia ku ministrantom i dziewczynkom z warkoczykami w komunijnych sukieneczkach, te siostry w domach seniorów i sierot, srogie niczym najkoszmarniejsi komendanci obozów karnych. Tyle tego. Mógłbym wymieniać i wymieniać. Zaprzecz raz jeszcze, że nie przewinęły ci się przed oczami ich grzechy!

- Z tego powodu chcesz ich ukarać?

- Karać? - zaśmiał się. - Skąd! Pragnę ich wyzwolić. Rozumiem ich winy, rozumiem ich grzechy, podzielam je, boleję jedynie, że niweczą wszystko, zasłaniając się niewinnością, odstraszać krzyżem. Ale zbliża się kres obłudy. Gdy nadejdę i zapanuję, nastąpi koniec kłamstwa. Nowy zbawiciel przyniesie wam oczekiwaną przez rzesze prawdę. Ukróci strach przed ukazaniem prawdziwego oblicza, ukróci hipokryzję. Wilk nie będzie już usilnie przyodziewał maski owieczki, okaże swą prawdziwą twarz i będzie z niej dumny.

Alicja zadrżała. Za kogo uważał się jej narzeczonny? Za Antychrysta?

- Nie za wysoko się oceniasz? - spytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu. - Kimże jesteś?

- Naczyniem.

Głos Darka ociekał zadowoleniem.

- Więc nie narodzisz się ty, a demon w twoim ciele. Jesteś zaledwie sługą. Nic nieznaczącym rabem, marionetką.

Czuła, że z każdym kolejnym słowem narasta w nim wściekłość. Podejrzewała, że to był jedyny cios, jaki mogła mu zadać.

- Ja i on to jedno. On będzie panował we mnie, a ja w nim! - zagrzmiął.

Dziewczyna po raz kolejny rozejrzała się wokoło. Bała się, że Darek wyłoni się znikąd i ją zaatakuje. Nie obroniłaby się. On znał reguły tego świata, ona nie.

- Więc zbawiciel ma narodzić się tu? W tej dziurze?

Jego wściekłość opadła. Poniekąd uspokoiło ją to, ale czuła jednocześnie rozczarowanie. Pytanie miało być kpina, a potraktował je zupełnie poważnie.

- Dlaczego uważasz, że Antychryst... to słowo z twojej głowy, lecz dlaczego miałbym go nie użyć?... powinien urodzić się w blasku fleszy? Czemu miałyby stać się to w Nowym Jorku, Rzymie, Londynie, Tokio, czy innej metropolii? Czyż nie powinien stąpać śladami swego poprzednika i wybrać skromniejsze progi? Chrystus nie narodził się w stolicy cesarstwa, nawet nie w Jerozolimie, ale w Betlejem, prowincjonalnej dziurze. Krocząc za nim, również skierowałem wzrok na pipidówek.

Potrząsnęła głową.

- Antychryst to zaprzeczenie Zbawiciela.

- Mylisz się, jest uzupełnieniem. Poprawioną wersją. Obaj głoszą prawdę. Pierwszy szukał jej w miłości i poniósł srogą porażkę, drugi, ja, nie popełni tego błędu.

- Ty czy demon w tobie?

- Czy jesteś tak niepojętym uczniem, czy ja tak słabym nauczycielem? Słuchasz, a nie pojmujesz, jesteśmy jednym i będziemy już na wieki.

Alicja obróciła się gwałtownie na pięcie, pewna, że zobaczy za sobą Darka, lecz nie znalazła go.

- Po co mnie tu sprowadziłeś?! - zawołała. - Brakowało ci słuchaczy dla tych wszystkich oklepanych frazesów?! Piekło zaczęło zamarzać, nie mogą znieść twojego pieprzenia?!

- Jesteś tu, bo zdecydowałem się dać ci ostatnią szansę.

Darek nie pojawił się, lecz czuła na policzku dotyk jego dłoni. Palec pogładził skórę, ześlizgnął się od skroni aż po brodę. Bała się, że zjeździe niżej.

- Zostaw mnie!

- Czy tego chcesz, czy nie, należysz już do mnie. Będziesz mą matką, mą królową. Czeka nas wspólna wieczność. Nie wolisz spędzić jej

u mego boku, siedząc na tronie i wydając rozkazy, aniżeli u mych stóp i w kajdanach? Wybór należy do ciebie i tylko do ciebie.

- Nie! - wrzasnęła.

Okryła ją ciemność i poczuła, że spada. Szybowała przez kosmos, szybciej niż światło lub myśl, aż uderzyła w rozległą pajęczą nić, która pochwyciła ją i oplątała, gniotąc niespodziewanym ciężarem. Alicja zamachała rękoma, lecz włókna okazały się zbyt mocne, a ona zbyt dokładnie skrępowana, by się wyrwać.

- Zostaw mnie! - zawyła.

- Spokojnie, spokojnie - dobiegł ją głos Teresy. Zupełnie niespodziewany w tym miejscu i czasie.

Poczuła ręce teściowej na swoim ciele. Znieruchomiała, a kobieta ściągnęła z niej koc, w który się zaplątała. Wokół panowała ciemność, lecz dobrze znajoma ciemność. Tkwiła w piwnicy.

- Wszystko dobrze, to tylko sen. - Teresa pogłaskała ją po głowie.

Alicja pozwoliła płynąć łzom, które cisnęły się jej do oczu. Stojąc twarzą twarz z Darkiem, nawet jeśli pozostawał niewidoczny, starała się nad sobą panować. Teraz mogła wreszcie odrzucić maskę spokoju. Pozwolić wybrzmieć uczuciom.

- Znów powędrowałam do niego. Do przedsionka piekła.

- Ciiii... - kobieta przytuliła ją. Nie mówiła już nic. Nie było słów, które mogłyby cokolwiek zmienić.

ROZDZIAŁ 30

Warkot silnika sprawił, że Alicja wygrzebała się z prowizorycznego posłania. Pokuśtykała do okienka, rozprostowując zdrętwiałe ciało. Zmarzła. Bezruch sprawiał, że nawet owinięta kocem odczuwała dotkliwy chłód bijący od podłogi i ścian.

Nieduże prostokątne okno znajdowało się jakieś trzydzieści centymetrów ponad jej głową. Złapała za parapet, starając się podciągnąć, lecz zabrakło jej sił. W piwnicy nie było niczego, na czym mogłaby stanąć.

Spojrzała na Teresę. Kobieta drzemała i dopiero ruch sprawił, że uchyliła powieki. Matka Darka popadła w apatię. Nie odzywała się praktycznie cały dzień. Niewiele też zjadła. Co prawda żarcie było okropne, breja, którą dostały rano, ledwie przypominała jajecznicę, lecz posiłek pozwalał zachować siłę.

Gdyby pojawiła się okazja.

Na co? Na ucieczkę?

Nawet jej ta myśl wydawała się fantastyczna. Nie potrafiła przekonać do realności wizji samej siebie, jak miała zarazić nią teściową? Pilnowało ich kilka osób, prawdopodobnie mężczyzn - choć nie miała co do tego pewności - i marzenia o wydostaniu się z piwnicy były zwykłymi mrzonkami.

- Ktoś przyjechał.

Teresa zerknęła na nią obojętnie, po czym wbiła wzrok w ścianę. Wyraźnie się poddała.

- A jeśli... - Alicja próbowała wskrzesić w niej choć iskierkę nadziei.

- To pewnie ich wspólnicy - przerwała teściowa. - Kolejni oprawcy.

Alicja podskoczyła i chwyciła parapet. Raz jeszcze spróbowała się na nim podciągnąć. Tym razem, nim opadła, zdążyła się zorientować, że na podwórko zajechał bordowy opel Karola.

- To chyba mechanik. Zwraca wóz.

Teresa mruknęła coś niezrozumiałego i wygramoliła się spod krępującego ruchu koca.

- Widział cię? - zapytała obojętnie.

Alicja z trudem powstrzymała się przed zruganiem teściowej za idiotyczne pytanie. Jak mógł ją widzieć? Wisiała przy okienku zaledwie kilka sekund. Nie utrzymała się dłużej. A zresztą nawet gdyby swobodnie do niego sięgała, czemu mechanik miałby przyglądać się właśnie małemu piwnicznemu świetlikowi?

Zagryzła wargę. Nie powinna wyładowywać złości na Teresie. Nie mogły zacząć na siebie warczeć, nerwy w niczym im nie pomogą. Jedyne, co dawało choć cień szansy, to wspólne działanie.

- Nie widział - odpowiedziała. - Ale gdybyśmy je otworzyły i zawołały...

- Okno się nie otwiera - Teresa rozwiąła jej nadzieje. - Już od miesiący proszę Karola, by do niego zajrzał. Spróbuj popukać, może zauważy.

Alicja z rezygnacją pokręciła głową.

- Jest za wysoko, nie mam siły...

- Podsadzę cię.

Propozycja była kusząca, lecz Alicja wątpiła, by nawet przy wsparciu Teresy poszło jej lepiej. Kobieta była chuda i nie wyglądała na siłaczkę. Miała też swoje lata.

- Może lepiej ja mamę? - zaproponowała.

Teściowa wolno skinęła głową. Potem spojrzała na okno nad ich głowami i po jej twarzy przebiegł grymas niepewności.

- Jak?

Dobre pytanie. Alicja nie miała bladego pojęcia.

- Może mama stanie na moich plecach - zasugerowała.

Opadła na czworaka na podłogę, starając się wygiąć plecy lekko w górę. Teresa postawiła na niej jedną nogę, potem szybko drugą i natychmiast zeskoczyła.

- Nie dam rady - jęknęła, jakby to do niej należała najtrudniejsza część zadania. Choć stała na Alicji jedynie ułamek sekundy, dziewczyna poczuła jej ciężar.

- Musimy - Alicja mimo wszystko nie ruszyła się z miejsca. - Jeszcze raz.

Teresa ponownie się na nią wdrapała. Tym razem nie spadła, utrzymała się. Balansowała na plecach synowej, by nie stracić równowagi. Nadal była nieco za nisko, ale mogła już dosięgnąć szyby.

Alicja wbiła spojrzenie w podłogę. Zacisnęła zęby. Teściowa zdawała się drobną kobietą, ale jej ciężar sprawiał, że dziewczynie uginały się ręce. Musiała jednak wytrzymać. To mogła być ich jedyna szansa.

- Widzę Karola - usłyszała relację Teresy. - Wyszedł do nich.

- Jak to wyszedł?

- Kuśtyka lekko, ale idzie... swobodnie.

- Jest sam?

- Nie widzę nikogo innego.

Czy ojciec Darka był w zмовie z napastnikami? Wydawało się to mało prawdopodobne, wciąż pamiętała, jak leżał rzucony na podłogę sypialni. Nagi i skrępowany. Napastnicy nie cackali się z nim w najmniejszym stopniu.

- Pewnie zmusili go. Zagrozili, że coś nam zrobią - mimo wypełniających głowę wątpliwości na głos wyraziła przypuszczenie, które, jak żywiła nadzieję, było prawdą. Jeśli się myliła, ich szanse praktycznie topniały do zera. Mężczyzna mógł bez większego problemu odwrócić uwagę mechanika, a nawet gdyby ten zauważył ich sygnały, łatwo zbyć go byle bajeczką. - Niech mama otworzy okno!

- Mówiłam przecież...

- Trzeba spróbować! - przerwała niecierpliwie. Uświadomiła sobie, że mówi za głośno. Jeśli za drzwiami ich prowizorycznej celi znajdował się strażnik, z pewnością wszystko słyszał.

Dotarł do niej zgrzyt metalu, gdy Teresa bezskutecznie kręciła obluźowaną klamką.

- Nie da się...

- To wał w szybę!

Teresa uderzyła kilkakrotnie dłonią w okno. Odgłos we wnętrzu piwnicy zabrzmiał głucho i głośno, lecz zapewne ledwie przedarł się na zewnątrz.

- Mocniej!

Poruszyła się niespokojnie i Teresa straciła równowagę. Zeskoczyła na podłogę, o mało się nie wywracając.

- Jeszcze raz! - pisnęła Alicja, na ułamek sekundy prostując wymęczone plecy. Bolały jak cholera, lecz musiały ponownie spróbować.

Teresie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wdrapała się ponownie na Alicję.

- Nie widzę ich - zakomunikowała. - A nie, są. - Uderzyła kilkakrotnie w szybę. - Tutaj! No, tutaj jesteśmy! Szlag! Tutaj!

Zeszła na podłogę i usiadła w kącie. Ramionami objęła kolana i oparła na nich głowę.

- Odjechał - oznajmiła z rezygnacją.

- Już? Tak szybko? - Alicja nie mogła w to uwierzyć. Wizyta mechanika trwała może ze dwie minuty.

- Karol wręczył mu jakąś kopertę, pewnie z pieniędzmi, uścisnęli sobie dłonie i tamten wszedł do drugiego samochodu, który nadjechał dosłownie chwilę później. Karol o nic nie pytał, niczego nie chciał, jak nie on.

Alicja przemierzała równym krokiem pomieszczenie. Od okna do drzwi i z powrotem. Bolały ją plecy i uznała, że musi ten ból rozchodzić. Co jakiś czas wyginała się na boki lub machała rękoma.

- Zmusili go. - Zatrzymała się przed Teresą. - Zagrozili, że coś nam zrobią.

- Może.

Dziewczyna uklękła i otuliła teściową kocem.

- Zmarzniesz.

Teresa wzruszyła ramionami.

- Trudno.

- Nie wolno nam się poddawać.

Wbrew własnym słowom była bliska rezygnacji. Jakaś jej część podpowiadała, by usiadła obok teściowej, nakryła się drugim kocem i czekała. Będzie, co będzie. Nic od niej nie zależało i pozostawało jedynie biernie oczekiwać na rozwój wypadków.

Teresa złapała ją za rękę.

- Nieważne, co ze mną, ty musisz się ratować. Chodzi o ciebie. I mojego wnuka.

- Jak?

Nabrała przekonania, że teściowa ponownie wzruszy ramionami.

- Okno - usłyszała. - Gdy za nie szarpałam, przez moment odniosłam wrażenie, że puszcza. Nie otworzyło się, nie zdążyłam, ale może gdybyś sama próbowała...

Alicja zerknęła na świetlik.

- To na nic, jest kratka.

Teresa potrząsnęła głową.

- To bardziej wystrój niż zabezpieczenie. U nas spokojnie, nie potrzebujemy krat. Nikt nie kradnie, bo niby kto i jak? Obcy się nie kręcą, a swój nie ruszy, niczego nie da się tu ukryć, cała wieś by wiedziała. Ale kiedyś, jak suszyłam pranie, przez otwarte okno pies wpadł do środka. Nie wiem, co go zwabiło i czego tu szukał, ale narozrabiał, kilka rzeczy, co niżej wisiały, zerwał i na strzępy porozrywał. Po tym Karol założył kraty. Tyle że są mocowane na dwie śrubki z nakrętkami, jeśli całkiem nie zardzewiały, bez problemu je rozkręcisz, nawet z wewnątrz.

Alicja podeszła do okienka. Stąd nie mogła przyjrzeć się konstrukcji kraty, ale zapewne wszystko wyglądało tak, jak zapewniała Teresa. Główny problem polegał jednak na dostaniu się do świetlika.

Rozejrzała się bezradnie po pomieszczeniu. Szafki stojące przy ścianie przykrywał wspólny blat, były nie do ruszenia. Pozostawała jednak pralka.

- Przesuniemy ją? - wskazała.

- Jest ciężka.

Szarpnęła za róg pralki, stary kłamoto nawet nie drgnął.

- We dwie damy radę - zaprotestowała, starając się przekonać bardziej siebie niż Teresę.

- Nie powinnaś dźwigać.

- Nie powinnam też być więziona i zmuszana do urodzenia demona.

Umilkła, bo za drzwiami ich prowizorycznej celi dały się słyszeć kroki. Odkoczyła od pralki i usiadła na kocu obok Teresy. Jeśli miały spróbować wydostać się okienkiem, powinny zrobić to we właściwym czasie. Na pewno nie w dzień. Nawet gdyby nikt nie nakrył ich przy majstrowaniu przy kracie, to musiały jeszcze pokonać niezauważone całe podwórko. Należało poczekać do zmierzchu. Po kolacji - o ile

w ogóle jakąś dostaną - strażnicy do rana już do nich nie zajrzą.
W każdym razie miała taką nadzieję.

ROZDZIAŁ 31

Stojąc na pralce, nie miała najmniejszych problemów z osiągnięciem do klamki, nawet jeśli nie udało im się dosunąć urządzenia do ściany. Okazało się zbyt ciężkie, by dało się podnieść, musiały przesuwać je po podłodze. Każde szarpnięcie skutkowało ruchem klamoty o zaledwie kilka centymetrów, lecz mniej więcej po kwadransie, gdy obie już obficie spłynęły potem, pralka stanęła na tyle blisko okna, by stanowiła doskonałą podstawkę.

Zyskały też jeszcze jedną rzecz – stary śrubokręt, który walał się za urządzeniem. Zakurzony wyglądał marnie, ale w nich wzbudził westchnienie zachwytu.

Teresa pierwsza spróbowała otworzyć okno, chwilę walczyła z obracającą się wkoło klamką, lecz ostatecznie zrezygnowała, dając znać Alicji, by to ona kontynuowała. Dziewczyna zajęła miejsce teściowej, lecz również niewiele wskórała. Cokolwiek stało się z mechanizmem, szlag trafił go na dobre. Nie pomogło nawet rozkręcenie i ponowne skręcenie klamki. Alicja poszukała spojrzeniem wzroku Teresy. Co teraz? Podejrzewała, że może tak kręcić i szarpać do rana, a niczego nie osiągnie.

- Zbij szybę.

To było ostateczne rozwiązanie, wiązało się z nim spore ryzyko. Brzęk tłuczonego szkła mógł zaalarmować strażników, co raz na zawsze przekreśliłoby ich szanse na ucieczkę. Poza tym nie wystarczyło zbić szybę i wybiec. Drugą przeszkodę stanowiła krata, którą należało dopiero rozkręcić, a to zapewne zajęłoby dłuższą chwilę.

- Usłyszają – zaprzeczyła Alicja.

- Nie mamy wyboru.

Westchnęła. To prawda. Mogła w dalszym ciągu obracać klamkę, ale szybciej doczekałaby się gwiazdki z nieba niż jakiegoś widocznego rezultatu.

- Podaj koc. - Wyciągnęła rękę.

Przyłożyła starannie materiał do szyby. Nie była pewna, czy gruba tkanina stłumi choć trochę odgłos pękającego szkła, lecz nie szkodziło spróbować. Nie mogła jednak jednocześnie trzymać i uderzyć. Teresa wgramoliła się obok niej na pralkę, by pomóc. Przycisnęła koc do okna. Kiwnęła głową, zachęcając Alicję, by zbiła szybę.

Dziewczyna wstrzymała oddech, po czym walnęła czubkiem śrubokrętu w środek świetlika. Za lekko. Nic się nie stało.

- Mocniej.

A jeśli usłyszą? - nie wypowiedziała pytania na głos. Przecież obie myślały o tym samym.

Jeszcze raz. Z większą siłą.

Szyba pękła z trzaskiem, który - jak im się zdawało - przypominał armatni wystrzał. Odwróciły się w stronę drzwi celi, lecz ku ich zaskoczeniu nikt nie zajrzał do środka. Minęło kilka minut, nim wreszcie Alicja drżącymi dłońmi odsłoniła koc. Śrubokręt przebił szkło na wylot, szyba pękła, lecz poza drobnymi fragmentami nie rozsypała się, nadal tkwiła w ramie okna. Reszta odłamków sterczała niczym skrzyżowane spiralnie kły. Dziewczyna spróbowała wyłamać jeden z nich, lecz jedynie rozharatała palec.

- Muszę powtórzyć - stwierdziła.

Przytknęły koc do szyby i Alicja uderzyła śrubokrętem w innym miejscu. Tym razem już nie czubkiem, a rękojeścią. Brzdęk nie wydawał się jej aż tak głośny, ale i tak bała się, że sprowadzi strażników.

Odsunęła materiał i zaczęła usuwać z okna szklane odłamki. Niektóre wychodziły bez trudu, inne nie dawały się ruszyć.

- Przejdiesz? - szepnęła z powątpiewaniem Teresa. Z framugi nadal wystawał szereg szklanych zębów. Okno upodobiło się do rozwartych szczęk głodnego stwora, ostrych i potwornie niebezpiecznych.

Alicja nie odpowiedziała. Wodząc na oślep rękami po kracie, a w każdym razie tam, gdzie mogła jej sięgnąć, starała się wyczuć śruby podtrzymujące konstrukcję. Za dnia starała się określić ich położenie, ale teraz, w ciemności, nie potrafiła żadnej znaleźć.

Zerknęła przelotnie w czerń wnętrza piwnicy, w miejsce, gdzie u sufitu, na białym przewodzie, zwisała goła żarówka. Odrobina światła ułatwiłaby zadanie. Głupie marzenia. Nawet gdyby nie bała się, że

blask zaalarmuje strażników, to i tak włącznik znajdował się za drzwiami na korytarzu, był nieosiągalny.

Gdy już wydawało się, że wszelkie wysiłki spełzną na niczym, wymacała jedną ze śrub. Wreszcie. Wolno wypuściła powietrze z płuc, tłumiąc w sobie zarówno strach, jak i ziarenko euforii. To, że trzymała śrubę, to zaledwie jeden z pierwszych kroków na drodze do uwolnienia się. Dłuższą chwilę rozważała, w którą stronę powinna ją obracać. W lewo czy w prawo? Nagle niczego nie była już pewna. Raz jeszcze odetchnęła głęboko i zacisnęła dłoń na pręcie.

Uspokój się. Przymknęła powieki, starając się wyciszyć.

W lewo. W prawo się nakręca.

Delikatnie, opuszkami palców, jakby gładziła ukochanego, przeciągnęła po szorstkiej powierzchni nakrętki. Bez rezultatu, brud lub rdza zrobiły swoje, przytrzymując ją w pierwotnym położeniu. Spróbowała chwycić ją mocniej. Ręce jej drżały i palce ślizgały się po metalu.

- Cholera! - syknęła.

- Spokojnie, dasz radę - dobiegł ją głos Teresy.

Podjęła kolejną próbę. Z początku czuła ten sam opór, lecz wreszcie - niczym za sprawą czarodziejskiego zaklęcia - śruba puściła. Alicja gorączkowo obracała nakrętkę, aż ta wypadła jej z rąk. Zaklęła cicho, choć w sumie jej utrata nie miała większego znaczenia. Niecierpliwie pchnęła kratę, lecz ta przesunęła się tylko nieznacznie. Druga śruba tkwiła na swoim miejscu, ograniczając jej ruchy.

Pralka stała pod kątem do okna i, by wymacać drugą śrubę, Alicja musiała balansować na samej jej krawędzi. Poza tym z tej strony sterczało znacznie więcej odłamków. Nim w ogóle dotarła do nakrętki, pokaleczyła już wewnętrzną część przedramion. Szkło cięło niczym najostrzejsze noże.

Pod okienko przypałał się Flap. Pies wesoło zamierdał ogonkiem, a gdy Alicja nie zareagowała, szczeknął, zachęcając do zabawy. Na moment zamarła. Czy ktoś to słyszał? Nawet jeśli, chyba nie zwrócił uwagi. Zdwoiła wysiłki. W każdej chwili mógł pojawić się strażnik, bo chyba wyznawcy Darka zostawili kogoś na czatach? Wydawało się nieprawdopodobne, by czuli się aż tak pewnie, by zaniechać środków ostrożności.

- Cicho, piesku - szepnęła.

Psiak nie odszedł, ale przynajmniej przestał hałasować. Zimnym nosem dotykał dłoni Alicji. Czasem liźnął którąś z ran. Nie traciła czasu na próby odpędzenia go, bała się, że przyniesie to jedynie odwrotny rezultat i Flap, uznawszy jej gestykulację za zabawę, narobi hałasu.

Pod wpływem własnego ciężaru pręty przechyliły się, blokując nakrętkę. Alicja bezskutecznie starała się obrócić ją w którąkolwiek stronę. Z pomocą przyszła jej Teresa. Wgramoliła się na pralkę i wyprostowała kratę. Teraz dało się ruszyć śrubę. Wreszcie i druga nakrętka spadła na ziemię.

- Mama pierwsza. - Alicja wskazała okno.

Teściowa zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie dam rady. - Spojrzała wymownie na sterczące z ramy odłamki szkła. Nie wszystkie dały się usunąć, a wybicie ich wydawało się zbyt niebezpieczne, każdy niepotrzebny hałas mógł wszcząć alarm.

Alicja nie próbowała jej przekonywać. Zwłoka zwiększała ryzyko wykrycia próby ucieczki. Zamierzała coś powiedzieć, ale nie znalazła właściwych słów, więc tylko precisnęła się przez otwór. Czuła fragmenty szyby ocierające się o jej ciało, ale nie ból. Strach doskonale go zniwelował. Z pewnością się pokaleczyła, ale na szczęście w ciemnościach nie mogła zobaczyć, jak bardzo.

Była wolna.

- Da się precisnąć. Pomogę mamie - zaproponowała, nachylając się do okienka.

Teresa nie ruszyła się z miejsca.

- Nie, sprowadź pomoc. Ja zostanę.

Alicja nie traciła czasu na dyskusje.

- Na pewno? - zapytała jedynie.

Z trudem wychwyciła lekkie skinienie głowy, sylwetka Teresy ginęła w mroku. Nie czekała dłużej. Truchtem ruszyła przez podwórko w stronę furtki.

Psiak ruszył za nią, najwyraźniej uznając biegi za część zabawy. W połowie drogi do bramy nad głową Alicji przemknęło coś ciemnego. Rozległ się łopot skrzydeł i na moment cień zasłonił roziskrzone niebo. Skuliła się odruchowo, lecz to coś zaatakowało nie ją, a czworonoga.

Usłyszała przerażający pisk, gdy ptaszysko uczepiło się sierści psa i zadało cios twardym dziobem.

Dziewczyna zatrzymała się, by pomóc Flapowi, lecz z mroków nocy wyłoniły się kolejne ptaki. Były ich dziesiątki. Wydawało się, że nadciągają ze wszystkich stron. Opadły czworonoga. Biała plama, która była psiakiem, zamieniła się w kłębowisko czerni. Wzrastający tembr pisku mieszał się z przytłaczającym krakaniem. Alicja skoczyła z pomocą, lecz ptactwo się jej nie wystraszyło. Kilkakrotnie dostała skrzydłem po twarzy, a szponiaste łapy odbijały się od jej ciała. Ptaki, które tak zawzięcie atakowały kundla, uważały, by nie uczynić jej krzywdy. Żaden nie uderzył jej dziobem.

Pisk Flapa szybko umilkł i Alicja zdała sobie sprawę, że jest za późno na ratunek. Porzuciła zapewne martwego już psa i rzuciła się w stronę furtki. Nie wierzyła w przypadkowość ataku. Kruki, wrony, czy czymkolwiek byli skrzydlaci napastnicy, w jakiś sposób współdziałały z Darkiem i jego wyznawcami. Łączyła ich niepojęta nić, a jeśli tak, jej ucieczka najpewniej przestała być tajemnicą.

Wypadła za bramę i zawahała się na ułamek sekundy. Od głównej części wsi dzieliło ją kilkaset metrów, spory dystans, zwłaszcza do pokonania w samych skarpetkach. Pomocy należało szukać bliżej. Do wyboru pozostawał Hubert i staruszka, której nazwisko wyleciało Alicji z głowy. Dawny kolega Darka był młodszy i zapewne sprawniejszy, ale na samą myśl o nim przeszły ją ciarki. Poza tym, czy w ogóle by jej pomógł? Pamiętając ich pierwsze spotkanie, wcale nie była tego taka pewna. Nienawidził Darka, ale jednocześnie bał się go, kto wie, czy również nie wypełniał jego poleceń.

Ruszyła na wprost. Do... Grzelakowej? Chyba jakoś tak. Nazwisko nie miało znaczenia. Potrzebowała jedynie zadzwonić, wezwać pomoc. Uznała, że ktoś, kto w wieku dziewięćdziesięciu lat mieszka sam, z pewnością posiada telefon.

Furtka okazała się uchylona. Dobry znak, świadczący, że babina nie trzyma na podwórku groźnych psów, a jeśli nawet, są uwiązane, bo chyba inaczej nie byłaby równie nieostrożna? Dla pewności Alicja zatrzymała się na moment, lecz nie dobiegło jej szczekanie ani warczenie. Może z powodu wieku staruszka nie posiadała już żadnych zwierząt.

Alicja podeszła pod dom, starając się w ciemnościach wypatrzeć wejście. Znajdowało się w prawej części budynku. Złapała za klamkę i szarpnęła, lecz drzwi nie ustąpiły. Zamknięte.

Zakłęła cicho pod nosem, dla pewności szarpnęła raz jeszcze, po czym ruszyła wzdłuż ściany. Przy każdym oknie zatrzymywała się i uderzała otwartą dłonią w szybę. Walenie obudziłoby umarłego.

Umarłego tak, ale nie starego i głuchego – dopowiedział kpiący głos w jej głowie.

Trzecie okno było uchylone. Alicja pchnęła je, otwierając na oścież. Coś poleciało z parapetu i z brzękiem rozbiło się na podłodze, pewnie doniczka z kwiatkiem, ale nie zwracała na to uwagi. Posprząta, odkupi, zrobi, co trzeba, choćby miała odmalować całą chałupę od podłogi po sufit. Potrzebowała cholernego telefonu! Wytężyła wzrok, ale we wnętrzu nie dostrzegła niczego, tonęło w absolutnej ciemności.

Nie zastanawiając się wiele, podciągnęła się na parapecie i wskoczyła do środka.

Przykryła ją czerń, jakby nagle straciła wzrok. Na dworze również nie widziała wiele, ale tu, w pomieszczeniu, tonęła w czarnym jak smoła mroku. Może to wina małych okien, w dodatku w większej części przysłoniętych zasłonami, lecz światło zdawało się tu nie docierać. Wyciągnęła ręce i po omacku ruszyła przed siebie.

Najpierw wpadła na coś, co – sądząc po kształtach – było czymś w rodzaju kredensu, potem na ścianę. Ostrożnie stawiając każdy krok, skierowała się wzdłuż niej. Liczyła, że wymaca włącznik światła.

Nie znalazła go, odkryła za to futrynę drzwi. Były otwarte, a może nawet zupełnie zdjęte, bo choć wodziła dookoła rękoma, nie trafiła na nie. Miała za to przed sobą kolejne pomieszczenie. Wkroczyła do środka i zatrzymała się gwałtownie. Z głębi pokoju dobiegł wyraźny szmer.

- Jest tu ktoś? - zapytała.

Szmer, a może raczej szuranie powtórzyło się.

- Przepraszam za wtargnięcie, proszę się nie bać. Przyszłam z naprzeciwwka, potrzebujemy pomocy.

Dźwięk, który do niej dotarł, postawił na baczność wszystkie włoski na jej ciele. Był to chrapliwy głos, nie składający się ze słów, ale zlewającego się bełkotliwego rżenia.

- Potrzebujemy pomocy - powtórzyła niepewnie Alicja. - Telefonu. Muszę zadzwonić na policję.

Gorączkowo wodziła dłońmi po ścianie, starając się wymacać włącznik. Przecież, do diabła, umieszcza się go zawsze przy wejściu, dlaczego w tym dziwnym domu...

Był! Po prostu znacznie niżej, niż się spodziewała! Przycisnęła i źrenice załało światło z podwieszonoego pod sufitem staromodnego żyrandola. Przez moment nie widziała nic, potem jedynie smugi i cienie, aż wreszcie obraz się skryształizował.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie krzyknąć, przerażenie odebrało jej głos.

Miała przed sobą Grzelakową, czy jak tam nazywała się staruszka. Babinie wyłupiono oczy i wyrwano język. Gałki i krwawy ochłap różowawego mięsa spoczywały starannie ułożone na małym okrągłym stoliku ustawionym dokładnie na środku pomieszczenia. Fragmenty ciała umieszczono w rogach wyrysowanego krwią trójkąta, w środku którego ktoś postawił obrazoburczy krucyfiks z Jezusem zwisającym głową w dół. Twarz figurki rozciągał szyderczy uśmiech.

Grzelakowa poruszyła się. Żyła, a nawet stała. Próbowwała iść, ale ruchy krępował jej oplatający nogi i tors drut kolczasty. Część zwojów wiła się po podłodze, inne zaciskały się wokół ciała staruszki, a potem biegły do solidnego drewnianego łóżka ustawionego przy ścianie. Babina została do niego uwiązana. Miała na sobie rozciągnięty sweter i porwane pończochy, jakby ktoś zdarł z niej spódnicę. Całe nogi, od kostek po uda, pokrywała krew wypływająca z setek drobnych, płytkich ranek. Nie lepiej wyglądały ręce. Kobieta ścisnęła opłaty drutów, a spomiędzy zaciśniętych pięści wypływała krew.

Alicja cofnęła się o krok i uderzyła mocno we framugę drzwi.

- Pomogę pani - jęknęła.

Grzelakowa wydała z siebie kolejny chrapliwy odgłos. Szarpała się, lecz jej ruchy były wolne i chaotyczne. Poruszała się niczym bezwolny zombie.

- Pomogę - powtórzyła Alicja. Oczy przysłoniły jej łzy. Nie widziała już niczego. Przetarła twarz przedramieniem, lecz niewiele to pomogło.

Zwalczyła chęć ruszenia na pomoc umęczonej kobiecie. Zdawała sobie sprawę, że niczego tym nie osiągnie. Nie miała narzędzi

potrzebnych do wyzwolenia staruszki, nie wiedziała też, gdzie ich szukać. Jeśli zamierzała uratować ją i siebie, musiała wezwać pomoc.

Zamrugnęła gwałtownie, aby choć częściowo odzyskać sprawność widzenia. Rozejrzała się w poszukiwaniu telefonu, a gdy go nie znalazła, zgasła światło. Blask w oknie ją zdradzał.

- Przepraszam - szepnęła, wymykając się z pokoju.

Wydostała się na zewnątrz tą samą drogą, którą przyszła. Noc pozostawała cicha i wydawało się, że jej ucieczka nadal nie została zauważona. Wiedziała, że to nieprawda. Szukali już jej, była tego pewna. Czarne ptaszyska wszczęły alarm. Zapewne powiadomiły Darka, a ten, choćby przez sen, przekazał informację żywym pomocnikom.

Nie zwlekając, wybiegła na drogę. Nie łudziła się, że dotarłaby do oddalonych gospodarstw. Musiała zaryzykować i dostać się do Huberta. O ile jeszcze żył.

ROZDZIAŁ 32

Nie ryzykowała wejścia na posesję mężczyzny. Smok, zapewne tak jak poprzednio, został na noc spuszczonej z łańcucha. Psisko w pełni zasługiwało na nadane mu imię. Sprawiało wrażenie, że jest w stanie oderwać rękę jednym kłapnięciem swej potężnej szczęki. Raz dopisało jej szczęście, Hubert zatrzymał go w ostatniej chwili, ale wolała nie prowokować drugiego spotkania.

Na szczęście nie musiała wchodzić na podwórko, by zbliżyć się do domu. Podeszła z drugiej strony, od szosy. Gospodarstwo leżało w pewnym oddaleniu od asfaltu, od którego dzielił je pas wysokiej trawy i kilka iglaków rosnących w nieregularnych grupkach. Zielsko plątało się wokół nóg, a opadłe igły przebijały skarpetki, raniąc stopy, ale Alicja nie zwracała na to uwagi. Wciąż przed oczami stał jej obraz okaleczonej, otępiełej z bólu staruszki skrepowanej drutem kolczastym. Stała pod oknem i zapukała w szybę. Najchętniej waliłaby w nią pięściami z całych sił, ale bała się, że hałas dotrze do nieodpowiednich uszu.

Nie doczekała się żadnej reakcji. Przez chwilę nasłuchiwała, czy od zabudowań rodziców Darka nie słychać niczego, co wskazywałoby, że sługusy jej narzeczonego wszczęły poszukiwania, po czym raz jeszcze zastukała w okno. Nieco mocniej.

Hubert pojawił się po dwóch minutach. Przycisnął twarz do szyby. Gra nikłego światła i głębokich cieni na moment upodobniła ją do wyszczerzonej czaszki. Choć wrażenie szybko przyszło, Alicję przeszedł dreszcz.

- Czego? - Uchylił okno.

- Musisz mi pomóc. Nam pomóc - poprawiła się, machając na oślep ręką w stronę zabudowań gospodarstwa Teresy i Karola.

Obrzucił ją nieprzychylnym spojrzeniem. Zdawał się nad czymś zastanawiać. Opanowała ją groza, czy nie jest w zмовie z napastnikami

lub przynajmniej nie jest świadomy sytuacji i nie rozważa, czy jej nie wydać.

- Po co tu przylazła?! - warknął wreszcie.

Nabrała tchu i starając się jak najbardziej uporządkować rozbiegane myśli, wyrzuciła z siebie:

- Potrzebujemy pomocy. Napadli na nas. Nie wiem, ilu ich jest, ale okaleczyli też sąsiadkę z naprzeciwka. Trzeba zadzwonić na policję. Proszę, zadzwoń na policję.

Twarz mężczyzny nie zmieniła się nawet na jotę. Wciąż spoglądał na Alicję z tym samym niemym wyrzutem.

- To przez ciebie. - Mruknął coś jeszcze, ale tego nie zrozumiała. Nie miała pewności, czy to pytanie, czy stwierdzenie faktu.

- Wytłumaczę - zapewniła, rozglądając się na boki. Na szczęście nikogo nie widziała. - Ale nie tu, jeszcze zauważą... Wpuść mnie.

Otworzył szerzej okno, po czym cofnął się o krok, przyglądając się, jak Alicja gramoli się do środka. Parapet znajdował się na wysokości piersi dziewczyny i podciągnięcie się na nim stanowiło niemałe wyzwanie. Mężczyzna jednak nie kiwnął palcem, by jej pomóc.

- To jacyś fanatycy - zaczęła, gdy już znalazła się w środku, na podłodze. - Uważają, że wypełniają polecenia Darka...

Nie dokończyła, bo Hubert bezceremonialnie złapał ją za włosy i pociągnął w głąb domu. Nie pozwalając wstać, prowadząc na czworaka, zaciągnął do zagraconej sieni. Tu również nie zapalił światła. W nikłej poświacie dostrzegła na środku podłogi rozciągnięty kształt. Musiała się przypatrzeć, nim rozpoznała w nim psa. Miała przed sobą Smoka. Leżał na boku z nienaturalnie podwiniętymi przednimi łapami. Tylny był sztywno wyprostowany.

- To przez ciebie - powtórzył Hubert, ciskając ją na truchło zwierzęcia.

Przewróciła się, wylądowawszy nosem tuż przy pysku Smoka. Cuchnął. Pod dłońmi poczuła zimną ciecz. Nie wiedziała, czy była to krew czworonoga, jego mocz, czy może wymiociny.

- Otruty! - usłyszała.

Ślizgając się na brudnych deskach, usiadła, oparłszy się plecami o ścianę.

- Przykro mi.

Mężczyzna wydał z siebie dźwięk podobny do krótkiego, urwanego szlochu.

- Co komu zawinił? Wszystkich kochał.

Alicja przypomniała sobie złowrogie spojrzenie czarnego psiska, ale nie próbowała zaprzeczać.

Dostrzegła, że mężczyzna przyciska do piersi prawą dłoń. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi, lecz wyraźnie ją asekurował.

- Co ci się stało? - zapytała.

Hubert zaklął. Gwałtownym ruchem przysunął się bliżej i podsunął rękę tuż przed nos Alicji. W miejscu, którym powinna znajdować się dłoń, zobaczyła kikut obwiązany przesiąkniętymi krwią szmatami.

- To - zasyczał. - Odjęli dłoń, która znieważyla matkę ich proroka.

Rana śmierdziała i choć w półmroku trudno to było stwierdzić, chyba nadal krwawiła. Upływ krwi nie mógł być znaczny, bo mężczyzna już dawno przeniósłby się na tamten świat lub przynajmniej stracił przytomność. Może zresztą krew była świeża, może naruszył ranę, gdy szarpał Alicję.

- Musisz pojechać do szpitala - szepnęła.

Hubert puścił te słowa mimo uszu. Przykląkł przy martwym czworonogu i lewą dłonią pogłodził jego sierść. Alicja odniosła wrażenie, że bardziej cierpi z powodu straty psa niż dłoni.

- Otruli - jęknął po raz kolejny.

- Musisz zadzwonić po policję. I karetkę - powiedziała łagodnie

Wydawało się, że w ogóle jej nie słyszy. Drapał psa za uchem, potem przeniósł dłoń na jego grzbiet, wreszcie przesunął palcami po nienaturalnie podwiniętych przednich łapach.

- Trzeba zadzwonić - spróbowała raz jeszcze do niego dotrzeć. - Gdzie masz telefon?

- Nie wróci mu życia - mruknął twardym i na pozór obojętnym głosem.

- Ale zapłacą za to, co zrobili!

Prawdę mówiąc, gównu obchodził ją pies Huberta. Bestia zagrażała ludziom i bez niej świat wydawał się lepszy. Myślała o sobie, o rodzicach Darka i ich sąsiadce, a nawet o samym mężczyźnie. Żadne z nich nie było bezpieczne.

Hubert przeniósł wzrok na Alicję.

- Oni nie płacą - zaprzeczył. - Oni nigdy nie płacą.

- Teraz będzie inaczej... - zaczęła, gdy Hubert niespodziewanie zerwał się z miejsca i ponownie złapał ją za włosy. Pociągnął w stronę drzwi wyjściowych.

- Nie płacą, ale potrafią nagrodzić! - warknął.

- Puść! Nie!

Pchnął ją na ścianę. Uderzenie było tak mocne, że Alicji pociemniało w oczach. Hubert posługiwał się tylko jedną ręką, lecz siły mu nie brakowało. Osunęła się na podłogę. Wpół przytomna poczuła, jak szarpnął jej koszulkę. Materiał pękł. Zerwał strzęp i cisnął za siebie. Złapał za dzinsy.

- Proszę, nie! - pisnęła przez łzy, a potem użyła argumentu, który, jak miała nadzieję, dotrze do niego: - Pomyśl, co ci zrobią.

Ściągnął z niej spodnie, a potem rozerwał majtki. Została naga. Nie próbując nawet wstać, odpełzła w stronę wyjścia. Wiedziała, że nie umknie Hubertowi. Nawet ranny miał nad nią przewagę. Była zdana na jego łaskę. Nim dotarła do drzwi, chwycił ją za kark.

- Gładkolica suka! - parsknął jej do ucha. - Powiniennem cię tu zerznąć, na Smoku, na jego truchle i w jego krwi, ale oni lepiej się tobą zajmą. Urodzisz diabła. Mam nadzieję, że gdy będzie wychodzić, rozpruje cię od środka rogami. Że odczujesz tę przyjemność i zapamiętasz do końca życia. Obyś długo zdychała!

Pociągnął w górę, zmuszając, by wstała. Kręciło jej się w głowie, a przed oczami tańczyły ciemne plamy, sprawiając, że w panującym wokół mroku nie widziała praktycznie niczego. Nie potrafiła dłużej zapanować nad sobą i z jej gardła wydobył się przeciągły szloch.

- Dalej, kurwo!

Nogi się pod nią uginały, lecz silny chwyt Huberta nie pozwalał jej upaść. Zataczając się i płacząc krok, ruszyła przed siebie. Poprowadził ją na podwórko, a potem w stronę furtki. Dopiero gdy zatrzymał się, starając się nacisnąć klamkę łokciem prawej ręki, Alicji udało się wydobyć z siebie głos.

- Nie rób tego - pisnęła błagalnie.

- Zamknij ryj!

- Zadzwoń na policję... Jeszcze możesz... Nie powiem...

Uporał się wreszcie z furtką. Pchnął Alicję na drugą stronę, puścił i walnął pięścią w plecy. Nim się przewróciła, złapał ponownie za kark.

- Mówię, zamknij!

Próbowała protestować, ale zacisnął palce na jej szyi tak mocno, że dalsze słowa przerodziły się w okrzyk bólu. Co rusz poganiając, prowadził, a momentami, gdy traciła siły, włókł ją w stronę podwórka rodziców Darka. Nie czuła zimna październikowej nocy ani poranionych stóp, w jej głowie kotłowała się tylko jedna absurdalna myśl - nie wywróc się, utrzymaj równowagę. Tak naprawdę nawet na to nie miała wpływu. Nogi zdawały się odcięte od poleceń płynących z mózgu. Mogłaby przysiąc, że przestały być jej częścią. Obserwowała je - krok za krokiem - jakby należały do kogoś innego, jakby to ktoś inny nimi sterował.

Brama do gospodarstwa stała otworem. Zarejestrowała to mimowolnie.

Oni już na ciebie czekają - przemknęło jej przez głowę.

A potem zobaczyła zakapturzone postacie w długich czerwono-brązowych szatach. Próbowała je policzyć, ale świat zdawał się wirować we wszystkich możliwych kierunkach jednocześnie. Raz wydawało jej się, że czeka na nią trzech sługusów Darka, to za chwilę, że co najmniej dwa tuziny. Mimo że stali nieruchomo, zdawali się falować i wirować w jakimś zwariowanym tańcu bez kroków i melodii.

Hubert pchnął ją i wylądowała twarzą w błocie.

- Przyprowadziłem wam waszą prośną maciore - usłyszała.

Nie dotarła do niej żadna odpowiedź. Poczwała tylko, że jakieś ręce unoszą ją, pozwalając na nowo złapać oddech. Wykaszała z ust drobiny błota zmieszanego z czymś, o czym wołała nawet nie myśleć, czym mogło być. Mimo tego oczywistego ruchu w górę, odnosiła wrażenie, że zapada się w głęboką - zdawałoby się nieskończoną - studnię. Cały wszechświat skurczył się do rozmiarów małego tunelu, szybu, który prowadził być może wprost do piekła. Wokół niej, a także zza krawędzi wszystkiego rozbrzmiewał chropowaty chór krucznych wrzasków. Ich tonacja narastała. Z dźwięku przerodziły się w coś namacalnego. Stały się materią, która szczelnie ją otuliła. Wessała niczym bagno.

I wtedy wszystko znikło.

Zemdląła.

ROZDZIAŁ 33

Wielkie czarne ptaszysko przysiadło tuż obok głowy Alicji i – trzępiąc skrzydłami – tarło piórami po jej czole. Dziewczyna krzyknęła. Zamachała rękami, starając się odepchnąć intruza.

- Spokojnie. Wszystko dobrze. - Dobiegł do niej głos, daleki i wygłuszony, niczym zza grubej kotary.

Uchyliła powieki. Ciemne jak noc ptaszysko zniknęło. Leżała na podłodze, a obok niej siedziała Teresa. Kobieta głaskała ją po głowie. Panował półmrok, lecz dobrze widziała zmartwioną twarz niedoszłej teściowej.

- Gdzie jestem? - spytała słabo. Odpowiedź była zbędna. Rozciągnięte nad głową sznurki do suszenia prania zdradzały wszystko. Znajdowały się w piwnicy.

- Wszystko dobrze - powtórzyła Teresa zmęczonym głosem.

Alicja dźwignęła się na łokciach. Nie, nic nie było dobrze, znalazła się ponownie w punkcie wyjścia. Nie udało jej się wezwać pomocy i nie mogły na nikogo liczyć. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Pralka, którą przesunęły pod okno, zniknęła, a sam świetlik zasłaniały trzy krzywo przybite deski. Spomiędzy nich wpadało tyle światła, by we wnętrzu nie panował zupełny mrok. O ile się orientowała, nic więcej się tu nie zmieniło. Poza jednym. Nie leżała już na kocach, a na rzuconym na podłogę materacu.

- Zawiodłam - jęknęła.

Teresa nie przestawała jej głaskać.

- Nie twoja wina, dziecko.

Oczywiście, że nie jej wina. Wszystko przez psychopatę, z którym się związała, i który omotał ją tak, że nawet nie podejrzewała, że żyje z potworem. Przez niego i przez jego wiernych pomocników czy wręcz wyznawców.

Przed oczami stanęła jej okaleczona sąsiadka i wściekłość zamieniła się w mieszaninę smutku i strachu. Fanatycy nie znali skrupułów. Jeśli potrafili wyłupić oczy staruszce, byli zdolni do wszystkiego. Co takiego szykowali dla nich?

Czekał ją rytuał – jak oznajmił Darek w jednym ze snów.

Ale co to oznaczało? Jakieś magiczne formułki? Coś w rodzaju satanistycznej mszy? Podejrzewała, że to nie wszystko. Powinna przygotować się na najgorsze, choć raczej fizycznie nie mogła stać jej się krzywda. Musiała zachować życie, by go urodzić. Potwora, mieszaninę Darka i demona, któremu służył. Bestię, która planowała zawładnąć światem.

Nie wolno jej było do tego dopuścić. Już nawet nie przez wzgląd na siebie, a całą ludzkość. Godząc się z losem, automatycznie stawiała się jej katem.

- Mamo... - Gardło miała suche jak pieprz i słowa wydobywały się z trudem.

- Tak?

- Nikt nam nie pomoże, oni opanowali tu wszystkich. A nie możemy pozwolić... Nie wolno nam się godzić...

Teresa przetarła dłonią twarz. Sprawiała wrażenie o wiele starszej niż jeszcze parę dni temu. Jakby nagle przybyły jej kolejne dwie dekady. Włosy, w których już wcześniej przeblyskiwały siwe pasemka, niemal zupełnie wyblakły, a zmarszczki wokół oczu i ust pogłębiły się, zmieniając w głębokie rowy.

- Co chcesz zrobić?

Wypowiedzenie tego wcale nie było proste:

- Musisz mnie zabić.

- Nie!

Chwyciła rękę teściowej i ścisnęła.

- Tylko tak ich powstrzymamy.

- Wykluczone!

- Mamo, pomyśl, oni zamierzają sprowadzić na świat kogoś na miarę Hitlera, tylko jeszcze stokroć, a może tysiącokrotnie potężniejszego i groźniejszego.

Kobieta energicznie pokręciła głową.

- Nie, nie zrobię tego! A zresztą niby jak?!

- Uduś mnie.

Teresa popatrzyła na swoje dłonie, a potem – jakby bojąc się tego, co mogłaby nimi zrobić – cofnęła je za plecy. Odsunęła się od Alicji.

- Nie proś mnie o to. Nie zrobię tego. Wykluczone.

- Wtedy oni wygrają.

- Nie, nie wygrają. Ktoś nas znajdzie, uwolni. Może to spokojna wieś, ale nie pustynia. Zobaczysz, ktoś się zjawi.

Alicja westchnęła. Nie próbowała dłużej przekonywać teściowej, wiedziała, że to bezcelowe. Musiała radzić sobie sama. Usiadła na materacu, zbierając siły. Gdy leżała, czuła się całkiem nieźle, wszystko wydawało się w porządku, teraz kręciło jej się w głowie. Była tak słaba, że nie wiedziała, czy zdołałaby ustać bez pomocy. Na szczęście na wyciągnięcie ręki znajdowała się ściana, o którą mogła się oprzeć.

Stanęła chwiejnie, obiema rękami przytrzymując się murów. Była naga. Błądźnik szalał i dłuższą chwilę opanowywała mdłości. Gdy uznała, że lepiej już się nie poczuje, wykonała pierwszy krok. O mało nie upadła, na szczęście Teresa w porę znalazła się przy niej.

- Co robisz? – usłyszała.

- Marnie się czuję. Czy oni coś mi podali?

Teresa wzruszyła ramionami.

- Gdy cię wnieśli, jeden z nich niósł kubek. Wlali ci zawartość do ust. Nie wiem, co to było, nie raczyli wyjaśnić.

Alicja na moment zamknęła powieki, starając się złagodzić szaleńcze obroty wszechświata. Czuła się fatalnie, a zawroty głowy jedynie się nasilały. Bez dwóch zdań była to wina świństwa, którym uraczyli ją pomocnicy Darka. Doskonały sposób, by już nie próbowała uciekać. W tym stanie nie wymknęłaby się nawet trzylatkowi. Marzyła, by ponownie położyć się na materacu. Świat w pozycji horyzontalnej zwalniał, uspokajał się, przestawał wirować niczym w szalonej karuzeli.

- Pomoże mi mama?

Wiedziała, że sama nie da rady wykonać planu, który zaświtał jej w głowie.

- W czym?

- Na razie dojść do rogu. – Uśmiechnęła się kpiąco do własnych myśli. Od celu dzieliło ją może z pięć kroków po równej, wyłożonej

płytkami podłódze. Prawdziwa przepaść nie do pokonania. Mission impossible.

Teresa wsparła ją i doprowadziła w kąt.

- I co teraz?

- Od mamy już wszystko - wybełkotała. Już nie tylko odczuwała zawroty głowy, ale plątał jej się język. Każdy ruch, nawet z pomocą, ją osłabiał. Wyczerpywał.

Oparła się o ścianę, zbierając siły. Mogłaby przysiąc, że trwa tak całą wieczność, nim wreszcie uznała, że zgromadziła w sobie dość energii, by spróbować. Puściła mur i wyciągnęła ręce ku haczykom, na których uczepiono linki do suszenia prania. Sznurki były naprężone, w dodatku zakończone jakimś kosmicznymi węzłami, lecz po kilku minutach udało się jej uwolnić jeden z nich. Opadła na podłogę, lecz nie wypuściła linki z rąk.

- Po co ci ona? - spytała Teresa. Stała z boku, bacznie przypatrując się wysiłkom Alicji. Była gotowa w każdej chwili ruszyć z pomocą.

Dziewczyna zaczęła, aż uspokoi się nieco monstrualna fala, która właśnie przelewała się przez jej głowę.

- Bym sama zrobiła to, na co mamie brak odwagi.

Teściowa zeszywniała.

- Chcesz się...? Chcesz się powiesić? Nie pozwalam! To grzech!

Alicja zagryzła wargę. Musiała przekonać Teresę. Była tak słaba, że teściowa mogła bez trudu zapobiec wszelkim jej zamierzeniom.

- Naprawdę grzech? - jęknęła. - A grzechem nie będzie urodzić demona? Pozwolić na nadejście Antychrysta? Patrząc na cierpienia milionów, a może nawet miliardów z poczuciem, że mogło się temu zapobiec? Że po prostu okazałam się tchórzem, któremu zabrakło odwagi?

- Odwagi ci akurat nie brakuje - Teresa wyszarpała sznur z rąk Alicji. - Miej więc jej jeszcze trochę, by żyć. Nie wiesz tego, kto się urodzi! A jeśli nie żaden potwór, a jedynie człowiek, jedynie ponownie Darek?! Bez pamięci o wszystkim, co złe, co tu zaszło? Zwyczajne małe, niewinne dziecko, które będziesz mogła wychować od zera, z czystą kartą? Może zrobisz to lepiej niż my zdołaliśmy!

- A jeśli nie?

Teresa nie odpowiedziała. Wstała i oplotła wolną linkę wokół pozostałych.

- Nie pozwolę ci się zabić - oznajmiła stanowczo.

Alicja opadła na podłogę, a potem z pomocą teściowej dotarła na materac. Była bezsilna. Rozgoryczona poddała się nowej fali zawrotów głowy. Zdawało jej się, że zatacza koła na falującej karuzeli. Opadała i wznosiła się, a obroty przyspieszały. Wreszcie stały się tak szybkie, nie do opanowania, że wszystko wokół zniknęło. Została tylko ona i wirujące wokół strugi.

Ponownie ogarnęła ją ciemność.

ROZDZIAŁ 34

Wrażenie, że wzlatuje w górę, zmusiło Alicję do uchylenia powiek. Dostrzegła dwie zakapturzone postacie. Podniosły ją, stawiając na nogi. Nie siliły się na zbyt dużą delikatność, choć też nie okazywały nadmiernej brutalności.

Traktują mnie jak zwierzę - przemknęło jej przez głowę. -Jak zwierzę, o które trzeba dbać, by był z niego pożytek na gospodarce, ale które jednak jest tylko bezmyślnym, choć żywym inwentarzem.

Próbowała otworzyć usta, zaprotestować, lecz nie udało jej się wydobyć z gardła głosu.

Wyznajecie diabła czy Darka, a może to jedno i to samo? - kolejne pytanie, którego nie zdołała zadać, i które pozostało nieskrystalizowaną myślą.

Mężczyźni, tym razem była pewna, że to mężczyźni, ruszyli w stronę korytarza. Przez moment sądziła, że dokądkolwiek się udają, będą musieli ją tam zawlec, lecz jednak zdołała poruszyć nogami. Stawiała niezgrabne kroki. Bez strażników upadłaby, lecz z ich asekuracją i pomocą mogła niezdarnie iść.

Dotarli do schodów, a potem skierowali się na zewnątrz. Drzwi wejściowe stały otworem. Na ich zewnętrznej powierzchni wymalowano jakieś znaki, zbyt rozmazane, aby dały się odczytać, a między nimi wisiał przybity Flip. Alicja sądziła, że psiak jest martwy, ale gdy przechodzili obok, kundel przewrócił oczyma i pisnął żałośnie, jakby ją poznał i prosił o łaskę, jaką byłaby szybka śmierć.

Zapadł zmierzch. Kapryśna jesienna pogoda dała o sobie znać, siąpił delikatny deszczyk. Pewnie był zimny, tak samo jak październikowe powietrze, ale Alicja mimo nagości nie czuła chłodu. Prawdę mówiąc, nie czuła prawie nic. Jedynie mdłości, ale nawet one wydawały się przejęte od kogoś innego. Tak jakby stojąc obok, mogła odbierać zmysły obcej osoby.

- Gdzie Teresa? - pytanie, które wydobyło się z jej ust, było tak zniekształcone, że mężczyźni nie mieli prawa go zrozumieć. Prawdopodobnie jednak nie odpowiedzieliby, nawet gdyby wymówiła je wyraźnie.

Gdzie ją prowadzili? Zamierzali wywieźć?

Myliła się. Skręcili i ruszyli w stronę stodoły. Skupiwszy resztką woli wzrok, dostrzegła, że przed jej szeroką podwójną bramą stoją kolejni zakapturzeni wyznawcy Darka, a może raczej demona, który miał się w nim narodzić. Czekali na nią. Próbowwała policzyć prześladowców, lecz obraz zanadto falował. A zresztą co za różnica, nie uciekłyby, nawet gdyby oprawca pozostał tylko jeden.

Przed samą stodołą mężczyźni nieco zwolnili, całe szczęście, bo teraz już bardziej wlekli ją niż prowadzili. Nie była w stanie stawiać kroków, nogi jej się myliły albo nie znajdowały oparcia.

Wrota pozostały zamknięte, dopóki pod nie nie podeszli. Dopiero wtedy uchylono je na tyle, by mogli swobodnie przejść. Na jednym ze skrzydeł, od ich wewnętrznej strony, Alicja dostrzegła Karola. Bose stopy mężczyzny z trudem znajdowały oparcie na zamocowanej byle jak poprzecznej belce. Robił jednak, co mógł, by się na niej utrzymać, bo ręce miał szeroko rozkrzyżowane. Z umazanych krwią dłoni wystawały łby grubych bretnali. Gdyby stracił oparcie, zawisłby na nich. O ile w ogóle gwoździe utrzymałyby ciężar, a nie rozerwały ciała, do końca masakrując dłonie. Karol był przytomny, lecz milczał. Nie powiedział też nic na widok ciągniętej do środka Alicji. Z jego ust wydobył się tylko urywany jęk.

Widok ukrzyżowanego ojca Darka paraliżował i Alicja nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Dopiero kolejna fala zawrotów głowy sprawiła, że świat zawirował, a obraz cierpiącego mężczyzny znikł. Zastąpiło go przysłonięte półmrokiem wnętrze stodoły. Nie zapalono światła, ale w źrenice bił migoczący blask. Dopiero po chwili skupiła wzrok na tyle, by dostrzec, że pochodzi od dziesiątków, jeśli nie setek świec ustawionych w całym pomieszczeniu. Stodoła była duża i mimo ich mnogości nie rozjaśniały jej wystarczająco. Zwłaszcza że gros z nich znalazła się przy ścianie przeciwległej do wejścia. Urządzono tam coś w rodzaju ołtarza. Alicja musiała odczekać, aż miną zawroty głowy, by dobrze mu się przyjrzeć. W pierwszej chwili sądziła, że na ścianie

zawieszono jakiś rozgałęziony korzeń czy dużą, obraną z kory gałąź, lecz po chwili uprzytomniła sobie, że ma przed sobą kolejne ciało.

Strażnicy poprowadzili ją w kierunku ołtarza. Stojąc bliżej, zrozumiała, że na ścianie rozpięto nagą kobietę. Ona również została ukrzyżowana, ale tym razem była to absolutna parodia tej karni. Ofiara wisiała głową w dół, ręce miała rozrzucone na boki, lekko pochylone i w tej pozycji przybite do ściany. Nogi zostały rozchylone i nieznacznie podkurczone, jakby kobieta czekała na mającego pojąć ją kochanka. Wokół niej wymalowano czerwoną farbą, a może krwią, wielkie koło, w które wpisano odwrócony pentagram, którego końce pokrywały się z kończynami i głową martwej. Szyję ukrzyżowanej oplatał fioletowy szalik.

Z gardła Alicji wydobył się jęk przerażenia. Szalik oraz średniej długości blond loki uświadomiły jej, że ma przed sobą wykopane z leśnego dołu ciało Justyny. Od śmierci kobiety minęło kilka dni i kwaśny zapach zgnilizny wypełniał stodołę. Alicja poczuła go, gdy tylko weszli do środka, lecz dopiero teraz uzmysłowiła sobie jego pochodzenie.

- Nie! - próbowała krzyknąć, zaprotestować, lecz z jej ust wydobył się tylko niezrozumiały skrzek.

- Stójcie!

Prowadzących ją strażników zatrzymał w miejscu władczy głos. Spomiędzy długich cieni wypełniających pomieszczenie wynurzyły się trzy postacie. Stojąca skrajnie po prawej niosła misę, a ta z lewej kilkakrotnie złożony ciemny materiał. Ich twarze skrywały kaptury i maski, ale - patrząc na sylwetki - Alicja była przekonana, że ma przed sobą mężczyznę i dwie kobiety.

- Obmyjcie matkę proroka - zarządziła postać stojąca pośrodku. Mężczyzna. Zapewne ktoś w rodzaju głównego kapłana ceremonii.

Natychmiast spełniono jego polecenie.

Kobieta z misą - o ile to naprawdę była kobieta - ustawiła ją na betonowej wylewce podłogi. Z rozcięcia w szatach wydobyła sporą gąbkę. Zmoczyła ją i delikatnie, jakby miała do czynienia z czymś drogocennym i kruchym, zaczęła przecierać skórę Alicji. Zaczęła od głowy. Każde pociągnięcie było niemal niewyczuwalne. Bardziej muśnięcie niż przetarcie. W powietrzu, na moment zagłuszając smród

rozkładu, dał się wyczuć kwiatowy aromat, którego Alicja nie rozpoznała. Ewidentnie nie myto jej czystą wodą, lecz zmieszaną z jakimś olejkiem.

Nie protestowała. Nie znalazła w sobie dość sił. Poza tym czuła, że za chwilę wydarzą się znacznie gorsze rzeczy. Powinna się przygotować, zebrać te marne resztki energii, jakie jeszcze w niej pozostały. Wiedziała jednak, że to daremne starania - ciało nadal jej nie słuchało. Czymkolwiek ją napojono, środek zamienił ją w bezwolną marionetkę, biernego, niemego świadka toczących się obok wydarzeń.

Diabelska wyznawczyni obmyła ją wyjątkowo starannie, przecierając każdy centymetr ciała. Olejek, który dodano do wody, a może jeszcze jakaś zmieszana z nią substancja, powodowały, że rany nie szczypały. Przeciwnie, nawet świeże, urażone gąbką, szybko przestawały doskwierać. Cokolwiek się tam znalazło, miało działanie znieczulające.

Gdy mycie dobiegło końca, wystąpiła druga z kobiet i rozwinąwszy przyniesiony materiał, zaczęła nim ostrożnie wycierać Alicję. Ona również pracowała spokojnie. W ruchach żadnej z zakapturzonych postaci dziewczyna nie dostrzegła śladów zdenerwowania albo pośpiechu. Wyznawcy byli pewni siebie i zdawali się mieć wszystko pod kontrolą.

- Świątynio naszego pana - zaintonował mężczyzna, gdy rytuał obmycia dobiegł końca - z której wrót wyjdzie on, by przejąć pieczę nad światem... Bądź nam łaskawa.

Ostatni fragment powtórzyli wszyscy zebrani.

Postać skinęła głową i strażnicy poprowadzili Alicję dalej. W tej chwili zauważyła, że przed obrazoburczym ołtarzem z ukrzyżowaną Justyną na przykrytych czerwonym materiałem podestach stoją dwie trumny. Po prawej zakryta, po lewej otwarta, z opartym o podstawę wiekiem. Strażnicy prowadzili ją właśnie do niej.

- Stworzycielko doczesnych szat: krwi, mięśni, ścięgien i kości, w które przyoblecze się nasz pan... Miej na nas baczenie.

Rozległ się kolejny chór głosów powtarzających ostatnie słowa, po czym jeden z prowadzących ją mężczyzn wskazał otwartą trumnę. Zrozumiała gest. Miała zostać w niej złożona.

Próbowała zaprotestować, lecz nie potrafiła wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Jej własne ciało nieodmiennie odmawiało

posłuszeństwa. Starła się choć poruszyć ręką, pokręcić głową, ale wykonywała jedynie nieskoordynowane, przypadkowe ruchy.

Nie zważając na protesty – o ile w ogóle pojęli ich znacznie – strażnicy dźwignęli ją i umieścili w trumnie. Przez moment obawiała się, że natychmiast założą wieko, więząc ją na dobre, lecz nic takiego nie nastąpiło. Mężczyźni stanęli po bokach w oczekiwaniu dalszego ciągu rytuału.

Alicja po chwili przestała się szarpać i wiercić. Jej ciało nie zamierzało słuchać poleceń. Sygnały z mózgu zdawały się wpadać w jakiś losowy generator, który je gubił lub płatał. Chciała krzyczeć, a drgała jej ręka, zamierzała ruszyć ręką, a wykonywała tik nogą. Wszystko stawało się poplątane, sprawiając, że wszelki opór tracił sens. Nawet gdy zaniechała walki, co jakiś czas któraś z jej kończyn drgała, wykonując niezamierzony ruch.

- Dawczyni życia, by nasz pan mógł odbierać go innym... Otocz nas opieką.

Dziwaczna ceremonia trwała, a właściwie zapewne dopiero miała się rozkręcić.

Alicja mogła patrzeć jedynie w górę. Nieduża poduszka, na której ułożono jej głowę, niewiele zmieniała perspektywę, tyle tylko, że dostrzegała stopy ukrzyżowanej Justyny. Poza tym widziała strop stodoły z rozciągniętą pod nim, wspierającą go drewnianą kratownicą. Na jej belkach przysiadły kruki. Nie dwa czy pięć, a całe mrowie. Trwające wciąż zawroty głowy uniemożliwiały ich zliczenie, ale nawet w normalnych warunkach zapewne by się poddała, nie kończąc rachunku. Ptaków było zbyt wiele. Między nimi przeciskał się duży szczur. Szedł pewnie po belce, a jego ogon zwisał w dół. Za pierwszym gryzoniem pojawiły się kolejne. Wielkie szare szczury, ale też małe myszki. Odniosła wrażenie, że to nie wszystko, że z wszelkich dziur wypełzało też robactwo, lecz panujący półmrok sprawiał, że nie mogła być tego pewna. Całe to kłębowisko obsiadło kratownicę niczym widzowie trybuny stadionu. Zwierzęta nie walczyły ze sobą, zdawały się wręcz wzajemnie nie zauważać. Zgodnie przybyły na widowisko i czekały na jego kulminację.

- Skarbnico egoistycznej miłości, krwią, żelazem i podstępem prostująca ścieżki naszego pana... Odpuść nam swój gniew.

W polu widzenia Alicji pojawiła się zakapturzona postać z kielichem. Nachyliła się nad trumną i nieznacznie unosząc dziewczynie głowę, napoiła ją czymś cierpkim. Płyn wpadł do gardła i przez moment Alicja sądziła, że się zadławi. Jakby to dostrzegając, natychmiast obok zjawili się dwaj pomocnicy głównego kapłana. Jeden z nich dźwignął ją do pozycji półsiedzącej, gdy drugi w tym czasie podłożył jej pod tułów poduszki.

Cokolwiek jej podano, napój sprawił, że zawroty głowy ustąpiły. Odzyskała też częściowo władzę nad ciałem, choć była tak słaba, że bez pomocy nie zdołałaby opuścić trumny. Teraz jednak, bardziej siedząc niż leżąc, mogła obserwować wszystko, co działo się wokoło.

- Rodzicielko, ta, która sprowadzi na świat pełzające zło... Nie szukaj w nas winy.

Większość wyznawców zebrała się wokół zamkniętej trumny ustawionej tuż obok. Przy Alicji pozostało jedynie dwóch strażników. Teraz mogła wreszcie policzyć zakapturzone postacie. Dostrzegła ich siedmioro. Czy na zewnątrz kryli się kolejni fanatycy? Wątpiła. Rytuał był dla nich zbyt ważny, by w nim nie uczestniczyć. Leżąca na uboczu wieś i panująca noc wydawały się wystarczającym zabezpieczeniem.

Piątka otaczająca trumnę zaczęła majstrować przy jej wieku. Po chwili bezceremonialnie zepchnęli je na betonową posadzkę. Alicja wstrzymała oddech. W migoczącym blasku świec dojrzała leżącego w środku Darka. Już wcześniej trumna wydawała jej się znajoma, ale otumaniona i skołowana nie połączyła faktów. A przecież widziała ją niecały tydzień wcześniej. Długo siedziała tuż za nią w oczekiwaniu na mszę żałobną, która miała nigdy nie nastąpić.

Wbiła spojrzenie w narzeczonego. Twarz Darka była zmasakrowana, z trudem dało się go rozpoznać. Tatar z surowego mięsa przyobleczony w pogrzebowy garnitur. Rany po wypadku utrudniały stwierdzenie, czy zaczął się już rozkład. Zapewne tak, lecz świadczyła o tym jedynie ostra woń, która błyskawicznie wypełniła stodołę. Zapierała dech, nie pozwalając nabrać powietrza. Odór gnijącego ciała Justyny stał się przy niej ledwie wyczuwalny. Zebrani wokół trumny wyznawcy zdawali się jednak tego nie dostrzegać. Alicja nie zauważyła najmniejszego gestu odrazy lub niezadowolenia.

- Matko tego, który niesie zagładę i poniewierkę. Wstaw się u niego za nami.

Mimo wykonywania drobnych czynności, jak napojenie jej, czy otwarcie trumny, postacie w kapturach nie przerywały swej litanii. Każde kolejne zdanie wymawiane było po krótkiej przerwie. Wykrzykiwał je mężczyzna stojący najbliżej ołtarza, który - jak już wcześniej zauważyła - ewidentnie przewodniczył rytuałowi. Pozostali zebrani powtarzali jedynie ostatnią część.

- Ostojo grzeszników i winowajców. Wskaż mu nasze podłości i wystąp o nagrodę za nie.

- Ciemnięzcielko wdów i sierot... Pomiń nas w kaźni twojej.

- Drogowskacie błędzących i zagubionych, a pragnących zła... Tchnij w nas swe rozkazy.

- Szafarko gniewu naszego pana... Oddal od nas jego ogień.

- Władczyni smoka, który ma narodzić się w tej stodole... Przeklnij nas błogosławieństwem swoim.

Mężczyzna celebруюcy rytuał wyrzucał z siebie co rusz nowe wezwania. Czasem zdawały się recytowane z jakiejś gotowej, ułożonej wcześniej profanacji modlitwy, czasem wymyślone zupełnie na poczekaniu. Nieodmiennie jednak za każdym razem odpowiadał mu chór zgodnych głosów, nie zabrzmiał choć cień wahania czy konsternacji.

Wreszcie litania dobiegła końca. Główny kapłan podszedł do ołtarza i wyciągnął w górę dłonie. Chwilę trwał w tej pozie nieruchomo, po czym pochylił się lekko do przodu. Justyna wisiała na takiej wysokości, że ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Kapłan ucałował po kolei jej oczy, a właściwie obecnie już jedynie krwawe jamy po wydziobanych przez ptaki gałkach ocznych, a następnie wpił się w usta. Jego uniesione ręce zacisnęły się na piersiach trupa. Ścisnął je i międlił, nie przerywając namiętnego pocałunku z martwą. Wszystko trwało dobre kilka minut, gdy wreszcie skończył, odwrócił się ku reszcie zebranych.

Odrzucił kaptur i ściągnął maskę, którą bezceremonialnie cisnął za siebie. Alicja mogła wreszcie się mu przyjrzeć. Zobaczyła niezbyt przystojnego, niemal łysego faceta koło pięćdziesiątki. Miał wysokie czoło i mały wąsik, zupełnie niepasujący do jego pociągłej twarzy.

W innych okolicznościach wydawałby się śmieszny. Tej nocy jednak mężczyzna przerażał.

- Śmierć niech kroczy za wami - odezwał się mocnym głosem.

- I za panem naszym - zgodnie odpowiedzieli jego współwyznawcy.

- Bracia i siostry, zebraliśmy się tu, pod ołtarzem naszej siostry, pierwszej męczennicy nowego kościoła, wiernej wyznawczyni, której imię zostanie zapamiętane po wsze czasy i przed którym drzeć będą pokolenia. Zebraliśmy w sprawie stokroć ważniejszej niż oddanie siostry Justyny. Zebraliśmy się, by sprowadzić na świat proroka, wybawiciela, władcę o prawdziwym obliczu, który odrzuci fałszywą skromność i wskaże nam drogę krwi, którą odtąd będziemy podążać.

Mężczyzna rozpoczął kolejne modlitwy, tym razem po łacinie, a w każdym razie tak uznała Alicja. Nie zrozumiała ani słowa, choć kilkakrotnie wydawało jej się, że wychwytuje wezwanie Szatana. Do mężczyzny dołączyli jego towarzysze. Chór podekscytowanych głosów wypełnił stodołę.

Dyskretnie, wykorzystując zaangażowanie jej strażników w modlitwę, Alicja spróbowała się podnieść. Dźwignęła się o centymetr i poczuła, że odpływają z niej wszelkie siły. Gdyby nawet jakimś nadludzkim wysiłkiem udało jej się wydostać z trumny, zapewne nie zdołałaby zrobić kroku w stronę wyjścia. Nie mogła uciec i grupa fanatyków, która wykopała ciała Darka i Justyny, doskonale o tym wiedziała. Zaaferowani liturgią przestali jej pilnować. Byli zbyt przejęci uczestnictwem. Skądś pomiędzy nimi pojawił się zdobiony kielich. Wszyscy po kolei maczali w nim usta, dzieląc się zawartością.

Gdy naczynie powróciło do łysego mężczyzny, ten uniósł je w górę, chwilę tkwił tak bez ruchu, po czym zbliżył się i stanął między trumnami. Maczając palce w czaszy kilkoma kroplami zrosił ciało Darka, a następnie całą pozostałą zawartość wylał na głowę Alicji.

Ciecz pachniała winem, ale czymś jeszcze. Kobieta z odrazą pomyślała, że tym drugim składnikiem zapewne jest krew. Chciała krzyknąć, lecz gorączkowo zaciskała wargi, by płyn nie dostał się jej do ust.

- In nomine dei nostri satanas luciferi excelsi! - usłyszała. Dalsze słowa zlały jej się w jedno. Kielich był średniej wielkości, w dodatku został prawie opróżniony, ale przez moment Alicji wydawało się, że

trumna wypełniła się po brzegi. Dłonie, na których się wsparła, straciły oparcie i opadła na poduszki. Zanurzyła się w krwistoczerwonej cieczy. Czuła, że się topi. Zaciśnęła usta, lecz płuca gorączkowo nakazywały zaczerpnąć oddechu. Wreszcie odruch zwyciężył. Zachłysnęła się powietrzem, jednocześnie przełykając niewielką część płynu. W tym momencie wrażenie, że znajduje się pod powierzchnią, znikło.

Dostrzegła wbite w siebie spojrzenie głównego kapłana. Bacznie się jej przyglądał. W jego oczach krył się tryumf, ale także coś jeszcze. Nutka strachu.

Odwrócił się do niej plecami, nieprzerwanie wyrzucając z siebie kolejne łacińskie formułki. Wezwania przerodziły się w listę imion, litanie władców piekieł. Spośród dziesiątek nieznanych jej zawołań wyłowiła te, które rozpoznawała.

...Behemot...

...Lilith...

...Azazel...

Nie skupiała się na słowach, bo jej wzrok padł na rozpiętą na ścianie Justynę. Ciało kobiety poruszyło się. Przez moment Alicja sądziła, że zmarła powróciła do życia, lecz ruch nie stanowił śladu życia jej samej, a jedynie czegoś w niej. Zupełnie jakby pod skórą kobiety pełzły olbrzymie robaki szukające wyjścia na zewnątrz.

Kapłan przestał recytować imiona, a zaczął je wykrzykiwać. Rozłożył szeroko ręce, odchylił głowę, a jego ciało wygięło się w łuk.

W jednej chwili z Justyny, ze wszystkich naturalnych otworów jej ciała, a także z kilku co większych ran, rozrywając skórę i mięśnie, łamiąc i gruchocząc kości, wyłoniły się węże. Były długie, grubości męskiego przedramienia, wydawało się nieprawdopodobieństwem, że wszystkie jednocześnie zmieściły się w drobnej, filigranowej blondynce. Żółte ślepie gadów zdawały się wodzić dookoła, choć w odczuciu Alicji pozostawały ślepe. Rozwidlone języki wystrzeliwały do przodu, czegoś wyraźnie szukając.

Wiedziała czego. Jej.

I czuła także, że nie patrzy na kłębowisko węży, a na jedną wielogłową bestię. Zmaterializowane czyste zło, może jeszcze nieporadne, czekające, by na dobre zespolić się z tym światem, ale już wygłodniałe i wściekłe.

Na moment ogarnęła ją panika, bała się, że stwór wyskoczy z Justyny i spróbuje wpełznąć w nią, rozrywając na strzępy, tak jak wcześniej rozerwał zwłoki blondynki, lecz gadzie sploty pozostały na swoich miejscach. Jeszcze nie nastał jej czas, musiała urodzić bestię w postaci ludzkiego dziecka. Potem, gdy już przestanie być potrzebna, może właśnie skończy w taki sposób.

Kto wie, jeśli nie zaakceptujesz swojej roli. – W głębi jej czaszki rozległ się głos Darka. Rytuał dopiero się zaczął, a już umocnił go na tyle, że nie potrzebował snu, by do niej dotrzeć. Był tu z nimi, i nie chodziło o zmasakrowane zwłoki z trumny obok. Tam spoczywało jedynie puste truchło, nic nieznacząca skorupa.

Chciała krzyczeć, lecz nie potrafiła. Odzyskiwała władzę nad ciałem, lecz zbyt powoli.

Możesz również rządzić wraz ze mną – ciągnął głos. – *Rzucić na kolana wszystkich tych, którzy ci kiedykolwiek uchybili, którzy powiedzieli złe słowo, którzy krzywo na ciebie spojrzeli lub udawali, że cię nie dostrzegają...*

A ich? – nie mogła się odezwać, więc zapytała w myślach, spoglądając na kapłana i jego świtę. Była pewna, że Darek i tak usłyszał.

To moi apostołowie, a zarazem mój smok, siedmiogłowa bestia, którą zapisano w księdze... Ale tak, ich także... Znajdę nowych, kolejne marionetki...

Głowę wypełnił śmiech, cyniczny chichot.

A mnie sprzedasz komu i za co? – odcięła się, wkładając wszystkie siły, by zagłuszyć dźwięk, który rozsadał jej czaszkę. Pragnęła wyrzucić Darka z siebie, lecz to przekraczało jej możliwości. Mogła jedynie spróbować go stłumić.

To zależy wyłącznie od ciebie...

Nieświadomy tej niemej wymiany zdań celebrujący rytuał kapłan podszedł do trumny Darka. Oстрыm nożem rozciął rękaw pogrzebowego garnituru i odsłonił szarawe już ciało. Wbił czubek ostrza w przedramię i przeciągnął przez całą jego długość. Na zewnątrz wypłynęła czarna maź, która ledwo kojarzyła się z krwią. Bardziej przypominała błoto lub smołę. Mężczyzna wyciął pasmo mięśni i dzieląc je na kawałeczki rzucał kłębiącym się węzom. Gdy któraś z głów złapała kęs, cofała się,

zostawiając miejsce pozostałym. Kapłan musiał dwukrotnie wyrzynać mięso z trupa, nim nakarmił w ten sposób wszystkie gadzie łby. Z tego, co pozostało mu w rękach, ukroił plaster i wsunął do ust. Żuł w milczeniu, dopóki nie przełknął.

- Oto ciało pana naszego - odezwał się. - Spożywajcie je, a nie umrzecie, bo w nim będziecie istnieć na wieki.

Pozostali wyznawcy podchodzili do niego, a on - parodiując komunię - wciskał im do ust krwawe ochłapy. Na końcu zbliżył się do Alicji, jedną ręką rozchylił jej szczęki, a drugą wepchnął w usta śmierdzący kawałek mięsa.

- Oto i twoja nagroda.

Kobieta była pewna, że za moment się udusi. Fetor gnijących resztek był nie do zniesienia. Kapłan, zupełnie tym nieprzejęty, bezceremonialnie wsunął jej paluch w gardło, wpychając mięso głębiej.

- Chłoń miłość naszego pana.

Alicja poczuła, że obrzydliwy kęs wpływa gdzieś w środek niej. Zupełnie jakby się roztopił, rozkleił, a następnie wchłonął. Ciało zamiast zadławić się, udusić, przyjęło go, kawałek potępionego sukinsyna. To wywołało w niej większą zgrozę niż sama myśl, że przełknęła mięso trupa.

Przyjęłaś komunię Szatana - przemknęło jej przez głowę.

- Było ciało, teraz trzeba krwi. - Łysy mężczyzna machnął ręką.

Dwóch strażników przyprowadziło Teresę. Kobieta dreptała między nimi, stawiając krocze za kroczkiem, nie opierając się. Była blada i potargana, ubrana wciąż w tę samą porwaną koszulę nocną odsłaniającą teraz jedną z jej pomarszczonych piersi. W ugiętych, wysuniętych przed siebie rękach niosła suknię ślubną. Materiał włókł się po posadzce. Plamy zaschniętej krwi i błota jednoznacznie świadczyły, że to suknia Alicji z dnia ślubu, który ostatecznie się nie odbył.

Nie szkodzi, zawrzemy go dzisiaj. Staniesz się mą żoną i matką. Opiekunką i kochanką. Czyż można chcieć więcej?

Alicja nie protestowała, wiedziała, że nic tym nie osiągnie. Wychwyciła spojrzenie Teresy, ale nie potrafiła odczytać jej wzroku. Na pewno był w nim strach i ból, ale coś jeszcze, coś w głębi, czego nie potrafiła rozszyfrować. Czyżby radość?

Odrzuciła od siebie tę myśl. Wydaje ci się.

Jeden z zakapturzonych wyznawców pchnął tymczasem Teresę w stronę trumien i stojącego między nimi mistrza ceremonii. Kobieta upadła na kolana, upuszczając suknię. Nie wydała przy tym żadnego dźwięku. Wbiła wzrok w betonową posadzkę.

Kapłan położył dłoń na jej ramieniu, czekając, aż Teresa uniesie głowę.

- Matko narodzonego - przemówił - ta, która sprowadziła na świat proroka, wesprzyj matkę nienarodzonego, zbawiciela, który nadchodzi, by mieczem i ogniem obalić stary ład i na jego gruzach wzniesć swe imperium. Który zjawi się w chwale, przy dźwięku trąb. Za którym podążać będzie bestia i śmierć. Który nie okaże łaski.

Kobieta zadrżała. Trzęsła się, jakby dopadł ją atak padaczki. Kapłan cofnął się pół kroku i wyciągnął do niej dłoń. Przyjęła ją i - wciąż dygocząc - pozwoliła podnieść się z kolan.

- Ty, która już raz wydałaś owoc, zroś dolinę swym życiodajnym deszczem, by ponownie zrodziła obfity plon.

Mężczyzna chwycił rękę Teresy. Jego uścisk sprawił, że przestała się trząść. Nożem wyciął we wnętrzu dłoni odwrócony krzyż. Obficie popłynęła krew. Wydawało się, że dla kapłana jest jej za mało, bo paluchami wbił się w ranę. Gdy i jego dłoń zrobiła się niemal cała czerwona, puścił Teresę i zbliżył się do trumny z ciałem Darka. Na czole trupa, a w każdym razie w zamienionym w krwawą miazgę miejscu, gdzie kiedyś musiało znajdować się czoło, wyrysował posoką odwrócony pentagram. Każdą kreskę okupił cichą modlitwą po łacinie. Wreszcie skończył i wrócił do Teresy. Bezceremonialnie złapał jej drugą rękę i jednym szybkim ruchem przeciął dłoń wzdłuż. Pociągnął kobietę za sobą ku Alicji.

- Niech życiodajna moc krwi napełni cię siłą - zaintonował. Za nim powtórzyli to pozostali wyznawcy.

Krew z ręki Teresy spływała na głowę Alicji. Skapywała na czoło i oczy, na moment oślepiając.

- Niech sprawi, że rozkwitną pąki twoje.

Krople dostały się do ust dziewczyny. Pragnęła je wypluć, lub chociażby zacisnąć wargi, ale wiedziała, że wszelki opór na nic się nie

zda. Poza tym nic nie mogło być bardziej obrzydliwe niż niedawno przełknięty kęs mięsa z przedramienia Darka.

- Niech wypełni owoc, który wydasz.

Za każdym razem tę ni to pieśń, ni wezwanie powtarzali wszyscy zebrani. Wargi teściowej również się poruszały. Czy Teresa szeptała wraz z nimi? A może mówiła coś do siebie? Alicja nie była tego pewna.

Krew zalała jej oczy i obraz stracił ostrość, lecz zdołała dostrzec, że na ołtarzu utworzonym z ciała ukrzyżowanej Justyny coś zaczęło się dziać. Wężowe łby syczały i wiły się niczym w konwulsjach. Spomiędzy ich splotów wydobywał się czerwony blask. Zdawały się płonąć. Wreszcie pierwszy z nich buchnął prawdziwym ogniem. We wszystkie możliwe strony posypały się jaskrawe czerwone iskry, a sam wąż zmienił się w obłok dymu czy pary. Alicja spodziewała się, że się rozwieje, lecz na wpeł przeźroczysta smuga wzbijała się pod dach stodoły. Widmo pomknęło pomiędzy zgromadzone zwierzęta, wywołując wśród nich panikę. Z dziesiątek, jeśli nie setek gardeł wydobyło się przeraźliwe krakanie, piski i inne zmieszane z nimi dźwięki. Zahuczał szum skrzydeł. Większa część ptactwa wzbijała się w powietrze, a ponieważ wrota stodoły pozostawały zamknięte, w panice kierując się we wszystkie możliwe strony, wypełniły pomieszczenie. Część rozbijała się o ściany, lecz większość kręciła wewnątrz, tworząc coś w rodzaju czarnego wiru.

- I oto narodzi się dla świata pośród śpiewu potępionych! - zakrzyknął kapłan. Mimo podniesionego głosu, Alicja wątpiła, by słyszał go ktokolwiek stojący choć trochę dalej.

Kolejne gądzie głowy buchały ogniem, by przemienić się w obłoki pary. Natychmiast wzbijały się w górę, potęgując panujący w stodole chaos. Ptaki już nie tylko wypełniły całą dostępną przestrzeń, a zaczęły walczyć ze sobą, dziobać się i drapać pazurami. Szczury, które wcześniej siedziały między nimi, również rzuciły się na siebie. Wydrapywały oczy, wgryzały się w ciała przeciwników. Z kratownicy popłynęła krew, zdawało się, że pada czerwony deszcz.

- Pośród paniki i bólu pierwszy raz zabrzmiał uderzenie jego serca! - darł się dalej łysol. - Jego niańkami będą śmierć i cierpienie! Nie ukoi go śpiew, a jęk konających! Nie mlekiem zaspokoi swój głód, a posoką

cierpiących! Ogrzeje go nie ciepło ludzkiego ciała, a ogień piekielny i kłęby siarki!

Zacisnął palce na dłoni Teresy, starając się wycisnąć z ran jak najwięcej krwi. Nakierował spadające krople tak, by padały wprost do ust Alicji.

- Wesprzyj matkę nienarodzonego - zasyczał - by stała się godna nałożyć swą ślubną suknię.

Nóż, z którym się nie rozstawał, przystawił do gardła Teresy. Przycisnął, sprawiając, że po szyi kobiety spłynęła wąska strużka krwi. Wydawało się, że poderżnie jej gardło, lecz znieruchomiał w tej pozycji. Wyraźnie na coś czekał.

Chaos wypełniający wewnątrz narastał. Mordercze walki zwierząt sięgnęły maksimum. Smugi, spełniwszy swą rolę, powróciły do ołtarza. Pierwsza z nich zanurkowała, kierując się wprost w spoczywające w trumnie ciało Darka. Tuż nad jego twarzą znieruchomiała, a potem wniknęła do środka przez nos i usta. Za nią to samo uczyniły pozostałe. Przez moment nie działo się nic, po czym trup poruszył się. Nie był to skoordynowany ruch, wydawało się raczej, że truchło ogarnęły drgawki i niekontrolowane skurcze. Były tak silne, że przez moment Alicja była pewna, że nieboszczyk usiądzie w trumnie, a może wręcz wypadnie z niej. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Ciało Darka powoli uspokajało się. W końcu znieruchomiało. Zaczęło parować. Obłoki, które w niego wniknęły, wydostawały się wszelkimi otworami ciała i porami skóry. Tuż nad trumną uformowały sporą chmurę.

- Panie nasz, rzeźniku dusz, nieznający litości pogromco, objaw się nam!

Kapłan, który trzymał nóż przy gardle Teresy, nie spuszczał oczu z blade-siwego obłoku. Wydawało się, że czeka na jakiś sygnał z jego strony, by zarznąć matkę Darka.

Chmura wirowała wolno, po czym nagle zapadła się, by niemal natychmiast napęcznieć i przybrać kształt twarzy. Alicja z niemałym trudem rozpoznała w niej rysy narzeczonego. Deformowały je grube mięsiste wargi, z których wysuwały się kły, a jeszcze bardziej pomarszczone czoło zwieńczone grubymi, kręconymi niczym u barana rogami. Oblicze spoglądało wyniosłe w jej stronę.

- Ten dzień nadszedł. - Gdzieś pomiędzy niematerialnych ust wydobył się chrapliwy głos. Jedyne w małym stopniu przypominał głos Darka.

Bo to nie jest i nigdy nie będzie on - pomyślała Alicja. - Bestia przyoblekła jego skórę niczym kostium.

Przeniosła spojrzenie na łysego mężczyznę. Czy on zdawał sobie z tego sprawę? Nie wątpiła, że w pewnej mierze tak, ale czy do końca? Czy gdyby sam Darek wiedział, że zostanie z niego jedynie dekoracja, wydmuszka z duszą demona, przygotowałyby to wszystko?

Nie sądziła, by kiedykolwiek dane jej było poznać odpowiedzi.

Chmura podpłynęła w jej stronę. O ile wcześniej ptactwo i oszalałe gryzonie unikały jak ognia trumny z ciałem Darka, teraz rzuciły się również na nią. Spostrzegła szczura, który zeskoczył lub spadł z kratownicy prosto na twarz nieboszczyka i teraz drapał ją wściekle pazurami. Po kilku sekundach odpędziło go wielkie ptaszysko i zabrało się do wyłupywania oczu. Wydziobało jedną z gałek i odrzuciwszy głowę w tył, starało się ją przełknąć. Gryzoń, sycząc głośno, znikł w fałdach pogrzebowej marynarki. Tam zapewne również znalazł coś dla siebie.

Alicja oderwała wzrok od trumny, bo obłok w kształcie diabelskiej twarzy znalazł się już na wyciągnięcie ręki. Odniosła wrażenie, że pochyła się nad nią na wpół przezroczysty gigant.

- A więc, matko i zarazem żono, pora byś mnie przyjęła. - Lekko kpiący głos ranił uszy. Niematerialne oblicze spojrzało ponagłajaco na kapłana: - Rób, co należy!

Łysy wyznawca wznosił lewą rękę w górę, prawą wciąż dociskając nóż do gardła Teresy. Ogłuszający huk sprawił, że zastygł w tej pozycji. Alicja sądziła, że trwa kolejna część rytuału, lecz światło reflektora, które omiotło porozrywane i zupełnie już zdeformowane resztki Justyny, wyprowadziło ją z błędu. Do stodoły ktoś wjechał samochodem, i to zapewne rozbijając bramę lub ścianę.

Odwróciła się, by spojrzeć za siebie. Każdy centymetr tego ruchu okupiła walką, lecz wykonała go! Udało się! A to oznaczało, że odzyskiwała kontrolę nad własnym ciałem. Proces był powolny i nadal pozostawała niemal bezbronna, lecz paraliż, który dotąd pozwalał jej co najwyżej na nieznaczne ruchy głową, mijał.

W samochodzie, który wtargnął do wnętrza stodoły, rozpoznała rdzewiejącego gruchota z podwórka Huberta. To, że auto przebiło się do środka, było nie mniej zadziwiające od faktu, że wciąż jeździło. Zatrzymało się na żelbetowym słupie, jednym z filarów kratownicy dźwigającej dach. Kraksa nie wydawała się przypadkowa, na masce, przygwożdżona do słupa, leżała jedna z zakapturzonych postaci. Druga, najwyraźniej potracona, chwiejnie wstawiała z betonowej posadzki. Nim zdołała się podnieść, z pojazdu wyskoczył Hubert. W lewej ręce ścisnął siekierę. Grzmotnął ostrzem przeciwnika. Trysnęła krew.

Trzymający Teresę kapłan otworzył usta ze zdumienia. Jego uścisk bezwolnie zelżał i puścił kobietę. Stał niezdecydowany, rozważając, czy rzucić się na intruza, czy kontynuować rytuał.

Do Huberta tymczasem podskoczyło dwóch kolejnych wyznawców. Jedna z postaci odrzuciła maskę, zsuwając przy tym kaptur, i Alicja mogła się przekonać, że to około czterdziestoletnia kobieta. W ręce ścisnęła duży nóż, lecz widać było, że nie nawykła do walki. Jej towarzysz okazał się sprawniejszy. Uderzył pierwszy i tylko łut szczęścia sprawił, że Hubertowi udało się uchylić. Apostoł Darka okrążył go, wymachując nożem. Po kilku mylnych ruchach, które miały zdezorientować przeciwnika, zaatakował. Hubert osłonił się owiniętym w szmaty kikutem przedramienia. Jednocześnie machnął siekierą, lecz zakapturzony napastnik odskoczył, umykając przed ciosem.

Hubert cofnął się kilka kroków, rozglądając się na boki. Przed nim stał główny przeciwnik, zaś kobieta zachodziła go od tyłu. Na jej bladej twarzy odbijało się przerażenie, ale i fascynacja. Może nie potrafiła sprawnie operować ostrzem, ale przy sprzyjającej okazji nie zawahałaby się wbić go w plecy mężczyzny. Zrobiłaby to z rozkoszą.

Hubert zerkał na nią, starając się nie spuszczać z oczu przeciwnika przed sobą.

- To za Smoka! - zawył w pewnej chwili.

Zdawało się, że zamierza się odwrócić, lecz jedynie wykręciwszy ciało cisnął siekierą w zakapturzoną postać, po czym - nie sprawdzając rezultatu rzutu - doskoczył do kobiety, łapiąc ją za przedramię. Walczył lewą ręką, lecz był znacznie silniejszy. Wykręcił dłoń wyznawczyni, nakierowując ostrze w jej brzuch, po czym pchnął. Kobieta zgięła się wpół. Dopiero teraz Hubert spojrzał na leżącego napastnika. Spod

kaptura wystawał jedynie trzonek siekiery. Mężczyzna podszedł i wyszarpnął ją jednym pociągnięciem.

- Rób, co należy! - Nad głową Alicji zabrzmiał ponagląjący zgrzytliwy głos.

Wezwanie przywołało głównego kapłana do porządku. Rozejrzał się, jakby nagle oprzytomniał. Teresa wciąż stała tuż obok niego. Przez moment była wolna, lecz pozostała na miejscu, zbyt zaskoczona rozwojem wypadków, by choć spróbować ucieczki. Mężczyzna wyciągnął lewą rękę, zamierzając ponownie ją pochwycić i przyciągnąć do siebie, gdy Alicja złapała go za dłoń, w której ścisnął nóż. Włożyła w to wszystkie siły, ale była zbyt słaba i nawet atakując z zaskoczenia, nie zdołała odebrać mu broni.

Kapłan wyrwał rękę z uścisku. Zachwiał się i oparł o trumnę, przesuając ją na krawędź podestu. Zakołysała się chybotliwie. Mimo wszystko zapewne pozostałaby na miejscu, gdyby nie Alicja. Kobieta naparła na bok, sprawiając, że trumna wywróciła się na posadzkę.

Alicja boleśnie uderzyła o beton, a ułamek sekundy później spadła na nią trumna. Na moment pociemniało jej przed oczami. Gdy odzyskała ostrość widzenia, jej wzrok zatrzymał się na Hubercie. Mężczyzna stał pośrodku stodoły, starając się uwolnić od atakujących go ptaków i gryzoni. Zwierzęta, niesione basowym i niezrozumiałym dla ludzi wezwaniem demona kryjącego się pod postacią chmury, zaprzestały wewnętrznych walk i runęły na wskazanego im wroga. Jedyna broń, jaką posiadał - siekiera - w tej walce okazała się zupełnie nieskuteczna. Nawet jeśli trafiał jednego z przeciwników, to na jego miejscu w tym samym momencie pojawiała się dziesięciu kolejnych. Zbita ciżba zwierząt nie ustępowała, niemal zupełnie przysłaniając sylwetkę ofiary. Mimo to Hubert nie upadł. Atak na moment zatrzymał go, lecz po chwili, rozpaczliwie machając rękoma i starając się strącić jak najwięcej rozwścieczonych zwierząt, ruszył dalej. Przed nim wyrosły dwie kolejne zakapturzone postacie. Jeśli Alicja dobrze ich policzyła, oprócz głównego kapłana, byli to ostatni pozostali przy życiu wyznawcy nienarodzonego demona. Postacie trzymały długie noże, ale nie atakowały, masa zwierząt na Hubercie i wokół niego zupełnie to uniemożliwiała. Nie sposób było zbliżyć się bardziej niż na dwa metry. Czasem któryś z fanatyków starał się podejść, by zadać ostateczny cios,

lecz za każdym razem szybko cofał się pod naporem gąszczu skrzydeł i pazurów.

Hubert wydawał się stracony, lecz wciąż się nie poddał. Nie był już człowiekiem, lecz drgającą kulą szcurzych i kruczych ciał. Jakimś niezrozumiałym sposobem wyczuł jednak obecność ludzkich przeciwników i na jedną ze stojących przed nim postaci opadła siekiera, głęboko wbijając się w kaptur. Drugi wyznawca Darka odskoczył. Nóż wypadł mu z dłoni, lecz natychmiast po niego sięgnął. Ruchy zdradzały, że jest bliski paniki. Gdyby mężczyzna ponownie zaatakował, zapewne nie stawiałby najmniejszego oporu. Hubert jednak przeszedł jeszcze krok i runął. Zwierzęca masa przeważała. Dziesiątki dziobów i pazurów zadawały nieustające razy. Nawet jeśli pojedyncze uderzenia były płytkie i stosunkowo niegroźne, to powtórzone po stokroć rozrywały ciało do kości.

Leżąca na posadzce góra futra i piór drgała w szale, cierpieniu i agonii. Zakapturzony wyznawca, zbliżył się do niej ostrożnie, być może, by teraz zadać cios, poślizgnął się jednak na zalanej obficie krwią podłodze, wywrócił i na czworaka pospiesznie umknął jak najdalej od kłębowa ciał.

- Rób, co należy, nieudaczniku! - W głosie demona brzmiało już nie tylko zniecierpliwienie, lecz także nieskrywana groźba.

Łysy kapłan oderwał spojrzenie od dogorywającego, a może nawet już martwego Huberta. Przeskoczył na drugą stronę podestu i - ciągnąc Alicję za włosy - wydobył ją spod trumny. Bez cienia delikatności rzucił dziewczynę na podwyższenie. Dopiero wtedy rozejrzał się za Teresą. Kobieta nadal, być może sparalizowana rozgrywającymi się tuż obok niej wydarzeniami, stała nieruchomo w tym samym miejscu. Kapłan pociągnął ją ku sobie. Złapał za głowę, odsłaniając gardło i wtedy Alicja kopnęła go w krocze. Wątpiła, czy trafi, długa luźna szata maskowała sylwetkę, lecz mężczyzna jęknął z bólu. Z jego dłoni wysunął się nóż. Dziewczyna obróciła się, pragnąc uciec, lecz straciła równowagę i runęła na posadzkę. Pod dłonią poczuła rękojeść. Chwyciła ją kurczowo, przekreśliła się i uderzyła na oślep. Łysol stał blisko. Ostrze prześlizgnęło się pod szatą i zahaczyło o nogę.

Kapłan wrzasnął. Wymierzył kopniaka. Uderzenie było niecelne, Alicja ledwie je odczuła. Przed oczami tańczyły jej ciemne plamy, ale nie w wyniku ciosu, a wyczerpujących się błyskawicznie sił. Te kilka

wykonanych ruchów znacznie ją osłabiło. Czowała, że za moment nie będzie w stanie stawić oporu. Zerknęła na teściową, szukając u niej pomocy, ale kobieta wciąż stała jak skamieniała. Zdawała się wyłączona. Zupełnie jakby na plecach miała jakiś ukryty przełącznik, który ktoś ustawił na *off*.

- Ty dziwko! - zawył mężczyzna, jakby zapominając, że ma przed sobą wybrankę mistrza.

Kopnął po raz drugi. Alicja niemal odruchowo wystawiła przed siebie nóż. Siła, jaką mężczyzna włożył w cios, była tak duża, że ostrze przebiło but i stopę. Kapłan upadł, na przemian głośno klnąc, jęcząc i wrzeszcząc z bólu. Łaska, jaką cieszył się u swojego pana, najwyraźniej wygasła, bo na pierś skoczył mu dorodny szczur. W ślad za pierwszym gryzoniem pomknęły trzy kolejne. Rzuciły się na łysy łeb. Jeden przeorał pazurami skórę czaszki, drugi drapnął oko, a trzeci zatopił siekacze w nochału mężczyzny.

Alicja pospiesznie odpełzła od zaatakowanego. Mężczyzna stracił gryzonie, lecz w ich miejsce pojawiły się kolejne, znacznie liczniejsze. Unoszący się nad nimi obłok uformowany w rogate oblicze znikł. Demon wycofał się, być może uznając, że rytuał nie zostanie doprowadzony do końca.

Dziewczyna pociągnęła za nogę Teresę. Teściowa popatrzyła na nią, jakby dopiero w tej chwili ją dostrzegła.

- Musimy uciekać - wychrypiała Alicja.

Być może demon odszedł na dobre, ale nadal nie były bezpieczne. Otaczało ich morze spanikowanych, wściekłych zwierząt. Ptaki i gryzonie uwolniły się od diabelskich nakazów, lecz rany, które sobie nawzajem zadały, wprawiły je w istny morderczy szał.

Teresa pomogła wstać Alicji. Podpierając się wzajemnie, ruszyły ku wyjściu. Dziewczyna z trudem kuśtykała. Gdyby nie pomoc teściowej, nie uszłaby nawet kilku kroków. Słabość nie mijała, nie odzyskała wciąż pełni władzy nad własnym ciałem, a ta resztką sił, którą zdołała z siebie wykrzesać, wyczerpała się w starciu z kapłanem.

Dużym łukiem ominęły krwawy pagórek, który musiał być resztkami Huberta. Nadal oblepiały go gryzonie i ptactwo, sprawiając wrażenie, że mężczyzna wciąż żyje i próbuje wstać. Jednak wystarczył rzut oka na rozlaną dookoła krwawą kałużę, by wiedzieć, że nie jest to możliwe.

Zatrzymał je nagły ruch przy filarze wspornika dachu. Oparta o niego plecami siedziała tam postać w długich szatach. Na wpół odrzucony kaptur odsłaniał blond włosy i niewątpliwie kobiece rysy. Twarz była poorana ranami biegnącymi od oczu, przez policzki, aż do warg. Usta zostały przecięte w kilku miejscach. Właściwie tylko oczy, z których teraz dochodziły obłąkane spojrzenia, jakimś cudem ocalały nietknięte.

Alicja spodziewała się, że ostatnia pozostała przy życiu wyznawczyni Darka ich zaatakuje, ale ta, nie podnosząc się, na czworaka i tyłem wycofała się pospiesznie w głąb stodoły. Wydawała z siebie niezrozumiały obłąkańczy bełkot.

Ruszyły dalej. Podwójne skrzydła bramy budynku stały otworem. Jedna część wpadła do środka, gdy uderzył w nią samochód Huberta, druga, na której wciąż znajdował się Karol, uchyliła się na zewnątrz. Być może to ocaliło mężczyznę, bo mimo ran od gwoździ zdawał się nietknięty. Wisiał nieprzytomny, z przechyloną na bok głową.

- Trzeba go zdjąć - szepnęła Alicja.

Teresa zatrzymała się i obrzuciła wzrokiem męża.

- Nie damy rady... same.

- Zostawisz go tu?

Kobieta wzdrygnęła się.

- Nie... Sprowadzimy pomoc.

Nad jej głową przemknęło oszalałe czarne ptaszysko. Leciało tak nisko, że zdawało się zahaczyć o włosy. Kruk, czy cokolwiek to było, pomknął w dal.

- Karol... wrócę po ciebie - obiecała.

Bez zwłoki pociągnęła Alicję w stronę samochodu męża. Odkąd przyprowadził je mechanik, auto stało nieruszone. Teresa wsadziła Alicję na tylne siedzenie, a sama zajęła miejsce kierowcy. Zerknęła na stacyjkę, lecz nie znalazła w niej kluczyków. Zajrzała do schowka, a potem za osłonę przeciwsłoneczną.

Kluczyki wypadły jej na kolana.

EPILOG

Uchyliła powieki i źrenice zalało mocne jasne światło. Chwilę zabrało, nim przyzwyczaiła się do niego na tyle, by w blasku wykrystalizował się obraz. Spostrzegła nad sobą pochyloną, zatroskaną twarz Teresy. Kobieta ścisnęła jej dłoń, ale Alicja najpierw to zobaczyła, a dopiero potem poczuła. Dotyk wydawał się odległym bodźcem.

- Alicja, słyszysz mnie? - Niedoszła teściowa pogłaskała jej włosy.

- Ja... - mówienie przychodziło jej z trudem, a w głowie czuła mętlik. - Gdzie jestem?

- W szpitalu - dobiegł ją głos Karola.

Spojrzała w bok, lekko przechylając głowę. Tak, był, nie przesłyszała się. Stał za żoną, w pewnym oddaleniu od łóżka. Dłonie mężczyzny skrywał gruby biały bandaż. Nie wiedzieć czemu Alicja bała się, że za moment zobaczy przeciekającą przez niego krew, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Żyje pan - westchnęła z ulgą.

- Wszyscy żyjemy.

To stwierdzenie wywołało w niej niezrozumiały wewnętrzny niepokój. Pachniało, nie, śmierdziało niczym zepsute jajo, fałszem. Nie fałszem w ustach mężczyzny, ale w jej uszach już jak najbardziej.

Dlaczego?

Co się stało?

Wrażenie, że własna pamięć skrywa przed nią tajemnicę, niemal fizycznie bolało.

- Nie, nie wszyscy - zaprzeczyła słabo, nadal nie zdając sobie sprawy, co zaszło. Uczucie było jednak zbyt silne, by je zignorować.

- Ciiii... Będzie dobrze. - Teresa nie przestawała głaskać jej po głowie. - Jesteś jeszcze młoda, wszystko przed tobą.

Te słowa wreszcie naprowadziły ją na trop. W głowie pękł jakiś bąbel, uwalniając spychane w studnię niepamięci wspomnienia. Obrazy błyskawicznie przelatwały jej przed oczami. Zobaczyła krew, własne dłonie we krwi, krzątających się wokół ludzi w niebieskich i białych fartuchach. Szybko wyrzucane polecenia, dźwięki aparatury. A przede wszystkim oczy pochylających się nad nią. Oczy pełne lekarskiego, wyuczonego współczucia.

I wtedy wszystko wróciło.

- Ono nie żyje... Moje dziecko...

To stało się, gdy już trafiła do szpitala. W wyciszzonej, pogrążonej w mroku sali. Nagły ból w podbrzuszu... I krew... Tak wiele krwi...

Tyle wytrzymała. Śmierć Darka, pogrzeb, niepokojące sny, w których powracał, a potem atak fanatyków, pragnących sprowadzić na ten świat być może nawet samego Szatana, a wszystko zakończyło się w cichą noc, w szpitalu.

Do oczu napłynęły jej łzy. Ponownie przestała widzieć Teresę i stojącego za nią Karola. Grube krople potoczyły się po policzkach, skapując na poduszkę.

- Będzie dobrze - powtórzyła mechanicznie Teresa.

Wbrew intencjom pocieszenie nie sprowadzało ulgi, przeciwnie, niosło żal, wywołujący prawdziwy potok szlochu. Jednak tylko ona jedna wiedziała, że łzy żalu mieszały się na równi, a może nawet skrywały się pośród łez ulgi. Tak, straciła dziecko, szansę na potencjalne nowe życie. Ale ta strata jednocześnie kończyła definitywnie kwestię Darka. Już nie mógł w niej wrócić. Nie urodzi diabła, Antychrysta, czy jeszcze innej bestii. Darek pozostał w piekle, nieużyteczne narzędzie demonów, już nie ich wierny, obiecujący sługa, a zmarnowana szansa, niewykorzystany potencjał. Z całą pewnością otrzymał należną zapłatę za porażkę, godną miejsca, w jakim się znalazł. Miała nadzieję, że będzie mu to zapamiętane po kres wieków.

Niech dobrze cię wysmażą!